



SANDRA
BROWN
DEADLINE

Świat Książki

SANDRA
BROWN

DEADLINE

Prolog

Golden Branch, Oregon – 1976

Pierwszą serię pocisków wystrzelono z domu krótko po świcie, o szóstej pięćdziesiąt siedem. Ogień był odpowiedzią na rozkaz poddania się wydany przez agentów ochrony porządku publicznego.

W ten ponury poranek niebo zasnuwały ciężkie chmury, w powietrzu unosiła się gęsta mgła. Pomimo ograniczonej widoczności jednemu z uciekinierów ukrywających się w domu udało się trafić zastępcę szeryfa, którego wszyscy nazywali Turk.

Gary Headly poznał go zaledwie dzień wcześniej, krótko po tym, jak ekipa składająca się z agentów ATF[1] i FBI, szeryfów i ich zastępców spotkała się pierwszy raz, by omówić plan działania. Zebrali się wokół mapy terenu znanego jako Golden Branch, by zapoznać się z przeszkodami, jakie mogli napotkać. Headly pamiętał, że jeden z szeryfów powiedział: „Hej, Turk, przynieś mi colę, jak już tam jesteś”.

Headly dowiedział się, jak Turk naprawdę się nazywał, dużo później, gdy sprząтали teren. Kula trafiła go centymetr nad kamizelką z kevlaru, rozrywając gardło. Nie żył już, kiedy bez jednego dźwięku padł na kupę wilgotnych liści leżącą u jego stóp. Headly mógł tylko

zmówić za niego krótką modlitwę i pozostać w ukryciu. Każdy ruch oznaczał śmierć lub ranę, bo kiedy zaczął się ostrzał, z otwartych okien kule leciały bez przerwy. Strażnicy Sprawiedliwości mieli niewyczerpany arsenał. A przynajmniej na to wyglądało tego wilgotnego, ponurego poranka. Drugą ofiarą był rudy dwudziestoczteroletni zastępca szeryfa. Para wodna z oddechu zdradziła jego pozycję. Wystrzelono sześć kul. Pięć trafiło do celu. Każda z trzech by go zabiła.

Zespół planował zaskoczyć grupę, wręczyć jej członkom nakazy aresztowania za długą listę przestępstw i zabrać ich do aresztu, angażując się w wymianę ognia tylko w konieczności. Jednak gwałtowność, z jaką ostrzelano stróżów prawa, wskazywała, że przestępcy są gotowi na walkę na śmierć i życie.

W końcu poza życiem nie mieli nic do stracenia. Areszt oznaczał dożywotnie więzienie lub karę śmierci dla każdego z siedmiu członków grupy terrorystów. Sześciu mężczyzn i jedna kobieta mieli razem na koncie dwanaście morderstw i zniszczenia oceniane na miliony dolarów, których większość dotyczyła budynków rządowych lub obiektów militarnych. Pomimo religijnego podtekstu nazwy nie byli fanatykami, lecz całkowicie pozbawionymi sumienia i zahamowań osobnikami. W ciągu zaledwie dwóch lat okryli się bardzo złą sławą i stali się prawdziwym dopustem dla stróżów prawa na każdym szczeblu.

Inne grupy naśladowały Strażników, lecz żadna nie osiągnęła ich skuteczności. W kręgach przestępczych otaczano ich czcią za brawurę i niespotykane okrucieństwo. Dla wielu przeciwników rządu stali się ludowymi bohaterami. Udzielano im schronienia i dostarczano broń i amunicję, jak również pochodzące z przecieków informacje. To podziemne wsparcie pozwalało im uderzać mocno i szybko, a potem znikać i pozostawać w ukryciu, gdzie planowali następny atak. W oświadczeniach rozsyłanych do gazet i stacji telewizyjnych przysięgali, że nigdy nie pozwolą wziąć się żywcem.

Do Golden Branch stróżów prawa doprowadził zwykły łut szczęścia.

Jednego z ich dostawców broni, dobrze znanego władzom dzięki kryminalnej przeszłości, zaczęto obserwować po podejrzeniu o sprzedaż broni niezwiązaną ze Strażnikami Sprawiedliwości. W ciągu trzech tygodni wybrał się on trzykrotnie do porzuconego domu w Golden Branch. Tam teleobiektywem zrobiono mu zdjęcie, kiedy rozmawiał z mężczyzną, którego zidentyfikowano później jako Carla Wingerta, przywódcę Strażników.

Kiedy informację przekazano do FBI, ATF i US Marshals Service[2], wszystkie agencje natychmiast wysłały swoich ludzi, którzy śledzili dilerka nielegalnej broni. Po powrocie z Golden Branch został aresztowany. Przesłuchiwano go przez trzy dni, lecz dopiero

zachęcony przez adwokata zawarł ugodę z władzami i opowiedział wszystko o ludziach ukrywających się w opuszczonym domu. Spotykał się tylko z Carlem Wingertem. Nie mógł – albo nie chciał – powiedzieć, kto jeszcze tam przebywa ani jak długo zamierzają zostać.

Bojąc się, że jeśli nie wykonają szybkiego ruchu, stracą okazję do złapania jednego z najbardziej poszukiwanych przez FBI przestępców, agenci federalni poprosili o pomoc lokalne władze, które również wydały nakazy aresztowania członków grupy. Zebrano zespół i zaplanowano operację.

Wszyscy członkowie zespołu pojęli natychmiast, co Wingert miał na myśli, mówiąc, że nie dadzą się wziąć żywcem. Strażnicy Sprawiedliwości chcieli zapewnić sobie miejsce w historii. Nie będzie żadnego złożenia broni, rąk uniesionych w geście poddania.

Stróże prawa leżeli ukryci za drzewami lub samochodami, narażeni na atak. Nawet najmniejszy ruch prowokował ostrzał, a Strażnicy udowodnili, że są świetnymi strzelcami.

Dowodzący operacją miejscowy agent Emmerson skontaktował się przez radio z centrum dowodzenia i zażądał, by przysłano helikopter, który osłaniałby ich z powietrza, lecz z powodu paskudnej pogody nic z tego nie wyszło.

Zmobilizowano zespoły do spraw operacji specjalnych z agencji lokalnych, stanowych i federalnych, lecz miały

przyjechać do Golden Branch samochodami, a drogi nie były idealne nawet przy dobrej pogodzie. Zespołowi kazano wytrzymać i strzelać tylko w obronie własnej, podczas gdy mężczyźni w bezpiecznych, ciepłych biurach debatowali nad zmianą zasad i wykorzystaniem dodatkowych sił.

– Chcą się z nimi cackać, bo jest wśród nich kobieta – skarżył się Emmerson do Headly’ego. – I Boże broń, żebyśmy pogwałcili prawa cywilne tych zabójców. Nikt nie szanuje ani nie podziwia nas.

Headly, żółtodziób w zespole, rozsądnie powstrzymał się od komentarza.

– Jesteśmy agentami federalnymi, a nawet przed aferą Watergate rząd stał się paskudnym słowem. Ten cały kraj zmierza prosto do piekła, a nam tutaj zamarzają jaja, bo czekamy, żeby jakiś biurokrata powiedział, że możemy wysłać tych morderców do piekła i z powrotem.

Emmerson miał militarną przeszłość i zdecydowanie ostre poglądy, lecz nikt, a zwłaszcza on, nie chciał doprowadzić do rozlewu krwi.

I nikt nie dostał tego, czego chciał.

Kiedy posiłki były w drodze, Strażnicy wzmogli ostrzał. Agent ATF dostał w udo, a ilość krwi wskazywała, że pocisk mógł uszkodzić tętnicę. Tak czy owak, rana zagrażała jego życiu.

Emmerson zameldował o tym, okraszając meldunek wiązką przekleństw, i dodał, że wystrzelają ich jak

kaczki, chyba że... Dostał pozwolenie, by zaatakować. Ostrzelali dom przy użyciu karabinów i pistoletu maszynowego, który trzymał ranny agent ATF. Ostrzał trwał siedem minut.

Odpowiedź z domu słabła, potem stała się sporadyczna. Emmerson rozkazał wstrzymać ogień. Czekali.

Nagle z drzwi frontowych wyszedł mężczyzna krwawiący z kilkunastu ran, w tym głowy, wykrzykując inwektywy i strzelając seriami z pistoletu maszynowego. Wiedział, że to samobójstwo. Kierujące nim powody wkrótce wyszły na jaw.

Kiedy agenci wstrzymali ogień i odzyskali słuch, uświadomili sobie, że w domu zapadła cisza przerywana tylko trzaskiem poruszanej przez wiatr okiennicy, która uderzała o ścianę.

– Wchodzę – powiedział po pełnych napięcia sześćdziesięciu sekundach Emmerson. Skulił się i wymienił magazynek.

Headly zrobił to samo.

– Idę z tobą.

Pozostali członkowie zespołu zostali na miejscach. Emmerson upewnił się, że ich magazynki są pełne, wyszedł z ukrycia i ruszył biegiem w stronę domu. Headly z sercem w gardle ruszył za nim.

Minęli ciało rozciągnięte na wilgotnej ziemi, wbiegli na schody zapadającej się werandy i z uniesioną bronią stanęli po obu stronach otwartych drzwi. Czekali, nasłuchując, jednak w środku panowała cisza.

Emmerson skinął głową i Headly wpadł do środka. Ciała. Wszędzie pełno krwi, w powietrzu unosił się jej silny odór. Żadnego ruchu.

– Czysto – krzyknął i przekroczył ciało, by wejść do sąsiedniego pokoju, sypialni ze skłębionym materacem na podłodze. Na środku widniała jeszcze paskudna wilgotna plama.

Niecałe sześćdziesiąt sekund po wejściu do domu potwierdzili, że pięć osób nie żyje. Cztery ciała znaleźli w środku. Piątą ofiarą był mężczyzna, który zginął na podwórku. Zidentyfikowano ich jako członków Strażników Sprawiedliwości.

W oczy rzucał się brak ciała Carla Wingerta i jego kochanki Flory Stimel, jedynej kobiety w grupie. Nie został po nich żaden ślad z wyjątkiem strużki krwi prowadzącej z tyłu domu w gęsty las, gdzie na poszyciu dostrzeżono ślady opon. Udało im się uciec, prawdopodobnie dlatego, że ich śmiertelnie ranny towarzysz poświęcił się i ściągnął na siebie ogień od frontu. Wtedy oni wymknęli się od tyłu.

Na miejscu szybko pojawiły się karetki i samochody policyjne. Za nimi nadjechały oczywiście furgonetki ekip telewizyjnych, które zatrzymano dwa kilometry wcześniej przy skręcie z głównej drogi. Dom i otaczający go teren zabezpieczono i odgrodzono, by zebrać dowody, zrobić zdjęcia, dokonać pomiarów i obrysować ciała, zanim je zabrano.

Wszyscy zaangażowani w sprawę wiedzieli, że zostanie

przeprowadzone drobiazgowo śledztwo. Każde podjęte działanie będzie musiało zostać wyjaśnione i uzasadnione, nie tylko przełożonym, lecz także cynicznej i krytycznej opinii publicznej.

Niebawem w opuszczonym domu zaroїło się od ludzi, z których każdy wykonywał wysoce wyspecjalizowane czynności. Headly stał w sypialni za koronerem, który wachał płamę na mokrym materacu. Wyglądało na to, że ktoś nie tylko bardzo krwawił, ale także się posikał.

– Uryna?

Koroner pokręcił głową.

– To chyba płyn owodniowy.

Headly pomyślał, że z pewnością się przesłyszał.

– Płyn owodniowy? Chce pan powiedzieć, że Flora Stimel... – Urodziła.

* * *

1 ATF – Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 US Marshals Service – agencja federalna, kontrolowana i zarządzana przez Departament Sprawiedliwości, która odpowiada za egzekwowanie wyroków sądów federalnych i ochronę budynków i urzędników sądowych oraz współpracuje w poszukiwaniu osób ściganych listem gończym i lokalizowaniu osób podejrzewanych w sprawach sądowych.

Rozdział 1

Obecnie

– Co zrobiłeś z włosami?

– Tak witasz człowieka wracającego z wojny? Też się cieszę, że cię widzę, Harriet. Dawson Scott był wściekły, że go wezwała – trudno to ująć inaczej – i nie krył niechęci, rozsiadając się na krześle. Oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej, splótł dłonie na wklęsłym brzuchu i ziewnął, wiedząc doskonale, że taka postawa doprowadzi ją do furii.

Doprowadziła.

Zdjęła wysadzane diamentami okulary do czytania i rzuciła je na biurko, którego wypolerowana powierzchnia symbolizowała jej nowy status „szefa”. Jego szefa.

– Widziałam żołnierzy, którzy dopiero co wrócili z Afganistanu. Żaden nie wyglądał, jakby wyrzygał go kot. – Obrzuciła go pełnym wściekłości spojrzeniem, które spoczęło dłużej na trzydniowym zaroście i włosach, które podczas pobytu poza krajem urosły i opadały na ramiona.

Przyłożył dłoń do serca.

– Oj! A już miałem ci powiedzieć, że pięknie wyglądasz. Te pięć dodatkowych kilogramów świetnie ci służy.

Spojrzała na niego ze złością, lecz nic nie powiedziała.

Kręcąc młynka kciukami, rozglądał się powoli po narożnym gabinecie, zatrzymując spojrzenie na widoku rozciągającym się za panoramicznymi oknami. Kiedy się trochę przechylił, dostrzegł flagę na kopule budynku Kapitolu.

– Ładny gabinet – zauważył, wracając spojrzeniem do niej.

– Dziękuję.

– Komu obciągnęłaś?

Zakłęta pod nosem. Słyszał już, jak wypowiada takie słowa na głos. A nawet wykrzykuje przez cały stół konferencyjny podczas zebrań redakcji, gdy ktoś się z nią nie zgadza. Najwyraźniej wraz z nową pozycją pojawiło się opanowanie, które natychmiast zapragnął zniszczyć.

– Nie możesz tego znieść, prawda? – zapytała z chętnym uśmiechem. – Pogódź się z tym, Dawson. Jestem teraz nad tobą.

Zadrzał.

– Boże, oszczędź mi tej wizji.

Jej oczy ciskały błyskawice, lecz najwyraźniej miała przygotowaną mowę i nawet jego obraźliwe uwagi nie mogły pozbawić jej przyjemności wygłoszenia jej.

– Mam teraz redaktorską kontrolę. Pełną kontrolę. Co oznacza, że mam prawo aprobować, poprawiać lub odrzucać wszystkie pomysły, które mi przedstawiś. Mam też prawo przydzielać ci tematy, jeśli nie zaproponujesz własnego. A nie zaproponowałeś. Przez

całe dwa tygodnie od czasu powrotu do Stanów.

– Wykorzystałem zaległy urlop. Miałem na to zgodę.

– Mojego poprzednika.

– Zanim przejął jego stanowisko.

– Niczego nie przejmowałam – rzuciła przez zaciśnięte zęby. – Zapracowałam na tę pozycję.

Dawson uniósł jedno ramię.

– Jak chcesz, Harriet.

Jego obojętność była udawana. Ostatnie korporacyjne trzęsienie ziemi liczyło dziesięć stopni w skali Richtera w jego profesjonalnej przyszłości. Dostał e-mail od kolegi, zanim wysłano oficjalne oświadczenie do wszystkich pracowników „NewsFront”, i nawet odległość między Waszyngtonem a Kabulem nie zadziałała jak bufor, by złagodzić złe wieści. Korporacyjny dupek, czyjś bra-tanek, który nie miał pojęcia o wydawaniu gazet ani o wiadomościach w ogóle, wyznaczył Harriet Plummer na stanowisko redaktora naczelnego ze skutkiem natychmiastowym.

Wybór był koszmarem po pierwsze dlatego, że Harriet była bardziej zwierzęciem korporacyjnym niż dziennikarką. W przypadku podejmowania jakiegokolwiek trudnej decyzji w sprawach redakcyjnych jej priorytetem będzie ochrona magazynu przed potencjalnymi pozwami. Artykuły poruszające kontrowersyjne tematy zostaną złagodzone lub zdjęte w ogóle. Co zdaniem Dawsona równało się redaktorskiej kastracji.

Po drugie, była regularną modliszką, która nie miała żadnych talentów przywódczych. Nie lubiła ludzi w ogóle, jeszcze większą antypatią darzyła męską część gatunku, a Dawsona Scotta nie znosiła szczególnie. Z pełną pokorą uznawał, że za jej wrogością kryje się zazdrość z powodu jego talentu i szacunku, jakim go darzyli koledzy nie tylko z „NewsFront”.

Jednak w dniu, kiedy mianowano ją redaktorem naczelnym, źródło jej wrogości przestało mieć znaczenie. Istniało, miało się świetnie i teraz ona trzymała władzę. Parszywa sprawa. Gorzej być nie mogło.

Mylił się.

– Wysyłam cię do Idaho – powiedziała.

– Po co?

– Niewidomi baloniarze.

– Słucham?

Przesunęła w jego stronę teczkę.

– Nasi researcherzy odwalili za ciebie czarną robotę. Możesz się zapoznać z programem w samolocie.

– A ty możesz mnie trochę oświecić.

– Jakaś grupka zbawiaczy świata zaczęła zabierać niewidomych na loty balonem i pokazywać im, jak to działa. Jeśli można tak to ująć.

Żartobliwa uwaga nie rozbawiła wcale Dawsona, który zachował obojętny wyraz twarzy. Zostawił teczkę w spokoju i zapytał:

– I to jest takie ważne?

Uśmiechnęła się słodko. A raczej próbowała. Fałszywa skromność jakoś nie pasowała do jej twarzy.

– Dla niewidomego baloniarza na pewno.

Widząc jej zadowolenie, miał ochotę przeskoczyć przez biurko i zacisnąć dłonie na jej szyi. Policzył tylko jednak do dziesięciu i odwrócił wzrok w stronę okien. Cztery piętra niżej szerokie aleje Waszyngtonu pławiły się w południowym słońcu.

– Choć bardzo oszczędnie opisałaś ten program – powiedział – na pewno wart jest uwagi całego narodu.

– Wyczuwam brak entuzjazmu z twojej strony.

– To nie jest temat dla mnie.

– Nie poradzisz sobie?

Niewidzialna rękawica wylądowała na biurku obok teczki.

– Sam znajduję sobie tematy, Harriet. Wiesz o tym.

– Więc znajdź. – Splotła ręce na bujnych piersiach. – Pokaż mi, jak działa ten twój domniemany geniusz. Chcę zobaczyć w akcji dziennikarza, którego wszyscy znają i kochają, który słynie ze świeżego podejścia, pisze z rzadką przenikliwością, obnaża dla czytelników duszę historii. – Mówiąc to, odliczała na palcach. – No i?

Z największym spokojem, na jaki mógł się zdobyć, rozluźnił szczęki i powiedział:

– Nadal mam zaległy urlop. Jeszcze co najmniej tydzień.

– Miałeś już dwa tygodnie.

– Za mało.

– Dlaczego?

- Właśnie wróciłem ze strefy działań wojennych.
 - Nikt cię nie zmuszał, żebyś tam zostawał. Mogłeś wrócić w każdej chwili.
 - Za dużo tam było dobrych tematów.
 - Z kogo się nabijasz? – prychnęła. – Chciałeś się przebrać i pobawić w żołnierza. I robiłeś to przez dziewięć miesięcy. Za pieniądze magazynu. Gdybyś nie wrócił z własnej woli, jako obejmująca posadę redaktora naczelnego ściągnęłabym cię tu za dupę.
 - Ostrożnie, Harriet. Razem z odrostami na głowie pokazuje się twoja zazdrość.
 - Zazdrość?
 - Nic, co napisałaś, nawet nie kandydowało do Pulitzera.
 - Ty też jeszcze czekasz na nominację, więc pieprzyć te plotki, które pewnie sam rozpuszczasz. A teraz mam wiele innych ważniejszych spraw. – Uniosła wyregulowaną brew. – Chyba że chcesz oddać klucz do męskiej łazienki, bo w tym wypadku z radością zadzwonię do księgowości i każę przygotować czek z odprawą.
- Zawiesiła głos na kilka sekund, a kiedy się nie poruszył, mówiła dalej.
- Nie? To jutro rano twój tyłek znajdzie się na fotelu osiemnaście A w samolocie lecącym do Boise. – Rzuciła bilet lotniczy na teczkę z materiałami. – Linie regionalne.

* * *

Dawson zaparkował przy krawężniku przed ładną kamienicą w stylu georgiańskim i wyłączył silnik. Uniósł się na siedzeniu, wyjął z kieszeni dzinsów buteleczkę z lekarstwem, wytrząsnął tabletkę i połknął ją, popijając wodą z butelki, którą trzymał w uchwycie przy desce rozdzielczej. Zamknął buteleczkę, schował ją z powrotem do kieszeni i opuścił osłonę przeciwsłoneczną, by sprawdzić swoje odbicie w lusterku.

Rzeczywiście wyglądał jak ktoś, kogo wyrzygał kot. I to bardzo chory.

Ale nic nie mógł z tym zrobić. Przerzucił pocztę, której stosik zebrał się na biurku, gdy dostał wiadomość od Headly'ego: „Przychodź. Natychmiast”. Headly nie bywał tak stanowczy, jeśli nie chodziło o coś naprawdę ważnego.

Dawson zostawił resztę poczty i pojechał.

Wysiadł z samochodu i ruszył wzdłuż obrośniętego kwiatami muru. Drzwi otworzyła Eva Headly.

– Witaj, śliczna. – Pochylił się przez próg i przyciągnął ją do siebie.

Eva Headly, była Miss Karoliny Północnej, starzała się zaskakująco dobrze. Tuż po sześćdziesiątce, zachowała nie tylko urodę i figurę, lecz także ostry dowcip i naturalny wdzięk. Uścisnęła go mocno, a potem wysunęła się z jego ramion i klepnęła go wcale nie łagodnie w ramię.

– Daj sobie spokój z tą „śliczną” – powiedziała, miękko wymawiając samogłoski. – Jestem na ciebie wściekła. Wróciłeś dwa tygodnie temu. Dlaczego przychodzisz dopiero teraz? – Na jej twarzy malowała się troska, gdy obrzucała go spojrzeniem od stóp do głów. – Jesteś chudy jak szczapa. Nie karmili cię tam?

– Twojego gulaszu na pewno mi nie dawali. I nigdy nie słyszeli o budynku bananowym.

Skinęła, by wszedł do holu.

– Tego mi najbardziej brakowało, gdy cię nie było.

– Czego? – zapytał.

– Twoich pier...

Uśmiechnął się od ucha do ucha, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w czoło. – Ja też się za tobą stęskniłem. – Puścił ją i skinął głową w stronę salonu. Zniżając głos, zapytał: – Przyzwyczajają się do tej myśli?

– Ani trochę – odparła równie konfidencjonalnie. – Jest... – Słyszę, jak szepczecie. Nie jestem głuchy. – Szorstki głos odezwał się z salonu.

– Bój się – szepnęła bezgłośnie Eva.

Dawson puścił do niej oko, a potem skierował się przez hol w stronę salonu, gdzie czekał na niego Gary Headly. Kiedy wszedł do znajomego pokoju, ogarnęło go bolesne uczucie nostalgii. Stąd pochodziły niezliczone wspomnienia. Jeździł samochodzikami matchbox po parkiecie, matka ostrzegała go, żeby ich nie zostawiał, bo ktoś może się przewrócić. Ojciec i Headly cierpliwie uczyli go grać w szachy przy stole w rogu. Siedząc z

nim na kanapie, Eva instruowała go, jak przyciągnąć uwagę dziewczyny, w której zabujał się w szóstej klasie. Po raz pierwszy od czasu wyjazdu z Afganistanu poczuł, że wrócił do domu.

Eva i Gary Headly byli jego rodzicami chrzestnymi i w dzień chrztu nawiązali z nim mocną więź. Głęboko wzięli sobie do serca zobowiązanie, by zapewnić synowi najlepszych przyjaciół opiekę, jeśli zajdzie taka potrzeba. Kiedy jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, studiował w college'u i choć z punktu widzenia prawa był już dorosły, jego związek z Evą i Garym nabrał jeszcze większego znaczenia.

Spojrząwszy na Dawsona, Headly przywołał na twarz wyraz rodzicielskiej dezaprobaty. Był dużo niższy od mierzącego metr dziewięćdziesiąt Dawsona, lecz emanował pewnością siebie i władzą. Nadal miał wszystkie włosy, nieznacznie tylko poprzetykane siwizną. Codziennie przebiegał pięć kilometrów i stosował się do dietetycznych zaleceń Ewy, dzięki czemu zachował szczupłą sylwetkę. Większość sześćdziesięcioczworoletnich mężczyzn mogła mu tylko pozazdrościć.

– Sądząc po twoim wyglądzie, wojna była ostra.

– Rzeczywiście – odparł Dawson. – Właśnie zakończyłem potyczkę z Harriet i ledwo uszedłem z życiem.

– Miałem na myśli Afganistan – powiedział Headly, gestem dając mu znak, by usiadł.

– W istocie było ciężko, ale przy Harriet talibowie to harcerzyki.

– Drinka?

Dawson zamaskował wahanie, spoglądając na zegarek.

– Trochę wcześniej.

– Już prawie piąta. A poza tym to specjalna okazja. Syn marnotrawny powrócił.

Dawson wychwycił lekki wyrzut.

– Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej. Musiałem sporo nadgonić. Nadal muszę. Ale twoja wiadomość brzmiała nagląco.

– Naprawdę? – Przy wbudowanym w ścianę barku Headly nalał burbona do dwóch szklanek. Podał jedną z nich Dawsonowi, a potem usiadł naprzeciwko niego. Uniósł szklankę w geście toastu i dopiero potem wypił łyk. – Ostatnio więcej piję.

– Dobrze ci to robi.

– Łagodzi stres?

– Tak mówią.

– Może – mruknął Headly. – Przynajmniej mam na co czekać każdego dnia.

– Masz mnóstwo rzeczy, na które warto czekać.

– Tak. Starość i śmierć.

– Lepiej, żeby Eva tego nie słyszała.

Headly mruknął coś niezrozumiałego do szklanki i pociągnął kolejny łyk.

– Nie bądź tak negatywnie nastawiony – powiedział Dawson. – Daj sobie trochę czasu, żeby przywyknąć.

Minął niecały miesiąc.

– Dwadzieścia pięć dni.

– Oczywiście liczysz. – Dawson wypił łyk alkoholu. Miał ochotę wychylić zawartość szklanki jednym haustem.

– Trudno skończyć z dnia na dzień, gdy pracowało się w Biurze przez całe dorosłe życie.

Kiwając głową ze współczuciem, Dawson poczuł rozlewające się w brzuchu ciepło, które ukoilo jego nerwy. Tabletką jeszcze nie zdążyła tego zrobić.

– Kiedy oficjalnie przechodzisz na emeryturę?

– Za cztery tygodnie.

– Miałeś aż tyle zaległego urlopu?

– Tak. Ale wolałbym go poświęcić i zostać jak najdłużej w pracy.

– Wykorzystaj ten czas jako okres przejściowy pomiędzy wymagającą karierą a życiem w lenistwie.

– Lenistwie – powtórzył ponuro. – Eva zarezerwowała nam już dwutygodniowy rejs. Na Alaskę.

– Brzmi miło.

– Wolałbym, żeby wrywano mi paznokcie obcęgami.

– Nie będzie tak źle.

– Łatwo mówić, kiedy nie musisz jechać. Eva załatwiła mi receptę na viagrę.

– Hmm. Chce, żebyś wynagrodził jej te wszystkie noce, kiedy nie było cię w domu?

– Coś w tym stylu.

– No to o co chodzi? Nawalisz się i już. – Dawson uniósł

szkłankę.

Headly skwitował toast skinieniem głowy.

– Jak ci poszło ze Smoczycą? – zapytał.

Dawson opowiedział mu o spotkaniu i temacie, który przydzieliła mu Harriet.

– Niewidomi baloniarze?

Dawson wzruszył ramionami.

Headly oparł się o poduszkę fotela i przyglądał mu się przez krępująco długą chwilę.

– No co? – zapytał Dawson poirytowany tym badaniem.

– Ty też skomentujesz moje włosy?

– Bardziej obchodzi mnie to, co jest w twojej głowie, niż to, co na niej rośnie. Co się z tobą dzieje?

– Nic.

Headly tylko na niego patrzył, nie musiał nic mówić.

Dawson wstał, podszedł do okna, podniósł żaluzje i wyjrzał na wypiełgnowany trawnik.

– Rozmawiałem z Sarah, kiedy przejeżdżałem przez Londyn.

Córka Headly’ego była od niego starsza, lecz kiedy dorastali, obie rodziny spędzały razem mnóstwo czasu, więc czuli się jak rodzeństwo i niezbyt się sobą interesowali. Sarah mieszkała z mężem w Londynie, gdzie oboje pracowali w międzynarodowym banku.

– Powiedziała nam, że „przejeżdżałeś”, lecz nie zatrzymałeś się na tyle długo, by się z nimi spotkać.

– Miałem zarezerwowany lot.

Headly prychnął, jakby nie przyjmował do wiadomości

tej cienkiej wymówki. Bo nie była do przyjęcia.

– Begonie pięknie kwitną.

– To niecierpki.

– Och. Jak...

– Zadałem ci pytanie – powiedział z rozdrażnieniem Headly. – Co się dzieje? I nie mów mi, że nic. – Nic mi nie jest.

– Właśnie widzę. Wczoraj wieczorem oglądałem w telewizji film o zombi. Mógłbyś grać główną rolę.

Dawson skwitował upór ojca chrzestnego westchnieniem. Nie odwrócił się, tylko oparł o framugę okna.

– Jestem zmęczony, to wszystko. Posiedź dziewięć miesięcy w Afganistanie, a uwierz mi, będziesz wykończony. Teren opanowany przez wroga. Straszna temperatura. Owady, które gryzą. Zero alkoholu. Żadnych kobiet, z wyjątkiem tych na służbie, a podrywanie któregoś z nich może się okazać nefajne. To najlepsza droga, by razem wpakować się w niezłe gówno. Numerek nie jest wart tego ryzyka.

– Po powrocie miałeś dość czasu, by znaleźć chętną.

– I na tym właśnie polega problem. – Dawson zamknął żaluzje, odwrócił się i uśmiechnął. – Wyrwałeś ostatnią wspaniałą dziewczynę.

Żart nie trafił celu. Zmarszczka pomiędzy gęstymi brwiami Headly'ego nie zniknęła.

Dawson przestał udawać. Wrócił na krzesło, rozstawił kolana i wbił wzrok w podłogę.

– Sypiasz? – zapytał Headly.

– Już jest lepiej.

– Innymi słowy, nie sypiasz.

Dawson podniósł głowę.

– Już jest lepiej – powtórzył poirytowanym tonem. – Nie jest łatwo wrócić do zwykłego życia.

– Dobra. Kupuję to. Co jeszcze?

Dawson odgarnął włosy.

– Sprawa z Harriet. Ta baba zatruje mi życie.

– Tylko jeśli jej pozwolisz.

– Wysyła mnie do Idaho, na miłość boską.

– A co masz przeciwko Idaho?

– Nic, do cholery. Nie mam też nic przeciwko niewidomym. Ani baloniarzom. Ale to nie dla mnie. Nigdy się czymś takim nie zajmowałem. Wybacz więc, że z trudem przychodzi mi się silić na entuzjazm.

– Myślisz, że mógłbyś znaleźć lepszy temat?

Headly nie rzucił tego pytania ot tak. Kryło się za nim coś więcej. Mimo zniechęcenia Dawson poczuł ukłucie oczekiwania. Bo Headly był nie tylko jego ojcem chrzestnym i długoletnim przyjacielem, lecz także bezcennym anonimowym źródłem w FBI.

Biorąc jego milczenie za zainteresowanie, Headly mówił dalej.

– Savannah w stanie Georgia i okolice. Kapitan piechoty morskiej Jeremy Wesson, odznaczony weteran wojenny, jedna tura w Iraku, dwie w Afganistanie. Po powrocie z ostatniej misji odszedł ze służby i z tego, co mówią,

zszedł na złą drogę. Jakieś piętnaście miesięcy temu nawiązał burzliwy romans z mężatką Darlene Strong. Mąż Willard przyłapał ich i nie skończyło się to dla kochanków dobrze. Pojutrze Willard Strong stanie przed sądem. W okręgu Chatham. Powinieneś tam pojechać i śledzić proces.

Dawson już kręcił głową.

– Czemu nie? – zapytał Headly.

– Lato w Savannah.

– Spójrz na kalendarz. Dziś zaczął się wrzesień.

– Mimo wszystko dziękuję. Tam jest strasznie gorąco. Wilgotno. Już wolę jechać do Idaho. Poza tym zabójstwa to nie moja specjalność. I szczerze mówiąc, na jakiś czas mam dość wojska. Nie chcę pisać o martwym komandosie. Robiłem to przez ostatnie dziewięć miesięcy. Temat przydzielony przez Harriet może się okazać w gruncie rzeczy błogosławieństwem. To balsam, którego potrzebuję. Coś pełnego nadziei. Pozytywnego. Podnoszącego na duchu. Bez urwanych kończyn, przesiąkniętych krwią mundurów i trumien owiniętych flagami.

– Nie powiedziałem ci o haczyku.

– Jakim? – zapytał kwaśno Dawson.

– Policja zdjęła nasienie Wessona z ubrania Darlene. Oczywiście po to, by udokumentować oskarżenie prokuratora przeciwko zdrażanemu mężowi Willardowi.

– Rozumiem.

– AR w Savannah jest moim kumplem z biura. To były nowojorczyk, wielki fan baseballu Cecil Knutz.

– AR?

– Agent-rezydent. Gruba ryba w tamtejszym oddziale.

– Rozumiem.

– Knutz oglądał raport z komputerowego banku danych. Znaleziono próbkę pasującą do DNA Wessona.

– Była już w systemie?

– Tak. Prawdę mówiąc, od dłuższego czasu.

Headly urwał i wypił łyk burbona. Dawson uświadomił sobie, że to taktyka, by wzmóc napięcie.

– Siedzę jak na szpilkach – powiedział.

Headly odstawił szklanekę i pochylił się w jego stronę.

– DNA kapitana Jeremy’ego Wessona pasowało do tego, które zdjęliśmy z kocyka znalezionego w domu w Golden Branch.

To nie był zwykły haczyk. To był wielki hak, który wbił się prosto w pierś Dawsona. Oniemiały wpatrywał się w Headly’ego.

– Zanim zapytasz, wyjaśniam, że pomyłka nie wchodzi w grę. Próbki są identyczne w dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu do n-tego miejsca po przecinku procentach. Innymi słowy, niedawno pobrana próbka i ta z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku pochodzą od tej samej osoby. Mamy też DNA Flory. Wiemy, że była matką dziecka, którego DNA pobrano z kocyka. I wiek Jeremy’ego Wessona też pasuje. Bez wątplenia to syn Flory i Carla.

Dawson wstał, przeszedł kilka kroków, po czym odwrócił się do Headly'ego.

Ten, jakby odczytując miliony pytań przebiegających przez głowę Dawsona, powiedział:

– Sądząc z wyrazu twojej twarzy, nie muszę chyba tłumaczyć, jak ważna jest ta informacja.

Choć Gary Headly miał za sobą pełną sukcesów karierę, w jego mniemaniu na wszystkich jego osiągnięciach cieniem kładła się jedna porażka – nie zdołał postawić Carla Wingerta i Flory Stimel przed sądem. Myśl o tym nie dawała mu spokoju także na emeryturze.

Headly niczym sobie na to nie zasłużył i Dawson wpadł w złość.

– Dlaczego ten Knutz ci o tym powiedział?

– Wie, że się tym interesuję. Pracował ze mną, gdy nadzorowałem jedną z ich spraw w Tennessee pod koniec lat osiemdziesiątych. Dowiedział się, że niebawem przechodzę na emeryturę i wyświadczył mi grzeczność. Starał się nie wyjawić zbyt wiele, ale powiedział, że badał przeszłość Jeremy'ego Wessona w poszukiwaniu związków z Carlem i Florą.

Dawson uniósł brwi w niemym pytaniu.

– Nic. Akt urodzenia Jeremy'ego Wessona, który przedstawił, gdy zaciągał się do wojska, wydano w Ohio. Jego rodzicami byli państwo Wesson. Skończył szkołę średnią w mieście, w którym się wychował. Zrobił dyplom na Texas Tech. Wstąpił do piechoty morskiej. Jego historia jest dość przeciętna do czasu,

gdy wystąpił z wojska i wplątał się w romans z żoną osiłka z Południa.

– Żadnych ciągów w stronę terroryzmu?

– Nic nie rzuciło się w oczy.

– Co na to Knutz?

– Poradził mi, żebym dał sobie spokój. Biuro ma teraz ważniejsze sprawy. Nikogo już nie obchodzą Carl i Flora. Panuje powszechne przekonanie, że nie żyją. Włamanie do magazynu broni w Nowym Meksyku było ostatnim przestępstwem, które im przypisano. To było w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku.

– Siedemnaście lat temu. Mnóstwo rzeczy może się wydarzyć w takim czasie.

– Co nie znaczy, że nie żyją.

– Skoro nie ma żadnych śladów, że żyją, logicznie jest założyć, że nie.

– Logika i założenia mogą iść do diabła. Ja chcę wiedzieć. Ty nie?

– A jaką to teraz robi różnicę?

– Dla mnie cholerną!

Dawson przeciął dłonią powietrze.

– W porządku. Kupuję. Ale ten odznaczony komandos, który mógł być ich synem... – Był. Wiem to.

– Nie wiesz.

– DNA twierdzi, że był.

– Nie masz stuprocentowej pewności.

– Prawie stuprocentową.

– Dobra. Nawet jeśli był ich dzieckiem...

– Nie jesteś ciekawy, co się z nim działo po Golden Branch, gdzie był? – Ani trochę.

– Nie wierzę.

– To uwierz. Po co mamy się w tym babrać...

– Myślałem, że chcesz.

– Nie chcę.

– To zrób to dla mnie.

– Po co? On nie żyje. Koniec kropka.

– To może być największy temat w twojej karierze. – Na pewno największy w twojej!

W jednej chwili uzmysłowili sobie, że krzyczą. Headly obejrzał się na drzwi, jakby oczekiwał, że stoi w nich jego żona przywołana zamieszaniem. Dawson zniżył głos do bardziej rozsądnego poziomu.

– Jeśli chcesz poznać resztę tej historii, czemu sam nie pojedziesz do Savannah?

– Bo Eva się ze mną rozwiedzie – jęknął. – Poza tym, jak już wspominałem, właściwie odszedłem z Biura. Gdybym zaczął tam coś mieszać, wyglądałbym żałośnie. Jak facet, który nie wie, że jego czas minął, i chce coś jeszcze udowodnić.

Dawson przeczesał włosy palcami i westchnął poruszony. Kochał Headly'ego. I wiedział, jak bardzo chce zamknąć jedną z najważniejszych spraw w swojej karierze. Ale prosił o zbyt wiele. Dawson był wykończony i zniechęcony doświadczeniami minionych miesięcy. Nawet w dobre dni czuł, że nerwy ma napięte do granic możliwości. Ostatnią rzeczą, jakiej

potrzebował, były dodatkowe przeżycia związane z babraniem się w tej nieskończonej sadze. Cóż dobrego mogło z tego wynikać? Fakt, że Jeremy Wesson był lub nie był synem Carla i Flory, niczego nie zmieniał.

– Przykro mi – powiedział cicho. – Nawet gdyby nie Harriet, która wysyła mnie gdzie indziej, nie pojechałbym do Savannah. Twój kumpel Knutz ma rację. Niektóre rzeczy lepiej zostawić w spokoju.

Headly rzucił mu badawcze spojrzenie, a potem opuścił ramiona, przyjmując wreszcie do wiadomości, że Dawson nie zmieni decyzji. Dopił drinka i nie wspomniął już o tym ani słowem. Niedługo potem Eva poprosiła Dawsona, żeby został na kolacji. Odmówił, tłumacząc się, że musi się spakować przed wyjazdem do Idaho. Unikając ich spojrzeń, szybko się pożegnał.

Kiedy wsiadł do samochodu, był spocony jak mysz. Na pierwszych światłach zażył jeszcze jedną tabletkę, popijając ją resztą letniej wody. Ruch samochodów wyjeżdżających z Waszyngtonu do Wirginii nie poprawił mu humoru i był na granicy wytrzymałości, gdy wszedł do swojego mieszkania w Alexandrii.

Zdejmował buty, gdy zaczął dzwonić telefon komórkowy, zwiastując nadejście wiadomości. Pisał Headly: „Jest jeszcze coś”.

Wiedział, że rzuca mu przynętę, ale ciekawość wzięła górę. Odpisał. „Co?”.

Odpowiedź nadeszła bardzo szybko. „J. Wesson jest tylko uznany za zmarłego. Nie odnaleziono ciała”.

Rozdział 2

– Panie Jackson, jest pan gotów wezwać następnego świadka? Zastępca prokuratora okręgowego wstał.

– Tak jest, Wysoki Sądzie. Wzywam Amelię Nolan.

Dawson odwrócił się razem z innymi, gdy woźny otworzył podwójne drzwi na tyłach sali sądowej i gestem zaprosił do środka byłą panią Wesson.

W trzecim dniu procesu pierwszym świadkiem był weterynarz, doktor Jakiśtam – Dawson miał zanotowane jego nazwisko na później – który rozwlekłe opowiadał o procesie trawienia u psów, zwłaszcza pitbulli.

Przez dwie godziny prokurator przebijał się przez skomplikowaną naukową przemowę, by dotrzeć do sedna: fragmenty ciała Darlene Strong znaleziono w układzie pokarmowym trzech psów należących do Willarda Stronga, które hodował do nielegalnych walk. Uśpiono je w celu pozyskania dowodów.

Jako drugi zeznawał lekarz sądowy, który potwierdził, że fragmenty te pasowały do resztek ciała ofiary znalezionych w zagrodzie dla psów.

Psy nie zabiły Darlene, lecz stan Georgia domagał się kary śmierci, więc Lemuel Jackson, bystry i drobiazgowy prokurator z dwucyfrową liczbą wyroków na koncie, chciał wywrzeć na przysięgłych odpowiednie wrażenie i pokazać, jak odrażająca to była zbrodnia.

Chciał, by w protokole zapisano, że ciało Darlene rzucono psom Willarda, a ponieważ psy głodzono, by ostro walczyły... Wnioski z tego płynące sprawiły, że wielu przysięgłych pozieleniało na twarzy.

Próbki krwi pobrane z terenu zagrody, jak również kawałek skóry głowy z włosami znaleziony we wnętrznościach jednego z psów sugerowały, że Jeremy'ego Wessona spotkał ten sam los.

Kiedy obrońca Mike Gleason przeprowadził mało skuteczne przesłuchanie lekarza, była już dwunasta. Sędzia ogłosiła przerwę na lunch do trzynastej trzydzieści, choć Dawson wątpił, by ktokolwiek w sali sądowej miał szczególny apetyt. Na pewno nie taki, który trzeba by zaspokajać przez półtorej godziny.

Teraz jednak wrócili i na salę wezwano trzeciego świadka wyznaczonego na ten dzień.

Dawson przeczytał kilka artykułów związanych ze zbrodnią. Obejrzał też chyba parę zdjęć byłej pani Wesson, które im towarzyszyły, lecz tak naprawdę nie zwrócił na nie większej uwagi.

Nagle to się zmieniło.

Kobieta, która szła krótkim przejściem przez środek sali, w żadnym stopniu nie odpowiadała jego oczekiwaniom. Widział listy gończe Flory Stimel i wyobrażał sobie, że była żona Jeremy'ego Wessona będzie podobna do jego matki. Spodziewał się, że będzie twarda, zwyczajna i zacięta.

Kobieta ta, począwszy od delikatnych kości po bladą

rękę, którą podniosła podczas zaprzysiężenia, była jednak tego dokładnym przeciwieństwem. Przewyższała klasą wszystkich zebranych na sali, także Dawsona. Przede wszystkim Dawsona.

Miała na sobie ołówkową spódnicę w kolorze kości słoniowej, bluzkę w tym samym kolorze, lecz uszytą z lżejszego materiału, i szafirowy żakiet. Rude włosy ściągnęła w koński ogon, z którego wymykało się kilka pasemek okalających twarz. Jediną widoczną biżuterią były diamentowe kolczyki i zegarek. Jej wygląd pasował idealnie do sytuacji, w jakiej się znalazła: nie była ani zbyt kobieca i frywolna, ani zbyt surowa.

Była żona Jeremy'ego Wessona zainteresowałaby go jako dziennikarza bez względu na wszystko. Chciał jej zadać tysiąc pytań, jeśli nie ze względu na siebie, to z pewnością na Headly'ego.

Ale kobieta, która miała zaraz zacząć zeznawać, obudziła w nim inną ciekawość i nie mógł tego znieść, bo nie chciał żadnych dodatkowych komplikacji. Najgorsza byłaby utrata zawodowego obiektywizmu, z którego był tak dumny.

Jeszcze raz przeklął w duchu Headly'ego za to, że go w to wciągnął. Nie chciał tu przyjeżdżać, ale wiedział, że musi. Kiedy dostał od Headly'ego drugą, niepokojącą wiadomość, spakował torbę. Następnego ranka, zamiast wykorzystać bilet do Idaho, wsiadł do samolotu lecącego do Savannah.

Czekając w kolejce do wypożyczalni samochodów,

zadzwoił do Harriet.

– Jesteś już w Boise?

– Trochę zboczyłem z drogi.

Wyobraził sobie, jak siedzi za biurkiem, a z jej uszu sączy się dym.

– Przydzieliłam ci temat, Dawson.

– Mam lepszy.

– Jaki?

– Na razie to tajemnica.

– Gdzie on jest?

– Depczę mu po piętach.

– Cholera jasna, Dawson!

– Będę w kontakcie. – Rozłączył się, zanim stojący obok ludzie zdążyli usłyszeć stek przekleństw płynących z telefonu.

Na razie sam płacił ze wszystko, wynajął więc pokój w tanim hotelu w centrum. Wziął zimny prysznic, włączył radio i usiadł na łóżku z dostarczonym przez obsługę cheeseburgerem i laptopem.

Przejrzał strony internetowe zawierające materiały związane ze zbrodnią, o którą był oskarżony Willard Strong. Sprawa była bulwersująca i kiedy skończył o niej czytać, poczuł ucisk w piersi. Chciał go przypisać sosowi tabasco, którym oblał cheeseburgera, ale wiedział, że to nie on ponosi winę.

Zadał sobie po raz setny pytanie, dlaczego dał się Headly'emu w to wciągnąć. Kiedy jednak odrzucił wszystkie możliwe wyjaśnienia swojej kapitulacji,

prawda wyszła na jaw i nie miała nic wspólnego z Headlym, lecz z nim.

Sam rzucił sobie to wyzwanie jako rodzaj terapii.

Od czasu powrotu z Afganistanu nie radził sobie z następstwami blisko roku spędzonego w strefie działań wojennych. Przyłgnęły do niego jak pajęczyna, prawie niewidoczne, lecz twarde jak stal, i jak na razie nie potrafił przed nimi uciec.

Oczywiście nie zabrnął tak daleko jak Jeremy Wesson. Bez wątpienia kapitan cierpiał na prawdziwy zespół stresu pourazowego. Kosztował go utratę rodziny, a na koniec życie, co sprawiło, że był idealnym tematem artykułu ważnego i na czasie, który na pewno wzbudzi w czytelnikach silne emocje.

Był to jednocześnie temat, którego Dawson bardzo pragnął unikać. Za mocno był z nim związany.

Istniał też jeszcze jeden element, który sprawiał, że ta historia dotykała go osobiście. Czy Jeremy Wesson naprawdę był synem Carla Wingerta i Flory Stimel? Czy oni nadal żyli? Dawson nie dbał o to. Ale Headly'emu leżało to na sercu i czuł się zobowiązany, by pociągnąć to śledztwo jeszcze trochę.

Przyjechał więc. I z czysto dziennikarskiego punktu widzenia życie Jeremy'ego Wessona było skarbnicą materiału. Jak mógł odpuścić napisanie prowokującego artykułu o człowieku, który przyszedł na świat jako dziecko przestępców, dorastał w miarę spokojnie na Środkowym Zachodzie, służył wiernie krajowi, został

odznaczony, wrócił z wojny jako wrak, a potem został brutalnie zamordowany?

To była amerykańska wersja greckiej tragedii.

Mając to w pamięci podczas pierwszego wieczoru w Savannah, zamknął laptop, popił proszek nasenny pepto-bismolem, by zneutralizować tabasco, i położył się spać. Po pięciu minutach wstał i zażył następny proszek, tym razem popijając go Jackiem Danielsem z minibarku.

Ale koszmar i tak mu się przyśnił. Dwa razy.

Skutek był taki, że pierwszego dnia procesu Willarda Stronga był przymulony i zły. Przyszedł do sądu wcześniej – nie po to, by zająć sobie miejsce w pierwszym rzędzie, lecz by usiąść z tyłu, blisko drzwi, żeby móc szybko wyjść, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kiedy tylko sędzia zamknęła posiedzenie, ruszył prosto na River Street, gdzie spędził resztę wieczoru, krążąc po barach. Nie brakowało w nich chętnych kobiet i seks zapewniłby mu przynajmniej czasową ulgę od makabrycznych wizji, które go dręczyły, lecz nie skorzystał z żadnego, subtelnego bądź jawnego, zaproszenia.

Zawierał przyjaźnie na jeden czy dwa drinki, ograniczał rozmowy do bezosobowych tematów, a po zamknięciu barów mógł tylko wrócić do pokoju i twardej bezlitosnej poduszki, na której czekał zimny pot i złe sny.

Aż do tej chwili proces go nudził i starał się wymyślić jakiś elegancki sposób, by się z tego wyplątać.

Pojawienie się byłej żony Wessona zmieniło wszystko.

* * *

Amelia położyła wilgotną lewą dłoń na Biblii, na którą przysięgła mówić prawdę i tylko prawdę, po czym zajęła miejsce dla świadków.

Podszedł do niej Jackson.

– Dziękuję, że pani dziś przyszła. Czy może pani podać sądowi swoje nazwisko?

– Amelia Nolan.

– To pani nazwisko panińskie?

– Tak. Wróciłam do niego po rozwodzie z Jeremym.

Jackson uśmiechnął się.

– W tym stanie nazwisko Nolan otacza się szacunkiem.

– Dziękuję.

Obejrzał się na stół obrony.

– Czy rozpoznaje pani oskarżonego?

Pierwszy raz od wejścia na salę spojrzała na Willarda Stronga. Siedział przygarbiony, patrząc na nią spod gęstych brwi. Był gładko uczesany i miał na sobie garnitur, który wyglądał na dwa rozmiary za mały. Gdyby miała opisać Stronga jednym słowem, powiedziałaaby: brutalny.

Potwierdziła.

– Przedstawił nas sobie Jeremy.

– Kiedy doszło do tego pierwszego spotkania?

– Dwudziestego siódmego lutego dwa tysiące

jedenastego roku.

– Pamięta pani dokładną datę?

– To były czwarte urodziny mojego starszego syna Huntera.

– Czy może pani opowiedzieć sądowi o okolicznościach tego spotkania?

– Byliśmy z Jeremym w separacji. Do czasu rozwodu powierzono mi tymczasową opiekę nad synami, lecz zgodziłam się, by Jeremy przyszedł na przyjęcie Huntera. Zjawił się w towarzystwie Willarda i Darlene Strongów.

– Nie poznała ich pani wcześniej?

– Nie, ale słyszałam o nich. Jeremy mi opowiadał.

– Jak wyglądali tamtego ranka?

– Chodzi o...

– W jakim byli stanie, kiedy przyszli do pani domu. – Byli pijani.

Obrońca zerwał się z miejsca.

– Sprzeciw.

– Ujmę to inaczej – powiedział Jackson, zanim sędzia podjęła decyzję. – Czy odniosła pani wrażenie, że cała trójka sporo wypła?

Gleason już miał zgłosić sprzeciw, gdy sędzia podniosła rękę.

– Pani Nolan może odpowiedzieć.

Jackson gestem dał znak, by mówiła dalej.

– Widziałam już Jeremy'ego pijanego – powiedziała. – Wiele razy. Nie upijał się na wesoło. Wręcz przeciwnie.

Zaczęłam więc doszukiwać się znaków. Kiedy przyszedł na przyjęcie, od razu zauważyłam, że ma przekrwione oczy. Uśmiechał się szyderczo. Był agresywny. Cała trójka śmiała się... – Zawiesiła głos, lecz nie potrafiła znaleźć innych słów, które odpowiednio by ich opisały.

– Śmiali się pijacko i niestosownie.

– Która była godzina?

– Przyjęcie miało się zacząć w południe. Przyszli trochę wcześniej.

– Czy powiedziała pani panu Wessonowi o tych widocznych oznakach nietrzeźwości?

– Tak.

– Wyjaśnił to?

– Powiedział, że przyszli prosto z własnego przyjęcia, że świętowali całą noc.

– Oni? On, pan Strong i żona pana Stronga?

– Sprzeciw. Obrona naprowadza świadka.

Jackson pogodził się z tym, że sędzia przyjęła sprzeciw, lecz przekazał istotną informację przysięgłym. W przyjęciu, o którym była mowa, uczestniczyły wyłącznie trzy osoby.

Kątem oka Amelia dostrzegła, że Willard Strong szepce coś do adwokata. Gleason surowo pokręcił głową, jakby nakazywał mu milczenie. Zadrżała na myśl, co mógł szepnąć, lecz szczerze wątpiła, by mogła to być pochlebna uwaga na jej temat.

Jackson kontynuował przesłuchanie.

– Przysięgli zgodzą się chyba, że ustaliliśmy, iż

oskarżony, jego żona i pani mąż, z którym pozostawała pani w separacji, zjawili się pijani na przyjęciu urodzinowym pani syna. Czy mogłaby pani opowiedzieć sądowi, co się wydarzyło potem?

Wróciła myślami do tamtego dnia i znów zobaczyła bezczelny uśmiech Jeremy'ego.

– Poprosiłam, żeby wyszedł. Inni goście już się zjawili. Byli na podwórku koło domu. Wstydziałam się z powodu Jeremy'ego, siebie.

– Jak zareagował na pani prośbę?

– Zaczął się wykręcać. Powiedział, że ma prawo zobaczyć syna w urodziny i że go przed tym nie powstrzymam.

Gleason zerwał się z miejsca.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie. Co to ma wspólnego z tym procesem?

– Zaraz do tego dojdę – odparł spokojnie Jackson.

– Sprzeciw odrzucony – powiedziała sędzia, lecz nakazała Jacksonowi, by zmierzał do sedna.

Skinął głową i odwrócił się do Amelii.

– Ze względu na czas i ograniczoną cierpliwość obrońcy oskarżonego, czy mogłaby pani opowiedzieć, jak zakończyła się ta konfrontacja?

– Powiedziałam Jeremy'emu, że w tym stanie nie może przebywać z dziećmi. A w zasadzie z nikim. Kazałam mu wyjść. Odmówił. Zagroziłam, że wezwę policję. Zagroziłam też, że załatwię nakaz sądowy, który zabroni mu zbliżyć się do naszych synów.

– Jak zareagował na te groźby?

– Zaczął przeklinać. Obrzucał mnie wyzwiskami. Powiedział, że nasi synowie to jego ciało i krew i że nic go nie powstrzyma przed przebywaniem z nimi. Zrobił straszliwą scenę.

Koledzy Huntera z przedszkola, ich rodzice i sam Hunter usłyszeli przekleństwa Jeremy’ego i weszli do środka zobaczyć, co się dzieje. Nigdy nie zapomni strachu w oczach synka, kiedy patrzył na miotającego się ojca. Grant, młodszy syn, miał wtedy zaledwie półtora roku. Wybuchnął płaczem.

Amelia spuściła wzrok na zimne, wilgotne dłonie, które podświadomie zacisnęła na kolanach. Zmusiła się, by je rozluźnić, przypominając sobie, że jej synowie już nigdy nie będą musieli bać się Jeremy’ego.

– Pani Nolan?

Podniosła głowę i wyprostowała ramiona.

– Pani Nolan – powtórzył Jackson – co robili Willard i Darlene Strong podczas tej sceny?

Rzuciła spojrzenie w stronę stołu obrony. Strong spoglądał na nią z jawną wrogością.

– Pan Strong podjudzał Jeremy’ego.

– Czy może pani to wyjaśnić?

– Mówił: „Darlene nigdy by się nie upiekło, gdyby tak do mnie mówiła”.

– Czy wskazywał, że cierpiałaby fizycznie, gdyby... –
Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zajęczał Gleason. –
Oskarżenie znów naprowadza świadka.

– Podtrzymuję.

Jackson przeprosił, zdaniem Amelii nieszczerze. Potem odwrócił się do niej.

– Czy przypomina sobie pani szczególną groźbę rzuconą przez pana Stronga pod adresem żony?

Na moment zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, patrzyła prosto na ławę przysięgłych.

– Jeremy zacisnął dłoń na moim ramieniu. Tutaj. – Oplotła dłonią rękę. – Potrząsał mną. Pan Strong powiedział: „Traktujesz ją bardzo delikatnie. Gdyby Darlene tak mi groziła, byłaby to ostatnia rzecz, jaką by zrobiła w życiu”.

* * *

Po słowach Amelii w sali sądowej powstała próżnia. Minęło kilka chwil, zanim zebrani znów zaczęli oddychać. Słysząc było szuranie nogami i szelest ubrań, gdy ludzie poprawiali się na krzesłach, ktoś zakaszał.

Dawson zauważył, że tak samo zachowywali się przysięgli. Wydawali się porażeni Amelią Nolan, a przynajmniej jej historią. Lem Jackson nie był głupcem. Wykorzystywał napięcie, patrząc każdemu z nich w oczy, po czym podszedł do swojego stołu, wziął notes i przerzucił kilka kartek, jakby szukał jakiejś notatki. Dawson wątpił, by jej potrzebował. Był to wyraźny sposób na zyskanie czasu, by celne słowa jego świadka zakorzeniły się w umysłach przysięgłych.

Zanim zadał następne pytanie, Amelia Nolan poprosiła o szklankę wody. Podczas krótkiej przerwy sędzia zaproponowała wszystkim, by wstali i rozprostowali kości. Dawson skorzystał z okazji, by wysłać dwie wiadomości. Adresatem pierwszej był Headly.

„Eks Wessona zeznaje. Bardzo skutecznie. Zażyłeś już viagrę? Chcę poznać smakowite szczegóły”.

Drugą wiadomość wysłał do Glendy, zbierała informacje i sprawdzała fakty w „NewsFront” od dnia, gdy przed trzydziestu laty ukazał się pierwszy numer. Była chuda, zrzędliva i zawsze cuchnęła papierosami, których podobno od dawna nie paliła. Dawson ufał jednak jej szybkości, dokładności, a przede wszystkim dyskrecji. W każde Boże Narodzenie korumpował ją dwukilogramowym pudełkiem wiśni w czekoladzie i skrzynką równie słodkiego wina.

„Glendo, kochanie: Amelia z Nolanów z Georgii? Dlaczego nazwisko otacza się szacunkiem? Fakty pożądane jak najszybciej, proszę”.

Skorzystał z aplikacji, by na końcu zamieścić serduszka i kwiatki.

Kiedy tylko nacisnął: „Wyślij”, sędzia uderzyła młotkiem i nakazała wszystkim stojącym zająć miejsca, po czym poleciła Jacksonowi kontynuować przesłuchanie.

Prokurator był gotowy. Położył żółty notes na stole i podszedł do miejsca dla świadków. Zwrócił się do Amelii ponurym tonem.

– Pani Nolan, jak zakończyła się scena, którą pani opisała?

– Jeden z rodziców zadzwonił na dziewięćset jedenaście.

– Policja zareagowała?

– Dwóch funkcjonariuszy zjawilo się po paru minutach. Jednak Jeremy i Strongowie wyszli przed ich przybyciem.

– Wyszli bez dalszych kłótni?

– Grant płakał, Hunter schował się za jednego z rodziców. Myślę, że ich przerażenie zaniepokoiło Jeremy'ego. I zdawał sobie sprawę, że wszyscy widzieli, jak zaciska dłoń na moim ramieniu, jak mną potrząsa. Chyba było mu wstyd. Domyślam się tylko, nie mam pewności. W każdym razie puścił mnie. Kiedy pan Strong powiedział mu, że powinien coś zrobić ze mną i moją „jadaczką” – to cytat – Jeremy kazał mu się zamknąć i pilnować własnego nosa. Z wykrzyknikiem na końcu. Potem otworzył drzwi frontowe i wypchnął pana Stronga na werandę. Pan Strong zaczął kląć i chyba potraktowałby go podobnie, gdyby... – Sprzeciw.

– Podtrzymany.

Jackson zapytał szybko:

– Czy pan Strong zareagował na popchnięcie go przez pana Wessona?

– Nie. Chwiał się na nogach. O mało co nie spadł ze schodów werandy. Jeremy chwycił panią Strong za rękę i pociągnął za drzwi. Obaj mężczyźni popychali się i szturchali, idąc w stronę samochodu Jeremy'ego, który

zaparkował przy krawężniku. Zamknęłam drzwi i nic już nie widziałam. Kiedy przyjechała policja, ich już nie było.

Jackson wrócił do stołu, by raz jeszcze rzucić okiem na notatki, prawdopodobnie niepotrzebnie. Pozwalał tylko świadkowi złapać oddech i dawał przysięgłym czas, by wyobrazili sobie tę scenę i wrogość, która wyraźnie istniała między tak zwanymi przyjaciółmi.

Pani Nolan wypiała łyk wody. Dawson nawet z ostatnich rzędów widział, że drży jej ręka.

Kiedy Jackson podszedł do niej, zmarszczył brwi i wsunął ręce do kieszeni spodni. Wyglądał na zamyślonego, jakby żałował kierunku, jaki miało obrać dalsze przesłuchanie.

– Pani Nolan, spotkała się pani z Willardem Strongiem jeszcze raz. Zgadza się?

– Tak.

– Kiedy to było?

– Trzeciego maja zeszłego roku.

– Znów pamięta pani dokładną datę.

– Tak.

Spuściła głowę i jedno z luźnych pasemek włosów opadło jej na policzek. W roztargnieniu podniosła rękę i założyła je za ucho. Dawson zastanawiał się, czy był to gest oznaczający podenerwowanie, związany tylko z tą sytuacją, czy też nieświadomy nawyk. Wolałby to drugie.

– Pani Nolan, dlaczego pamięta pani tę datę tak dokładnie?

Kiedy podniosła głowę, by odpowiedzieć na pytanie Jacksona, Dawson uświadomił sobie, że razem z niemal wszystkimi na sali, włączając w to oskarżonego, pochyla się w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

Amelia lekko odchrząknęła.

– Był to dzień, w którym pani Strong i Jeremy zaginęli.

Rozdział 3

Jackson poprosił, by opisała ten dzień.

– Zaczął się jak każdy dzień powszedni. Odwiozłam chłopców do przedszkola przy kościele episkopalnym Świętego Tomasza i poszłam do pracy. – Pracuje pani w Collier War Museum?

– Jestem kustoszem. Specjalizuję się w wojnie secesyjnej.

– To praca na pełny etat?

– Tak, ale muzeum pozwala mi na dużą elastyczność, której jako samotna matka potrzebuję.

– Czy trzeciego maja zdarzyło się coś niezwykłego, co mogło panią zaalarmować?

– Nic. Dopóki nie zadzwoniono do mnie z przedszkola tuż po pierwszej po południu. Siedzieliśmy z dyrektorem muzeum George'em Metcalfem w jego gabinecie.

* * *

– George, to jest badziewie.

– Zrób mu przyjemność, Amelio. I mnie.

– To nie ma żadnej wartości. Ani rynkowej, ani muzealnej.

– Możliwe.

– Nie „możliwe”. Nie ma.

– No dobrze. To trochę więcej niż błyskotka. Armia konfederatów rozdała setki... – Tysiące.

– Tysiące. Ale dla Pattersona Knoxa ten medal jest cenny. To pamiątka rodzinna od czasów praprapra coś tam, a on nosi imię akurat po tym przodku. Nie muszę ci przypominać... – Ale zaraz przypomnisz.

– ...że Patterson Knox podarował nam w zeszłym roku sto tysięcy dolarów. Pani Knox jest... – W naszym zarządzie. Nie jestem głupia, George. Rozumiem. Chodzi tylko o to, że spoglądamy na tę sprawę z dwóch różnych perspektyw. Moim zadaniem jako kustosza jest dbać o integralność muzeum.

– To także mój priorytet.

– Zgoda, ale jako dyrektor musisz także dopieszczać ludzi, dzięki którym nasze drzwi są otwarte. A mnie wścieka, że muszę wystawiać śmieci, by mieć pewność, że hojny darczyńca nie zakręci kurka.

– Rozumiem. Ale...

– Nie ma sprawy. Czuję, kiedy walę głową w mur. Nie przyznaję się do porażki, ale widzę, że dalsza kłótnia jest bezpodstawna, bo wygrałeś, jeszcze zanim się zaczęła. Muszę jednak bardzo się postarać. – Tego od ciebie oczekuję. Umieść medal pana Knoxa w jakimś kącie.

– Z podświetloną mosiężną tabliczką wychwalającą hojność jego i pani Knox?

– Nie musi być duża.

* * *

Amelia kontynuowała zeznanie.

– Kończyliśmy rozmowę, gdy zadzwoniła moja komórka. Rozpoznałam numer przedszkola i natychmiast odebrałam. Dzwoniła dyrektorka, pani Abernathy. Była bardzo zdenerwowana.

– Dlaczego?

– Do przedszkola przyszedł mężczyzna, wdarł się do jej gabinetu... – Sprzeciw. Pogłoski.

Lem Jackson zgłosił swój sprzeciw. Sędzia zadecydowała na jego korzyść i poprosiła Amelię, by mówiła dalej.

– Mężczyzna dopytywał się, czy Jeremy był tego dnia w przedszkolu. Nie było go, ale pani Abernathy miała problemy, by go przekonać. W końcu wyszedł, ale dopiero wtedy, gdy zagroziła, że wezwie policję.

Jackson przypomniał przysięgłym, że pani Abernathy wcześniej złożyła takie samo zeznanie i rozpoznała w Willardzie Strongu rozgniewanego mężczyznę. Zapytał potem Amelię, czy jej były mąż miał zwyczaj odwiedzać Huntera i Granta w przedszkolu.

– Nie. O ile wiem, nigdy tam nie przychodził, nawet w dzień odwiedzin. Nasz rozwód stał się faktem. Po incydencie na urodzinach mógł spotykać się z chłopcami tylko pod nadzorem. Nie znosił tego i miał nadzieję, że nakaz zostanie cofnięty. Jednak stosował się do ustaleń.

– Czy telefon od dyrektorki przedszkola zaniepokoił panią?

– Łagodnie rzecz ujmując. Kiedy opisała mężczyznę, rozpoznałam w nim Willarda Stronga. Chciałam od razu jechać do przedszkola. Pani Abernathy zapewniła mnie jednak, że Hunter i Grant siedzą u niej w gabinecie, są bezpieczni i nic nie wiedzą o zajściu. Mimo to chciałam ich zobaczyć i upewnić się, że nic im nie jest. Pani Abernathy zaoferowała się, że sama odwiezie ich do domu. Wyszłam z muzeum natychmiast, by tam się z nimi spotkać.

– Rozmawiała pani z kimś?

– Próbowałam dodzwonić się do Jeremy’ego. Chciałam wiedzieć, co się dzieje. Jednak stale odzywała się poczta głosowa. Próbowałam też dzwonić do pracy. Dowiedziałam się, że rano zgłosił, że jest chory. Nikt w firmie budowlanej nie widział go ani nie miał od niego wiadomości od poprzedniego dnia.

– Pojechała pani do domu?

– Tak.

* * *

Biorąc pod uwagę kilometry, muzeum nie znajdowało się bardzo daleko od jej domu, ale przebycie tej odległości zajęło wieczność. Ulice były znajome, więc mogła nimi jechać bez szczególnego skupienia. Jednak może właśnie dlatego przez jej głowę przebiegały

porażające myśli. Znajomość Jeremy'ego z Willardem i Darlene Strongami była najwyraźniej mocno wybuchowa i Amelia drżała na myśl, że mogłaby w jakikolwiek sposób zagrozić jej synom.

Czy w końcu będzie musiała załatwić zakaz zbliżania się? Czy powinna zwrócić się do sądu rodzinnego, by odebrać Jeremy'emu prawo do wizyt, dopóki się nie ustakuje? Może takie drastyczne rozwiązanie uświadomi mu, że zmierza prosto do samozniszczenia? Może brak kontaktu z synami zmusi go do szukania pomocy, może podda się leczeniu, pójdzie na terapię, zanim zupełnie zrujnuje sobie życie.

Takie myśli przebiegały jej przez głowę, gdy skręciła w Jones Street, która wyglądała absurdalnie spokojnie. Ogromne wiecznie zielone dęby rzucały przyjemny cień na chodniki, wybrzuszony od korzeni drzew.

Kiedy wyprowadziła się z domu, w którym razem z synami przeżyła tyle trudnych chwil, wynajęła dom w mieście. Otoczone murem podwórko zapewniało chłopcom bezpieczne miejsce do zabawy. Sąsiedzi pilnowali się nawzajem. Dopóki nie zdecyduje się, gdzie chce osiąść na dobre, było to bardzo wygodne rozwiązanie.

Ku jej rozczarowaniu pani Abernathy jeszcze nie przyjechała. Amelia skręciła w wąski zwirowy podjazd i jechała nim aż do miejsca parkingowego na tyłach domu. Szybko wysiadła, weszła na schody i otworzyła tylne drzwi, które prowadziły prosto do kuchni. Alarm

zaczął pikać. Brzmiał niezwykle głośno i dopiero za trzecim razem wstukała odpowiednią kombinację cyfr, która go uciszyła.

Kiedy ucichł, nadal dzwoniło jej w uszach – był to jedyny dźwięk, jaki słyszała w złowieszczej ciszy, która atakowała jej bębni. Wszystkie receptory zmysłów zdawały się reagować tysiąc razy mocniej niż normalnie. Ponieważ nic się nie poruszało i nie rozlegał się żaden dźwięk, brak bodźców był głęboko niepokojący. Pokazywał, jaką pustką byłoby jej życie bez synów.

Pragnęła teraz bardzo hałaśliwej obecności dwóch aktywnych przedszkolaków, która czasem działała jej na nerwy. Chciała usłyszeć ich śmiech, wdychać zapach małych chłopców, poczuć nacisk ciepłych ciał na piersi i wilgotne pocałunki na policzkach.

Podeszła do zlewu, odkręciła kurek i zdjęła szklankę z półki. Napełniła ją wodą i łapczywie wypijała. Myśląc, że dyrektorka miała już dość czasu, by tu dotrzeć, spojrzała na zegar nad kuchenką, a potem, gdy wydało jej się, że słyszy samochód na ulicy, odwróciła się.

Szklanka wypadła jej z dłoni i roztrzaskała się na podłodze, zasypując jej stopy i nogi okruchami szkła.

Willard Strong stał niecały metr od niej. Trzymał przy piersi dwulufową strzelbę ułożoną na ukos od ramienia do biodra. Jedną rękę oparł na kolbie, drugą na lufach.

Krzyknij, a cię zabiję.

Tylne drzwi były otwarte. Spokojnie sięgnął ręką za

siebie i zamknął je.

* * *

Amelia zacisnęła usta i odetchnęła głęboko przez nos. Zatrzymała powietrze na kilka sekund, a potem powoli wypuściła.

Jackson przyglądał jej się z troską.

– Potrzebuje pani chwili?

Pokręciła głową.

– Nie, wszystko w porządku – szepnęła.

Nie było w porządku, ale miała nadzieję, że nikt na sali nie przyłapie jej na kłamstwie. Nie chciała już więcej opóźnień. Pragnęła mieć to wszystko za sobą i żyć dalej. Z trudem pamiętała czasy, kiedy całkowicie panowała nad swoim życiem i mogła podejmować decyzje, nie biorąc pod uwagę – w ten lub inny sposób – Jeremy’ego. Zniknął z jej życia przed ponad rokiem, a nadal nie opuszczał jej myśli i dyktował, jak spędza dni. Kiedy jednak się z tym upora... – Czy pan Strong wypowiedział dokładnie te słowa? – zapytał Jackson. – „Krzyknij, a cię zabiję”?

Skupiła się i przytaknęła.

– Czy czuła pani, że znajduje się w niebezpieczeństwie?

– Tak. Groźba wydawała się bardzo prawdziwa. Patrzył na mnie z wściekłością, ciężko oddychał. Zaciskał i rozluźniał palce na lufach. Wyglądał na wstrząśniętego. Wściekłego. Bałam się o swoje życie.

Jackson pozwolił, by zebrani dobrze wchłonęli tę informację, podszedł więc do stolika, na którym leżały przedstawione już dowody.

– Czy to jest strzelba, z którą przyszedł do pani domu? – Przyniósł broń do miejsca dla świadków, by mogła się jej przyjrzeć.

– Wygląda, że tak. Pamiętam wzór wycięty na kolbie. Poprosił, by zanotowano, że rozpoznała dowód A, strzelbę, z której postrzelono w pierś Darlene Strong.

– Czy oskarżony powiedział do pani coś jeszcze? – zapytał, gdy odłożył broń na stolik.

– Spytał, czy jest mój mąż. Odparłam, że nie, i przypomniałam mu, że Jeremy nie jest już moim mężem. Powiedział: „Ale ona nadal jest moją żoną, a on...” – spojrzała w stronę ławy przysięgłych i dokończyła – „ją pieprzy”. Odparłam, że nic o tym nie wiem, że to nie moja sprawa i że jeśli nawet cokolwiek jest między nimi, Jeremy nie przyszedłby do mnie do domu.

– Jak zareagował?

– Wybuchnął śmiechem. Z pogardą. Nazwał Jeremy’ego tchórzem i powiedział: „Mógłby przyjść, gdy wie, że depczę im po piętach. Sprawdźmy”. – Urwała, by wytrzeć wilgotne dłonie o spódnicę. – Chwył mnie za ramię.

Opowiadała potem, jak ciągnął ją po domu, przeszukując pokoje na obu piętrach, cały czas głuchy na jej protesty, że Jeremy nie szukałby u niej

schronienia.

– Kiedy zesliśmy na dół, był jeszcze bardziej zły i sfrustrowany. Pocił się obficie i raz po raz przeklinał.

Urwała, spodziewając się sprzeciwu ze strony obrońcy Stronga, który siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią, jakby planował kontratak. Spojrzenie Stronga było złowrogie. Szybko przeniosła wzrok na Jacksona.

– Czy nadal panią trzymał?

– Tak. Myślałam, że mnie zabije. Ale wtedy... – Przełknęła ślinę na wspomnienie strachu, który ją ogarnął. – Wtedy usłyszeliśmy samochód zatrzymujący się od frontu. Trzasnęły drzwi. Moi synowie śmiali się, krzyczeli podekscytowani i wołali mnie, biegnąc w stronę domu. Usłyszałam, jak pani Abernathy napomina ich, żeby uważali na schodach.

– Co zrobił pan Strong, gdy ich usłyszał?

– Ruszył w stronę drzwi frontowych.

– Były zamknięte na klucz?

– Tak, ale bałam się, że je otworzy i stanie przed moimi synami. Albo że wystrzeli przez drzwi.

– Co pani zrobiła?

– Wbiłam mocno obcasy w podłogę i próbowałam go zatrzymać.

– Stała pani pomiędzy nim a drzwiami.

Skinęła głową.

– Nie myślałam o tym ani niczego nie planowałam. Zareagowałam instynktownie.

– Zareagowała pani na śmiertelne niebezpieczeństwo,

które według pani groziło synom.

Znów przełknęła ślinę.

– Tak. Błagałam, by ich nie zabijał. Byłam już na granicy hysterii. Prawie oszalałam. Zapytałam go, co chce zrobić. Odepchnął mnie od siebie tak mocno, że upadłam na podłogę. Bałam się, że wyważy drzwi. – Obejrzała się na oskarżonego i dodała cicho – Ale nie zrobił tego.

Miała nadzieję, że choć patrzył na nią wrogo, wiedział, jak bardzo była mu wdzięczna, że oszczędził jej synów.

– Co wtedy zrobił?

Spojrzała na Jacksona.

– Przeszedł obok mnie, potem przez kuchnię i wyszedł przez tylne drzwi, tak samo jak wszedł.

– Kiedy pytała go pani gorączkowo „Co chce pan zrobić?”, odpowiedział?

Zwilżyła suche usta i spojrzała w stronę dwunastu ludzi, którzy mieli zadecydować o winie bądź niewinności Willarda Stronga.

– Powiedział: „Znajdę ich, a potem zabiję”.

* * *

Lemuel Jackson był na tyle zaprawiony w bojach, by wiedzieć, że należy skończyć, gdy ma się przewagę. Powiedział sędzi, że nie ma więcej pytań do pani Nolan. Sędzia naradziła się z oboma prawnikami. Pytania strony przeciwnej na pewno zajmą sporo czasu. Ze

względu na późną porę i zbliżający się długi weekend, zgodzili się, że sąd wznowi obrady po Dniu Pracy. Sędzia powiedziała pani Nolan, że może opuścić miejsce dla świadków, i woźny wyprowadził ją z sali przez boczne drzwi.

– obrońca oskarżonego przesłucha panią Nolan, gdy wznowimy rozprawę o dziewiątej rano we wtorek. Miłego weekendu.

Uderzyła młotkiem. Dawson wyszedł z sali jako pierwszy.

Kilka minut wcześniej jego telefon zawibrował, sygnalizując nadejście wiadomości. Znalazł stosunkowo odosobnione miejsce na korytarzu i przeczytał wiadomość. Glenda prosiła, by do niej zadzwonił. Szybko wstukał numer, pragnąc skorzystać z jej pomocy, gdy była jeszcze w przychylnym nastroju.

– Zdecydowałeś się w końcu za mnie wyjść? – rzucił, gdy tylko odebrała. – Powiedz proszę, że dzwonicz, by przyjąć moje kolejne oświadczenia.

– Pocałuj mnie w chudą dupę, Dawson – odparła ze złością.

– Podaj czas i miejsce.

Prychnęła, lecz wyczuł, że na jej twarzy pojawił się jeden z rzadkich uśmiechów.

– Jesteś gotowy?

– Wal.

– Amelia Wesson z domu Nolan jest córką zmarłego kongresmana Beekmana Davisa Nolana – używał

nazwiska Davis – który reprezentował swój okręg przez trzydzieści dwa lata.

– Uf.

– Był członkiem wielu komitetów i komisji, przewodniczył jednemu przesłuchaniu w Kongresie w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku i drugiemu w dziewięćdziesiątym ósmym. Ustawa o bezpieczeństwie publicznym nosi jego nazwisko, bo ją napisał i przedstawił. Lubiano go i podziwiano po obu stronach izby.

– A po której stronie był?

– Pochodził ze stanu, w którym zwykle zwyciężają republikanie, ale nie zawsze zgadzał się z linią partii. Był lojalny, to jasne, ale często ostro sprzeciwiał się zagorzałym konserwatystom, zwłaszcza w sprawach wolności osobistej. Aborcji. Małżeństw gejów. W tym stylu.

– Miał wrogów?

– Krytykowano go. Ale jego bardziej liberalne poglądy przysparzały mu sympatii po drugiej stronie. Ogólnie rzecz biorąc, był rzadkim ptakiem, który w polityce prawie już wyginął – prawym człowiekiem. Podziwiali go nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali. Lobbyści nie mieli na niego wpływu, nigdy nie odstąpił od tego, w co wierzył. Jego bohaterem był Jefferson i często go cytował. A tak przy okazji, chcesz, żeby Kobyła Harriet się o tym dowiedziała?

– Jeszcze nie.

- Tak myślałam. Ale ma coś do ciebie.
- Pewnie chodzi o ten przytyk do kilku kilogramów ekstra.

Glenda zaśmiała się.

- Uważaj na siebie. Krążą pogłoski, że zainteresowała się wudu. Wiesz, co dziś zrobiła? Pamiętasz portret jej poprzednika, który wisiał w holu? Kazała go zdjąć. Oświadczyła, że jego już nie ma i nastąpiły nowe porządki. Jakby trzeba nam było przypominać. Suka. Dawson podzielał jej zdanie, ale im mniej mówił o Harriet, tym lepiej. Znowu skierował rozmowę na Nolana.

- Co wiadomo o jego życiu osobistym?

– Porażająco czyste. Owdowiał w połowie lat dziewięćdziesiątych. Byli małżeństwem od czasów potopu i nie ożenił się ponownie. Zero skandali. Żadnej nagiej dziewczyny wymykającej się z jego gabinetu, żadnych chłopców pod prysznicem. Pijał dla towarzystwa, nie palił. Teoretycznie był świętym.

- Znalazłaś coś o córce?

– Amelia. Środkowe nazwisko Ware. Te nazwiska z Południa mnie dobijają – mruknęła pod nosem. – Urodziła się w maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, czyli ma... – Trzydzieści dwa lata.

– Potrafię odejmować – warknęła. – Skończyła Vanderbilt. Działała w różnych organizacjach studenckich. Zorganizowała akcję humanitarną, by pomóc ofiarom huraganu w Alabamie. Pojechała

osobiście, by sprawdzić, czy jedzenie i ubrania dotarły tam, gdzie powinny. Trafiła do wiadomości ogólnokrajowych. Bla, bla, bla. Zrobiła dyplom z wyróżnieniem z historii. W czasie studiów magisterskich pracowała w muzeum w Bostonie. Potem przez dwa lata pracowała w Baltimore. Ale kiedy ojciec odszedł z polityki... – Wiesz dlaczego?

– Bez szczególnych powodów. Wydał oświadczenie, że nie będzie się ubiegał o reelekcję. Nic godnego uwagi ani podejrzanego. Chyba był już zmęczony. Zbliżał się do siedemdziesiątki.

– W porządku.

– W każdym razie... Na czym skończyłam?

– Kiedy ojciec odszedł...

– Tak. Przeprowadziła się do Savannah i została jego asystentką. Była jego gospodynią, sekretarką, Piętaszką. Wspólnie organizowali zbiórki pieniędzy dla wielu organizacji charytatywnych. – Była wtedy żoną Jeremy'ego Wessona?

– Sprawdźmy... tak, od kilku lat. Kongresman zmarł na początku dwa tysiące dziesiątego roku. Pani Wesson obecnie pracuje... – Używa nazwiska Nolan.

– ...jako kustosz...

– W Collier War Museum. Specjalizuje się w...

– Posłuchaj, jeśli jesteś tak cholernie mądry, po co każesz mi szukać tego gówna? Które, jeśli już dzielimy włos na czworo, mogłeś sobie sprawdzić sam. – Ale jestem w tym kiepski, a ty świetna.

- Świetna, też coś. Nie chce ci się marnować czasu.
 - Rzeczywiście nie chce mi się – przyznał.
 - Twój czas jest cenniejszy od mojego?
 - Nie, jesteś bezcenna i bez ciebie bym sobie nie poradził. Wiesz o tym.
 - Tak, tak – mruknęła. – Mam zdjęcia pani Nolan. W skali dziesięć prawie osiem.
 - Bliżej dziewięciu. I pół.
 - Jak Boga kocham, Dawson, nie każ mi odwalać całej tej roboty tylko dlatego, że spodobała ci się ta paniusia. Nie prowadzę tu serwisu randkowego.
 - Przysięgam, to tylko bardzo ważne informacje potrzebne do artykułu.
 - O którym Harriet ma się nie dowiedzieć.
 - Jeszcze nie.
- Rozejrzał się. Korytarz prawie opustoszał. Musiał się spieszyć, lecz miał jeszcze kilka pytań do Glendy i bał się, że jeśli ich nie zada, gdy jest w stosunkowo dobrym nastroju, nigdy nie usłyszy odpowiedzi.
- Masz jej obecny adres?
 - Jedyne, który się pokazał, to Jones Street w Savannah. Zważywszy na to, co się wydarzyło, wątpił, by jeszcze tam mieszkała.
 - Gdzie mieszkał kongresman?
- Powiedziała mu.
- Na jednej stronie w Internecie były zdjęcia. Dęby obrośnięte mchem. Białe kolumny. Duża weranda. Wygląda jak Tara.

- Ktoś tam teraz mieszka?
 - Nie wiem.
 - Spróbuj się dowiedzieć. I poszukaj jej obecnego adresu.
 - Mamy przed sobą długi weekend.
 - Ale mnie kochasz. Wiesz o tym.
 - Możesz tylko pomarzyć.
- Uśmiechnął się i ruszył w stronę wind.
- Będę wdzięczny za wszystko, co wykopiesz. Przyślij mi SMS, e-mail albo zadzwoń. O każdej porze.
 - Ja też mam swoje życie. Parszywe, ale mam.
 - I jeszcze jedno. Jak umarł kongresman Nolan?
 - No, nareszcie! Czekałam niecierpliwie, kiedy o to zapytasz.
 - Dlaczego?
 - Bo najlepsze zostawiłam na koniec.

Dziennik Flory Stimel – 23 stycznia 1978

Dzisiejszy dzień był okropny, bo Carl się na mnie wściekł. Niepotrzebnie go zdenerwowałam. Ostatnio był nie w sosie i wiedziałam, że chodzi o broń, którą mieliśmy dostać, ale się nie udało. Kubańscy dilerzy pomachali kasą (chyba mają jej mnóstwo, bo wszyscy w Miami wyglądają na naćpanych!) i facet, który miał sprzedać broń nam, sprzedał ją Kubańczykom. To wkurzyło Carla i od trzech dni jest w parszywym nastroju.

Chciał ścigać Kubańczyków, zabić ich i zabrać im broń, ale Qirty (nadal nie wiem, jak on naprawdę się nazywa) odwiódł go od tego. Powiedział, że szaleństwem byłoby wkur... Kubańczyków, którzy jeszcze dobrze nie spojrzą, a już poderzną ci gardło. Carl powiedział na to, że jeśli się ich zastrzeli, to nie będą mieli okazji. Wpadł w szal.

Qirty miał jednak coś dobrego do palenia (pewnie kupił od tych samych Kubańczyków) i Carl trochę się uspokoił. Przynajmniej mogliśmy z Qirtyem przemówić mu do rozsądku, żeby nie szukał zemsty.

Nie chciałam iść na wojnę z Kubańczykami ani z nikim innym. Zawsze boję się o bezpieczeństwo Jeremy'ego. Za każdym razem, gdy mówię o tym Carlowi, śmieje się i mówi, że nikt nie odważy się tknąć jego dzieciaka. Ale nie wydaje mi się, żeby Kubańczycy bali się Carla, i może Carl o tym wie, bo nikogo nie zastrzelił.

Może dlatego tak się wścieka. Nudzi się i tyle. Od czasu tego banku w Luizjanie, kiedy zabili Jima, nie wychylamy się. W wiadomościach powiedzieli, że napastnik zginął na miejscu zastrzelony przez policję. Ale Carl nie wierzy, że ludzie od wiadomości mówią prawdę. Nazywa ich marionetkami, które tylko powtarzają to, co gliniarze i politycy chcą przekazać głupiej publice.

Carl mówi, że gdyby Jim żył nawet przez chwilę po tym, jak go postrzelili, mógł zacząć gadać i coś im o nas powiedzieć. Zaszliśmy się więc na kempingu dla przyczep w Minnesocie u faceta, którego Jim nie znał. W ten sposób nawet gdyby nas wsypał, nadal bylibyśmy bezpieczni.

Cieszyłam się, że możemy zostać w jednym miejscu, bo oboje z Jeremym złapaliśmy paskudne przeziębienie. On kaszlał jeszcze gorzej ode mnie. Moja babcia mówiła na to krup. Za nic nie mogłam z nim iść do lekarza. Nawet nie pytałam Carla, bo wiedziałam, co odpowie.

Facet, który umieścił nas w swoim domu na kółkach, Randy, nie widzi świata poza Carlem. Carl jest jego bohaterem. Był dla nas miły, mimo że przez kaszel Jeremy'ego nie spał całą noc tak jak my. Może właśnie dlatego, a nie z dobroci, kupił butelkę syropu dla Jeremy'ego, choć nawet go o to nie prosiłam.

Po kilku dniach Jeremy'emu polepszyło się. Przestał marudzić, nie był już taki słaby i zaczął jeść. I dobrze, bo Carl zdecydował, że pora ruszać. Jechaliśmy przez Florydę bez przerwy, aż dotarliśmy tutaj. Szósty zmysł

Carla podpowiedział mu, że nie jest już tak gorąco i możemy tu zostać bezpiecznie przez jakiś czas.

Miami jest raczej w porządku, ale nie podoba mi się ten dom. Myszy chyba nabijają się ze mnie, że w ogóle zawracam sobie głowę nastawianiem łąpek. Przez całą noc słyszę, jak się zatrzaskują. Nie znoszę tego dźwięku! Co rano muszę wyjmować z łąpek małe mysie trupki. Nie znoszę, jak biegają w ciemnościach, ale przykro mi, gdy widzę je martwe. Jednak choćbym nie wiem ile złapała, pojawia się dziesięć następnych. Karaluchy są prawie tak wielkie jak myszy.

Nie lubię też dziewczyny Quirty'ego. Jest szchwana i przebiegła. Przypomina mi kota, którego mieliśmy, gdy byłam mała. Nie miał jednego oka, co już mnie przerażało. Rzucił się na mnie zniecka i okropnie się go bałam. Cieszyłam się, gdy pewnego dnia wczołgał się pod dom i zdechł.

Ta dziewczyna Quirty'ego paraduje po domu i popisuje się, zwłaszcza przed Carlem. Najgorsze wydarzyło się wczoraj, kiedy Jeremy przewrócił buteleczkę z czerwonym lakierem, gdy malowała sobie paznokcie u stóp. Wylała się zaledwie kropelka, bo zaraz ją podniosłam. Ona uszczypnęła jednak Jeremy'ego w ramię i zakręciła skórę, więc bardzo go bolało. Rzuciłam się na nią i mężczyźni musieli nas rozdzielić. Chybabym ją zabiła, gdyby Carl mnie nie powstrzymał.

Jeremy ma na ramieniu siniak po uszczyknięciu i to też wkurzyło Carla. Wpadł w jeszcze gorszy nastrój, więc

kiedy dziś zobaczył mnie z aparatem, to się wściekł. To był stary polaroid, który znalazłam w szafce, kiedy nastawiałam łapkę. Quirty powiedział, że mogę zrobić parę zdjęć Jeremy'ego. Carl nigdy nie pozwalał na żadne fotografowanie, ale chciałam mieć choć jedno zdjęcie malutkiego Jeremy'ego.

Myślę, że zdradził mnie zapach. Chemikalia w aparacie sprawiają, że zdjęcia śmierdzą, gdy się je odkleja. Carl wpadł jak burza i przyłapał mnie na gorącym uczynku. Wyrwał mi aparat i walił nim o kant stołu w kuchni, dopóki się zupełnie nie rozleciał.

Jeremy wystraszył się hałasu i zaczął płakać. Carl podarł zdjęcie, które zrobiłam, i zakazał mi w ogóle fotografować.

Po całej tej awanturze Quirty powiedział, że chyba siedzimy tu już za długo.

Już postanowione, że wyjeżdżamy jutro. Nie będzie mi przykro opuszczać tego domu z myszami i szczwaną dzirą. Ale przynajmniej na południu Florydy jest ciepło. Całą zeszłą zimę spędziliśmy w Minnesocie i o mało nie zamarłam. Ale nie będę narzekać, obojętne gdzie się znajdziemy, dopóki będziemy wszyscy razem.

Nawet nie chcę myśleć, co się stanie, kiedy Jeremy będzie na tyle duży, by zrozumieć, że jesteśmy wyjęci spod prawa i nie żyjemy jak inni ludzie. Marzę o normalnym życiu i o tym, żebyśmy byli jak inne rodziny. Ale to niemożliwe, więc lepiej dać sobie spokój z marzeniami.

Carl mówi rzeczy, które mnie przerażają, że nasze życie

jest trudne dla dzieci, że za kilka lat Jeremy będzie musiał iść do szkoły. Kiedy Carl zaczyna mówić o przyszłości – a wiem jak to jest, gdy sobie coś wbije do głowy – boję się, że zostawi gdzieś Jeremy’ego.

Wracam myślami do Golden Branch. Do tamtego strasznego dnia. Jak dotąd najgorszego dnia w moim życiu. Poród był trudny. Myślałam, że na pewno umrę. A potem cała ta strzelanina! Boże, jak okropnie się bałam! Kiedy Carl pochylił się nade mną i powiedział, że inni nie żyją i że musi uciekać w tej sekundzie, nie mogłam uwierzyć, że mówi poważnie. Krwawiłam. Strasznie mnie bolało. Ale on był śmiertelnie poważny. Powiedział, że jeśli zostanie, zabiją go albo złapią. Czy tego właśnie chcę?

W tamtej chwili zadecydowała się cała reszta mojego życia. Bo mówiąc szczerze, też nie chciałam, żeby mnie zabili albo złapali. Przez to chyba jestem największym tchórzem i najgorszą osobą z możliwych.

Było zimno i padał deszcz. Pamiętam, jak biegłam przez mokry las do miejsca, gdzie Carl ukrył samochód. Przyciskałam do siebie Jeremy’ego, bojąc się, że się potknę i upadnę z nim albo że on zacznie płakać i nas wyda. Bałam się też, że Carl nas zostawi, jeśli za nim nie nadążymy. Powinnam dziękować szczęśliwej gwiazdzie, że w ogóle nas zabrał.

Nawet kiedy udało nam się uciec, nie mogłam przestać płakać. Do dziś, gdy myślę o tamtym poranku, ryczę jak głupia.

Rozdział 4

- Mamo, proszę.
- Możesz wrócić, jak zjesz lunch.
- Pięć minut?
- Po lunchu.
- Minutka?

Amelia oparła dłonie na biodrach i rzuciła sześćioletniemu Hunterowi wymowne spojrzenie. Gdy wychodził z wody, usłyszała bardzo smutne:

- No dobra. Właśnie zaczynaliśmy się bawić.

Zarzuciła mu ręcznik na ramiona i rogiem starła słoną wodę z buzi.

– Zabawne, że zawsze wam przeszkadzam, bo dopiero zaczynacie się bawić. Ścigamy się do parasola?

Puściła się biegiem w stronę grajdołka na plaży, gdzie Grant już buszował w piknikowym koszu. Zwolniła, by Hunter mógł ją wyprzedzić, i z uśmiechem patrzyła, jak szybko przebiera mocnymi dziecięcymi nogami.

Czuła pod stopami ciepły piasek. Lekka bryza łagodziła palące słońce. Wciągnęła głęboko słone powietrze i pomyślała, jak miło jest być tutaj, na wyspie na morzu, jej ulubionym miejscu na Ziemi. Sala rozpraw i wczorajsze przesłuchanie zdawały się tak odległe. Niech Bóg błogosławi sędzię za pięć dni

przerwy przed kolejną rozprawą i odpowiadaniem na pytania obrony. Postanowiła nie myśleć o procesie ani o przykrych wspomnieniach, które przywoływała, i zamiast tego skupić się na ostatnich dniach wakacji spędzanych z synami.

Którzy w tej właśnie chwili kłócili się o kanapkę z masłem orzechowym i galaretką.

– Moja. – Grant, który niedawno skończył cztery lata, przyciskał opakowaną w folię kanapkę do piersi, by brat mu jej nie wyrwał.

Amelia zdjęła słomkowy kapelusz z szerokim rondem, schyliła się pod parasolem i usiadła na kocu.

– Hunter, zostaw kanapkę Granta w spokoju i weź inną. Wszystkie są mniej więcej takie same.

– Dokładnie takie same. – Dołączyła do nich Stephanie DeMarco i ustawiła pomiędzy chłopcami małą lodówkę, by zakończyć spór. – Kto ma ochotę na Capri Sun?

Amelia zatrudniła dwudziestolatkę na lato jako opiekunkę dla chłopców i układ okazał się idealny dla wszystkich. Stef, bo tak chciała, by się do niej zwracano, była studentką college'u i jako główny przedmiot wybrała nauczanie początkowe. Ponieważ wychowywała się w Kansas, leżącym z dala od morza, możliwość spędzenia trzech miesięcy na plaży nad Atlantykiem była dla niej rajem na ziemi. Przywiozła znakomite referencje.

Stef zamieszkała z nimi i można było na nią liczyć

przez całą dobę przez siedem dni w tygodniu. Dzięki temu Amelia mogła spędzić w letnim domu na Wyspie Świętej Neldy całe lato, a nie tylko wyjeżdżać na weekendy. Stef zajmowała się chłopcami, kiedy przez kilka godzin dziennie Amelia pracowała w swoim gabinecie na górze. Jeśli musiała zjawić się w muzeum, dzieci miały opiekę, a ona płynęła do Savannah promem.

Amelia podziękowała Stef za napoje i raz jeszcze pomyślała, że dziewczyna jest prawdziwym darem niebios. Chłopcy ją uwielbiali, lecz ona nie dawała się wykorzystywać i ściśle pilnowała godzin kąpieli, snu oraz dbała o dobre maniery. W ciągu dnia organizowała im ciekawe zajęcia i zabawy.

Dwie kobiety połączyła relacja bardziej przypominająca przyjaźń niż układ pracownica –pracodawczyni. Stef podała Amelii butelkę mrożonej herbaty i pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, po co w ogóle przychodzisz na plażę, skoro zakrywasz się od stóp do głów. Wyglądasz jak Lawrence z Arabii.

Amelia nie poczuła się urażona.

– Opałam się, kiedy byłam młodsza – powiedziała ze śmiechem, skubiąc wilgotny brzeg przezroczystej tuniki.

– Wiem, że to niezdrowe. Ale lubię być opalona.

Amelia obrzuciła spojrzeniem kształtną figurę Stef w skąnym bikini.

– Ładnie ci z opalenizną – powiedziała, a

dziewczyna roześmiała się.

Po lunchu Amelia wysmarowała chłopców kremem z filtrem. Chwycili wiaderka i łopatki i pobiegli na brzeg.

– Nie wchodźcie beze mnie do wody – zawołała za nimi.

– Chcesz, żebym cię zmieniała? – zapytała Stef.

– Dzięki, ale przez ostatnie parę dni nie spędziłam z nimi zbyt dużo czasu. Zostanę z chłopcami, jeśli pojedziesz do sklepu.

– Jasne. Widziałam listę zakupów na ladzie w kuchni. Dopisałam folię. Coś jeszcze?

– Żarówki. Przepaliła się ta na werandzie od tyłu. I nie spiesz się z powrotem. Rzadko byłam w domu w tym tygodniu. Zaslugujesz na wolną chwilę, a ja chętnie spędzę czas tylko z chłopcami.

– Dzięki, szefie. – Stef zasalutowała Amelii i ruszyła w stronę wydm oddzielających dom od plaży.

Amelia dołączyła do Huntera i Granta i razem weszli do wody.

– Myślałam, że ta piłka jest pęknięta – zauważyła, rzucając ją do Huntera. Kiedy ostatni raz widziała piłkę w kolorowe paski, leżała zmięta w kącie werandy.

– Już nie.

– Podziękowałaś Stef?

– To nie ona. Piłka sama się naprawiła – odparł. – Patrz, mamo! – zawołał.

Rzucił się do wody na brzuch. Grant natychmiast

poszedł w jego ślady, po czym wynurzył się, krztusząc. Pluskali się w płytkiej wodzie, aż pomarszczyła im się skóra, a potem wyszli na brzeg, gdzie Amelia nadzorowała budowę zamku z piasku z wieżyczkami i fosą, którą napełniła morską wodą.

– Fosa ochraniała zamek przed atakującymi wrogami.

– I smokami – dodał Grant.

Hunter przewrócił oczami.

– Nie ma żadnych smoków, głupku.

– Właśnie że są!

– Hunter, nie nazywaj brata głupkiem – napomniała go Amelia. – Nigdy. Zrozumiałeś?

– Tak jest. Ale powiedz mu, że smoki są tylko w bajkach.

– W bajkach czy nie, ta fosa je powstrzyma.

Później leżeli na kocu w cieniu pod parasolem i Amelia czytała im książeczki. Zanim skończyła drugą, Grant zasnął z głową na jej kolanach. Hunter przewrócił się na brzuch i położył głowę na rękach. Po chwili on też już spał.

Amelia odłożyła książeczki i przyglądała się dwóm miłościom swojego życia. Hunter miał kręcone ciemne włosy, które – podobnie jak u jego ojca – sterczały we wszystkie strony. Włosy Granta były proste i jaśniejsze z rudawym odcieniem jak jej.

Obaj mieli niebieskie oczy, prawdziwy dar genów. Cieszyła się, że gdy patrzy im w oczy, nie musi

napotykać spojrzenia Jeremy'ego. Choć kiedyś uważała jego ciemne oczy za wyjątkowo atrakcyjne. Wydawało jej się, że patrzył na nią z miłością i uwielbieniem w zupełnie innym życiu. Bo to było w zupełnie innym życiu. Kiedy ostatni raz na nią spojrzął, jego oczy były pełne nienawiści i gniewu.

Odsuwając od siebie przykre myśli, wyciągnęła się na wznak i kładąc dłonie na synach, by czuć ich oddechy, zasnęła.

* * *

Na kolację jedli spaghetti. Przy stole Amelia wspomniała Stef o piłce.

– Bardzo dziwne – odparła dziewczyna, pomagając Grantowi nawinąć makaron na widelec. – Wyrzuciłam ją, lecz wczoraj wróciła połatana i nadmuchana.

– Jak to się stało? Sama się nie naprawiła.

– Może to Bernie – odparła Stef, wzruszając ramionami. Bardziej interesował ją bałagan, który robił Grant, niż tajemnica plażowej piłki.

Kiedy skończyli, Stef zaczęła sprzątać ze stołu.

– Jeśli pozmywasz, ja wykąpię chłopców – powiedziała Amelia.

– Jesteś pewna? W porównaniu z kąpielą zmywanie to pestka.

Amelia uśmiechnęła się.

– Masz rację. Ale stęskniłam się za chłopcami.

Nawet kiedy z nimi byłam, myślami błądziłam gdzie indziej.

Stef odwróciła się od zlewu.

– Na pierwszej stronie lokalnej gazety jest artykuł o procesie – powiedziała z wahaniem. – Wspominają tam o twoim zeznaniu. Kupiłam ją, jakbyś chciała przeczytać.

– Nie, dzięki. Nie będę też oglądać wiadomości w telewizji. Wiem wszystko, co muszę lub chcę wiedzieć.

Zagoniła chłopców na górę. Protestowali dla zasady, ale szybko ich rozebrała i wsadziła do wanny. Uklękała, by nadzorować zużycie mydła w płynie, bo proces ten często wymykał się spod kontroli.

Zanim zanurzyła ręce w wodzie, automatycznie sięgnęła, by zdjąć zegarek.

Ale go tam nie było.

Choć nie był to drogi, wysadzany diamentami model, dostała go od ojca tuż przed jego śmiercią i z tego powodu był dla niej bardzo cenny. Wpatrując się w nadgarstek, cofnęła się myślami, próbując sobie przypomnieć, kiedy go zdjęła. Przygotowując kolację? Zanim dołączyła do chłopców w wodzie, wrzuciła go do torby plażowej? Nie pamiętała ani jednego, ani drugiego.

Bieg myśli przerwał jasnoniebieski strumień mydła lądujący na jej bluzce.

– Hej! Wystarczy.

Po kąpeli była prawie tak mokra jak chłopcy.

Przypilnowała, by umyli zęby, włożyła im piżamy i wysłuchała pacierza. Kiedy zgasiła światło, była wykończona.

Stef czekała na nią w kuchni z kieliszkiem schłodzonego białego wina. Amelia przyjęła go z radością.

– Zgubiłam gdzieś zegarek. Widziałś go?

– Nie, ale poszukam.

– Na pewno gdzieś się znajdzie. – Amelia wypita łyk wina i westchnęła z rozkoszą. – To chyba zawołowana prośba o podwyżkę.

Stef roześmiała się.

– Płacisz mi dobrze, ale chciałabym dziś wieczór wyjść na parę godzin, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Skądże. Pożyczę ci nawet samochód.

– Dzięki! Jestem ci bardzo wdzięczna. Trochę boję się jeździć rowerem po ciemku.

– Dokąd się wybierasz?

– Jak wiesz, wybór jest dość ograniczony.

Jedyna wioska na wyspie liczyła kilkanaście domów ściśniętych wokół przystani promowej. Znajdował się tam wielobranżowy sklep, wypożyczalnia łodzi, która miała też dwie pompy z paliwem i kontener z żywą przynętą, biuro agencji nieruchomości otwarte tylko w weekendy, kiedy wyspa przyciągała gości z lądu, oraz kawiarnia i bar U Mickeya.

Kawiarnię zamykano w porze kolacji i bar był jedynym ukłonem w stronę nocnego życia na wyspie.

– Do Mickeya? – zapytała Amelia. Stef kiwnęła głową. – Umówiłaś się z kimś?

Stef uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Może.

– Z tym samym facetem?

– Może.

Amelia roześmiała się.

– Czy on ma jakieś imię?

– Dirk.

– Czym się zajmuje?

– Pracuje na łodziach. Nie znam szczegółów.

– Mieszka tu na stałe? Może znam jego rodzinę.

Stef pokręciła głową.

– To jego pierwsze lato tutaj.

– Kiedy go poznam?

– Zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie. – Zmieniając temat, zapytała: – Możesz zostać sama?

– Jasne. Zostawałam tu sama od czasu, gdy skończyłam osiemnaście lat i wreszcie przekonałam tatę, by na to pozwolił.

– Zgoda, ale masz za sobą trudny tydzień.

– Nic mi nie jest. Może zrobię sobie przyjemność i wezmę długą kąpiel. Na pewno mnie odpręży. – Uniosła kieliszek. – Dziękuję.

– Pomyślałam, że dobrze ci zrobi. – Stef wzięła małą torebkę, zdjęła kluczyki Amelii z haczyka i wyszła przez tylne drzwi.

Amelia poszła za nią, by je zamknąć na klucz.

Zauważyła jasne światło na werandzie.

– Dzięki, że zmieniłaś żarówkę – powiedziała.

Stef zatrzymała się. Spojrzała na Amelię, potem na światło, znów na Amelię.

– Nie zmieniłam. Żarówka musiała się trochę obluzować. Chyba sama się naprawiła.

Kiedy odjechała, Amelia stała na progu z jedną ręką na klamce, a drugą przyciskała do walącego serca. Żarówka się nie obluzowała. I nie naprawiła sama. Bo kiedy zauważyła, że się spaliła, wykręciła ją z oprawki.

* * *

Jakby zagadki związane z żarówką i piłką plażową nie wystarczyły, by ją zaniepokoić, zdenerwowała się dodatkowo z powodu zegarka. W pomieszczeniu gospodarczym otworzyła torbę plażową i dokładnie przerzuciła jej zawartość. Sprawdziła parapet nad zlewem w kuchni, gdzie kładła go czasami przed zmywaniem. Pogrzebała nawet w koszu na śmieci.

Na górze przeszukała dokładnie łazienkę, sypialnię i kosz na brudną bieliznę. Poza praniem znalazła w nim tylko klocek Lego.

Usiadła na brzegu łóżka i odtworzyła w myślach wydarzenia poranka. Pamiętała wyraźnie, że wkładała kostium kąpielowy, wsuwała przez głowę tunikę, a potem zapięła zegarek na ręce i wsunęła stopy w japonki.

Musiała go zgubić gdzieś na plaży.

Zajrzała do chłopców, którzy smacznie spali, potem zeszła na dół, wzięła latarkę i schodząc po schodach, włączyła ją.

Drewniany chodnik łączący dom z plażą miał zaledwie sześćdziesiąt centymetrów szerokości. Deski były stare i zniszczone. Bała się drzazg i nie pozwalała chłopcom chodzić po nim boso, choć sama szorowała stopami po deskach co lato, odkąd sięgała pamięcią. Kiedy jeszcze matka podśpiewywała w kuchni, obierając brzoskwinie na placek. Kiedy ojciec siedzący na bujanym fotelu ostrzegał ją przed meduzami.

Wysoka trawa na wydmach szumiała na wietrze. Księżyc wschodził, ale nawet gdyby wisiał już wysoko na niebie, nie rzucałby zbyt wiele światła. Był jeszcze cieniutkim sierpem, a ojciec nazywał go „paznokciowym księżycem”.

Ogarnęła ją fala nostalgii i tęsknoty za domem silniejsza niż te na morzu. Srebrna pianka pozostawiana na piasku przez cofającą się wodę błyszczała w świetle latarki. Szła wzdłuż brzegu, wypatrując błysku złota, tego cennego, namacalnego związku z ojcem.

Wykorzystując dom jako punkt odniesienia, zawróciła i ruszyła dalej od wody, gdzie piasek był bardziej suchy. Powtarzała tę powolną zygzakowatą trasę, za każdym okrążeniem odsuwając się bardziej od brzegu. W końcu uznała, że poszukiwania nie mają sensu. Jeśli zgubiła zegarek na plaży, prawdopodobnie zabrał go

odpływ.

Pomimo to przeszukała uważnie miejsce, gdzie za dnia rozłożyli mały obóz, i nawet uklękła tam, gdzie wbiła parasol. Przesiewała piasek przez palce.

Wreszcie usiadła na piętach i przygnębiona potarła dłonią nadgarstek. Dlaczego musiała zgubić właśnie ten zegarek? Jej matka zawsze powtarzała, że nie należy marnować łez na przedmioty. Mimo to zegarek miał dla niej ogromną wartość sentymentalną i choć mogła kupić inny, ten był niezastąpiony.

Wzdychając z żalem, spojrzała na wodę, a potem podniosła wzrok na księżyc. Tęskniła za matką, ale ten ból był oswojony, bo matka odeszła bardzo dawno. Utrata ojca pozostawała otwartą raną.

W tej chwili czuła się bardzo samotna.

Ale nie sama.

Ogarnął ją nagły i niewyjaśniony strach; odwróciła się szybko. Letnicy i turyści zwykle wyjeżdżali po Święcie Pracy, więc wszystkie domy przy plaży, także ten należący do jej sąsiada Berniego, były ciemne. Nigdzie nie migotało żadne ognisko. W oddali stała na kotwicy łódka, lecz miała włączone tylko światła bezpieczeństwa. Wiatr nie przynosił żadnych odgłosów zabawy.

A jednak czuła, że nie jest sama. I to poczucie, a nie łagodny wiatr, przyprawiło ją o gęsią skórkę. Wdzięczna za latarkę wstała i szybko ruszyła chodnikiem. Kiedy dotarła do schodów werandy, prawie

biegła i zabrakło jej tchu. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zasunęła zasuwę. Potem sprawdziła wszystkie pomieszczenia na parterze. Nie wiedziała jednak, czego szuka.

Czując się trochę głupio z powodu tej nieuzasadnionej paniki, postanowiła wziąć się w garść. Nalała sobie drugi kieliszek wina i zabrała go ze sobą na górę. Chłopcy leżeli tak, jak ich zostawiła. W sypialni dopiła wino, przygotowując się do spania.

Ale nie zasnęła. Dopiero dużo później, gdy usłyszała, że Stephanie wróciła i cicho zamknęła drzwi swojej sypialni, odprężyła się na tyle, by zamknąć oczy.

* * *

– Puk, puk? – Tylne drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich grzywa siwych włosów. – Jest tu kto?

– Bernie!

– Bernie!

Obaj chłopcy zerwali się od stołu i podbiegli, by przywitać się z sąsiadem. Natychmiast zaintrygował ich wielki worek, który ze sobą przyniósł. Hunter nie krył ciekawości.

– Przyniosłeś nam coś?

– Zachowuj się, młody człowieku – skarciła go Amelia.

Bernie roześmiał się.

– W porządku. Rzeczywiście coś dla nich mam. Ale

najpierw muszą dokończyć śniadanie.

Amelia rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie, gdy chłopcy wrócili do stołu i zaatakowali miski z płatkami.

– Kawy?

– Dziękuję, ale nie ruszaj się. Sam sobie wezmę.

Jedno biodro mu dokuczało, w drugim miał już protezę. Kiedy szedł do szafki po kubek, Amelia zauważyła, że kuleje bardziej niż zwykle. Nalał sobie kawy i usiadł z nimi przy stole.

– Zraniłeś moje uczucia – powiedziała Amelia.

Podmuchał kawę.

– Dlaczego?

– Myślałam, że wyjechałeś do domu, gdy byłam w Savannah. – Mieszkał na Górnym Półwyspie w Michigan.

– Bez pożegnania? Nigdy.

– Wczoraj w nocy w domu było ciemno.

– Pakowałem się i sprzątałem przez cały dzień. Okrutnie się zmachałem i wcześnie położyłem się spać.

– W agencji wynajmu mają ekipę, która sprząta gruntownie dom po wyjeździe lokatora. Nie musisz tego sam robić.

– Wiem, ale jestem pedantyczny. Nie chcę, żeby ktoś oglądał moje brudy.

– Powinieneś być poprosić Stef i mnie o pomoc.

– Wyglądało na to, że świetnie się bawicie na plaży. Nie chciałem wam przeszkadzać.

– Grant, wytrzymaj buzię. – Przewróciła oczami, gdy zrobił to rękawem podkoszulka zamiast serwetką. Bernie zaśmiał się. Zapytała, kiedy planuje wyjechać.

– Za dzień lub dwa. Muszę przygotować się do długiej zimy.

– Mógłbyś zostać dłużej. A jeszcze lepiej, przeprowadzić się tu na stałe.

– Mój dom jest tam – powiedział smutno. – Wiesz, jak to jest.

Bernie i jego żona, z którą przeżył kilka dziesięcioleci i o której często opowiadał, mieszkali w tym samym domu od dnia ślubu. Żona zmarła przed wieloma laty, lecz on nadal był w żałobie i nie chciał się wyprowadzić z miasta, gdzie była pochowana i gdzie pewnego dnia on spocznie obok niej.

– Cieszę się, że nie wyjechałeś bez pożegnania. – Wyciągnęła rękę przez stół i pogładziła go po dłoni.

– Cześć, Bernie – zawołała Stef, przechodząc z naręczem prania przez kuchnię do pomieszczenia gospodarczego. – Super dziś wyglądasz! Podoba mi się ta koszula.

Była odblaskowo różowa i pasowała do paska na równie kolorowych bermudach.

– Dzięki. Jest nowa.

Amelia ukryła uśmiech w filizance. Komplementy Stef zawsze wprawiały starszego pana w zakłopotanie. Kiedy wrzuciła pranie do pralki, wróciła do kuchni i wskazała na duży worek, który zostawił na blacie.

– Co to?

– Pożegnalny prezent dla chłopców.

– Możemy go już dostać? – Hunter przesunął pustą miseczkę przez stół, by Amelia mogła do niej zajrzeć. – Zjedliśmy śniadanie.

– Tak, mam, proszę – wtrącił Grant.

– Chyba tak.

Bernie też bardzo chciał otworzyć worek i pokazać niespodziankę. Z dumą wyjął pudełko. Na wieczku widniał obrazek latawca w kształcie pirackiego statku z żaglami.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Amelia. – Będzie latał?

– Bernie, możemy sprawdzić od razu?

Spojrzał na Amelię.

– Mogą?

Roześmiała się.

– Oczywiście. Ale włożcie sandały – zawołała za synami, gdy wybiegali przez drzwi na tyłach domu.

– Przypilnuję ich – powiedziała Stef, wychodząc za chłopcami.

Bernie spojrzał na Amelię.

– Może powinienem najpierw zapytać. Ale zobaczyłem go w sklepie przy Tybee i od razu o nich pomyślałem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję. Och i dziękuję, że naprawiłeś piłkę.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie załatałaś jej?

– Nie. To na pewno Stef.

Amelia zdobyła się na drętwy uśmiech.

– Nie chcę cię dłużej zatrzymywać.

Uśmiechnął się jak mały chłopiec i wyszedł, kuśtykając.

Bez powodzenia próbowała przekonać samą siebie, że istnieje logiczne wytłumaczenie naprawionej piłki, podobnie jak wymienionej żarówki na werandzie. Odsuwając od siebie niepokój, pozbierała naczynia ze stołu i wstawiła do zmywarki. Potem wzięła ze sobą ostatnią filiżankę kawy, wyszła na werandę i usiadła na bujanym fotelu.

Puszczanie latawca szło pełną parą. Stef biegała zamiast Berniego, który dziko gestykulował i wykrzykiwał polecenia. Chłopcy biegli obok Stef. Byli tak podekscytowani obserwowaniem latawca, że ich stopy splątały się z jej stopami i wszyscy upadli na piasek. Piracki statek zarył dziobem w fale.

Podnieśli się ze śmiechem. Bernie zwinął sznurek i po chwili latawiec znów dumnie wzleciał w powietrze.

Gardło Amelii ścisnęły mieszane emocje: radość na widok chłopców tak szczęśliwych i rozradowanych i smutek, że bawią się z opiekunką i starszym panem zamiast z ojcem.

Któregoś dnia, pewnie wcześniej niż się spodziewa, zaczną ją o niego wypytywać. Wiedzieli, że umarł, ale

oczywiście byli zbyt mali, by poznać okoliczności jego śmierci. W końcu będą jednak chcieli wiedzieć wszystko.

Postawiła zdjęcie Jeremy'ego na szafce między ich łózkami, lecz wątpiła, by tak naprawdę je widzieli. Było częścią umeblowania pokoju, niczym więcej. Wspominali go coraz rzadziej, zwłaszcza Grant, który był zbyt mały, by w ogóle go pamiętać. Większość ich wspomnień to wściekłe krzyki, trzaskanie drzwiami i przesycony alkoholem oddech.

Na tym zdjęciu Jeremy był ubrany w galowy mundur piechoty morskiej i miał surowy, lecz szlachetny wyraz twarzy. Kiedy pierwszy raz zobaczyła to zdjęcie, żartowała z niego.

– Wyglądasz na posepnie zdeterminowanego.

– Bo jestem – odparł z przesadną powagą. – Jestem posepnie zdeterminowany, by zaciągnąć cię do łóżka i uczynić z ciebie moją kobietę.

– No, jeśli o to chodzi, to poddam się bez walki.

Śmiali się, całowali i kochali. Życie było dobre, a przyszłość rysowała się w jasnych barwach.

W rozmowach z synami podkreślała ten aspekt osobowości ojca, jego skłonność do żartów i śmiechu. Opowiadała im historie o miesiącach przed ślubem, kiedy uroczo się do niej zalecał i bardzo chciał sprawić jej przyjemność.

Onieśmiała go wielka posiadłość, w której dorastała, czuł respekt przed liczbą mężów stanu i

dygnitarzy, z którymi razem z ojcem się przyjaźnili. Jego wysiłki, by wpasować się w ich krąg, podbiły jej serce.

Przyjaciele i koledzy ojca byli pod wrażeniem jego zasług w Iraku. Kiedy o tym wspomiano, zachowywał się uprzejmie i skromnie, przekonując do siebie ich najbardziej wybrednych znajomych. Gdy stanęli przed ołtarzem, całe towarzystwo zaakceptowało go bez zastrzeżeń.

W rozmowach z synami podkreślała te dobre czasy. Oczywiście, kiedyś będzie musiała im opowiedzieć także o tych złych. Poczekaj, aż będą na tyle duzi, by zrozumieć, ale nie tak długo, by usłyszeli o jego upadku z bardziej okrutnych ust.

Na myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu.

Kiedy zamrugała, by je odpędzić, kątem oka zauważyła, że coś błyszczy. Odwróciła się, by zobaczyć, co to takiego, i przez kilka chwil wpatrywała się z niedowierzaniem. Potem opierając się mocno na poręczach fotela, powoli wstała i przeszła przez całą długość werandy do rogu balustrady.

Leżał na niej jej zegarek z rozpiętą klamerką i rozciągniętą bransoletką, jakby ktoś go tam starannie ułożył.

Wiedziała na pewno, że to nie ona.

Prawie wyskoczyła ze skóry, kiedy na werandę wpadła Stef.

– Chłopcy chcą pić. Świetnie się bawią, choć

martwię się o biodro Berniego. Idziesz do nas? –
Urwała i po chwili zapytała – Coś nie tak?

Amelia wzięła zegarek do ręki i odwróciła się.

– Znalazłam zegarek.

– Super! Gdzie był?

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała Amelia.
Jeśli Stef nie wiedziała, gdzie go znalazła, to także nie
ona tam go położyła.

* * *

Dawson spojrzał na ekran dzwoniącej komórki.
Headly. Niechętnie odebrał.

– Cześć.

– Dobrze jest?

– Dlaczego mnie pytasz? To ty zażywasz viagrę.

Headly prychnął.

– Nie potrzebuję jej.

– Skoro tak twierdzisz.

– Gdzie jesteś?

– W pokoju.

– Co robisz?

– Siedzę.

– Pracujesz nad artykułem?

– Nie mam jeszcze tematu.

– Słyszałeś zeznanie Amelii Nolan.

– I wysłucham ponownego we wtorek. Na razie nie
mam nic do roboty.

- Pierwszy szkic?
- Wyperswadowałem sobie. Nie chcę napisać czegoś tylko po to, żeby potem zniszczyć i zacząć od nowa, jeśli adwokat oskarżonego obali jej zeznania.
- Mało prawdopodobne.
- A jednak.
- Więc po prostu siedzisz.
- Patrzą, jak trawa rośnie.
- Jakież tropy co do jej obecnego adresu?
- Ostatnie, jakie wykopała Glenda, prowadziły do domu przy Jones Street. Jak przewidywałem, już tam nie mieszka.
- Może przeprowadziła się do rezydencji ojca.
- Nie. Glenda dowiedziała się, że przekazała ją stanowi. Dom jest teraz zamknięty, ale wiosną prawdopodobnie otworzą tam muzeum. Rozważają to w towarzystwie historycznym. Coś w tym stylu.
- Gdzieś musi mieszkać – powiedział zniecierpliwiony Headly.
- Gdziekolwiek to jest, nikt nic nie wie. Woźny wyprowadził ją z sądu. Zakładam, że ten sam woźny przyprowadzi ją we wtorek o dziewiątej. Przez długi weekend nasza dama będzie się ukrywać. Kto ją może winić?
- Cholera! Miałem nadzieję, że już zdążyłeś z nią porozmawiać.
- Tak jakby chciała.
- Skąd wiesz, że nie chce?

– Bo nie rozmawia z mediami.

– Tutaj w wiadomościach jest pełno relacji z procesu. Śledzę je w sieci.

– To powinieneś zauważyć, że nigdzie jej nie cytują, z wyjątkiem tego, co powiedziała w sądzie. Prokurator... – Lemuel Jackson. Rozumiem, że cieszy się estymą.

– Zorganizował krótką konferencję prasową przed budynkiem sądu tuż po zawieszeniu rozprawy we środę. Słuchałem z daleka. Nie powiedział niczego o pani Nolan z wyjątkiem tego, że jej zeznanie było poruszające. Od tamtej pory nic się nie wydarzyło. Nuda. Masz więc szczegółową relację. A u ciebie? Masz jakieś wieści od Knutza?

– O Wessonach z Ohio? Jeszcze nie. Ten cholerny długi weekend.

– Hmm. Daj mi znać, gdy się odezwie. Teraz muszę kończyć.

– Jeśli tylko obserwujesz trawę, to skąd ten pośpiech?

– Muszę się odlać.

Dawson przerwał połączenie, rzucił komórkę na zasłany papierami stół i wszedł do łazienki. Przynajmniej nie skłamał Headly’emu, że musi kończyć.

Zatrzymał się na chwilę przy umywalce i wpatrywał w odbicie twarzy niechlujnego faceta z udręką malującą się w podkrążonych oczach. Oparł się mocno o brzeg umywalki i w milczeniu zadawał sobie pytanie, co tu do

cholery robi, po co się w to pakuje i dlaczego miałyby go obchodzić jakiś pieprzony Jeremy Wesson.

Nie doszedłszy do żadnych zadowolających wniosków, odkręcił zimną wodę i opłukał twarz kilka razy, po czym ją wytarł i zapinając rozporek, wrócił do pokoju.

Wydał z siebie okrzyk zdumienia i zatrzymał się jak wryty.

Niecałe trzy metry od niego stała Amelia Nolan z gazem pieprzowym wymierzonym prosto w jego twarz.

– Powiedz mi, kim jesteś. Bo kiedy tym prysnę, długo nie będziesz mógł mówić.

Rozdział 5

Podniósł ręce.

– Przysięgam, że nie jestem groźny.

Wolną ręką wskazała stolik za sobą, na którym leżały obciążające go dowody. Cholera!

Na stoliku leżało kilkadziesiąt zdjęć jej i synów bawiących się na plaży. Zrobił je komórką, powiększył na laptopie i wydrukował. Na parapecie leżała lornetka, przez którą ich obserwował.

Zdjęcia, które zrobił samej Amelii, obciążały go szczególnie. Na niektórych wyglądała na zamyśloną i trochę smutną. Na innych zaśmiewała się z wybryków chłopców, a rozwiane włosy okalały jej twarz ognistą aureolą, gdy we trójkę szaleli na plaży.

Uchwycił też moment, gdy w kostiumie kąpielowym stała na brzegu, jedną ręką przytrzymując na głowie słomkowy kapelusz. Na tle słońca jej uchwycona z profilu ciemna sylwetka rysowała się bardzo wyraźnie.

Teraz była ubrana znacznie skromniej w znajomą tunikę i dwuczęściowy kostium. Gołe stopy miała oblepione piaskiem, więc musiała przyjść prosto z plaży. Kapelusz najwyraźniej zostawiła, gdy postanowiła wpaść do domu obok, który Dawson wynajął przed dwoma dniami.

Czuł się jak podglądacz i nie mógł jej winić, że się wściekła. Ale jej złość była pomieszana ze strachem.

Dłoń, w której ściskała pojemnik z gazem, wyraźnie drżała.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Dawson Scott. Drugie imię Andrew. Możesz sama sprawdzić. Mój portfel leży tam. – Skinął głową w stronę stolika.

Nie spuszczając z niego wzroku, podniosła portfel i otworzyła. W środku znajdowało się prawo jazdy wydane przez stan Wirginia. I cholerna legitymacja dziennikarska.

Ręka jej opadła, jakby portfel był ciężki jak kowadło.

– Jesteś parszywym reporterem.

Uśmiechnął się blado.

– Tak naprawdę jestem całkiem niezły.

Rzuciła portfel na stół i wytarła dłoń o przezroczysty materiał tuniki, jakby dotknęła czegoś brudnego. Nie opuszczała pojemnika z gazem.

Wskazał go ruchem głowy.

– Oberwę?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

* * *

Pewnie pomyślał, że żartuje. Nie żartowała. Dziennikarz był tylko trochę lepszy od zboczeńca, który robi zdjęcia potencjalnym ofiarom. Jedno nie wykluczało jednak drugiego.

– Dla kogo pracujesz? A może jesteś wolnym strzelcem,

który sprzedaje materiał temu, kto da najwięcej?

– Opuść ręce, dobrze? – Opuścił. – Chyba widać, że nie jestem uzbrojony.

Nieuzbrojony i wkurzający, ubrany tylko w luźne szorty z niedopiętym rozporkiem. Zsuwały się niebezpiecznie z jego bioder. Ale Amelia zastanawiała się, dlaczego to ona czuje się obnażona.

Ścisnęła mocniej pojemnik i położyła kciuk na przy-cisku.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Zapomniałem, jak brzmiało.

– Dla kogo pracujesz?

– Jestem dziennikarzem „NewsFront”.

Poczuła ulgę i niechętny szacunek. Wyobrażała sobie, że jest związany z bardziej podrzędną redakcją, może z tabloidem, a nie poważnym, drukującym sprawdzone wiadomości magazynem. Obrzuciła go spojrzeniem od długich jasnych włosów po boscie stopy i sformułowała mało pochlebną opinię.

– Nie wyglądasz zbyt przyzwoicie.

– Ty też nie wyglądasz jak kustosz muzeum. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie żebym się skarżył.

Już miała rzucić: „Nie bądź taki słodki”, ale nie chciała się bawić w najmniejszy nawet flirt. Była nadal wściekła jak diabli i wystraszona jak wtedy, gdy znalazła zegarek i dotarło do niej, że ktoś musi ją śledzić.

Poszła potem na plażę i pomagała puszczać latawiec, dopóki Bernie się nie poddał i nie wrócił do domu, by

odpocząć, obiecując, że przyjdzie do nich na kolację. Potem bawiła się z chłopcami w wodzie, gdy Stef kończyła prace domowe.

W porze lunchu Stef – jak dzień wcześniej – przyniosła na plażę kosz piknikowy. Gdy zjedli i wyciągnęli się na kocu, Amelia znów poczuła, że jest obserwowana.

Oślaniając dłonią oczy, zbadła horyzont na wschodzie. Na wodzie nadal widać było tę samą łódkę, lecz zakotwiczono ją zbyt daleko, by mogła stanowić jakiegokolwiek zagrożenie. Obejrzała się na swój dom, potem na dom Berniego, a potem na szereg domów ciągnący się wzdłuż plaży w stronę wioski. Nic jej nie zaniepokoiło.

Skierowała spojrzenie w drugą stronę. Ostatni w szeregu dom poprzedniej niedzieli opuścili ludzie, którzy wynajmowali go przez dłuższy czas. Ale kiedy się lepiej przyjrzała... Siłąc się na jak najspokojniejszy ton, powiedziała Stef, że ma coś do zrobienia w domu i zostawiła ją z chłopcami pod parasolem. Wróciła do domu tylko po to, by z szuflady w szafce nocnej wziąć gaz pieprzowy. Wyszła przez drzwi na tyłach, podeszła do sąsiedniego domu i wśliznęła się do środka przez otwarte oszklone drzwi. Miała nadzieję, że przyłapie podglądacza na gorącym uczynku. Gdyby nie poszedł na chwilę do łazienki, z pewnością tak by się stało.

Gdy się pojawił, musiała siłą powstrzymać zachnięcie. Nie była pewna, czego się spodziewała, ale na pewno nie tego. Nie jego. Nie wyglądał na człowieka, który

uciekałby się do perwersji, by zaspokoić popęd seksualny. Nie pasował też do jej wizji pisarza: roztargnionego, z delikatnymi dłońmi, bladego. Dużo miększego w środku. Dużo miększego wszędzie.

– Legitymacja może być fałszywa.

– Nie jest.

– Sprawdzę cię w Google.

– Bardzo proszę. Możesz skorzystać z mojego laptopa. Stał razem z drukarką na stole, oczywiste narzędzia jego zawodu, lecz zignorowała jego gest, by się nimi posłużyć.

– Jak mnie tu wytropiłeś?

– Dwóch rzeczy nigdy nie ujawniam. Jedna to źródło, które pragnie zachować anonimowość. A druga to jak wytropiłem... dobra, dobra – dodał szybko, kiedy wymierzyła mu pojemnik prosto w twarz. – W magazynie pracuje pewna kobieta. Ma na imię Glenda. Zmiękcza ją słodyczami i winem w Boże Narodzenie. Szuka dla mnie informacji.

– Mój dom kupiono ponad dwadzieścia lat temu.

– W czerwcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku.

– Kupiła go spółka...

– Warehouse LLC. Chcesz znać cenę? – Na widok konsternacji malującej się na jej twarzy dodał: – Glenda potrafi znaleźć pchłę na włosie kudłatego mamuta. Podczas burzy piaskowej. Ostatnim słowem towarzyszył krzywy uśmiech, co tylko ją zirytowało.

- Wynająłeś ten dom?
- A jak myślisz? Włamałem się i go okupuję?
- Nic by mnie nie zdziwiło.
- Agencja nieruchomości na wyspie. Rozmawiałem z miłą panią. Dom stał pusty. Mam kartę kredytową.
- Jak długo tu jesteś?
- Od czasu, gdy sąd zawiesił rozprawę na długi weekend.
- Tylko od środy?
- Przyjechałem po zmroku.
- Hmm.
- Co?
- Nic. Myślałam, że dłużej.
- Dlaczego?
- Nieważne – odparła, machając ręką. – Zadałeś sobie sporo trudu i wydałeś pieniądze na darmo. Nie udzielam wywiadów. Nigdy.
- Wcale nie na darmo. – Pokazał na jej nadgarstek. – Odzyskałaś zegarek.
Spuściła wzrok na rękę.
- Mam ci podziękować?
- Wczoraj obserwowałem przez lornetkę, jak budowałaś zamek z piasku. Kiedy wróciłaś z dziećmi do domu, dostrzegłem, że coś błyszczy w piasku. Poszedłem później, by to sprawdzić, i znalazłem twój zegarek.
- Dlaczego nie zapukałeś i nie oddałeś go, jak zrobiłby każdy normalny człowiek? Każdy, kto nie jest

podstępny reporterem, który szpieguje ludzi?

– Bo nie byłem jeszcze gotowy, by zdradzić swoją obecność.

– A kiedy zamierzałeś ją zdradzić?

– Nie jestem pewny. – Spojrzał na nią w zamyśleniu, mrużąc oczy. – Ale cieszę się, że wiesz.

– Jasne. Dziś wieczór możesz włączyć światło, a nie poruszać się po omacku. – Przełknął kąśliwą uwagę, ale jej nie skomentował. – Widziałeś, jak szukam go na plaży wczoraj w nocy? – Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: – Oczywiście. – W tej chwili przyszła jej do głowy inna myśl. – Żarówka?

– Zauważyłem, że się spaliła. Na tyłach domu było zupełnie ciemno. Pomyślałem... – Dzięki za troskę.

– Bardzo proszę.

– I za zegarek – powiedziała, choć wściekało ją, że musi mu za cokolwiek dziękować. – Wiele dla mnie znaczy.

– Dlaczego?

Nie zamierzała odpowiadać na tak osobiste pytanie.

Zdawał się czytać w jej myślach.

– Dobra, jeśli to jest za trudne, co powiesz na to? Jak mnie rozpoznałaś? – Wytrzymując jej spojrzenie, zrobił krok w jej stronę. – Bo rozpoznałaś mnie, prawda?

Cofnęła się o krok.

– Jak miałabym cię rozpoznać?

– Nie wiem, ale rozpoznałaś. Gdybyś tego nie zrobiła, zwijałbym się teraz na podłodze, dusząc się, czasowo oślepiony. A przynajmniej zadzwoniłabyś na policję i

zgłosiła, że masz stalkera.

– Bo jesteś stalkerem.

– Wiem na pewno, że nie widziałem cię przed środowym popołudniem, gdy zajęłaś miejsce dla świadków. Siedziałem w rogu sali rozpraw, w ostatnim rzędzie. Nawet nie spojrzałaś w tamtym kierunku.

– Nie tam cię widziałam.

– Ale...?

– Widziałam cię, gdy sąd zawiesił rozprawę – przyznała niechętnie. – Aby uniknąć mediów, pan Jackson zaprowadził mnie do gabinetu na trzecim piętrze, którego okna wychodzą na front budynku. Patrzyłam z okna, jak mówi do reporterów. Stałeś w oddali, opierając się o słup.

– Zauważyłaś mnie? Z trzeciego piętra?

Znów rzucił jej ten uśmiech i tym razem był jeszcze bardziej wkurzający.

– Uznałam cię za bezdomnego. Nieogolony. Skołtunione włosy. Dlatego poznałam cię, gdy wyszedłeś z łazienki. Prawie żałuję, że nie potraktowałam cię gazem. Zasłużyłeś sobie za to, że mnie tu wysłodziłeś. – Spojrzała na pojemnik i opuściła rękę. – Ale zostawiam cię z ostrzeżeniem. Nie zbliżaj się do mnie ani do moich dzieci. Jeśli to zrobisz, wezwę policję.

Kiedy się odwróciła, by wyjść, powiedział:

– Dopóki tu jesteś, mogę ci zadać kilka pytań?

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Nie udzielam

wywiadów.

– Same informacje uzupełniające.

– Nie.

– Ta dziewczyna. Jest twoją krewną? – Brodą wskazał okno, za którym Stef i chłopcy grali w piłkę.

Amelia zawahała się, ale nie widziała powodu, by nie odpowiedzieć.

– Nie. Zatrudniłam ją jako opiekunkę na lato.

– A ten starszy pan, który puszczał latawiec?

– Przyjaciel rodziny. Każdego lata wynajmuje sąsiedni dom. I to wszystko, co ode mnie usłyszysz.

Odwróciła się, lecz znów zatrzymał ją pytaniem.

– Dlaczego nie możemy odbyć miłej sąsiedzkiej pogawędki?

– Masz nadzieję, że się zapomnę, opuszczę gardę i zwierzę ci się z najgłębszych, najbardziej mrocznych sekretów?

Uniósł jedną rozjaśnioną przez słońce brew.

– A masz głębokie, mroczne sekrety?

– Do widzenia.

Poruszając się szybko, stanął między nią a drzwiami i znów uniósł rękę.

– Rozumiem, dlaczego mi nie ufasz.

– Dzięki za zrozumienie. Ale wcale o to nie dbam. – Z obrzydzeniem spojrzała na zdjęcia. – Planujesz je opublikować? Sprzedać je jakiemuś szmatławcowi?

Wyglądał na urażonego.

– Ależ skąd.

– To po co je zrobiłeś?

– Żebym mógł...

Kiedy nie potrafił znaleźć wytłumaczenia, próbowała go ominąć. Przesunął się, by zablokować jej drogę. – Porozmawiałabyś ze mną, gdybym podszedł do ciebie, wyglądając jak bezdomny, i przedstawił się jako dziennikarz „NewsFront”? – Dał jej tylko pół sekundy na odpowiedź. – No właśnie. Więc nie chcąc cię odstraszyć... – Po prostu mnie wystraszyłeś.

– Bałaś się?

– Oczywiście! – wykrzyknęła.

– Czego?

– Nie wiem... Wyczuwałam...

– Co?

– Coś. Pomyślałam...

– Co?

– Bałam się, że...

– Że co?

– Nie wiem! Przestań zadawać pytania.

– To moja praca.

Znów wykonali swój taniec na dwa i raz jeszcze Dawson zablokował jej dojście do drzwi. – Zejdź mi z drogi.

– Jeszcze jedno pytanie? Tylko jedno. Proszę. – Biorąc jej wściekle spojrzenie za zgodę, zapytał: – Jak odkryłaś, że tu jestem?

– Zauważyłam, że słońce odbija się od czegoś w oknie.

– To na pewno szkła lornetki.

– Pamiętaj o tym, gdy następnym razem będziesz kogoś

szpiegować.

– Kiedy poczułaś, że ktoś cię obserwuje?

– To dwa pytania.

– Czulaś to od czasu, kiedy się wprowadziłem czy wcześniej?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz zmieniła zdanie. Spoglądając zza niego na plażę, przypomniała sobie przedziwne uczucie, które ogarnęło ją minionej nocy – Było takie silne, że dostałam gęsiej skórki – szepnęła do siebie.

Po chwili spojrzała mu w oczy. Jasnobrązowe ze złotymi plamkami. Oczy tygrysa. Intensywność tego spojrzenia wyrwała ją z chwilowego zamroczenia.

– Muszę iść. Będą się zastanawiać, gdzie zniknęłam.

Pozwolił jej przejść.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem – rzucił do jej pleców. – Przeszłaś przez piekło. Nie chcę dodawać ci zmartwień.

– To nie dodawaj – odparła, nie odwracając się. – Trzymaj się z dala ode mnie i moich dzieci.

* * *

Eva Headly ledwo wpuściła męża do domu, już dopytywała się, gdzie był.

– Nigdzie. – Ominął ją i szedł dalej do swojego pokoju.

Ruszyła za nim.

– Nie było cię parę godzin, Gary. Nie odbierałeś

komórki.

– Śledzisz mnie? Nie mogę wyjść, nie pytając cię o pozwolenie?

– Nie mów do mnie takim tonem.

Headly wiedział lepiej niż ktokolwiek, że Eva, obdarzona twarzą i usposobieniem świętej, wcale jej nie przypominała, gdy ktoś ją rozgniewał.

– Spotykasz się z inną?

Rzucił jej wymowne spojrzenie.

– To się zdarza. Mężczyźni w twoim wieku...

– Moim wieku? To jestem teraz statystyką? Co, sześćdziesiąt pięć lat i bliski śmierci? – Nie zmieniaj tematu.

Przygwoździła go spojrzeniem. Ustąpił pierwszy.

– Nie powiedziałem ci, dokąd idę, bo nie chciałem się kłócić.

Usiadła na oparciu kanapy i patrzyła na niego wyczekująco, gotowa wszystkiego wysłuchać. Mruknął coś pod nosem i podszedł do barku.

– Chcesz drinka?

– Nie. I ty też nie wypijesz, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje. Dokąd poszedłeś?

Usiadł ciężko w fotelu i potarł dłonią twarz.

– Poszedłem do Dawsona.

– Nie ma go w domu.

– Dlatego poszedłem. – Czekał na wybuch i oskarżenie o naruszenie prywatności, lecz zaskoczyła go.

– Na pewno miałeś dobry powód, żeby tam pójść,

wiedząc doskonale, że on jest w Savannah.

– A jest?

– A nie jest?

Westchnął.

– Nie wiem. Ma tam być, ale mnie okłamuje. Nas. Chyba wszystkich.

– W jakiej sprawie?

– Nie jestem pewny. W jakiejś. We wszystkim. Rozmawiałem z nim dziś po południu i wszystko niby było w porządku, ale szybko przerwał połączenie. Kiedy się nad tym zastanowiłem, uświadomiłem sobie, że jego odpowiedzi nie całkiem pasowały do pytań, jakie zadawałem.

– Czułeś, że nie jest z tobą szczerzy?

– Nie czułem, wiem.

– Dlaczego miałby kłamać?

– To może mieć coś wspólnego z tym. – Z kieszeni spodni wyjął brązową plastikową buteleczkę i podał ją żonie. – Lek przeciwłękowy.

Otworzyła buteleczkę i wysypała kilka tabletek.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak. Najpierw unika nas przez dwa tygodnie. Potem zjawia się, ale wygląda jak strach na wróble. Te tabletki to tłumaczą. Leczy się z zaburzeń lękowych i nie chce, żebyśmy o tym wiedzieli.

– Zgadzam się ze wszystkim z wyjątkiem ostatniego. Przyznał się, że nie sypia. Ale nie był u lekarza. Zauważ, że na butelce nie ma naklejki. Zdobywa swoje „lekarstwa” z jakiegoś innego źródła.

Zaniepokoiło ją to równie mocno jak jego.

– Znalazłeś w mieszkaniu coś jeszcze, co powinno nas zmartwić?

– Nie. I czuję się winny, że tam byłem i grzebałem w jego rzeczach.

– Tylko dlatego, że ci na nim zależy. Horror, który oglądał w Afganistanie, wywarł na nim większe wrażenie, niż chce się do tego przyznać, nawet przed sobą. Powinniśmy mu o tym powiedzieć, nalegać, by poszedł na terapię?

– Zacznie się bronić i tylko powie, że jej nie potrzebuje. Wiesz, jaki jest. Samowystarczalny.

– A tobie to jest oczywiście zupełnie obce.

Spojrzał na nią zmieszany.

– Ostatnio nie było ze mną łatwo, prawda?

– Nie, byłeś regularnym sukinsynem. Ale nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Wstała, podeszła do fotela, pochyliła się i pocałowała go w czubek głowy. – A Dawson wie, że zawsze może na nas liczyć i że bardzo nam na nim zależy. Wie też, że wszystko, co mówimy i robimy, jest tylko dla jego dobra.

– I to jest najgorsze. Nie daje mi spokoju. Bo wiedząc, że ledwo się trzyma, zamiast mu pomóc, wysłałem go, żeby szukał Carla Wingerta i Flory Stimel.

Rozdział 6

– Bardzo, ale to bardzo seksowny facet, który siedzi przy barze, nie spuszcza z ciebie wzroku. Amelia odwróciła się w kierunku wskazanym przez Stef i napotkała spokojne spojrzenie Dawsona Scotta. Szybko odwróciła się z powrotem tylko po to, by zauważyć, że wszyscy przy stole także patrzą w tamtą stronę.

– Chłopcy. – Postukała w blat stołu, przyciągając ich uwagę. – Proszę skończyć kolację. Robi się późno.

Stef roztrzepała włosy i powiedziała:

– Zaraz wracam.

Zanim Amelia zdążyła ją zatrzymać, wstała i ruszyła w stronę baru.

– Dokąd ona idzie, mammo?

– Możemy też iść?

– Nie! Jedzcie. Grant, usiądź, proszę. Hunter, odwróć się i skończ hamburgera.

Akcja przy barze przykuła też uwagę Berniego. Aby ją odwrócić, zaczęła go lekko strofować.

– Widziałam, jak dziś po południu nosiłeś pudła do samochodu. Trzeba było nas zawołać.

Zaczął ze szczegółami opowiadać o chorym biodrze i planowanej protezie stawu.

– Zaraz po powrocie do domu mam wizytę u chirurga ortopedy.

Amelia szepnęła coś ze współczuciem i próbowała

słuchać uważnie jego wywodu o przykrych stronach starzenia się, lecz była ciekawa, co się dzieje za jej plecami.

Nie musiała się dłużej zastanawiać, bo Bernie zamilkł i skupił uwagę na czymś za nią. Czymś wysokim. Jakies metr dziewięćdziesiąt, jeśli dobrze oszacowała.

– Przedstawiam wszystkim naszego sąsiada – oznajmiła Stef. – Mieszka w domu obok. Sam.

Amelii nie umknął nacisk położony na ostatnim słowie i z zażenowaniem pomyślała, że on na pewno też to zauważył. Nie miała wyboru, musiała się odwrócić.

– Miło mi. Amelia Nolan. – Jej ton był uprzejmy, lecz chłodny. Miała nadzieję, że zniechęcający.

– Dawson Scott.

Wyciągnął rękę. Patrzyła na nią przez kilka sekund, po czym niechętnie szybko uścisnęła.

Stef kontynuowała przedstawianie.

– To Bernie Clarkson, sąsiad Amelii z drugiej strony.

– Cześć, Bernie. – Jego ręka musnęła ramię Amelii, gdy sięgał przez stół, by uścisnąć dłoń Berniego. – To pan puszczał dziś latawiec.

Twarz starszego pana rozpromieniła się.

– Widział pan?

– Trudno było nie zauważyć.

– I trudno było puszczać to latawca.

– Na szczęście miał pan tych dwóch piratów do pomocy.

Ku przerażeniu Amelii obszedł stół, by zwrócić się do jej synów, którzy wstali i z ciekawością przyglądali się

wysokiemu nieznanemu.

Przykucnął, by znaleźć się na poziomie ich oczu.

– Cześć. Jestem Dawson. A ty jak masz na imię?

– Hunter.

Dawson podniósł dłoń i chłopiec z radością przybił mu piątkę.

– To mój brat Grant. Jest mniejszy ode mnie.

Grant nie dał się przyćmić i ramieniem odsunął brata, by zbliżyć się do Dawsona.

– Jaki masz samochód?

– Samochód? Tutaj jeżdżę wynajętym. – Powiedział Grantowi, jaki to model, co najwyraźniej mocno rozczarowało chłopca, bo jego jedyną odpowiedzią było pozbawione entuzjazmu „och”.

Dawson odwrócił głowę i spojrzał przez stół na Amelię, jakby pytał: „Co mam powiedzieć?”.

– Bardzo lubi samochody – wyjaśniła słabo. – Szybkie... – Seksowne.

– Rozumiem – odparł Dawson rozbawiony kokieteryjną uwagą Stef. Odwracając się do chłopców, zapytał, czy lubią się bawić samochodzikami Hot Wheel i Matchbox. Pokiwali energicznie głowami.

– Ja też. Zbierałem je, gdy byłem w waszym wieku.

– Musimy je trzymać w pudle – poinformował go Grant.

– Bo inaczej mama je zabiera i kładzie tam, gdzie nie możemy osiągnąć.

Dawson pokiwał głową z powagą.

– Moja mama też tak robiła. Ale to dobry pomysł. Nie

chcecie chyba, żeby ktoś się o nie potknął i zranił?

– Masz psa? – zapytał Hunter.

– Nie.

– Ale lubisz psy?

– Tak. Są wspaniałe. Ale z powodu pracy często nie ma mnie w domu. Pies czułby się samotny.

Hunter rzucił Amelii oskarżycielskie spojrzenie.

– My też nie mamy psa. Mama mówi, że może weźmiemy, gdy wszystko się uspokoi. Ale nie wiem, kiedy to będzie.

Amelia wstała tak szybko, że boleśnie uderzyła biodrem w krawędź stołu. Zadzwończyły sztucce i szklanki.

– Chłopcy, pora spania już dawno minęła. Pożegnajcie się. Miło było pana poznać, panie Dawson.

– Scott.

– Słucham?

– Dawson Scott.

– Och, przepraszam. Życzę miłego pobytu na wyspie.

Kiedy niechętnie się żegnali, zdjęła torebkę z oparcia krzesła, poprowadziła chłopców między stolikami i wyszła z kawiarni. Stef i Bernie podążyli za nią.

Jej mała grupka dotarła prawie do parkingu na tyłach budynku, gdy usłyszała wołanie. Dawson biegł w ich stronę. Amelia poprosiła Stef, by szła dalej.

– Zapnij pasy chłopców. Sprawdź, czego chce.

Po raz pierwszy tego lata Stef była lekko zaskoczona prośbą Amelii, lecz spełniła jej życzenie i poprowadziła chłopców za róg budynku. Bernie poszedł za nią, lecz

wcześniej uśmiechnął się znacząco i puścił do Amelii oko.

Trzeba Dawsonowi oddać, że zadbał o swój wygląd. Nadal był nieogolony, lecz dobrze wyglądał z zarostem. I z długimi włosami. Przebrał się w porządne szorty khaki i czarną płócienną koszulę z podwiniętymi do łokcia rękawami. I ładnie pachniał.

Jednak żadna z tych rzeczy nie wpłynęła na odczucia Amelii.

– Powiedziałam ci, żebyś się trzymał od nas z daleka.

– Twoja opiekunka zaprosiła mnie do waszego stolika, żebym cię poznał. Gdybym odmówił, wyglądałoby, że celowo cię unikam, prawda? Nie mówiąc już o tym, że byłoby niegrzeczne.

Nie skomentowała logiki wyводу, bo miał rację.

– Czego chcesz?

– Wywiadu.

– Wszystkiego najlepszego. – Zaczęła się odwracać.

– Poczekaj, żartowałem. Nie dlatego pobiegłem za tobą.

– To po co?

– Zawsze nosisz przy sobie gaz?

– Nie. Mam dwoje ciekawskich dzieci, które mogą go znaleźć, gdy będą czegoś szukać w torebce.

– To gdzie go trzymasz?

– Pod ręką, gdyby ktoś się włamał.

– Nie miałaś go pod ręką, gdy William Strong zaskoczył cię tamtego popołudnia w kuchni?

– Nie. Ale nawet gdybym, to on miał naładowaną

strzelbę i trzymał palec na spuście.

– Jeśli nie masz go zawsze przy sobie, to na co ci się przyda?

– Dziś zwrócił twoją uwagę, prawda?

Uśmiechnął się smutno.

– Trafiony.

– Wyczerpaliśmy już temat. Do widzenia.

– Gdzie pracował Jeremy?

Nagła zmiana tematu zbiła ją z tropu.

– Zeznałaś, że dzwoniłaś do niego do pracy. Gdzie pracował?

– Twoja pani od pchły na włosie niczego nie znalazła?

– Łatwiej zapytać ciebie.

Nie widząc powodu, by ukrywać tę informację, podała mu nazwę firmy budowlanej.

– Specjalizują się w budynkach użyteczności publicznej. Dużych. Szkoły, fabryki, kompleksy medyczne. Jeremy był jednym z inżynierów elektryków.

– Rozumiem.

– Był w tym bardzo dobry – powiedziała, wyrzucając sobie w duchu obronny ton.

– Jak tam trafił ze szkolenia dla snajperów?

– Widzę, że jednak szukałeś.

– Trochę. Nadal szukam.

– Jeremy zrobił z tego dyplom. Kiedy odszedł z wojska, złożył podanie o pracę w tej firmie, spełnił wymagania i... – Kongresman Nolan poprosił o przysługę.

Zesztywniała.

- Dobra, to było kiepskie.
- Masz cholerną rację. Do widzenia.
- Jeszcze jedno.
- Nie sądzę.
- To nawet nie jest pytanie.
- Czekają na mnie w samochodzie, panie Scott.
- Zajrzyj pod wycieraczkę.
- Słucham?
- Zostawiłem tam coś dla ciebie.
- Pod wycieraczką?
- Zdjęcia.
- Och, zdjęcia. Jakie to rycerskie. – Rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Możesz je odtworzyć jednym naciśnięciem klawisza na laptopie. Albo zrobić więcej.
- Nie zrobię. Obiecuję. Wiem, że poczułaś się nieswojo.
- Zdjęcia moje i dzieci zrobione przez obcego człowieka. Jasne, że poczułam się nieswojo. Zwłaszcza że nie wyjaśniłeś mi, po co je zrobiłeś.
- Nie wyjaśniłem?
- Nie. A pytałam.
- Żeby móc cię studiować.
- Jako część zbierania materiałów?
- Nie. Żeby cię lepiej poznać.
- Nie chcę, żebyś mnie poznawał.

To mógł być blask światła na przystani, odbijający się od wody. Albo jego spojrzenie rzeczywiście spoczęło na jej ustach, gdy powiedział niskim, poruszającym głosem:

– Wielka szkoda.

Wiedząc, że nie wymyśli żadnej ciętej riposty, odwróciła się bez słowa.

* * *

Stef schodziła po schodach, a zmęczona Amelia powoli wspinała się na górę.

– O co poszło?

– Co?

– Dlaczego tak go spławiłaś?

– Kogo?

Stef oparła zaciśniętą w pięść dłoń na biodrze.

– Pytasz poważnie?

– Nie spławiłam go. – Chciała też dodać, że nie musi się przed nikim tłumaczyć, zwłaszcza przed pracownicą. Ale to zabrzmiałoby zbyt obcesowo, więc odpuściła. – Powtarzam chłopcom, żeby byli ostrożni w kontaktach z nieznajomymi. Chciałam dać im przykład.

– On nie jest nieznajomy. Wynajmuje dom obok.

– Każdy może wynająć dom obok.

– Punkt dla ciebie. Ale gdyby ten facet tak na mnie patrzył... – Jak?

– Jakby chciał cię całą wylizać.

– Stephanie!

Młoda kobieta tylko się roześmiała.

– Czego chciał, gdy cię zawołał?

– Pytał... kiedy wywożą śmieci.

Stef zmrużyła oczy.

– Dobra, nie mów.

Pora zmienić temat.

– Chłopcy są już w łóżkach?

– Czekali, żebyś opowiedziała im bajkę, ale zasnęli, gdy tylko przyłożyli głowy do poduszki.

– Dzięki. Muszę coś sprawdzić w gabinecie. Odpowiedzieć na parę e-maili. – „Zajrzyj pod wycieraczkę”.

– Mogę pożyczyć samochód? Zapłacę za paliwo.

– Umówiłaś się z Dirkiem?

– Yhm.

– Możesz go tu kiedyś zaprosić.

Stef zmarszczyła nos.

– Nie sądzę. Nie pasowałby do miłej scenki rodzinnej. To nie ten typ.

– A jaki?

– Tatuże i broda. Jest starszy ode mnie.

– Ile?

Roześmiała się.

– Intuicja chyba mnie nie myli. Jedno twoje spojrzenie i facet jest skreślony. Ale nie ma sprawy. Nie wzięło mnie aż tak bardzo. Poza tym pod koniec przyszłego tygodnia wracam do Kansas i Dirk będzie tylko bladym wspomnieniem lata.

Kiedy Stef wyszła, Amelia skierowała się do sypialni chłopców. Pocałowała ich, a potem usiadła na brzegu łóżka Huntera i patrzyła, jak śpią. Zwykle przynosiło jej

to spokój i ukojenie.

Dzisiejszego wieczoru tylko przypomniało, jak bardzo są bezbronni, jak mali i niewinni i całkowicie od niej zależni. Wiele razy musiała ich chronić przed ponurym nastrojem Jeremy'ego, jego piciem, awanturami o jej pracę w muzeum. Kiedy wrócił z drugiej tury w Afganistanie, jej praca była pierwszym powodem kłótni. Chciał, żeby czekała na niego w domu, gdy codziennie wracał z pracy, i nie znosił żadnej wieczornej imprezy czy spotkania, w którym musiała uczestniczyć. Robił się coraz bardziej agresywny, gdy musiał zostawać w domu z chłopcami, i w końcu zaczęła tłumaczyć się przed George'em Metcalfem, że nie może uczestniczyć w związanych z pracą wydarzeniach.

Jednak wieczory spędzane wspólnie w domu były dalekie od idylli. Nie mogła nic powiedzieć, bo natychmiast prowokowała ostrą reakcję lub zażartą kłótnię. Zabawy i krzyki chłopców działały mu na nerwy.

Początkowo Jeremy był dumnym i czułym ojcem dla obu synów. Miała zdjęcia, jak ich tuli. Wyglądał na szczęśliwego. Bawił się z nimi i demonstrował sztuczki, takie jak choćby wyciąganie monet zza uszu. Zasypywał ich smakołykami i drobnymi prezentami, na co pozwalała, bo tak wiele go ominęło. Jego pragnienie, by ich rozpieszczać, było całkowicie zrozumiałe.

Jednak po drugiej turze stał się nieprzewidywalny w kontaktach z chłopcami. Był zbyt porywczy i

niecierpliwy, by się z nimi bawić. Zbyt pobłażliwy tatuś stał się gniewnym mężczyzną, którego chłopcy zaczęli się bać, a ich strach go irytował, co z kolei sprawiało, że wspólnie spędzany czas był pełen napięcia. W końcu zaczęła się bać zostawiać ich samych. I to był jeden z powodów, dla których odeszła. Ochrona dzieci stała się ważniejsza niż ratowanie złego małżeństwa.

Poruszona tymi wspomnieniami pocałowała chłopców jeszcze raz i poszła do swojej sypialni. Wiedząc, że jest obserwowana, opuściła rolety, zanim zaczęła się rozbierać.

* * *

Dom był wielki i pełen zakamarków. Dawson zajmował tylko niewielką jego część. W środku panowała niezmacona cisza, więc słyszał każde trzeszczenie, każdy ciekący kran i każde stuknięcie niewiadomego pochodzenia.

Wybrał dla siebie jedną z sypialni na piętrze wyłącznie dlatego, że z okien po zachodniej stronie rozciągał się niczym niezastłonięty widok na dom Amelii.

Z tego właśnie okna obserwował, jak Stef wsiada do samochodu i rusza w stronę wioski. Niedługo potem zobaczył, jak Amelia wchodzi do sypialni, podchodzi prosto do okien i zdecydowanym ruchem spuszcza każdą roletę, jakby wiedziała, że on patrzy. Chciała,

żeby wiedział, że blokuje mu nie tylko widok, lecz również wstęp do swojego życia. Kilka minut później światło w pokoju zgasło.

Z jedną ręką opartą wysoko o framugę obserwował dalej jej dom przez otwarte okno. Znad oceanu dolatywała łagodna wilgotna bryza. Jej dotyk na skórze brzucha przypominał oddech kobiety. Jak najdelikatniejszy pocałunek.

Jęknął, odwrócił twarz i potarł czoło o biceps, przeklinając się w duchu. Powinien posłuchać impulsu, by zadzwonić do Headly'ego i powiedzieć mu, że pieprzy ten proces, pieprzy Jeremy'ego Wessona i jego rodziców, kimkolwiek byli, i wraca do domu.

Ale spojrzał na Amelię i zniechęcenie ustąpiło miejsca ostrej jak brzytwa świadomości. Obojętność zamieniła się w żywą ciekawość. Chciał wiedzieć o niej wszystko.

Nie, poprawka. Nie wszystko. Mógł sobie darować szczegóły związku z jej eks. Bo za każdym razem, gdy myślał o niej w łóżku z Jeremym Wessonem lub o jakimkolwiek innym mężczyźnie leżącym na niej, poruszającym się w niej, miał ochotę w coś wałnąć.

Najgorsze było to, że Headly oczekiwał, że dokładnie prześwietli życie Wessona. A przecież najważniejsze lata życia Wesson spędził z Amelią. Jeśli ma to zrobić dla Headly'ego i zrobić dobrze, nie może pominąć aktywnej roli, jaką w nich odegrała.

Przyjrzał się uważnie jej domowi po raz ostatni, a potem podszedł do łóżka i wyciągnął się na wznak. Tabletki,

które zażył wcześniej, zaczynały działać. Szumiało mu lekko w głowie, bo popił je eliksirem z Kentucky, i był senny. Może dzisiejsza noc będzie pierwszą bez koszmarów. Proszę, Boże.

Zamknął oczy i na siłę odpędził przerażające obrazy, które czaiły się w zakamarkach jego umysłu. Aby je zastąpić, przywołał twarz Amelii. Kiedy wreszcie zobaczył jej oczy z bliska, przekonał się, że są bardzo niebieskie. Zakładanie włosów za ucho było nieświadomym nawykiem, jak podejrzewał, gdy zobaczył to pierwszy raz w sądzie. Miała też tendencję do przygryzania pełnej dolnej wargi.

Myśl o tym wywołała fizyczną reakcję w postaci potężnej erekcji.

Od tygodni nie sypiał nocami, za dnia był spięty, a je-go nerwy chłostały powracające wspomnienia i koszmary wojny. Pewnie więc ta reakcja opierała się wyłącznie na rozpaczliwej potrzebie ukojenia. Jak każdy normalny facet przede wszystkim szukałby go w ciele kobiety. To nie mogło uleczyć choroby, ale mogło zapewnić chwilową ulgę.

Ale jeśli potrzebował tylko pociechy, czy inne piersi nie wydałyby się równie miękkie? Czy zapomnienia nie znalazłby pomiędzy innymi udami? Czy ręka jakiegokolwiek kobiety nie zadziałałaby jak magiczna różdżka, czy usta jednej kobiety nie przyniosłyby ulgi takiej samej jak drugiej?

Kiedyś tak myślał. Wierzył w to całe dorosłe życie.

Obojętne, czy związek seksualny trwał kilka miesięcy, czy kilka godzin, brał z niego to, co chciał i nie więcej, niż zainwestował.

Tu nie było miejsca na nonszalancję. Nie z Amelią Nolan. Nie, to było coś innego. To nie było pulsowanie w kroczu, które łatwo zaspokoić. To było inne. Pierwsze i jedyne. To było piekło.

Miał nadzieję, że Jeremy Wesson smaży się w swoim.

Rozdział 7

– Mamo!

– Mamo! Musisz przyjść zobaczyć!

Amelia siedziała w swoim gabinecie i pisała e-mail do George’a Metcalfa, gdy do pokoju wpadli chłopcy, pozostawiając piaszczyste ślady. W podnieceniu prawie się o siebie potykali. – Co się dzieje? – Zaledwie dziesięć minut wcześniej słyszała, jak wychodzą na plażę. – Czy na brzegu wylądował statek kosmiczny?

– Nie, lepiej. Musisz przyjść zobaczyć. – Hunter chwycił ją za rękę i próbował ściągnąć z krzesła.

– Chwileczkę. Gdzie jest Stef?

– Tam. No chodź!

– Zaraz zejdę, obiecuję. Pozwól mi tylko skończyć...

– Nie! Musisz iść teraz. – Podekscytowany Grant podskakiwał jak piłka. – Chodź zobaczyć.

– Jeśli to tak ważne, mój e-mail może chyba poczekać.

Ze śmiechem pozwoliła, by wzięli ją za ręce i wyciągnęli z pokoju. Zbiegli po schodach i wypadli z domu. Jej śmiech ucichł, gdy spojrzała za wydmy. Stef, zgrabna, opalona i młoda, rozmawiała z „bardzo, ale to bardzo seksownym” Dawsonem Scottem. Miał na sobie kąpielówki. Czapeczka baseballowa włożona daszkiem do tyłu przytrzymała długie włosy. Powiedział coś, a Stef odchyliła głowę i wybuchnęła śmiechem.

– Pospiesz się, mammo!

Hunter pociągnął ją mocno i razem zeszli po schodkach. Kiedy dotarli do pomostu, chłopcy rzucili się do przodu. Była zbyt urażona, by pamiętać o ostrzeżeniu przed drzazgami.

Kiedy weszła na wydmy, zobaczyła, co wywołało taki entuzjazm. Na plaży leżał wielki smok z piasku. Miał kły, łuski i pazury, i cielsko wijące się na cztery metry. Nie musiała się domyślać, kto jest autorem dzieła. Jej synowie tańczyli wokół niego jak Aborygeni wokół słupa totemowego.

Dawson postawił ją w trudnej sytuacji. Nie mogła zepsuć chłopcom radości, a on doskonale o tym wiedział. Zmusiła się do uśmiechu i podeszła do smoka.

– Wielkie nieba! – Splotła dłonie i wsunęła je pod brodę, jakby była zupełnie oczarowana. Chłopcy dali się nabrać.

Obaj uśmiechali się do niej z wyraźnym zachwytem.

– Jest super, prawda mammo?

– Tak. Nie wiem, co powiedzieć. – Ostatnie słowa wypowiedziała do Dawsona, który ukrywał oczy za lotniczymi okularami przeciwsłonecznymi. Wyczuła, że na nią patrzy i bada jej reakcję zza ciemnych szkieł.

– Dawson go zrobił! – powiedział Grant.

– Naprawdę?

– Tak! I powiedział, że potrafi też zrobić inne rzeczy. Zbudujemy okręt wojenny.

– I zamek dla smoka – dodał Grant.

Siłą powstrzymała się, by nie zazgrzytać zębami.

– No, no!

Stef, która przez cały czas uważnie obserwowała Amelię, klasnęła w dłonie.

– Zanim ruszą prace, lepiej się wysmarujmy.

Chłopcy zaczęli protestować, lecz położyła im dłonie na ramionach i odwróciła w stronę domu.

– Marsz. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej tu wrócicie.

Hunter wbił pięty w piasek.

– Dawson, będziesz tu jeszcze?

Zawahał się i spojrzał na Amelię, a gdy zachowała kamienne milczenie, uśmiechnął się do chłopców.

– Będę się tu kręcił.

– Nigdzie nie idź! – zawołał Grant przez ramię, gdy Stef popychała go przez kładkę.

Żadne nie odezwało się, dopóki cała trójka nie weszła na wydmy.

– Chciałem im zrobić niespodziankę – powiedział cicho Dawson. – Myślałem, że skończę, zanim wyjdą z domu. Przyłapali mnie na ostatnich szczegółach.

– Prosiłam cię grzecznie, żebyś trzymał się od nas z daleka.

– Nasze domy mają wspólną plażę.

– Ale wybrałeś właśnie to miejsce na swojego... swojego smoka. Dlaczego jest takie idealne? Jakbym nie wiedziała.

– Nie będę przeprowadzał wywiadu z twoimi

dziećmi, Amelio.

Poczuła trzepotanie w brzuchu, gdy wypowiedział jej imię i to takim niskim i irytująco rozsądnym tonem. Ale nie zareagowała, nie chcąc, by wiedział, że to zauważyła.

– Nie widzę nic złego w tym, że spędzę z nimi trochę czasu – powiedział.

Odgarnęła pasmo włosów, które wymknęło się spod kapelusza i unosiło się koło ust.

– Powiem ci, co w tym złego. Poza faktem, że nic o tobie nie wiem.

– To nieprawda.

– W porządku, jesteś znanym dziennikarzem. Ale to nic nie mówi o tym, jakim jesteś człowiekiem.

– Ja...

Podniosła rękę, by mu przerwać.

– Po drugie Grant jest za mały, by cokolwiek pamiętać, ale Hunter pamięta, kiedy umarł jego dziadek. Potem... – Stracili ojca.

– Zgadza się.

– Przyda im się więc trochę kontaktów z mężczyzną, nie sądzisz?

– Oczywiście. Ale nie z mężczyzną, o którym praktycznie nic nie wiem. Nie z oszustem, który dziś tu jest, a jutro zniknie. Nie z mężczyzną, który wkrada się w ich łaski tylko po to, by dotrzeć do mnie i napisać soczysty artykuł dla swojego magazynu.

– Nie dlatego...

– Daruj sobie. Wiem już, że jesteś kłamcą.

Zerwał okulary ze złością.

– Kłamcą? Jak to?

– Dawson! – Chłopcy pędzili przez wydmy, wymachując wiaderkami i łopatkami. Hunter dobiegł do nich pierwszy. – Możemy zbudować okręt teraz? Grant znów podskakiwał.

– Nie, najpierw chcę zbudować zamek.

Dawson, wciąż patrząc z gniewem na Amelię, uniósł pytająco brew.

– Mam wybór?

Kazał chłopcom napełnić wiaderka mokrym piaskiem. Kiedy odbiegli, włożył z powrotem okulary.

– Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy.

– Masz cholerną rację.

* * *

Wróciła do domu i dokończyła e-mail, choć nie było to pilne, bo George przeczyta go dopiero po długim week-endzie. Dołączyła propozycję nowego eksponatu, o którym myślała od dłuższego czasu. Spodziewała się oporu. Trzeba będzie połączyć dyplomację i perswazję, by przekonać George'a i zarząd, że znacząco wzbogaci on kolekcję muzeum. Chciała na gorąco napisać szkic notatki.

Po powrocie z plaży była roztrzęsiona i zła i chciała ustawić barierę pomiędzy sobą a Dawsonem, by nie

wtargnął w życie jej rodziny.

Po godzinie doszła do wniosku, że uspokoiła się na tyle, by wrócić na plażę i patrzeć, jak podważa jej autorytet i oczarowuje dzieci. Ubrana w luźne białe spodnie z bawełny i czerwony top na ramiączkach zrezygnowała z przebierania się w kostium. Chwyliła kapelusz i dołączyła do zabawy na plaży.

A zabawa była przednia. Okręt prezentował się wspaniale. Stef właśnie dokonywała ceremonii chrztu butelką soku jabłkowego. Hunter zauważył ją jako pierwszy.

– Mamo! Nazwaliśmy go na twoją cześć. – Z dumą wskazał nazwę wypisaną krzywymi literami z boku okrętu.

Pochyliła się, by przeczytać napis „USS Amelia”.

– Sam to napisałeś?

Z zadowoleniem pokiwał głową.

Przeczesała palcami grzywę jego włosów, zmatowiałych teraz od słonej wody i piasku.

– Dziękuję. Ogromnie mi się podoba. To urocze z twojej strony.

– Dawson też tak powiedział.

– Och. – Podniosła wzrok. Stał na tle jasnego nieba, więc nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. – To miłe.

– Możemy teraz iść do wody?

– Nie mam kostiumu. Stef?

– Już się robi. – Puścili się biegiem w stronę morza.

– Dawson, idziesz? – zawołał Grant, wskakując w

fale.

– Zaraz.

– Jeśli musisz skorzystać z łazienki, to możesz zrobić siusiu w oceanie, ale nigdy w basenie.

Zaśmiał się.

– Dzięki. Zapamiętam.

Amelia usiadła na leżaku pod parasolem. Dawson wyjął podkoszulek z paszczy smoka, otrzepał go z piasku i włożył. Wypłowiąły, z obciętym obszyciem wokół szyi i rękawami, odslaniał dużą część jego torsu. Kiedy szedł wolno w jej stronę, materiał przykleił się do jego wilgotnej piersi. To tyle jeśli chodzi o przyzwoitość. Łydki i stopy miał oblepione piaskiem.

Spojrzał na pusty leżak obok Amelii, potem na koc, lecz nie chciał kusić losu i usiadł na piasku z dala od cienia rzucanego przez parasol.

Przeszła od razu do sedna.

– Dziś rano zanim wszyscy wstali, wrzuciłam twoje nazwisko w Google.

– Tak?

– Przeczytanie całości zajęło mi sporo czasu. Imponujące.

– Dzięki.

– Nie powiedziałaś mi, że przez kilka miesięcy byłeś w Afganistanie.

– Nie pytałaś.

Do tej pory obserwowała chłopców i Stef bawiących się w wodzie dmuchanym delfinem. Teraz spojrzała na

niego.

– Racja. To ty zadajesz pytania.

Podciągnął kolana i objął nogi rękami.

– Zapytaj, o co chcesz.

Pomimo gniewu była ciekawa.

– W niektórych artykułach opisywałeś konkretne starcia. Byłeś tam, w ogniu walki?

– Parę razy. Jeśli było naprawdę ostro, wojskowi nie pozwalali mi jechać. Rozmawiałem z żołnierzami po powrocie. – Zmarszczył brwi. – Podczas tej wojny problem polega na tym, że najczęściej nie da się przewidzieć, gdzie dojdzie do walk. To może być hol w hotelu, otwarta szosa, mocno strzeżony punkt kontrolny. Wróg też nie zawsze jest oczywisty.

– Ale kiedy mogłeś, wystawiałeś się na niebezpieczeństwo.

– Tam były najlepsze tematy.

Poczuła, że musi oddać mu sprawiedliwość i przyznać, że artykuły były bardzo dobre.

– Piszesz bardzo poruszająco. Sprawiliś, że mężczyźni i kobiety wydawali się prawdziwi.

– Miło mi to słyszeć. Bo są prawdziwi. A ich historie zasługiwały na to, by je opowiedzieć.

Urwała, by mu się przyjrzeć. Zdjął okulary i mocno mrużył oczy. Ale jego uwaga była skupiona na niej.

– Spotkałeś Jeremy'ego w Afganistanie?

Widziała, że to pytanie go zaskoczyło.

– Nie. To było niemożliwe. Wróciłem dopiero dwa

tygodnie temu. Nigdy o nim nie słyszałem, dopóki nie zwrócono mojej uwagi na proces Willarda Stronga.

– Kto to zrobił?

– Nie mogę wyjawić źródła.

– Bardzo wygodne.

– Zapytaj mnie o coś innego.

Skubała brzeg ręcznika leżącego na leżaku.

– Dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną w normalny sposób?

– Jak mogłem cię znaleźć?

– Przez muzeum. Lemuela Jacksona. Choćby w Internecie. Każdego można znaleźć. A Glenda? Ona na pewno by mnie znalazła.

Uśmiechnął się, lecz szybko spoważniał.

– Zgodziłabyś się na wywiad?

– Znasz odpowiedź. Teraz ty odpowiedz na moje pytanie.

– Dlaczego nie skontaktowałem się normalną drogą? Szczerze? Nie byłem pewny, czy chcę pisać artykuł o Jeremym. Nakłoniono mnie, żebym tu przyjechał, był świadkiem procesu, wszystko sprawdził. Trzeciego dnia byłem już znudzony, chciałem wracać do domu i znaleźć inny, bardziej interesujący temat. Ale zmieniłem zdanie i postanowiłem zostać trochę dłużej. Przejść do następnego etapu. – Wzruszył ramionami. – Resztę znasz.

– Przyłapałam cię na przechodzeniu do następnego etapu.

– Nie byłem z siebie dumny, kiedy wczoraj wyszedłem z łazienki i uświadomiłem sobie, że przyłapano mnie na szpiegowaniu i ze spuszczoneymi spodniami. Dosłownie.

Oparła się jego szelmowskiemu uśmiechowi.

– Zawsze masz gotową odpowiedź, prawda?

– Nie zawsze.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. We wszystkich odpowiedziach umniejszasz swoją rolę, bo wymyślasz je, żeby mnie rozbroić.

Odwrócił się znów poważny.

– Nie „wymyślałem” swoich odpowiedzi, Amelio, i raczej trudno uznać cię za rozbrojoną. Prawdę mówiąc, wyglądasz, jakbyś była w pełnej gotowości bojowej. Aż tak jesteś na mnie wściekła, że bawiłem się z Hunterem i Grantem?

– Po co dorośli mężczyzna miałby tak marnować czas?

– Nie uważam tego za marnowanie czasu.

– To jeszcze gorzej. Przyznajesz, że kierują tobą jakieś wyższe motywy. Chyba domyślam się jakie.

– Myślisz, że kręcą mnie mali chłopcy?

Nie odpowiedziała.

– Tobie też zrobiłem dużo zdjęć.

Na wspomnienie jednego z nich poczuła, że ogarnia ją fala gorąca.

– I to ma mnie uspokoić?

– Powinno ci powiedzieć, że nie jestem zboczeńcem.

– Być może. Ale nie wyklucza, że jesteś sprytnym oportunistą.

Spuścił głowę i wbił wzrok w swoje zapiaszczone stopy. A może wpatrywał się w jej, bo ich palce znajdowały się w odległości parunastu centymetrów. W każdym razie podniósł głowę dopiero po dłuższej chwili.

– Nie znasz mnie, więc nie winię cię ani trochę, że jesteś podejrzliwa. Prawdę mówiąc, podziwiam cię, że jesteś tak opiekuńcza i bardzo uważasz, komu pozwalasz zbliżyć się do chłopców. Ale ja nigdy nie skrzywdziłbym ani ich, ani ciebie. Proszę, uwierz mi i zaufaj.

Jego słowa brzmiały przekonująco i zwalczyła pragnienie, by mu uwierzyć.

– Dlaczego miałabym ci ufać, kiedy tak jawnie mnie okłamałeś?

– W jakiej sprawie?

– Zdjęć. W co ty grasz?

– Gram?

– Tak bym to nazwała. Zrobiłeś wiele rzeczy, żeby mnie wystraszyć, dać do myślenia. Zwróciłeś mi zegarek, naprawiłeś światło, piłkę.

– Piłkę?

– A potem te zdjęcia. Po co tak szczerze przepraszałeś i mówiłeś, że je oddasz, kiedy wcale tego nie zrobiłeś?

– Nie rozumiem.

– Kiedy wróciłam wczoraj do domu – zaczęła poirytowanym tonem – niczego nie znalazłam pod wycieraczką. Jak dobrze wiesz.

Znieruchomiał i patrzył na nią przez długą chwilę.

– Przysięgam – zaczął cicho – że spiąłem je spinaczem i wsunąłem pod wycieraczkę.

Dziennik Flory Stimel – 5 czerwca 1980

Minęło wiele tygodni, zanim otworzyłam ten dziennik i zaczęłam o tym pisać. Aż do teraz nie byłam w stanie przelać słów na papier. Ani robić nic innego. Mogłam tylko płakać. Wypłakałam cały ocean. Kiedy nie płaczę, siedzę i wpatruję się w przestrzeń, nie mogąc się poruszyć. Nie obchodzi mnie, jak wyglądam, czy jestem brudna, głodna, czy śpiąca. Nie obchodzi mnie, czy skończy się świat. Nawet bym tego chciała. Wiem teraz, co to znaczy, gdy ludzie mówią, że ktoś „się zamknął”.

Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Miałam całe lata, by się na niego przygotować, ale to nie pomogło. Wcale nie byłam gotowa. Kiedy się zbliżał, nawet Carl milkł i się zamyślał, jakby się nad tym zastanawiał. Ale wiedziałam, że nie zmieni zdania, więc nawet nie próbowałam go przekonać.

Nie mogłam jednak oddać Jeremy'ego tak łatwo jak on i kiedy zaczęłam go błagać, by pozwolił mu z nami zostać, wpadł w szal. Więc przestałam błagać. Przez to rozstanie było jeszcze trudniejsze dla nas wszystkich.

Oczywiście rozumiem, że tak trzeba. To będzie najlepsze dla Jeremy'ego. Gdybym tak nie myślała, rzuciłabym się na Carla z pazurami. Jeremy musi pójść do szkoły. Dobrze mu robi, gdy zaprzyjaźni się z innymi chłopcami i będzie robił to, co oni. Grał w baseball i tak dalej. Ale mimo wszystko, kiedy musiałam go pocałować

po raz ostatni, pomyślałam, że umrę. Żadna matka nie powinna przechodzić przez coś takiego.

Randy jest dobrym kandydatem na ojca. Pomógł nam w Missisipi. Chyba przywiązał się wtedy do Jeremy'ego, bo mały był chory i strasznie kaszłał. Randy jest dobry i nadal uwielbia Carla. Ma te same ideały, ale nie ma „odwagi”, jak mówi, by robić rzeczy, które Carl robi dla naszej sprawy.

Myślałam, że zemdleje, kiedy Carl poprosił go, żeby wychował naszego syna. Powiedział, że jest zaszczycony. Nawet się rozplakał i wyznał, że czuje się „namaszczony”. Pomyślałam, że Carl zacznie się śmiać, ale nie zrobił tego. Powiedział Randy'emu, że odgrywa swoją rolę, że jest Strażnikiem Sprawiedliwości jak wszyscy inni, którzy noszą broń. On tylko nie będzie walczył na froncie.

Po naszym pobycie w Missisipi Randy ożenił się. Patricia także jest jedną z nas, bo nienawidzi glin i wszystkiego, co wiąże się z rządem. Oto jej historia: molestował ją ojczym i zastrzelił jej matkę, gdy mu się postawiła. Poszedł za to siedzieć. Patricia trafiła do rodziny zastępczej. Chyba nie wyszło jej to na dobre. Nie opowiada o wszystkim, co się jej przydarzyło, ale jej twarz tężeje i przybiera ostry wyraz, kiedy tylko wypływa ten temat. (Zwykle jest ładna).

Radziła sobie sama od czasu, gdy mając piętnaście lat, uciekła. Nie mówi też o rzeczach, które robiła, by przetrwać, ale nie mam jej tego za złe, bo wystarczy

spojrzeć na to, co ja robiłam. W każdym razie, choć jest drobniotka, wie, jak o siebie zadbać.

Znajomi Carla sfalszowali dla nich dokumenty. Mają nową tożsamość. Noszą nazwisko Wesson, które Carl znalazł w książce telefonicznej. Wynajęli dom w mieście w stanie Ohio.

Patricia, która jest bardzo bystra, chodzi do szkoły i uczy się na reporterkę sądową. Śmialiśmy się z tego do łez! Niezły dowcip. Będzie siedzieć w salach sądowych i zapisywać słowa prawników, gliniarzy i sędziów, a my będziemy łamać wszystkie możliwe prawa. Albo prawie wszystkie.

Ale taka praca będzie dobrą przykrywką. Randy potrafiłby sprzedać lód Eskimosom, bo jest bardzo wygadany. Znalazł pracę u dilerów samochodów. Lubią go tam. Nie uwierzyliby, gdyby ktoś im powiedział, że ten sympatyczny Randy wychowuje dziecko Carla Wingerta i Flory Stimel, dwojga najbardziej poszukiwanych przez FBI przestępców!

Carl powiedział im, żeby chodzili do kościoła. Randy nie miał z tym problemu, ale Patricia wręcz przeciwnie. Powiedziała, że nie chce mieć nic wspólnego z Bogiem, który zgotował dziecku piekło, przez jakie ona przeszła. Ale w końcu zgodziła się udawać wierzącą, bo wie, że przez to będą wyglądać jak zwykli ludzie, a Carl twierdzi, że to najważniejsze.

Planują wstąpić do Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli, kiedy jesienią zapiszą Jeremy'ego do

przedszkola. Serce mi pęka na myśl, że nie będę go mogła odprowadzić pierwszego dnia. Mam nadzieję, że nie będzie płakał. Carl utrzymuje, że nie. Nazywa go „dobrym małym żołnierzem”, bo nawet kiedy ściskaliśmy go na pożegnanie, drżała mu dolna warga, ale nie uрониł ani jednej łzy.

Wie, że Carl ma dla niego wielkie plany na przyszłość. Rozumie, dlaczego nie możemy żyć razem. Wie także – bo często mu to powtarzałam – że nawet choć będzie mieszkał z Patricią i Randym i udawał, że jest ich synkiem, ja jestem jego prawdziwą mamą, a Carl prawdziwym tatą. Nazywa Patricię i Randy’ego mamą i tatą, ale to nasza krew. Nic tego nigdy nie zmieni. Kochamy go.

Mam nadzieję, że będzie dorastał, rozumiejąc, że tak musi być. Ja chyba nie rozumiem.

Rozdział 8

Chłopcy mieli za sobą tak bogaty w emocje dzień, że prawie zasnęli przy kolacji i nie sprzeciwiali się, gdy chciała wcześniej ich położyć. Wzięła potem kieliszek wina i usiadła na bujanym fotelu na werandzie. Stef dołączyła do niej kilka minut później.

– Kuchnia zrobiona. Jeśli już mnie nie potrzebujesz, idę się położyć.

– Nie wybierasz się do Mickeya?

– Jestem wykończona.

– Ja też. Śpij dobrze.

Stef zawahała się na progu.

– Dobrze się czujesz?

– A czemu miałabym się źle czuć? – Uświadomiła sobie, że zabrzmiało to zbyt ostro i dodała łagodniejszym tonem: – Wszystko w porządku.

– Jesteś na mnie zła, że zaprosiłam Dawsona na plażę?

– Nie mogę być zła. Chłopcy świetnie się bawili. Męskie towarzystwo dobrze im zrobiło.

– Tak właśnie myślałam. Ale akurat ten mężczyzna nie daje ci spokoju?

Odwróciła się do młodszej kobiety, gotowa się obrazić. Zamiast tego spuściła głowę.

– Trochę – przyznała cicho.

– Jego krzywy ząb jest strasznie słodki.

Amelia zauważyła siekacz zachodzący lekko na sąsiedni

zęb. Przez niego uśmiech Dawsona wydawał się bardziej interesujący.

– I chciałabym go ugryźć w ten biceps.

– Stef, jesteś niepoprawna.

– A ty nie?

Naciskana, Amelia musiałyby przyznać, że Dawson Scott jest bardzo przystojny. Więcej razy, niż chciałyby przyznać, przenosiła wzrok z powieści, którą czytała pod parasolem, na wodę, gdy bawił się z chłopcami. Walczyli o jego uwagę przez cały dzień. On też sprawiał wrażenie, że świetnie się bawi. Ale... – Coś z nim jest nie tak. – Amelia nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos, dopóki Stef nie jęknęła.

– O, cholera. Jest żonaty?

Amelia roześmiała się.

– Nie. To znaczy nie wiem, czy jest. Nie...

– Cśś. Nadchodzi.

Amelia odwróciła się i zobaczyła Dawsona podchodzącego do werandy. – Zauważyłem, że tu siedzisz – powiedział, gdy dotarł do pierwszego stopnia schodów. – Pomyślałem, że muszę ci jakoś wynagrodzić to, że zmonopolizowałem chłopców na cały dzień. – Trzymał za szyjkę otwartą butelkę wina, a w drugiej ręce dwa kieliszki. Gdy zauważył jej kieliszek, zmarszczył brwi. – Spóźniłem się.

– Idę spać. Dobranoc wszystkim. – Stef weszła do domu i zamknęła drzwi. Pół sekundy później na werandzie zgasło światło.

Amelia i Dawson spojrzeli na siebie w nagłej ciemności i gdy ujrzała, że kąciki ust unoszą mu się w uśmiechu, też musiała się roześmiać.

– Stef ma romantyczne zapędy.

– Wolałabyś, żebym sobie poszedł?

– Jakie masz wino? – zapytała po chwili zastanowienia.

– Czerwone.

Wyciągnęła kieliszek w jego stronę.

– Skoro zadałeś sobie tyle trudu, możesz mi dolać.

– Znalazłem butelkę w szafce. Nie rękę za rocznik.

– Gorsze już być nie może.

Wszedł na schody, nalał wina jej, a potem sobie. Usiadł na fotelu obok niej i jęknął.

– Jutro wszystko będzie mnie boleć. Nieźle się zmachałem przy chłopcach.

Przesunęła palcem po krawędzi kieliszka.

– Wziąwszy wszystko pod uwagę, trudno mi to wyznaczyć, ale dziękuję ci, że spędziłeś z nimi tyle czasu.

– Bardzo proszę.

– Najbardziej spodobało im się mocowanie. Próbuje, ale... – Urwała i wzruszyła ramionami.

Wyciągnął nogi.

– Matki to kiepscy zapaśnicy. Boją się, że komuś stanie się krzywda.

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście masz rację. – Wypiła łyk wina. – Masz dzieci?

– Nie.

- Jesteś żonaty?
- Nie.
- Stef była ciekawa.
- Hmm. – Napił się wina. – Wolno mi coś powiedzieć?
- O Stef?
- O twoich dzieciach.

Gestem dała mu znak, by mówił dalej.

– Słabo się na tym znam, ale w mojej amatorskiej opinii świetnie swoje wychowałaś.

- Dziękuję.
- Nie siusiają do basenów.

Roześmiała się.

– Mówią proszę i dziękuję. I choć to ja zaproponowałem, by nazwać okręt na twoją cześć, od razu podchwycili pomysł.

– Nie zamieniłabym ich na żadne inne.

– Hunter jest ostrożniejszy. Chwilami jest bardzo żywiołowy, ale ogólnie rzecz biorąc, jest poważny. Jakby już zdał sobie sprawę, że bycie starszym dzieckiem nakłada na niego odpowiedzialność, którą przyjmuje, choć to niesprawiedliwe. Grant – ciągnął i uśmiechnął się – ma serce i emocje na dłoni. Jest impulsywny, kapryśny, do wszystkiego podchodzi na maksa. Założę się, że wpakuje się w większe tarapaty niż starszy brat.

– Sporo o nich myślałaś.

– Ciekawią mnie ludzie i co nimi powoduje. Wymaga tego moja praca. Uważnie obserwuję, a potem analizuję

swoje spostrzeżenia. – Kiedy tylko skinęła głową, dodał:

– Ludzie ujawniają równie dużo, gdy milczą.

– Naprawdę? Będę musiała to zapamiętać.

– Cholera. Zdradzając ci zawodowy sekret, chyba strzeliłem sobie w stopę. Od tej pory będziesz się stale pilnować?

– Nie ma żadnego „od tej pory”.

Począł kilka chwil.

– W porządku. Ale we wtorek rano zjawię się w sądzie, by wysłuchać twoich zeznań.

– Możesz tam być albo nie. To zależy od ciebie. Powiedziałam wyraźnie, że nie udzielam wywiadów.

– Zgoda. Lepiej więc zapytam teraz, gdy mam jeszcze okazję.

Spojrzała na niego ostro.

– O co?

– Jak wyglądało życie z człowiekiem, który cierpiał na zespół stresu pourazowego?

Odwrócił wzrok. W jednej chwili wiedziała już wszystko.

– O to chodzi, prawda?

– O co?

– Nie walczyłeś na wojnie, ale przywiozłeś go ze sobą.

Spojrzał na nią twardo, wstał i podszedł do poręczy.

Postawił na niej kieliszek i chwycił drewno tak mocno, jakby chciał je wyrwać z podłogi. Walczył, by powstrzymać gniew. Bóg jeden wie, jakie jeszcze emocje udaje mu się powstrzymać.

Instynkt podpowiadał jej, by wejść do domu i zaryglować drzwi. Może by i tak zrobiła, gdyby pokonany nie opuścił nagle nisko głowy. Puścił poręcz jedną ręką, by przeczesać palcami włosy. Zatrzymał ją tam na chwilę, po czym znów chwycił barierkę.

Zastanawiała się, czy powinna ciągnąć tę rozmowę. On jednak nie miał żadnych oporów, by wdrzeć się w jej życie. Dlaczego ona miałaby się wahać, by wtargnąć w jego?

Poza tym z powodu własnych doświadczeń z Jeremym interesowała się tym zaburzeniem. Było też tematem e-maila, który napisała do George'a Metcalfa. Była przekonana, że w muzeum musi się znaleźć eksponat poświęcony tej niewidzialnej ofierze wojny i powinno mu się nadać takie samo znaczenie, jak innym następstwom konfliktów zbrojnych.

– Wyczułam coś w tobie – powiedziała cicho – ale do tej pory nie wiedziałam, co to jest. Mogłeś zapytać o romans Jeremy'ego z Darlene Strong, o jego niby-przyjaźń z Willardem, o miejsce zbrodni, o prawdopodobieństwo, że pożarły go psy. Jednak zespół stresu pourazowego zainteresował cię najbardziej.

Dała mu czas na odpowiedź. Gdy milczał, podjęła wątek.

– Dzisiaj na plaży, kiedy rozmawialiśmy o wojnie, nie rozwinałeś tematu. Chwaliłam twoje artykuły. Większość mężczyzn skorzystałaby z tego i zaczęłaby się chełpić swoimi dokonaniem.

– Aż tylu mężczyzn próbuje ci zaimponować?
Jego ton ocierał się o grubiaństwo, lecz ugryzła się w język.

– Wczoraj zauważyłam puste butelki po alkoholu na ladzie w kuchni. Obok buteleczek z lekarstwami.

– Miliony ludzi piją alkohol i biorą lekarstwa.

– To prawda. Ale zdradziły cię oczy.

Odwrócił się powoli.

– Nie pasują do mężczyzny tak sprawnego fizycznie i mocno zbudowanego – powiedziała cicho. – Należą do człowieka, który jest uzależniony, poważnie chory albo cierpi na bezsenność. Widać w nich przerażające wspomnienia, które nie chcą cię opuścić.

Stał bez ruchu, nic nie mówiąc.

– Gdzie szukasz pomocy?

Milczenie.

– Chodzisz do terapeuty?

– A twój mąż chodził? – zapytał szorstko.

– Nie i dlatego został moim byłym mężem.

Zapadło milczenie. Wreszcie Dawson oparł się plecami o poręcz, założył ręce na piersi i skrzyżował nogi w kostkach.

– Ten temat jest o wiele bardziej interesujący niż moje puste butelki po whisky. Jak się poznaliście z Jeremym?

– Kiedy nie odpowiadała, ciągnął: – Niczego, co powiemy dziś w nocy, nie zamieszczę w artykule. Jeśli w ogóle go napiszę, bo jeszcze nie zdecydowałem. W każdym razie żadne słowo nie pojawi się w druku bez

twojej autoryzacji.

– Jak mam ci zaufać?

– Obiecuję.

Podkrążone oczy były bardziej przekonujące niż obietnica. Odchrząknęła, przełknęła ślinę.

– Poznaliśmy się na ślubie. Na studiach byliśmy z panną młodą w jednym bractwie. Pan młody był oficerem piechoty morskiej i znał się z Jeremym z wyspy Parris. W galowym mundurze wyglądał olśniewająco. Tańczyliśmy, piliśmy szampana, świetnie się bawiliśmy. Tydzień później przyjąłem jego zaproszenie na kolację. Umawialiśmy się przez sześć miesięcy, zaręczyliśmy się i pobraliśmy dziesięć miesięcy od dnia, w którym się poznaliśmy.

– Hmm.

– Co?

Przekrzywił głowę.

– Zauroczył cię, bo był prawdziwym macho?

– Macho?

– Byłaś bogatą dziewczyną...

– Brzmi obraźliwie.

– Ale to prawda. Dorastałaś wśród przywilejów, robiono ci zdjęcia z prezydentami, otrzymałaś najlepsze wykształcenie, jakie można kupić za pieniądze. Jeremy był na wojnie w Iraku, nosił piękny mundur, przeszedł szkolenie snajperskie na wyspie Parris. – Glenda?

– Nie, to sam sprawdziłem. Chodzi mi o to, co cię w nim urzekło? Z punktu widzenia osoby stojącej z zewnątrz,

nie byliście zbyt dobraną parą.

Wiele osób stojących z zewnątrz myślało podobnie.

– Byliśmy chyba przeciwieństwami, które się przyciągały.

– Jakim był zalotnikiem?

– Żarliwym.

– Naprawdę?

– Tak. Potrafił być straszliwie słodki i romantyczny.

– Wycinał twoje inicjały na drzewie?

– Tak.

Roześmiał się.

– Żartowałem.

– Ja nie. Kiedyś to zrobił. Dlaczego cię to dziwi?

– Bo nie pasuje mi to do Jeremy’ego, który cię zdradzał, pieprząc żonę przyjaciela. – Zanim zdążyła skomentować, zapytał: – A kongresman? Co myślał o swoim zięciu?

– Tato ponad wszystko pragnął mojego szczęścia.

– Nie o to pytałem.

Skoro obiecał jej, że niczego nie wydrukuje, postanowiła być brutalnie szczera.

– Początkowo tato martwił się o te różnice w naszym pochodzeniu, o których wspomniałeś. Jeremy nie był podobny do mężczyzn, z którymi umawiałam się wcześniej.

– Domyślam się, że pochodzili z dobrych rodzin.

– W większości. Lekarze, prawnicy, kandydaci do przejęcia rodzinnych interesów o długiej tradycji.

- Mam pojęcie. Jeremy był trochę grubiej ciosany.
- Ale szczerzy. I pełen szacunku. Tato bardzo go polubił i świetnie się dogadywali.

Dawson podniósł kieliszek i zakręcił winem.

- Jacy byli jego rodzice? – zapytał.
- Kiedy się poznaliśmy, już nie żyli.
- Rodzeństwo?
- Nie miał żadnej rodziny. To bardzo tragiczna historia. Rzadko o tym mówił. Rodzice zginęli w pożarze domu kilka tygodni przed ukończeniem przez Jeremy'ego szkoły średniej.
- Jezu.

– To była wielka tragedia. Dom spalił się doszczętnie. A z nim całe dotychczasowe życie Jeremy'ego. Nie miał żadnych zdjęć ani pamiątek z dzieciństwa i młodości.

– Mhm. – Przez chwilę przetrawiał tę informację. – Czy twoje małżeństwo było szczęśliwe?

– Początkowo.

– Żadnych poważnych kłótni? Zdrad?

– Nie. A przynajmniej ja byłam wierna. I wierzę, że on też do czasu Darlene Strong.

– Kiedy wysłano go do Afganistanu?

– Latem dwa tysiące siódmego roku.

– Nie był trochę za stary?

– Był znakomitym specjalistą. Potrzebowali go.

– Jak to przyjął?

– Nie mógł się doczekać. Nawet po przeżyciach w Iraku bardzo chciał jechać. Przyznaję, że ja miałam z tym

problem. Bałam się o jego bezpieczeństwo i nie mogłam znieść myśli, że ominie go aż tyle życia Huntera. Miał zaledwie kilka miesięcy, gdy Jeremy wyjechał.

– Parszywy pech.

Uśmiechnęła się blado.

– Chyba sama powiedziałam to kilka razy. Ale starałam się pisać do niego radosne listy. Nie chciałam, by czuł się winny, że musiał nas zostawić. Pora nie była odpowiednia, ale był podekscytowany wyjazdem. Co więcej, był gotów się poświęcić, bo uważał, że służba w wojsku to święty obowiązek.

– Wobec ojczyzny.

– Tak.

– Kochał Amerykę? Był patriotą?

– Oczywiście.

– Nigdy nie kwestionował wojny ani kryjących się za nią motywów Ameryki, nigdy nie wypowiadał się przeciwko rządowi?

– Był komandosem. Poza tym dlaczego w ogóle o to pytasz?

– Niczego nie sugeruję. Te tematy przewijają się obecnie w rozmowach. – Zajął do kieliszka, lecz nie napił się wina. Pragnąc nakłonić ją do mówienia dalej, powiedział: – Kiedy wrócił do domu... Wzięła głęboki oddech.

– Od razu zauważyłam zmiany, jakie w nim zaszły. Wyglądało na to, że cieszy się z powrotu, ale już się tyle

nie śmiał. Przyłapywałam go, jak wpatruje się w przestrzeń, a gdy dostrzegął moje spojrzenie, zmuszał się do żartów. Płacz dziecka go irytował, zwłaszcza kiedy... – Spojrzała mu w oczy i zaraz odwróciła wzrok. – Kiedy liczył na moją niepodzielną uwagę.

Podteksty związane z seksem zawisły między nimi. Podświadomie czekała na następne pytanie. Nie padło. Potem przypomniała sobie, jak mówił, ile potrafi zdradzić milczenie.

– Czuję się strasznie, że teraz to mówię – ciągnęła cicho, jakby chciała podkreślić swoje opory. – Ale niemal poczułam ulgę, gdy wyjechał na drugą turę. Zabrał ze sobą napięcie. Hunter był radośniejszy, bardziej zadowolony. I dobrze, bo kilka tygodni po wyjeździe Jeremy’ego odkryłam, że znów jestem w ciąży.

Przestąpił z nogi na nogę i odwrócił głowę, tak że teraz patrzyła na jego profil. Zauważyła, że przygryza wewnętrzną część policzka, ale nie miała pojęcia, czy powodem tego jest konsternacja, czy zamyślenie.

Wreszcie spojrzał na nią.

– Czy opowiadał ci kiedykolwiek o panujących tam warunkach?

– Rzucił tylko podstawowe hasła. „Jest gorąco”. „Zrobiło się zimno”. „Dziś wziąłem pierwszy prysznic od miesiąca”. W tym stylu.

– Żadnych szczegółów?

Pokręciła głową.

– Był dowódcą snajperów. To wszystko, co wiem. W

większości wypadków nawet nie mógł mi powiedzieć, gdzie jest. Pewnie i tak by nie powiedział, nawet gdyby to nie było tajne. Nie chciał, żebym się martwiła.

– Miałaś małe dziecko i następne w drodze.

– Z Grantem miałam okropne poranne mdłości.

Uśmiechnął się, ukazując krzywy ząb.

– Tak?

– Z Hunterem ani razu. W ciąży z Grantem wymiotowałam kilka razy dziennie przez sześć miesięcy.

– Mówiłem ci, że nie będzie z nim łatwo.

Roześmiała się.

– Bardzo trafna uwaga.

Stopniowo uśmiechy zniknęły z ich twarzy i Dawson wrócił do rozmowy o Jeremym, którą uznała za terapeutyczną. Kiedy z kimś o tym rozmawiała? Nie z ojcem, bo nie chciała go obciążać swoimi smutkami. Z żadną przyjaciółką. Z nikim.

Może łatwiej było otworzyć serce przed nieznanym, którego nigdy się już nie zobaczy. A może łatwo rozmawiało się z Dawsonem, bo rozumiał, co dręczyło Jeremy'ego. Założenie było rozsądne, ale jednocześnie niepokojące. Nie chciała myśleć, że może się okazać równie niezrównoważony jak Jeremy.

– Żałuję, że nie powiedział mi, przez co przechodzi – odezwała się. – Gdyby to zrobił, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.

– Masz na myśli jego powrót z drugiej tury?

– Wszystko szybko zmieniło się ze złego na jeszcze gorsze. Początkowo myślałam, że brakuje mu wojska, kolegów, że ma problemy z przystosowaniem się do życia w cywilu. Twierdził, że lubi swoją nową pracę, ale z nikim się tam nie zaprzyjaźnił. Jeszcze bardziej zamknął się w sobie i stronił od towarzystwa. Napięcie w domu rosło. Teraz było w nim dwoje dzieci. Jeremy nie mógł znieść płaczu Granta, paplania Huntera. Kłócił się ze mną z najdrobniejszych powodów. – Zawahała się, po czym dodała: – Dużo pił. Czasami urywał mu się film.

Dawson spojrzał na nią cierpko.

– Mnie się nigdy nie urywa.

– Nie wolno ci posunąć się aż tak daleko.

– Nie mam zamiaru.

Po chwili podjęła temat.

– Jeremy wychodził, nie mówiąc mi, dokąd idzie ani jak długo go nie będzie, i wściekał się, gdy pytałam. Miał problemy ze snem, a kiedy zasypiał, dręczyły go koszmary. Nie chciał o nich mówić. Błagałam go, żeby poszedł do specjalisty. To zawsze wywoływało kłótnie. Jego odmowa była źródłem nowych konfliktów. Coraz częściej wściekał się na mnie i na dzieci. Hunter zaczął się go bać, zwłaszcza gdy Jeremy... Czekał przez długą chwilę, po czym ponaglił ją.

– Kiedy Jeremy co?

Spuściła wzrok na niedopite wino.

– Stał się agresywny.

– Czyli kiedy zaczął uciekać się do przemocy.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Proszę, Dawson – powiedziała, po raz pierwszy zwracając się do niego po imieniu. – Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Dla dobra dzieci.

Patrzył jej głęboko w oczy.

– Ten sukinsyn cię uderzył, prawda?

Znów spuściła wzrok.

– Wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Pewnej nocy wrócił tuż przed świtem. Kiedy położył się do łóżka, pachniał perfumami i seksem. Powiedziałam, żeby się wynosił. Odmówił, więc wstałam. Poszedł za mną, chwycił mnie za ramię i uderzył wierzchem dłoni w twarz.

Przystojny, elegancki, romantyczny komandos, który podbił jej serce, zamienił się w kogoś, kogo nie znała i z kim w najmniejszym stopniu nie mogła się porozumieć. Był zupełnie obcym człowiekiem, któremu nie mogła już ufać. Wszystkie nowe straszne cechy, których nabył, ukazały się tamtej nocy. Do dziś widzi wściekłość w jego oczach, czuje potężne uderzenie w twarz i swój strach.

– Wezwałaś policję?

Pokręciła głową.

– Czekałam, aż zaśnie, potem zabrałam chłopców i pojechałam do taty. Kiedy zobaczył moją twarz, wpadł w szal. Bałam się, że zrobi coś straszego, i cudem powstrzymałam go, żeby nie pojechał do Jeremy'ego i

nie użył siły. Zamiast tego domagał się, żebym złożyła doniesienie na policji. Ale ja chciałam jak najszybciej uwolnić się od Jeremy'ego i od tego małżeństwa. Wprowadziłam się do domu przy Jones Street i jeszcze w tym samym tygodniu złożyłam pozew o rozwód. Jeremy nie chciał się zgodzić, ale kiedy się zorientował, że wszelki opór jest daremny, walczył ze mną o opiekę nad dziećmi. Ociągał się, celowo spowalniał proces. Ja nie ustępowałam. Słyszałeś w sądzie, jak się to skończyło. – Dopięła wino i spojrzała na niego. – Długa odpowiedź na twoje pytanie, jak wyglądało moje życie z Jeremym.

Wrócił na fotel, rozstawił kolana, oparł przedramiona na udach i wsunął między nie złożone dłonie. Odwrócił się w jej stronę.

– To paskudna historia, Amelio.

– I obiecałeś mi, że jej nie opiszesz.

– Obiecałem i nie opiszę. – Spojrzał nad barierką na wydmy i plażę. Słysząc było tylko skrzypienie foteli i szum fal. Kiedy znów przeniósł wzrok na nią, wiedziała, jak zabrzmie następne pytanie, jeszcze zanim je zadał.

– Kto zabrał zdjęcia spod wycieraczki?

– Nie wiem – szepnęła ochryple.

– Wczoraj wieczorem patrzyłem, jak we czwórkę wsiadacie do samochodu. Zatrzymałaś się i zabrałaś Berniego sprzed jego domu. Kiedy tylko zniknęliście mi z oczu, przyszedłem do ciebie i wsunąłem zdjęcia tutaj.

– Wskazał jutową wycieraczkę. – Potem wsiadłem do

samochoду i pojechałem do wioski. Do Mickeya musiałem wejść jakieś pięć minut po was.

– Widziałeś, jak odjeżdżamy z parkingu. Podwiozłam Berniego pod tylne drzwi. Kiedy wysiadaliśmy z samochodu, poprosiłam Stef, żeby zabrała chłopców na górę i zaczęła szykować ich do spania. Wyszłam tutaj i zajrzałam pod wycieraczkę.

– Ktoś je zabrał, gdy wszyscy byliśmy w wiosce.

– Ale kto? – Zwilżyła usta. – Może ktoś na plaży widział, że coś zostawiasz... Pokręcił głową, zanim dokończyła.

– Plaża była pusta. Sprawdziłem.

– Ale ktoś musiał cię widzieć.

– No właśnie. Ktoś mnie widział, bo ktoś cię obserwuje.

– Ktoś jeszcze.

– Ktoś jeszcze. Opowiedz mi o piłce.

Przypomniała sobie jego zdziwienie, gdy wspomniała o niej wcześniej.

– To nic takiego.

– To czemu mi nie powiesz?

Powiedziała.

– W cudowny sposób pojawiła się po tym, jak ją wyrzuciliście – stwierdził. – Połatana i nadmuchana.

Poruszyła się niespokojnie.

– Na pewno istnieje jakieś wytłumaczenie.

– Istnieje. Ktoś postanowił wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w twoim życiu.

– Nie wierzę w to.

– Chyba wierzysz. Wczoraj, kiedy obdzierałaś mnie

żywcem ze skóry, powiedziałaś mi, że się boisz, że wyczuwasz... – Wczoraj byłam zdenerwowana i zła, mówiłam, co mi ślina na język przyniesie, chciałam cię ukarać za to, że mnie szpiegujesz.

– Wygadywałaś bzdury?

– Tak!

– Amelio.

Zerwała się z fotela i jak on wcześniej podeszła do poręczy. Stał obok niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

– Boisz się, że on żyje, prawda?

Odwróciła się gwałtownie.

– Nie!

– Zaprzeczanie nie sprawi, że będziesz się mniej bała. I nie sprawi, że to okaże się nieprawdą.

– Willard Strong go zabił.

– Nie odnaleziono jego ciała.

– Ale były dowody.

– Jakie?

– Jego krew w zagrodzie dla psów. Kawałek skóry z głowy... – Ukryła twarz w dłoniach. – Boże, aż strach myśleć, o co oskarżają tego człowieka.

– Zgadzam się. Ale wątpię, że Jeremy'ego spotkał ten sam los co Darlene.

– Może nie. A jeśli nie, to Willard porzucił ciało Jeremy'ego gdzieś na bagnach. Zatopił je. Albo zmyło je do morza. Tam są aligatory. – W jej głosie słychać było błaganie, by zgodził się przynajmniej z jedną z

tych możliwości. Ale on tylko patrzył na nią z mieszaniną sceptycyzmu i współczucia, które były równie irytujące.

– To gdzie on jest? – zapytała stanowczo.

– Chciałbym to wiedzieć.

– Dlaczego miałby zniknąć?

– Z tego samego powodu, co wszyscy. Żeby uciec przed problemami. Albo przed prawem. Zacząć nowe życie jako ktoś inny.

– Założmy, że masz rację. Dlaczego nie pojechałby gdzieś daleko? Dlaczego miałby kręcić się w pobliżu i ryzykować, że ktoś go rozpozna? Pozorowanie własnej śmierci jest przestępstwem. Nie bałby się, że go złapią? Jeśli zamierzał zniknąć, dlaczego miałby się tu kręcić i mnie szpiegować?

– Żeby wzbudzić w tobie strach i ukarać cię za to, że go opuściłaś.

Pokręciła zdecydowanie głową.

– Niewiele go to obeszło. Kiedy ogłoszono rozwód, już mnie nie kochał, tylko chłopców. Chciał mieć tylko ich.

– Uświadomiwszy sobie, co powiedziała, wciągnęła ze świstem powietrze. Uniosła gwałtownie twarz i napotkała przenikliwe spojrzenie Dawsona.

Pokiwał powoli głową.

– Nie! – rzuciła przerażonym szeptem.

– Przyszło ci to do głowy, Amelio. Wiem to.

Oblizała wargi i szybko sformułowała argument.

– Jeśli Jeremy chciał chłopców, mógł ich porwać w

każdej chwili. Zanim jeszcze poznał Willarda i Darlene Strongów.

– Mógł. Ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłby złapany i oskarżony o porwanie. Jeśli zostaliby porwani teraz, nikt nie oskarżyłby o to martwego człowieka.

Czuła, że powinna ostro sprzeciwić się takiej logice.

– Próbujesz mnie tylko wystraszyć.

– Po co miałbym to robić?

– Żebym powiedziała rzeczy, które sprawią, że twój artykuł będzie jeszcze bardziej intrygujący, nadadzą mu aurę tajemniczości.

– Wiesz, że to nieprawda.

– To dlaczego tu jesteś? Powiedziałam, że nie przyczynię się do powstania żadnego artykułu. Czemu sobie nie pójdziesz i nie zostawisz nas w spokoju? Nawet nie interesowała cię historia Jeremy'ego Wessona. Powiedziałeś, że chciałeś porzucić ten temat i zająć się czymś ciekawszym. Czemu tego nie zrobiłeś?

– Koniecznie chcesz wiedzieć dlaczego?

Wsunął dłonie pod jej włosy na karku i przyciągnął ją do siebie, aż dotknęły się ich ciała. Objął nogami jej nogi.

– Dlaczego nie zostawiłem tej cholernej historii? – Musnął kciukami jej dolną wargę. – Bo weszłaś do sali rozpraw.

Trzymał ją tak przez kilka sekund, przesuwając rozpalonym wzrokiem po jej twarzy, jakby chciał

podjąć decyzję, którą część pocałować jako pierwszą.
Potem zaklął pod nosem i puścił ją.
Zanim zdążyła odzyskać równowagę, zniknął i została sama.

Rozdział 9

Następnego dnia deszcz zatrzymał wszystkich w domu. Chłopcy byli niespokojni, znudzeni, płaczący. Żadna z proponowanych przez Stef zabaw nie spotkała się z entuzjazmem. Najgorsze było to, że wysiadła kablówka i nie można było oglądać telewizji. Podczas lunchu doszło do wielkiego starcia nad rozlanym przez Granta mlekiem. Chłopcy obwiniali się nawzajem i kłócili, który popchnął którego. Aby uniknąć bratobójczej walki, Stef zaproponowała, że zabierze ich przed dom, bo akurat przestało padać.

– Będę ci wdzięczna – powiedziała Amelia. – Niech spalą trochę rozpierającej ich energii.

Kiedy wkładali tenisówki, Hunter zapytał, czy mogą zaprosić Dawsona.

– Nie. Zdecydowanie nie.

– Dlaczego?

– Chyba nie ma go w domu.

– Jest. Samochód stoi.

– Ten główniany samochód.

– Grant! Gdzie to słyszałeś?

– Hunter powiedział.

– Wcale nie!

– Już dobrze. Obojętne kto powiedział, to bardzo brzydkie słowo. Nie powtarzajcie go. I trzymajcie się z dala od domu pana Scotta.

- Dlaczego? Lubi nas.
- Pewnie pracuje.
- Ale, mammo...
- Hunter, powiedziałam nie. – Odprowadzając ich do drzwi, szepnęła do Stef: – Jeśli on wyjdzie, przyprowadź ich do domu. – Dobra – mruknęła Stef. – Nic nie kapuję, ale dobrze.

Amelia nie miała ani jednego sojusznika w swoim obozie, ale nadal była dowódcą małej grupki, więc obojętne, czy im się podobało, czy nie, nie będą już mieli z sąsiadem nic wspólnego.

W pomieszczeniu gospodarczym rzuciła się na stos prania, które czekało na złożenie, i uświadomiła sobie, że za tydzień będzie pakować rzeczy przed powrotem do Savannah. Nie była to zbyt miła perspektywa. Chłopcy nie lubili mieszkania, które wynajęli po wyprowadzce z domu przy Jones Street, ale po spotkaniu z Willardem Strongiem nie mogła już tam dalej mieszkać.

Hunter i Grant chcieli mieć dom z podwórkiem, żeby mogli trzymać psa, a przecież tak naprawdę nie mieli stałego domu, odkąd odeszła od Jeremy'ego. Planowała zacząć poszukiwania tuż po zakończeniu procesu.

Dzięki Bogu, że ten burzliwy rozdział w jej życiu niebawem się zamknie.

Chyba że teoria Dawsona Scotta jest zgodna z prawdą i Jeremy nadal żyje.

Nie mogła zlekceważyć tego niepokojącego prawdopodobieństwa, choć bardzo się starała. Bo zbyt

często przychodziło jej do głowy, że Jeremy upozorował własną śmierć. Teraz nie mogła się uwolnić od złych przeczuc.

Po niespokojnej nocy obudziła się o świcie i pomyślała o łódce, która od kilku dni stała zakotwiczona nieopodal brzegu. Wygramoliła się z łóżka, podeszła do okna i z niepokojem zbadała horyzont. Niepogoda wzburzyła wodę i fale były silniejsze niż zwykle. Łódki nie było; na wodzie dostrzegła jedynie znajomy kuter do połowu krewetek i tankowiec.

Wróciła do łóżka w nadziei, że jeszcze się zdrzemnie, ale była zbyt podenerwowana. Spokoju nie dawały jej również powracające doznania, jakie wzbudził w niej uścisk Dawsona.

Jej umysł nie chciał oderwać się od tego wspomnienia. Czuła jego kciuk na ustach, mocny nacisk jego ciała, słyszała wyszeptane chrapliwie: „Bo weszłaś do sali rozpraw”. Podniecenie, które ją ogarniało, było zdecydowanie nie na miejscu, bo nic nie mogła z tym zrobić, a wyzywający wzrok Dawsona, gdy na nią patrzył, powiedział jej, że on też nie jest zadowolony z łączącej ich chemii.

Z radością powitała pojawienie się synów, którzy przyszli do niej do łóżka. Objęła każdego ramieniem, przytuliła i pocałowała w zmierzwione od snu włosy z dziką wdzięcznością, że ich ma. Na zawsze. Będzie ich bronić własnym życiem... i zabije każdego, kto spróbuje ich jej odebrać.

Niecałą godzinę po wyjściu z domu nagła ulewa położyła kres wyprawie na plażę. Cała trójka wpadła do środka przez drzwi od pomieszczenia gospodarczego, przemoknięta i trzęsąca się z zimna. Wiatr zasypał piaskiem oko Huntera. Płakał. Grant miał sine usta.

– Stef, przebierz, proszę, Granta w suche ubranie, a ja przemycę oko Hunterowi. – Słyszając to, chłopiec zaczął wyć.

Amelia zadawała sobie w duchu pytanie, czy ten dzień może okazać się jeszcze gorszy.

* * *

Dawson widział, jak Stef biegnie z chłopcami w deszcz. Obserwował, jak się bawią, wierząc, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli ograniczy swoją obecność.

Odwrócił się od okna, sprawdził komórkę i zobaczył, że ma zasięg, który urywał się od rana. Wiedząc, że powinien skorzystać z okazji, wybrał domowy numer Headly'ów. Odebrała Eva. Kiedy usłyszała jego głos, słysząc było, że poczuła wielką ulgę.

– Wszystko w porządku? Gary próbował się z tobą skontaktować.

– Zasięg się urywa.

– W Savannah?

– Nadciąga zmiana pogody. Nie gwarantuję, jak długo będzie. Staruszek jest w domu?

– Tak. I jest tak zrzędlivy jak twój głos. Przysięgam, że

obaj... – Nie dokończyła, zostawiając mu pole, by się domyślił, że obaj równo wyczerpali jej cierpliwość.

Headly wziął słuchawkę.

– Dzwoniłem do ciebie trzy razy – zaczął oskarżycielsko.

– Też cię witam.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

– Tłumaczyłem już Evie, że mam tu problemy z zasięgiem.

– A gdzie dokładnie jest to „tu”?

Dawson przesunął dłonią po karku, gdzie zebrało się napięcie.

– Ostatnim razem nie byłem z tobą do końca szczerzy.

– Naprawdę? – Sarkazm w głosie Headly’ego lał się strumieniami.

Ten wredny sukinsyn nie zamierzał mu niczego ułatwić.

– Wszystko, co ci powiedziałem, było zgodne z prawdą. Pominąłem tylko parę szczegółów.

– Jednym z nich było miejsce pobytu. Co tak wali?

– Deszcz. Leje jak z cebra. Jestem na Wyspie Świętej Neldy.

– To Nelda była świętą?

– Ktoś tak uważał. To wyspa niedaleko wybrzeży Georgii, trochę na południe od Savannah, dziewięć kilometrów długa, trzy szeroka. Można tu dotrzeć tylko promem.

– Dzięki za lekcję geografii. Mogę wystartować w Va banque. Dlaczego tam?

– Wynająłem dom sąsiadujący z domem zmarłego kongresmana Nolana.

Ciche prychnięcie zaskoczenia, potem chwila milczenia.

– Nie muszę chyba pytać?

– Jest tutaj z synami i opiekunką.

– Wie, że tam jesteś?

– Tak.

– Wie dlaczego?

Prześliznął się po powierzchni, omijając szczegóły, lecz przekazał Headly’emu fakty.

– Wie o „NewsFront”, wie, że jestem tu po to, żeby śledzić proces i sprawdzić, czy warto napisać artykuł, wie, że przyjechałem za nią na wyspę w nadziei, że udzieli mi wywiadu. Nic o tobie ani o całej reszcie.

– Jak zareagowała na pomysł artykułu?

– Chyba jasne, że nie była zachwycona. Nosi na szyi tabliczkę: „Wstęp wzbroniony”.

– Trudno ją winić. Większość życia spędziła na świeczniku, najpierw z powodu ojca, teraz przez męża.

– Byłego męża. Zmarłego byłego męża.

– Te określenia zdają się być dla ciebie bardzo ważne.

Dawson zignorował sugestię.

– Próbuję ci powiedzieć, że ta pani włączyła czerwony alarm. Bardzo chroni swoich synów.

– Widziałeś ich?

– Oczywiście.

– Dlaczego to takie oczywiste?

– Bo nasze domy mają wspólną plażę. Chłopcy się tu

bawią. Budują zamki z piasku, pluskają w oceanie. Wyszedłem wczoraj i spędziłem z nimi trochę czasu. – Dawson urwał i przygryzł wewnętrzną stronę policzka, nie chce dodawać nic więcej, dopóki Headly nie rzuci czegoś bardziej sensownego i zrozumiałego niż hmm.

– Do kogo są podobni? – zapytał Headly po długiej chwili milczenia.

– Obaj mają niebieskie oczy jak ona. – W chwili gdy wypowiedział te słowa, Dawson miał ochotę się kopnąć. Poirytowany dodał: – Nie wiem, do kogo są podobni. Wyglądają jak dzieci.

– Dobra, nie musisz na mnie napadać.

– Dlatego nie chciałem ci powiedzieć od razu. Wiedziałem, że zarzucisz mnie pytaniami.

– To mogą być wnuki Carla Wingerta. Nie sądzisz, że jestem ciekawy?

Dawson nie odpowiedział.

– Jaka ona jest?

– Jest... – Do głowy przyszło mu kilkanaście przymiotników, ale żadnym nie chciał dzielić się z Headlym. – Inteligentna. Elokwentna. Asertywna. Opanowana. Powściągliwa. Skromna.

– Właśnie opisałeś moją nauczycielkę z trzeciej klasy, starą pannę.

– W porządku, jest... – Godna pożądania. Całowania. Pieprzenia.

– Ładna – powiedział Headly. – Widziałem zdjęcia.

– To dlaczego każesz mi ją opisać?

– W jakim jest stanie psychicznym?

– Boi się.

– Ciebie?

– Że on żyje.

– Jeremy.

– Tak. – Teraz nie miał już wyboru, musiał wyjaśnić, skąd o tym wie. – Wdałem się z nią w luźną pogawędkę, dowiedziałem co nieco o ich wspólnym życiu. – Streścił Headly’emu, czego się dowiedział, i przekazał informacje o rodzicach Jeremy’ego, które uzyskał od Amelii. – Czego dowiedział się o nich twój kumpel Knutz?

– Nie miałem od niego żadnych wiadomości. – Prychnął sceptycznie. – Daj spokój, pożar, w którym zginęli oboje i który zniszczył wszystkie pamiątki rodzinne?

– Pomyślałem, że uznasz to za zbyt gładkie. Bo ja uznałem. Knutz musi to sprawdzić. Pożar domu z dwiema ofiarami śmiertelnymi musiał trafić do lokalnych wiadomości. Może w nekrologu w gazecie zamieszczono zdjęcie państwa Wessonów. Jeśli to rzeczywiście byli Carl i Flora, to znaczy, że nie żyją od lat, ja szukam wiatru w polu, twoja kruczata skończona, koniec historii.

– Nie, jeśli ich syn upozorował własną śmierć i nadal żyje.

Dawson zaklął pod nosem.

– Nie przeklinaj – powiedział Headly. – To nie wzięło się znikąd. Jego żona, była żona, sama o tym

wspomniała.

– Nie, to ja o tym wspomniałem. Ona zaprzeczyła.

– Ale powiedziałaś...

– Za bardzo protestowała.

– Co dało ci do myślenia, że jej też przyszło to do głowy. – Tak. – Westchnął. – Przy całym tym opanowaniu, wydaje mi się, że śmiertelnie się boi.

– Na czym stało?

– Na tym, że ona boi się pomyśleć o tym, co jest nie do pomyślenia. Ale i tak myśli.

– A jaka jest atmosfera między wami?

– Nie liczylibym na kartkę z życzeniami na urodziny.

– Sam sprawdzę ofiary tamtego pożaru – powiedział Headly po chwili zastanowienia. – Ale jest niedziela długiego weekendu. Nie wiem, ile zdołam ustalić, zanim wszyscy wrócą we wtorek do pracy. Co będziesz robił w międzyczasie?

– Poczekam, aż sąd wznowi rozprawę. Chyba zostanę do werdyktu. Potem nie wiem. Harriet stale do mnie wydzwaniała, ale nie odbieram. Może już jestem bez pracy.

– Może nie byłoby to takie złe.

– Może nie.

– Jak sobie radzisz poza tym?

– Bardzo się wczoraj opaliłem.

– Lepiej sypiasz?

– Szum oceanu ma kojący wpływ. Posłuchaj, zasięg pada. Jeśli telefon się wyłączy... Headly prychnął, by

dać Dawsonowi do zrozumienia, że go przejrzał, ale nie zamierzał marnować ograniczonego połączenia na przegraną sprawę.

– Nie wściekaj się, jeśli nie będziesz mógł się do mnie dodzwonić – powiedział Dawson. – Kiedy płynąłem tu z lądu, kapitan promu powiedział mi, że zasięg na wyspie jest kiepski w pogodne dni. Kiedy nadciąga burza, można o nim zapomnieć.

* * *

Niedługo po ósmej wieczorem piorun uderzył w instalację elektryczną domu Amelii i pogрузzył go w ciemności.

– Mamo? – szepnął Grant drżącym głosem.

– Wszystko w porządku. – Jej słowa zgłuszył grzmot.

Na szczęście wszyscy siedzieli w kuchni i grali w Węże i Drabiny. Gdyby ona i Stef nie były blisko, chłopcy wystraszyliby się jeszcze bardziej. Grant zszedł z krzesła i usiadł jej na kolanach. Stef sięgnęła przez stół i wzięła Huntera za rękę.

Amelia myślała, że to popołudnie nigdy się nie skończy. Udało jej się wypłukać piasek z oka Huntera, lecz piszczał przez cały czas. Na pocieszenie zrobiła chłopcom kakao z piankami marshmallows.

Wyjęli potem pudełka z farbami i bloki i to na chwilę ich zajęło. Hunter namalował pejzaż nadmorski, umieszczając na obrazku Amelię, siebie, brata, Stef i

wysoką postać bez koszulki, ale za to z długimi do ramion żółtymi włosami wystającymi spod czapeczki baseballowej.

– To Dawson – powiedział z dumą. – Namaluję też okręt wojenny i podaruję mu.

Nie chcąc powodować kolejnego bolesnego urazu, Amelia nie powiedziała mu, że raczej już nie zobaczy swojego idola.

Razem ze Stef przeciągały kolację do granic możliwości, zabijając czas do chwili, kiedy mogły położyć chłopców spać. Zgodziły się, że zagrają jeszcze jedną rundę, zanim pójdą na górę.

A teraz zgasło światło.

– Wszystko w porządku – powiedziała wesoło. – W tej wielkiej szufladzie jest latarka. – Próbowwała wstać, lecz Grant jej nie puszczał. – Nie, mamusi, trzymaj mnie. – Wzięła go ze sobą i wyjęła latarkę. Włączyła ją. – Widzicie? To przygoda. Grant, możesz mi pomóc sprawdzić skrzynkę z bezpiecznikami? Może piorun tylko przekręcił wyłącznik.

– Lelektryczność nie działa – oświadczył ze smutkiem, gdy bez powodzenia podnosiła każdy wyłącznik.

– Nie, ale mamy latarki.

Przeszła przez dom i przyniosła wszystkie. Musiały się jednak palić cały czas, by zmniejszyć strach chłopców przed burzą. Niebawem ich światło zaczęło blednąć, a potem jedna po drugiej gasły.

– Zużyłam dwie ostatnie baterie – powiedziała do Stef. –

Do rana będzie nam potrzeba więcej.

– Może Bernie ma kilka w zapasie.

Amelia podeszła do okna nad zlewem i wyjrzała na zewnątrz.

– W jego domu jest zupełnie ciemno. Pewnie już śpi.

– Mamy jeszcze jednego sąsiada – rzuciła Stef z wahaniem.

Amelia spojrzała w stronę domu Dawsona.

– Nie ma jego głównianego samochodu – szepnęła. Bezsensownie rozdrażniona dodała: – Gdzie on się podziewa w taką noc?

Stef zaproponowała, że przyniesie świece.

Musiała zabrać ze sobą jedyną działającą latarkę, pozostawiając Amelię i chłopców w ciemności, skulonych wokół stołu. Amelia zaproponowała, by sprawdzić, ile zwrotek piosenki o farmie MacDonalda zaśpiewają, zanim Stef wróci, lecz głosy cichły za każdym razem, gdy kuchnię rozświetlał blask błyskawicy, a potem rozlegał się grzmot.

Po kilku minutach Stef wróciła do kuchni z czterema cienkimi świeczkami i trzema zapachowymi. Zapalając jedną o zapachu wanilii, rzuciła wesoło:

– Zaraz zaczniesz tu ładnie pachnieć.

Amelia zgaszyła latarkę.

– Włącz ją z powrotem – zajęczał Grant.

– Musimy oszczędzać baterie, kochanie.

Oparł policzek na jej piersi.

– Ależ z niego dzieciak – powiedział Hunter.

– Hunter!

– Ja nie jestem dzieciakiem!

Amelia przesunęła ręką po jego włosach.

– I tak najwyższa pora spać. Kiedy zamkniecie oczy, nawet nie będziecie wiedzieli, że jest ciemno. A kiedy się obudzicie... – Nie! – zapłakał. – Nie chcę iść spać bez światła.

Amelia na próżno czekała na cud.

– Muszę pojechać do wioski po baterie.

Kiedy jednak próbowała wstać, Grant wybuchnął płaczem i mocno ją objął.

– Nie, mam! Nie jedź!

– Mamy jedyne wyjście. Ja powinnam jechać – powiedziała Stef.

– To żadne wyjście. Od lat jeżdżę po tej wyspie podczas burzy. Może być niebezpiecznie, jeśli dobrze nie zna się drogi. Czasami ją zalewa.

– Jeździłam nią wiele razy. Poza tym chłopcy nie chcą spuścić cię z oka. – Amelia uznała zasadność argumentów Stef i niechętnie się zgodziła.

Stef wzięła torebkę i kluczyki.

– Przy okazji kup trochę niepsującego się jedzenia. Przez jakiś czas możemy nie mieć lodówki i kuchenki. Jeśli padła cała linia, szybko jej nie naprawią. Najpierw przywracają elektryczność na lądzie.

– Jeśli coś ci jeszcze przyjdzie do głowy, zadzwoń. – Sprawdzając telefon, Stef dodała: – Jeśli ci się uda. Na razie nie ma zasięgu.

* * *

Minęło pół godziny. Amelia opowiedziała chłopcom wszystkie głupie dowcipy z serii „Puk, puk”, które знаła, choć słyszeli je już kilkanaście razy, a po nich historię o trzech małych świnkach. Potem wymyśliła konkurs na najgłośniejsze prychnięcie, lecz nie byli zainteresowani.

Po kolejnych trzydziestu minutach zadzwoniła do Stef. Połączyła się tylko z pocztą głosową.

Burza szalała i nie widać było, by miała ustąpić. Chłopcy robili się coraz bardziej niespokojni, po części dlatego, że wyczuwali jej rosnące zdenerwowanie. Była już prawie u kresu wytrzymałości, gdy usłyszała, jak z hukiem otwierają się drzwi do pomieszczenia gospodarczego i do kuchni wpadł powiew wiatru.

– Dzięki Bogu – szepnęła. – Stef?

Jednak ociekająca wodą postać z włosami przyklejonymi do głowy, która weszła do kuchni, nie była opiekunką.

– Dawson!

Chłopcy, którzy wcześniej walczyli o miejsce na jej kolanach, podbiegli do niego, łapiąc go za nogi i utrudniając mu wejście. Spojrzał na Amelię w blasku świec.

– Wracałem do domu i zauważyłem, że u was jest całkiem ciemno.

Hunter ciągnął go za brzeg koszuli, by zwrócić na siebie uwagę.

– Zgasło światło i Grant się bał, ale ja nie. Piasek wpadł mi do oka, ale już jest dobrze. Namalowałem dla ciebie okręt.

Grant, nie chcąc pozostać w tyle, poinformował, że światło świec mruga. Podkreślił słowa machnięciem ręki.

Hunter nie chciał być gorszy od brata.

– Mama powiedziała, że jeśli pójdziemy spać i zamkniemy oczy, nie będziemy wiedzieli, że jest ciemno, ale chyba byśmy wiedzieli.

– I powiedziała nam dzisiaj, że jeśli nie przestaniemy jęczeć, zaczniesz wyrywać sobie włosy z głowy, ale tego nie zrobiła.

Dawson uśmiechnął się.

– To dobrze. Ma bardzo ładne włosy. – Spojrzał na Amelię, która wstała, karcąc się w duchu, że poczuła ulgę i radość na jego widok.

– Dzięki, że się zatrzymałeś. Nic nam nie jest. Czekamy tylko, żeby Stef wróciła z wioski. Pojechała po zapasy.

– Właśnie stamtąd wracam. Wątpię, by szybko wróciła, jeśli w ogóle. Nigdzie nie ma prądu. Generatory są tylko w sklepie i u Mickeya. Strasznie tam tłoczno. Mam nadzieję, że też tam trafiła. Droga jest praktycznie nieprzejezdna.

– Próbowałam się do niej dzwonić, ale...

– Nie ma zasięgu.

– Powiedziałaś, że droga jest nieprzejezdna?

– Zbiornik pływowy pomiędzy nami a...

– Zwykle wylewa podczas dużego deszczu.

– I wylał. Aż do drogi.

– To jak się tu dostałaś?

Zawahał się.

– Czysta determinacja.

Poważny ton ukryty za tymi słowami sprawił, że poczuła łaskotanie w brzuchu. – Jestem wdzięczna, że do nas zajrzałeś. Nic nam nie jest, ale przydałoby się kilka baterii, jeśli masz na zbyciu.

– Mam coś lepszego. Generator. Wymieniono go na liście urządzeń, którą odebrałem razem z kluczami. Jeśli wysiada elektryczność, włącza się automatycznie i dostarcza prąd do lodówki, kuchenki i kilku gniazdek. Spojrzał na świecę migającą na stole i na ich skromny zapas.

– Nie wystarczą na długo. Stef raczej dziś nie wróci, poza tym powrót byłby nawet niebezpieczny.

Amelia przestąpiła z nogi na nogę.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chyba wiesz.

Wiedziała i pokręciła głową.

– Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

– Dlatego. Bo nie chcę sprawiać ci kłopotu.

– Żaden kłopot. To duży dom, ma mnóstwo sypialni gotowych na przyjęcie gości.

Patrzyli na siebie przez kilka chwil.

– Wiesz, że nie o to chodzi – powiedziała w końcu.

– Tak. Wiem. Zeszły wieczór. Zanim sobie poszedłem.

Skinęła głową.

– Nie musisz się o to martwić.

– Ale się martwię.

– W porządku, możesz. Ale masz większe zmartwienia niż ja i nie muszę ci o nich przypominać. Naprawdę chcesz zostać sama w ciemnym domu?

– Mamo, o czym wy mówicie?

Spojrzała na starszego syna, który – o czym często zapominała – był bardzo bystry jak na swój wiek. Wyczuł napięcie pomiędzy nią a Dawsonem, lecz nie mógł go zrozumieć. Widząc, jak zaniepokojony marszczy brwi, zmiękła.

Kiedy spojrzała znów na Dawsona, stał z rozłożonymi rękami, odwróciwszy dłonie w jej stronę. Był to subtelny, lecz znaczący gest, którym dawał do zrozumienia, że nic jej z jego strony nie grozi.

– Dawson zaprosił nas, żebyśmy spędzili u niego noc, bo ma światło.

Ostatnie słowa utonęły w okrzykach radości.

– Możemy, mamo?

– Możemy iść już teraz?

– Mogę zabrać parę samochodzików?

– Zostawmy samochodziki na kiedy indziej – powiedział Dawson do Granta. – Sugeruję, żebyśmy zebrali się zaraz, bo burza tylko przybiera na sile.

– Możemy, mamó?

– To chyba... – Nie potrzebując słyszeć już nic więcej, z głośnym tupotem wybiegli z kuchni do pomieszczenia gospodarczego. – Nie otwierajcie drzwi, dopóki tam nie przyjdę! – Na serwetce napisała wiadomość dla Stef i położyła ją pod solniczką, potem zdmuchnęła jedyną świecę, pogrążając kuchnię w absolutnej ciemności.

– Weź mnie za rękę.

Ujmując jego dłoń, powierzyła mu znacznie więcej.

Rozdział 10

Chłopcy bardzo chcieli już iść, lecz Amelia zatrzymała się, by zabrać dla każdego ubrania na zmianę ze stosu złożonego prania. Dawson zaparkował jak najbliżej tylnych drzwi, ale i tak nie dało się wsiąść do samochodu, by całkowicie nie przemoknąć. O siebie się nie martwił. Nie mógł być już bardziej mokry. Ruszyli pędem do samochodu. Chłopcy zanosili się śmiechem i podnieceni wspięli się na tylne siedzenie.

– No proszę, już wcale się nie boją – zauważyła Amelia, gdy Dawson usiadł za kierownicą.

– Teraz to jest przygoda.

– Wcześniej też im mówiłam, że to przygoda. Nie kupili tego.

– Co innego siedzieć w ciemności, a co innego biegać po deszczu.

– To prawda. Ale najważniejszy jesteś ty.

Zawahał się, ale nie była to najlepsza pora, by to roztrząsać. Włączył silnik, opony zabuksowały. Kiedy odjeżdżali, zauważyła, że u Berniego też jest ciemno.

– Możemy się zatrzymać i sprawdzić?

– Oczywiście. Powinien jechać z nami.

Przejechał kawałek, wysiadł i podbiegł do tylnych drzwi Berniego. Schronił się pod okapem dachu. Pukał trzy razy, zanim pojawił się Bernie w workowatych szortach, białej koszulce, czarnych skarpetkach i pantoflach. Pocierał lewe oko. Siwe włosy sterczały we wszystkich

kierunkach.

Ponieważ spotkali się tylko raz, starszy pan był trochę zdziwiony jego widokiem, lecz pamiętał, jak się nazywa.

– Pan Scott?

– Przepraszam, jeśli zerwałem pana z łóżka.

– Czytałem. Jest zupełnie jak na obozie harcerskim. –

Podniósł latarkę. – Co pan tu robi w taką pogodę?

– Jest ze mną Amelia. Razem z chłopcami zostaną u mnie na noc. – Machnął ręką w stronę samochodu.

Bernie spojrział na niego zdziwiony, a potem wychylił się i spojrział na samochód. Pomachał, choć trudno było dostrzec pasażerów za zaparowanymi, zalanymi deszczem oknami.

– Stef także?

– Utknęła w mieście.

– Och.

Zanim starszy pan doszedł do niewłaściwego wniosku, Dawson pospieszył z wyjaśnieniami.

– Chłopcy się bali. Mam w domu generator. I światło.

– Oczywiście.

– Pan też powinien z nami pojechać.

– Nie, nie. Tu mi dobrze.

– Będzie panu wygodniej.

– Tu jest bardzo przytulnie i mam zapas baterii.

Niebo przecięła błyskawica. Dawson skulił się instynktownie. Kiedy doszedł do siebie, zauważył, że Bernie przygląda mu się zaciekawiony.

– Było blisko – powiedział zawstydzony swoją reakcją

na grzmot.

– Niech pan lepiej zabierze Amelię i chłopców do domu.

– Nie przekonam pana? Mam sporo wolnych pokoi, a noc może być długa.

– Dziękuję. Jestem wdzięczny za zaproszenie, ale dam sobie radę.

– Proszę przynajmniej przyjść na śniadanie.

Bernie uśmiechnął się.

– Skoro pan nalega.

Dawson życzył mu dobrej nocy i wybiegł na deszcz. Wsiadając do samochodu, zmoczył Amelię, lecz zdawała się tego nie zauważać.

– Wszystko u niego w porządku?

– Chyba go obudziłem. Ale wygląda na to, że sobie radzi. Nie chciał się przenieść.

– Wy tłumaczyłeś, dlaczego to robimy?

Położył dłoń na sercu.

– Zadbalem o twoją reputację.

– Dziękuję, że do niego zajrzałeś.

– Nie ma sprawy. – Droga była błotnista, lecz bez przeszkód dotarli do tylnych drzwi jego domu. – Chwileczkę, chłopcy, pomogę wam wejść na schody. Może być ślisko.

Wysiadł i otworzył tylne drzwi. Wziął chłopców za ręce i poprowadził ich szybko, lecz ostrożnie na trzy drewniane stopnie, otworzył drzwi i wpuścił ich do środka. Kiedy nacisnął kontakt, zapaliło się światło. Cały czas trzymał w duchu kciuki, żeby generator

zadziałał.

– Ojej! – wykrzyknął Hunter. – Ale fajny! – Na długim stole oddzielającym kuchnię od pokoju dziennego stał model statku.

– Najpierw zdejmijcie buty i zostawcie je przy drzwiach, żeby nie zabrudzić podłogi. Potem możecie obejrzeć statek. Ale nie dotykajcie go. Nie należy do mnie.

Wyszedł, by pomóc Amelii, lecz ona już wysiadła z samochodu. Osłaniając ubrania przed deszczem, lawirowała wokół największych kałuż. Zszedł po schodach i ujął ją pod łokieć.

– Wracałem po ciebie. Trzeba było poczekać.

– Dam sobie radę.

Kiedy tylko przeszła przez próg, uwolniła łokieć z jego uchwytu.

– Nie byłam w tym domu od czasu, gdy właściciele go odnowili. Jest... Stanął tuż przed nią, zasłaniając jej widok.

– Będziesz się wzdrygać za każdym razem, kiedy się zbliżę?

– Nie wzdrygnęłam się.

– Jak cholera.

Uniosła lekko brodę w geście oporu, lecz szybko opuściła wzrok gdzieś w okolice drugiego guzika od jego koszuli.

– Jesteś na tyle bystry, by zrozumieć, że to jest dla mnie krępujące.

– Bo prawie cię pocałowałem.

Nie zabrzmiało to jak pytanie, więc nie odpowiedziała, tylko patrzyła przed siebie, aż milczenie stało się ciężkie. Wreszcie znów spojrzała mu prosto w twarz.

– Twoja cnota jest ze mną bezpieczna – powiedział. – W porządku?

Pokiwała głową.

– W porządku? – powtórzył.

Choć pokiwała drugi raz, czuł, że nie jest do końca przekonana. On na pewno nie był.

* * *

Hunter i Grant nie usłyszeli tej krępującej wymiany zdań, ponieważ jak w przypadku wszystkiego co było związane z Dawsonem, byli zafascynowani „jego” domem.

Urządzono go ze smakiem i miał wiele udogodnień, lecz brakowało mu ciepła i przytulności domu Amelii, który został zakupiony wyłącznie na potrzeby rodziny i nigdy nie był wynajmowany. W ciągu lat zapełnił się osobistymi pamiątkami, zdjęciami rodzinnymi, śladami i bliznami, które składają się na prawdziwy dom.

Jej synom jednak nie brakowało tej domowej atmosfery. Byli zachwyceni, zwłaszcza piętrowymi łózkami w sypialni na piętrze, do której zaprowadził ich Dawson.

– Każdy z was może spać na górze.

– Uważajcie na tych drabinkach – ostrzegła ich Amelia, gdy zaczęli się wspinać.

– Chciałbym, żeby ten pokój był nasz na zawsze – powiedział Grant.

Hunter oświadczył, że chciałby tu zamieszkać na stałe.

Amelia uśmiechnęła się.

– Zanim całkiem zmoczyć pościel, zejdźcie i się przebierzcie.

Zeszli i zajrzeli do przylegającej do sypialni łazienki.

– Po drugiej stronie korytarza jest pokój dla ciebie – powiedział Dawson.

– Dziękuję, ale prześpię się na dolnym łóżku.

Spojrzał na łóżka z powątpiewaniem.

– Jesteś pewna? W tamtym pokoju...

– Nie ma sensu robić bałaganu w obu.

Choć wyglądał, jakby chciał się dalej spierać, zmienił zdanie. – Dobrze. Wysuszę się, a ty się rozgość.

Pół godziny później już znacznie spokojniejsza zeszła na dół schodami oświetlonymi przez nocne światła rozmieszczone na co trzecim stopniu. Wytarła włosy ręcznikiem i przebrała w ubranie, które zabrała ze sobą. W pośpiechu i w ciemności chwyciła pierwsze rzeczy, które nawinęły się jej pod rękę i okazały się bawełnianymi spodniami od piżamy i polarową bluzą z kapturem. Nie pasowały do siebie, ale tym akurat nie zaprzętała sobie głowy.

– Wszystko w porządku? – zapytał Dawson, gdy dotarła na dół.

Omiotła wzrokiem ogromny pokój i w półmroku zauważyła go rozciągniętego na fotelu. Lampka przy

jego łokciu rzucała tylko blade światło.

– Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem – powiedział. – Mamy tylko to gniazdko, a górne światło nie działa.

Światło w kuchni było wyłączone. Gdyby się paliło, w pokoju też byłoby jaśniej. Postanowiła pozostawić to bez komentarza. Nie wspomniała też, że zniknęły butelki z alkoholem i słoiczki z tabletkami, które stały na wyspie w kuchni, gdy przyszli.

– W łazience nie ma szklanki – powiedziała. – Zesłałam po nią, bo przyda się, gdyby chłopcy obudzili się w nocy i chciało im się pić.

Jego prawa ręka zwisała z oparcia fotela. Trzymał w niej szklaneczkę. Druga stała na stoliku pod lampką. Bursztynowa zawartość odbijała światło.

– Mam tylko burbona. Może być? – zapytał, gdy się zawahała.

– Mój ojciec był dżentelmenem z Południa. Jak myślisz? Uśmiechnął się.

– Chyba dolewał ci burbona do butelki ze smoczkiem. – Przechylił głowę w stronę fotela obok. – No chodź. Wyglądałaś na bardzo zdenerwowaną, kiedy do ciebie przyjechałem. To cię odpręży i pomoże zasnąć.

Powiedział pajak do muchy, pomyślała.

Ale i tak do niego dołączyła. Fotel był miękki i wygodny. Podciągnęła nogi i wsunęła stopy pod siebie.

– Urocze – powiedział na widok jej skarpetek w paski.

– Obawiam się, że cały mój strój pozostawia wiele do życzenia.

Obrzucił ją spojrzeniem i wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Wziął szklaneczkę whisky ze stolika i podał jej.

– Wypij.

Pociągnęła łyk i westchnęła, czując w przełyku miłe ciepło. Oparła głowę o poduszkę fotela.

– Boże, co za dzień.

– Mój też nie był rewelacyjny.

– Co się stało?

– Zamęt związany z pracą. – Machnął ręką i wypił łyk burbona.

– Pojechałeś do wioski?

– Kończył mi się zapas.

– Baterii?

– Alkoholu. – Uniósł szklaneczkę w udanym toaście. – To już resztki.

– Dzięki, że się podzieliłeś.

– Bardzo proszę.

Pachniał mydłem. Włosy miał suche, odgarnięte od twarzy, rozjaśnione przez słońce pasma odcinały się od ciemniejszych pod spodem. Włożył spodenki do ćwiczeń i koszulkę, równie zniszczoną jak tamta z plaży. Ale przynajmniej miała rękawy, które po części zakrywały godne ugryzienia bicepsy. Światło lampki rzucało cienie na jego twarz, podkreślając ostre kąty i długie rzęsy. Odbijało się też od jasnych włosków na nogach.

Zęby Amelii zastukały lekko o brzeg szklanki, gdy

pociągnęła szybki łyk.

– Mogę zadać ci pytanie? – rzucił. – Niegroźne.

– Czekoladowe czy waniliowe? Remis. Bo najbardziej lubię brzoskwińowe.

Uśmiechnął się.

– Nie aż tak niegroźne.

Zastanowiła się, czy powinna mu pozwalać drążyć głębiej w jej życiu, a zwłaszcza życiu z Jeremym, i w końcu zgodziła się przynajmniej wysłuchać pytania.

– Potem zdecyduję, czy na nie odpowiedzieć.

Odczekał dwie sekundy, a potem zapytał, czy ma zdjęcie rodziców Jeremy’ego.

– Rodziców? Nie.

– A gdybyś miała, pokazałabyś mi?

– Pytanie jest bezpodstawne, bo nie mam.

– A widziałaś je kiedykolwiek?

– Nie, bo jak pamiętasz, wszystko zniszczył pożar.

– Nie zabrał cię nigdy do Ohio, by pokazać rodzinne miasto, miejsce, na którym stał dom, odwiedzić cmentarz, gdzie pochowano rodziców?

– Zostali skremowani. Nie zatrzymał urny. Nie był sentymentalny. Powiedział mi, że kiedy wyjechał z Ohio, opuścił je na dobre i nigdy nie chciał tam wracać, nawet na spotkania absolwentów szkoły średniej.

– Powiedział dlaczego?

– Wspomnienia były zbyt smutne. Poradził sobie z nimi, zrywając wszystkie więzy.

– Nie miał niczego, co łączyłoby go z rodzicami?

Niczego, co pokazywałoby, jacy byli, jak wyglądało jego dzieciństwo?

– Dlaczego tak się tego uczepliłeś?

– Jestem ciekawy.

– Ale czemu? To stare dzieje. I co jego dzieciństwo ma z czymkolwiek wspólnego?

– Może nic. A może wszystko. Jego rodzice mogli wyrzucić na niego wpływ, o którym nawet ty nie masz pojęcia.

– Nie sądzę.

– Oczywiście, że wywarli.

– Skąd wiesz?

– Bo tak robią rodzice.

– Twój też?

– Tak. – Dopił resztę whisky i postawił szklaneczkę na stoliku. – Tak jak ty wpływasz na Huntera i Granta, jak twój ojciec wpłynął na ciebie. Od czegoś tak prostego jak przepis na dobry pasztet po bardziej skomplikowane rzeczy. Religia. Kultura. Jak powinnaś głosować. Każda najdrobniejsza rzecz, w którą wierzysz, twoje reakcje, zachowania zostały po części ukształtowane przez to, kim i czym byli twoi rodzice.

– Spór pomiędzy genetyką i środowiskiem nie jest wcale nowy.

– Moim zdaniem nie chodzi o spór. To połączenie.

– Dlaczego tak cię interesuje połączenie Jeremy'ego?

– Bo kiedy o kimś piszę, chcę wiedzieć takie rzeczy.

Przyznał się, że uważnie obserwuje osoby, by się

dowiedzieć, co nimi powoduje. Sądząc po artykułach, które przeczytała w sieci, robił znacznie więcej. Prezentował czytelnikom przekrój umysłu i duszy swoich bohaterów. Co było bardzo niepokojące.

– Zamierzasz napisać o mnie?

– Jeszcze nie wiem.

– Jeśli to zrobisz, pokażesz wszystkim mój przekrój?

– Aby to zrobić, musiałbym się wiele o tobie dowiedzieć.

– Już wiesz.

– Za mało.

– Co jeszcze mógłbyś chcieć wiedzieć?

Długo patrzył jej w oczy i to powinno było ją ostrzec przed tym, co nadciąga. Nie ostrzegło. Była zupełnie nieprzygotowana.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego twój ojciec popełnił samobójstwo.

Rozdział 11

Przez kilka sekund była zbyt zaszokowana, by się poruszyć, a potem zerwała się z fotela i przemaszerowała przez pokój. Dogonił ją, gdy wchodziła na pierwszy stopień schodów. Wsunął jej rękę pod łokieć i odwrócił do siebie. – Puść mnie!

– Uspokój się.

– Idź do diabła!

– Ciszej. Obudzisz chłopców.

– Jasne, że ich obudzę. – Wyrwała ramię. – Zabieram ich jak najdalej od ciebie, nawet jeśli będziemy musieli dziś wieczór dotrzeć do Savannah.

Popchnęła go w pierś i wyrwała się, po czym odwróciła i zaczęła wbiegać na schody. Na trzecim stopniu pośliznęła się. Poleciała do przodu i przytrzymała się stopnia wyżej, lecz uderzyła boleśnie kolanem w kant niższego. Chwyciła się za kolano i usiadła na schodach, kołysząc się z bólu.

– Cholera! Nic ci nie jest?

Usiadł na stopniu niżej i ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Jego zatroskanie wyglądało na szczere, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach.

– Odejdź ode mnie.

Oczywiście nie posłuchał. Siedział tylko nieruchomy i milczący. Kiedy się wreszcie opanowała, opuściła ręce i

wytarła mokre od łez dłonie w nogawki piżamy. Odwracając wzrok od niego, zauważyła przewróconą szklankę przed fotelem, na którym siedziała.

– Upuściłam szklankę. Burbon się rozlał.

– A kogo to, kurwa, obchodzi?

Przekleństwo padło zupełnie nieoczekiwanie. Uświadomiła sobie od razu, że zrobił to celowo, by nią wstrząsnąć. Zadziałało. Roześmiała się, a raczej zdusiła śmiech.

Zrobił gest w stronę jej kolana.

– Z radością je pocałuję, żeby przestało boleć.

Jego łagodny uśmiech zupełnie ją rozbroił. Znow się roześmiała, a potem pokręciła głową ze smutkiem.

– Ach, Dawson.

– Co?

– Nie chciałam cię polubić.

– No to jesteśmy kwita. Ja też nie chciałem cię polubić. – Nie umknęło mu, że zaskoczył ją tym wyznaniem. Odchylił się, oparł łokcie na stopniu, na którym siedziała, i wyciągnął przed siebie długie nogi. – Byłem wściekły, że narzucono mi ten temat.

– A narzucono?

– Tak. W tym sensie, że nie mogłem odmówić.

– Dlaczego?

Przymknął jedno oko i skrzywił się.

– To skomplikowane. – Nie rozwinął tematu.

Z roztargnieniem potarła bolące kolano.

– Z punktu widzenia laika, w historii Jeremy’ego jest

mnóstwo intrygujących elementów. Dlaczego nie byłś nią zainteresowany?

Przez długą chwilę patrzył przed siebie, po czym zaczął mówić cichym głosem.

– Widziałem facetów rozrywanych na strzępy. Widziałem mężczyzn ryzykujących życie, by ocalić rannego kumpla, który miał zerowe szanse na przeżycie. Patrzyłem na mężczyzn i kobiety, którzy narażali się na niebezpieczeństwo, by uratować obcego człowieka. Nawet wroga. To były akty niesamowitej odwagi. Nic dziwnego, że obrzydzeniem napawał mnie odznaczony komandos, który przeżył to wszystko, a potem pozwolił, by jego życie – cholernie dobre życie z mojego punktu widzenia – stoczyło się do rynsztoka. Nie znałem Jeremy’ego Wessona, ale nie lubiłem go. Nadal nie lubię. – Spojrzał na nią. – Ale go rozumiem. I to tak naprawdę budzi moje obrzydzenie.

– Stres pourazowy?

Wzruszył lekko ramionami.

Ponieważ po raz pierwszy wspomniał, że może mieć z nim problem, odsunęła się lekko zaniepokojona.

– Czy chodzi tu o zabawę: pokażę ci moje, jeśli pokażesz mi swoje?

– Co twoje i co moje?

– Słabą stroną. Odkryłeś swoją. Teraz czekasz, żebym odkryła moją?

– Twoją słabą stroną jest twój ojciec. – Kiedy nie odpowiadała, zapytał: – Naprawdę sądzisz, że aż tak

manipuluję ludźmi?

– Jeśli nie, dlaczego powiedziałaś, że popełnił samobójstwo? Koroner uznał to za przypadkowe przedawkowanie lekarstw.

– Wiem. Ale pojawiły się plotki i spekulacje.

– Które uciszyłam, grożąc, że oddam sprawę do sądu, jeśli zostaną wydrukowane lub wyemitowane. Nigdy nie trafiły do wiadomości publicznej, nie podały ich nawet najbardziej cyniczne media. Skąd więc... – Urwała. – Ach, tak. Glenda.

– Ma geny szperacza.

– Teraz jestem osaczona i muszę o tym z tobą porozmawiać.

– Nie jesteś.

– Jasne, że jestem. Jak mogę sprostować twoje błędne wyobrażenia o śmierci mojego ojca, jeśli ci o tym nie opowiem?

– Możesz mnie zostawić z błędnymi wyobrażeniami.

Wiedział, że tego nie chce.

– Czy mam przynajmniej twoje słowo, że wszystko, co powiem, pozostanie między nami?

– Tak.

Może wpłynęła na nią intymność sytuacji, może jego męski urok, a może szczerłość w jego oczach. Cokolwiek to było, uznała go za godnego zaufania.

– Nigdy nie uwierzę, że tato zrobił to celowo, zwłaszcza wiedząc, że znajdę go ja i chłopcy.

– Chryste.

– Mieliśmy się zjawić u niego o trzeciej, kiedy odbiorę chłopców z przedszkola. Ustalono, że zmarł około drugiej. Nie zrobiłby mi tego. Za nic. Chłopcy wpadli do pokoju i zastali go skulonego przy biurku. – Gwałtownie pokręciła głową. – Nigdy, przenigdy nie uwierzę, że celowo zostawił nas z takim obrazem przed oczami. I to zakładając, że miał powód, by odebrać sobie życie, a takowych nie było. Kochał życie i żył jego pełnią.

– Nieuleczalny rak? Kłopoty finansowe? Problemy z kobietą? Polityczny skandal, który miał wyjść na światło dzienne?

– Nic. Przysięgam, Dawson, wiedziałabym.

– Na pewno?

– Tak.

– Ojcowie nie mówią córkom wszystkiego, zwłaszcza brzydkich rzeczy.

– Wiedziałabym, gdyby działało się bardzo źle.

– W porządku.

– Tak mówisz, ale wyczuwam sceptycyzm. – Nadal starała się go przekonać. – Jego gospodyni miała wolne popołudnie. Co tłumaczy, dlaczego mógł przedawkować lekarstwa. Była z nami od lat, zaczęła u nas pracować na długo przed śmiercią mamy. Uwielbiała go jak wszyscy. Pilnowała jego diety, ćwiczeń i zażywania lekarstw. Wiedziała, które należy brać przed, a które po jedzeniu. Wszystkiego doglądała. Łatwo mi więc pojąć, że po prostu popełnił błąd, a jej nie było w domu, żeby temu

zapobiec.

Zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– To dużo pigułek, żeby je połknąć przez pomyłkę.

– I mówi to ktoś, kto zażywa ich mnóstwo.

– No właśnie – odparł równie krótko. – I wiem, że nie należy połykać całej butelki.

Przyłożyła dłoń do czoła i potarła je koniuszkami palców. Były bardzo zimne.

– Kochał mnie i chłopców nad życie. Był nam oddany całym sercem. Odejdę z tego świata w przekonaniu, że jego śmierć była tragicznym wypadkiem, a nie samobójstwem. Jeremy... – Machnęła ręką. – Wszystko, co się z nim wiązało, było straszne, nawet jego śmierć.

Spojrzała na niego, myśląc, że się z tym nie zgodzi. Nie zrobił tego.

– Ale z radością przeżyłabym jeszcze raz tę część życia z Jeremym, wytrzymałabym wszystko, gdybym tylko mogła odzyskać ojca. Choćby na tyle długo, by go zapytać, czy zrobił to celowo, a jeśli tak, to dlaczego? Zapytałabym go, dlaczego porzucił mnie w tak okrutny sposób.

Oczy Dawsona zdawał się rozświecać wewnętrzny płomień, który ją parzył. Po długiej chwili odprężył się, wstał i wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść.

– Już późno i na pewno jesteś wykończona. – Zostawił ją na chwilę, by wziąć szklanekę z kuchni, a potem razem weszli na schody.

– Jak kolano?

- Jutro będę miała siniaka.
- Musisz sobie kupić skarpetki antypoślizgowe.
- Dopiszę je do listy świątecznych prezentów.

Kiedy dotarli do sypialni, w której spali chłopcy, otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

- Chyba nawet się nie poruszyli.
- Jesteś dobrą matką, Amelio.

Jego głos zabrzmiał poważnie, a kiedy się odwróciła, zobaczyła równie poważny wyraz oczu.

- Dziękuję.
- Nigdy byś ich nie porzuciła, prawda?
- Na pewno nie.
- A on? Porzuciłby?

Jeremy. Jego śmierć osierociłaby Huntera i Granta. Upozorowanie śmierci było porzuceniem zupełnie innego rodzaju. Tak okrutnym jak samobójstwo.

- Dziękuję za gościnę. Dobranoc – powiedziała szorstko.

* * *

Dawson wszedł do swojej sypialni, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami, uderzając lekko głową, jakby chciał wtłoczyć do niej trochę rozsądku. Gdyby w drzwiach był klucz, na pewno by go przekreślił. Dziś wieczorem ochronił Amelię i jej rodzinę przed burzą oraz przed nieznanym niebezpieczeństwem.

Ale kto lub co ochroni ją przed nim?

Jej rozpacz z powodu śmierci ojca o mało co nie złamała jego postanowienia, by nigdy już jej nie dotknąć. Nie ufał sobie, nie mógł nawet wykonać pocieszającego gestu.

Podszedł do okna. Wiatr nadal wył, lało jak z cebra, a błyskawice od czasu do czasu rozświetlały grubą warstwę chmur. Spojrzał w stronę domu Amelii. Nie było samochodu. Ani Stef.

Kiedy Amelia szykowała chłopców do spania, wrócił do kuchni po tabletki i burbona. Teraz usiadł na brzegu łóżka i popił dwie dwoma łykami alkoholu. Rozebrał się i położył.

Po suficie przemknęła błyskawica. Zadudnił grzmot. Noc kryła w sobie grozę, ale nie musiał się martwić o Amelię, Huntera i Granta. Dziś byli bezpieczni. I pewnie dlatego zasnął szybciej niż zwykle.

Koszmar zostawił go w spokoju przez większą część nocy. Ale czaił się na granicy jego podświadomości, czekając na odpowiednią chwilę, i nabierał rozmachu, bo kiedy uderzył, zrobił to z wyjątkową siłą.

Dawson! Hej, stary, tutaj!

Odwrócił się w stronę głosu. Słońce oślepiło go, podkreślając zarys sylwetki żołnierza nad przepaścią. Podniósł rękę, by osłonić oczy, rozpoznał Hawkinsa, pomachał.

– Dawson?

Dawson, chodź tutaj.

Zaraz tam będę.

Nie będę czekał wiecznie. Chcesz mieć artykuł, to rusz dupę.

Wezmę tylko laptopa.

Teraz, kurwa!

– Dawson.

Kiedy wspinał się na trudne zbocze, raz po raz tracił oparcie, ślizgając się na piachu i skałach. Wspinaczka zdawała się nie mieć końca. Hawkins coraz bardziej tracił cierpliwość i ponaglał go. Kiedy dotarł na grań, brakowało mu tchu. Pot zalewał mu oczy, piekły. Próbował go wytrzeć, lecz tylko go rozmazywał i widział uśmiechniętego Hawkinsa jak przez mgłę.

Potem – Nie!

– Dawson.

Jak zawsze obudził go hałas odbijający się echem w czaszce. Usiadł gwałtownie, zlany potem, na próżno starając się otrzeć go z oczu dłonią mokrą od przerażenia, z ust nadal wyrывał się krzyk, który nieodmiennie przychodził za późno.

Wyrwał się z koszmaru jak zwykle, lecz tym razem stała nad nim Amelia, opierając dłoń na jego ramieniu. Dotarło do niego, że była tu przez jakiś czas, a jej głos mieszał się z głosem uśmiechniętego młodego żołnierza z Dakoty Północnej.

Podciągnął kolana i oparł na nich łokcie. Ukrył twarz w dłoniach i próbował złapać oddech. Przerażenie powoli ustępowało, lecz nie upokorzenie, które pogłębiło się, gdy Amelia przysiadła na brzegu łóżka. Był równie

świadomy jej litości jak bliskości.

– Krzyczałeś.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Wracaj do łóżka.

Zdjęła rękę z jego ramienia, lecz nie ruszyła się z łóżka.

Wiedząc, że przedstawia sobą przerażający i żalorny widok, odgarnął włosy i brzegiem prześcieradła owiniętego wokół talii wytarł pot z twarzy, szyi i piersi.

– Zawsze jest ten sam sen? – zapytała.

– Tak.

– Chcesz...

– Nie.

– Mogłoby ci pomóc, gdybyś...

– Nie będę o tym rozmawiał.

– Ze mną czy z nikim?

– Z nikim.

– Nikt nie będzie myślał o tobie gorzej, jeśli... – Ja będę.

– Nigdy się od tego nie uwolnisz, dopóki...

– Dam sobie radę.

– Jak?

– Zostaw mnie w spokoju.

– Żebyś mógł wziąć więcej tabletek?

– Może.

– Masz problem, Dawson.

– Czyżby?

– Tak. Leki i alkohol go nie rozwiążą.

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– A co ty, kurwa, o tym wiesz? – rzucił.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

Kiedy dotarło do niego, co powiedział, mruknął przeprosiny, wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń, gdy wstawała z łóżka. – Przepraszam. Przepraszam.

Bardzo lekko, by jej nie wystraszyć, odwrócił ją twarzą do siebie. Patrzył jej prosto w oczy, w milczeniu błagając o wybaczenie i prawie o zrozumienie. Nie poruszyła się.

– Proszę, nie patrz tak na mnie. – Zamknął oczy i uniósł jej dłoń do ust. Pocałował wewnętrzną część nadgarstka, szepcząc raz po raz: – Przepraszam. – Pochylił się nad jej dłonią, pocałował ją u nasady kciuka i wreszcie przycisnął usta do jej dłoni, szepcząc ochryple: – Nie bój się mnie. Proszę. – Dotknął wnętrza jej dłoni językiem.

Wydała z siebie cichy dźwięk. Podniósł głowę. Na jej twarzy pojawiła się konsternacja i niezdecydowanie. Oddychała szybko przez usta.

Ostrożność i sumienie powstrzymywały go, by nie przyciągnąć jej do siebie.

Do diabła z ostrożnością i sumieniem.

Pociągnął ją za rękę, łagodnie, lecz stanowczo, aż usiadła na łóżku. Patrzyła szeroko otwartymi oczami, gdy przesuwiał koniuszkami palców po jej twarzy. Brwi, kości policzkowe, nos, usta, podbródek. Uczył się ich na pamięć dotykiem.

Ponieważ na to pozwoliła, odgarnął jej włosy i wtulił się w jej szyję, aż poczuł pod wargami jej ciepłą skórę.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Nie mógłbym. Uwierz mi. – Pocałował ją czule w bok szyi. Potem jeszcze raz. Przechyliła głowę na bok. Traktując to jako zachętę, zaczął całować ją bardziej żarliwie. Kiedy dotarł do ucha, był już zdeterminowany, a ona zaczęła reagować. Napięcie wypłynęło z niej razem z westchnieniem. Rozluźniła ciało, lekko przysuwając się do niego. Niepewnie położyła mu dłonie na ramionach.

Odchylił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Nie jestem nim, Amelio. Nie jestem taki jak on. Przysięgam. Nad wszystkim panuję.

– Nie boję się, że stracisz panowanie – odparła cichym i chrapliwym głosem, a on żałował, że nie może go dotknąć, pieścić, smakować. – Boję się, że to ja je stracę. Zaklął pod nosem, ujął jej twarz w dłonie i złożył na jej ustach głęboki pocałunek. Nie było mowy o budowaniu intymności, bo myślał o tym, jak będzie ją całował od chwili, gdy weszła do sali rozpraw.

Nie odsunęła się, lecz pocałowała go równie namiętnie, palcami na zmianę ugniatając jego ramiona i ciągnąc za włosy. Jej pożądanie było w równym stopniu zaskakujące i zachwycające.

Położył ją na łóżku i zaczął całować jeszcze bardziej namiętnie. Kiedy ich usta syciły się sobą, uniósł się nad nią. Prześcieradło zsunęło się, więc nic nie dzieliło tkliwego koniuszka jego erekcji i jej miękkich spodni od pizamy. Ten kontakt wywołał głęboki jęk w jego gardle.

Ocierała się o niego uwodzicielsko, a każdy jej ruch był uroczo kobiecy i delikatny, lecz zapierał dech w piersiach. On nie był tak subtelny. Przesuwał niecierpliwie rękami po jej ciele, głodny dotyku jej skóry. Wsunął dłoń pod gumkę spodni i pieścił jej biodro. W odpowiedzi przesunęła się lekko i rozsunęła nogi. Szybko się tam wpasował.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, Dawson był tak oszołomiony pożądaniem, że początkowo nie zarejestrował, co to takiego. Kiedy zadzwonił drugi raz, odsunęli się od siebie gwałtownie i patrzyli na siebie, oddychając głośno, dzieląc się niedowierzaniem, że ktoś wybrał tak nieodpowiednią porę. Dawson zaklął siarczyście i zsunął się z niej.

Amelia wstała z łóżka i poprawiła ubranie.

– To na pewno Stef.

– Albo Bernie. – Chwytał leżące na krześle spodenki i włożył. – Zaprosiłem go na śniadanie, ale, Jezu, ledwo świta.

Podszedł do okna wychodzącego na front domu, spodziewając się zobaczyć tam znajomą postać. Kiedy odwrócił się do Amelii, musiała wyczytać z jego twarzy złe przeczucia, bo podniosła dłoń do gardła.

– Co?

– To policja.

Rozdział 12

Szybko zajrzała do chłopców, lecz dzwonek ich nie obudził. Kiedy zeszła na dół, Dawson wpuszczał do środka funkcjonariusza w mundurze i mężczyznę w cywilnym ubraniu. – Jest tutaj – powiedział.

Przedstawili się jako funkcjonariusze z biura szeryfa okręgu Chatham w Savannah. Wyspa Świętej Neldy nie miała własnej jednostki policji. O ile Amelia wiedziała, nigdy nie była potrzebna.

Oficer w mundurze był młody i tak gładko ogolony, że aż miał otarte policzki. Koniuszki jego uszu poczerwieniały, kiedy spojrzał na nagi tors Dawsona i zauważył niedbały strój Amelii.

Zrozumiała od razu, że jest młodszy rangą i pewnie służy tylko jako szofer drugiego mężczyzny, który przedstawił się jako zastępca szeryfa Tucker. Miał wydatny brzuch, ogorzałą twarz i był bardzo rzeczowy.

Amelia zapytała, dlaczego jej szuka.

Z kieszeni kurtki przeciwdeszczowej wyjął kołono-tatnik.

– Jest pani właścicielką samochodu zarejestrowanego w Georgii... – Otworzył notes i przeczytał numer.

Potwierdziła, że to jej samochód.

– Zna pani młodą kobietę o nazwisku Stephanie Elaine DeMarco?

– To opiekunka moich dzieci. Czy coś... Miała

wypadek?

– Nie. Bardzo mi przykro, ale dziś rano znaleziono pannę DeMarco martwą.

Pod Amelią ugięły się kolana. Dawson i policjant w mundurze rzucili się w jej stronę, lecz Dawson chwycił ją pierwszy. Poprowadził ją do najbliższego krzesła, na które opadła.

– Nie żyje? – szepnęła. – Stef nie żyje?

– Proszę przyjąć moje kondolencje.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie śni. Albo czy ktoś chce jej zrobić paskudny dowcip. A może doszło do jakiejś koszarnej pomyłki, pomieszania tożsamości. Takie rzeczy się zdarzały, niezbyt często, ale czytała o takich przypadkach. Wszystko było możliwe tylko nie to, że wesoła, zdrowa, zabawna Stef nie żyje. Jej umysł nie chciał tego przyjąć do wiadomości.

– To na pewno jakaś pomyłka.

– Na siedzeniu pasażera pani samochodu leżała torebka z jej dokumentami. Ciało znaleziono kilka metrów dalej.

– Kto je znalazł? – zapytał Dawson. – Gdzie?

– Na parkingu za kawiarnią. Dzieciak, który pracuje u Mickeya wyrzucał śmieci, zauważył samochód i zaczął się zastanawiać, co tam robi tak wcześnie. Potem zauważył ciało za kontenerem. Kiedy przy płynęliśmy na wyspę, powiedziano nam, że pracowała dla pani. Pani numery telefonów były wpisane do komórki znajdującej się w torebce. Próbowaliśmy się do pani dodzwonić.

– Nie sprawdzałam dziś rano telefonu, ale kiedy ostatni

raz miałam go w ręce, nie było zasięgu. Jestem tutaj od wczoraj wieczór. Zostawiłam Stef liścik, żeby wiedziała, gdzie mnie szukać, kiedy wróci do domu. – Głos się jej załamał i zdusiła szloch.

Dawson przejął wyjaśnienia.

– Praktycznie na całej wyspie zabrakło wczoraj prądu. W tym domu jest zapasowy generator. Zaprosiłem panią Nolan i jej dwóch małych synów, żeby przeczekali burzę tutaj.

– Jest pan właścicielem tego domu?

– Wynająłem go na długi weekend.

– Pan Dawson Scott?

– Zgadza się.

– Mickey o panu wspominał. Gdzie pan mieszka?

– W Alexandrii w stanie Wirginia.

Podszedł do stołu, na którym stał jego laptop, i wyjął wizytówkę z kieszeni dużej brązowej torby. Podał ją detektywowi, który przyjrzał się jej uważnie, po czym schował do kieszeni.

– Znał pan tę dziewczynę?

– Poznałem ją kilka dni temu razem z rodziną pani Nolan.

Na dźwięk swojego nazwiska Amelia podniosła głowę i uświadomiła sobie, że słucha ich rozmowy tylko jednym uchem. Jej umysł nadal próbował przetrwać niewyobrażalne.

– Powiedział pan, że Stef „znaleziono martwą” niedaleko samochodu. Uderzył w nią piorun?

Tucker przebiegł spojrzeniem od Amelii do Dawsona, lecz skierował odpowiedź do niej.

– Prowadzimy właśnie śledztwo.

– Ale wie pan, co było przyczyną śmierci. Dlaczego pan nam nie powie?

Widać było wyraźnie, że Tucker potraktował te słowa jako afront, lecz Dawson nie spuszczał z niego wzroku, dopóki nie ustąpił.

– Ma ranę na głowie. Mogła zostać uderzona od tyłu przedmiotem porwanym przez wiatr, ale nie wykluczamy celowego działania.

Amelię zatkało i to Dawson musiał wypowiedzieć na głos niemożliwe słowa.

– Chce pan powiedzieć, że mogła zostać zamordowana?

– Lekarz sądowy ustali przyczynę śmierci.

Przez kilka chwil nikt nie odezwał się ani słowem.

– Gdzie ona jest teraz? – zapytała w końcu Amelia.

– Ciało panny DeMarco jest przewożone do kostnicy w Savannah.

– Czy powiadomiono jej rodziców?

– Już jadą z Kansas, ale ponieważ mają kilka przesiadek, zjawią się tu dopiero późnym popołudniem.

– Jak to przyjęli? Nieważne – rzuciła, zanim Tucker zdążył odpowiedzieć. – Wiem, jak musieli to przyjąć. – Westchnęła przeciągle.

Na dźwięk kroków na werandzie Dawson podszedł do drzwi i wyjrzał przez wąskie okienko z boku.

– To Bernie. – Otworzył drzwi w chwili, gdy starszy

pan, który przyszedł na śniadanie, podniósł rękę, by zapukać. Przyniósł ze sobą kosz cytrusów. Na jego twarzy malował się niepokój.

– Co tu robi samochód szeryfa?

Dawson odsunął się i gestem zaprosił go do środka. Bernie skinął głową młodemu policjantowi, obrzucił Tuckera spojrzeniem od stóp do głów, a potem przeniósł wzrok na Amelię.

– Co się stało? – zapytał na widok jej zalanej łzami twarzy.

Wzięła głęboki oddech.

– To Stef. – Opowiedziała mu, ile mogła, zanim emocje odebrały jej głos. Dawson dokończył przekazywanie tragicznych informacji.

Bernie poruszał ustami, by coś powiedzieć, lecz nie potrafił znaleźć słów.

– Była taką uroczą dziewczyną – wydusił w końcu.

Amelia objęła się rękami.

– Czuję się odpowiedzialna.

– Nie jesteś – odparł szorstko Dawson.

– Pojechała tam, żeby coś dla mnie załatwić.

– Nie rób tego.

Skinęła głową, jakby się z nim zgadzała, lecz do końca życia nie wybaczy sobie, że pozwoliła, by Stef pojechała podczas burzy zamiast niej.

– Gdzie są chłopcy? – zapytał Bernie.

– Jeszcze śpią. – Wstała z trudem. – Lepiej pójdę ich obudzić.

– Pójdę z tobą – powiedział Dawson. – Nie będzie łatwo im o tym powiedzieć.

– Nic im nie powiem. Nie teraz. Ale chcę jak najszybciej wrócić do Savannah. Chcę być ze Stef w... – Z powodu obrazów, jakie wywoływało to słowo, nie mogła się zmusić, by powiedzieć: kostnicy. – Chcę tam być, gdy przyjadą jej rodzice.

– Zawiozę cię. – Dawson ujął ją pod łokieć i razem odwrócili się w stronę schodów.

– Panie Scott... chciałbym, żeby pojechał pan ze mną do wioski. – Spojrzeli we trójkę na Tuckera, który wyprostował ramiona i zrobił krok w stronę Dawsona. – Nie przyjechałem tu tylko po to, by poinformować panią Nolan o śmierci opiekunki. Przyjechałem też po pana.

– Po co?

Detektyw rzucił mu przebiegły uśmiech.

– Ja mam im powiedzieć?

Dawson nie odpowiedział nawet wtedy, gdy Amelia odwróciła się do niego i cicho, pytająco wypowiedziała jego imię.

– Co ma nam powiedzieć?

Dawson nadal mocno zaciskał szczęki.

– Wygląda na to, że pan Scott był ostatnią osobą, która rozmawiała z panną DeMarco.

* * *

Nie mogąc zebrać myśli, Amelia włączyła autopilota.

Kiedy obudziła chłopców, zaczęli marudzić, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że nie ma Dawsona.

Razem z Berniem wrócili do niej do domu. Prądu nadal nie było, więc dała chłopcom na śniadanie wafle ryżowe i pomarańcze od Berniego. Sama nie mogła znieść nawet myśli o jedzeniu.

Kiedy sąsiad pilnował chłopców przy stole, poszła na górę i umyła się gąbką w zimnej wodzie w na wpół ciemnej łazience. Kiedy się ubrała, zawołała chłopców, żeby przyszli się przebrać.

Hunter narzekał na koszulę, którą mu wybrała.

– Nie tę, mammo.

– Nie możesz włożyć plażowej koszulki. Jedziemy do Savannah. Odwiedzicie dziś państwa Metcalfów.

– A kto to?

– Wiesz przecież. Dyrektor muzeum. Lubisz go. Pamiętasz, jak naśladuje kaczki?

Kiedy pojawił się zasięg, mogła zadzwonić do George'a. Gdy dowiedział się o nagłej sytuacji, zgodził się zaopiekować dziećmi razem z żoną tak długo, jak będzie potrzebowała.

– Mają wnuki prawie w waszym wieku – dodała, przeciągając niechciana koszulę przez głowę Huntera. – Przyjdą, żeby się z wami pobawić.

– Dlaczego nie możemy zostać tutaj i bawić się z Dawsonem?

– Tak. Dlaczego? – zajęczał Grant.

– Bo dziś będziecie się bawić z nowymi przyjaciółmi. –

Siliła się na wesoły ton. – Metcalfowie mają basen, wspominali też coś o grillu i innych atrakcjach.

– Na pewno są durni – mruknął Hunter.

Grant martwił się tylko o to, czy tamci chłopcy lubią samochodziki.

– Nie wiem – odparła ze złością, gdy zapytał ją o to trzeci raz. – Włóż buty.

W odpowiedzi na ich ponure miny, przyciągnęła ich do siebie i mocno przytuliła.

– Przepraszam, że jestem taka rozgniewana. Nie jestem zła na was. Mam tylko dziś na głowie mnóstwo dorosłych rzeczy. Proszę więc, róbcie, co wam mówię, i nie wyklócajcie się.

Obrażonym tonem obiecali, że będą posłuszni, ale stale pytali o nieobecność Stef i Dawsona. Dotarło do niej, że wymijające odpowiedzi uspokoją ich tylko na chwilę, a potem będzie musiała im wyjaśnić, dlaczego Stef zniknęła bez pożegnania i dlaczego nie wróci.

Będzie musiała im powiedzieć o śmierci. Znowu. Nie był to dla nich obcy temat. Najpierw ich dziadek. Potem Jeremy. A teraz opiekunka. To za dużo dla ich młodych umysłów. Prawie za dużo dla niej.

Ponieważ jej samochód był ważną częścią śledztwa i został odstawiony na parking policyjny, Bernie zaoferował się, że odwiezie ich na prom. Usadziła chłopców z tyłu, wręczyła im przenośny odtwarzacz DVD i dwie pary słuchawek.

– Co się twoim zdaniem wydarzyło? – zapytał, gdy

ruszyli.

– Nie wiem. Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Jej umysł nadal wirował wokół wszystkiego, co wydarzyło się od chwili, gdy dręczony koszmarem Dawson obudził ją krzykiem. Nagana, po niej czuła prośba o wybaczenie, potem pocałunek. Jego namiętność i jej bardzo gorliwa reakcja. Dzwonek.

Na bombę rzuconą przez detektywa zareagował stoicyzmem, który graniczył z opryskliwością. Zanim wyszli, Tucker pozwolił mu pójść na górę w towarzystwie policjanta, by się przebrał. Kiedy Dawson znalazł się poza zasięgiem, detektyw zapytał ją o ciąg wydarzeń poprzedniego wieczoru.

– O której pan Scott zjawił się w pani domu?

– O wpół do dziewiątej. Może o dziewiątej.

Bernie wtrącił się do rozmowy.

– Zgadza się. Zajrzeli do mnie. A nawet mnie obudzili. Automatycznie sprawdziłem, która była godzina. Była ósma pięćdziesiąt dwie.

Tucker zanotował. Zapytał Amelię, czy Dawson był w domu przez całą noc.

– Tak.

– Może pani przysiąc?

– Poszliśmy na górę koło jedenastej. Rozstaliśmy się przy drzwiach sypialni, w której miałam spędzić noc z synami. Nie widziałam go więcej, dopóki nie przyjechaliście. – Miała nadzieję, że żaden z nich nie zauważył rumieńca wypływającego jej na twarz. – Jeśli

wyszedł w nocy z domu, nic o tym nie wiedziałam. – Uświado-miwszy sobie, dlaczego dokładne ustalenie czasu było tak ważne, zapytała: – Kiedy Stef... Domyślając się, o co nie była w stanie zapytać, Tucker powiedział, że godzina śmierci Stef nie została jeszcze ustalona.

W tej chwili na schodach pojawił się Dawson, a za nim młody policjant. Idąc w stronę drzwi, Dawson zapytał raczej sarkastycznie, czy chcą go skuć.

– To nie będzie potrzebne. Nie jest pan aresztowany. Chcemy tylko z panem porozmawiać.

– Zgoda. – Odwrócił się, by spojrzeć na Amelię, lecz z trudnością wytrzymała jego wzrok. Usłyszała, że mamrocze coś niezrozumiałego, a potem otworzył drzwi i wyszedł przed dwoma policjantami.

Teraz, gdy Bernie z dłońmi na kierownicy omijał zalane części drogi, zmieniła zdanie i zaczęła o tym rozmawiać.

– Przez ostatni tydzień Stef spotykała się z kimś.

– Z Dirkiem.

– Opowiadała ci o nim?

– Niewiele. Pracuje na łodziach.

– Wiem niewiele więcej. Namawiałam ją, żeby go do nas zaprosiła, ale jakoś nie paliła się, żeby go przedstawić. Teraz żałuję, że nie wyciągnęłam od niej więcej informacji, ale była przecież dorosła. Nie chciałam się wtrącać.

– Wiem dokładnie, o co ci chodzi.

Jego ton sugerował, że za słowami kryje się coś więcej. Podobnie jak konsternacja na jego twarzy.

– Bernie, wiesz coś, o czym mi nie mówisz? Cokolwiek to jest, powinieneś o tym powiedzieć policji.

Poruszył się na swoim miejscu, spojrzął w lusterko wsteczne, by się upewnić, że chłopcy nie słuchają, a potem spojrzął na nią niepewnie.

– Widziałem ich razem.

– Stef i Dirka?

Zbolały pokręcił głową.

Serce zaczęło jej bić głucho.

– Dawsona?

Pokiwał głową.

– Kiedy?

Skrzywił się w zamyśleniu.

– W czwartek?

– Musiałeś pomylić dni. – Przyłapała Dawsona na szpiegowaniu w piątek, a Stef poznała go dopiero wieczorem u Mickeya.

– Nie. To na pewno był czwartek, bo się pakowałem i biodro zaczęło mi doskwierać.

Nie przerywając mu, słuchała uważnie, jak opisywał spotkanie, którego był świadkiem.

Kiedy skończył, zawiesił głos i dodał niepewnie:

– To nic nie było. Naprawdę. Ale kiedy później jej dokuczałem, ostrzegałem, że jest dla niej za stary, tylko się roześmiała i powiedziała, żebym ci nie mówił, że widziałem ich razem.

- Dlaczego zależało jej, żebym się nie dowiedziała?
- Jej nie. Jemu. Powiedział jej, żeby ci nie mówiła, że się poznali.

Amelia była zbyt przybita, by odpowiedzieć.

Bernie zatrzymał się przed jednym z nielicznych znaków STOP w wiosce i spojrzał na nią.

- Teraz żałuję, że ci powiedziałem.
 - Musiałam wiedzieć.
 - Nie powinienem się wtrącać.
 - Nie wtrącałeś się. Ja to z ciebie wyciągnęłam.
 - To twoja sprawa, z kim spędzasz czas.
 - Nasze spotkanie z Dawsonem było tylko zbiegiem okoliczności.
 - Możliwe – odparł Bernie – ale chyba go lubisz.
- Odwróciła się, by nie widział jej twarzy.
- Lepiej się pospieszmy, bo spóźnimy się na prom.

Rozdział 13

Dawson wyszedł z biura szeryfa przez drzwi prowadzące do niewielkiego holu. Na widok samotnej Amelii przeżył wstrząs. Siedziała na jednym z plastikowych krzesel, których rząd stał pod ścianą. Wydawała się równie zaskoczona jego widokiem. Otworzyła szerzej oczy, po czym odwróciła wzrok. Podszedł do niej i usiadł na sąsiednim krześle.

– Dobrze się czujesz?

Odwróciła głowę i rzuciła mu dziwne spojrzenie.

– Nie pamiętam, żebym bawiła się lepiej podczas weekendu Dnia Pracy.

Pomyślał, że zasłużył na taką odpowiedź na głupie pytanie.

– Hunter i Grant?

– Są u George’a Metcalfa i jego żony. Kilka minut temu rozmawiałam z nimi przez telefon. Dobrze się bawią, ale chcą już, żebym ich zabrała. – Spojrzała w stronę drzwi, z których wyszedł. – Nie wiem, kiedy będę mogła pojechać, i chyba powinnam zostawić ich tam na noc. Jutro wcześniej rano muszę być w sądzie.

– Lem Jackson na pewno będzie mówił w twoim imieniu.

– Kiedy usłyszał o Stef w wiadomościach, zadzwonił i zaproponował, że zwróci się o odroczenie, ale nie chciałam.

– Wytrzymasz przesłuchanie?

– Jestem już zmęczona strachem przed nim i chcę mieć to jak najszybciej z głowy.

Rozumiał powody, ale zastanawiał się, czy podjęła mądrą decyzję. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną.

– Powiedziałaś chłopcom o Stef?

– Nie wiem, jak mam im powiedzieć, kiedy sama nie mogę w to uwierzyć.

Odczekał chwilę.

– Wiesz, że nie zginęła od uderzenia przedmiotem porwanym przez wiatr – powiedział.

Przełknęła ślinę i szepnęła:

– Tak.

„Przesłuchiwany” przez detektywa Tuckera i jego towarzysza Dawson dowiedział się o wstępnych ustaleniach koronera: Stef zginęła od uderzenia w tył głowy, które uszkodziło czaszkę. Wgłębienie wskazywało, że cios zadano z wielką siłą.

– Jak się dowiedziałaś? – zapytał Amelię.

Objęła się rękami i wsunęła dłonie pod pachy.

– Kiedy dotarłam do kostnicy, poproszono mnie, żebym ją zidentyfikowała. Sekcję przeprowadzą dopiero po przyjeździe rodziców, ale lekarz sądowy obejrzał już ranę. Powiedział mi, co ją zabiło.

– Rodzice już przyjechali?

– Niedawno. Przewieziono ich prosto do kostnicy. Rozmawiałam z nimi. Są załamani. Zostawiłam ich, by mogli ją opłakiwać.

– Sądziłem, że też będziesz ją gdzieś w spokoju opłakiwać.

– Kiedy potwierdzono zabójstwo, zadzwonił do mnie detektyw Tucker i zapytał, czy mogłabym przyjechać i odpowiedzieć na kilka pytań. Kazano mi czekać. – Skinęła w stronę umundurowanego policjanta, który siedział za szybą w recepcji. – To było pół godziny temu.

Miejsce zbrodni na wyspie wciąż było odgrodzone, lecz władze postanowiły, że z powodu poważnej natury zbrodni śledztwo przeprowadzi główne biuro szeryfa, a nie komisariat obsługujący wyspę.

Biuro miało wspólny dziedziniec z więzieniem okręgowym, rozłożystym kompleksem o przemysłowym wyglądzie, otoczonym drutem kolczastym. Może decyzję o przeniesieniu sprawy tutaj podyktowała taktyka zastraszania.

Dawson spędził tam cały dzień, przesłuchiwany z przerwami przez parę detektywów. Zapadał już zmierzch i zwolniono go, pouczając, by pozostał dostępny do dalszych czynności.

Opowiedział Amelii o wszystkim, by była na bieżąco.

– Tucker i jego partner o nazwisku Wills... „Tucker i Wills” to brzmi jak nazwa duetu magików, prawda? W każdym razie, kiedy mnie nie przesłuchiwali, osobno lub razem, zostawiali mnie czasem samego w pokoju przesłuchań. Chyba wzbudziłem zainteresowanie. Odegrali całe to przedstawienie z gatunku dobry i zły

głina, co mogłoby być przerażające, gdyby nie było tak oczywiste. Zły głina, Tucker, powiedział mi, że mają nakaz rewizji w domu na plaży.

Spojrzała na niego z troską.

– Traktują cię aż tak poważnie?

– Nie znajdują tam narzędzia zbrodni. Wścieka mnie tylko, że agencja musiała poinformować właściciela, że wywrócą mu dom do góry nogami. Wątpię, czy dadzą mi dobre referencje, gdybym jeszcze raz chciał coś wynająć.

– Jak możesz żartować?

Przeczesał włosy palcami.

– Bo jeśli nie będę żartował, wkurzę się na serio, że traktują mnie jak podejrzanego. Musisz wiedzieć, że nie miałem z tym nic wspólnego.

Przez chwilę patrzyła mu badawczo w oczy.

– Godzina jej śmierci zbiega się z czasem, gdy rozmawialiście w wiosce – powiedziała.

– To prawda. Parszywa sprawa. Ale wyjaśniłem detektywom, jak do tego doszło. Wpadliśmy na siebie w sklepie. Miała ciężkie torby, bo kupiła wodę. Lało jak z cebra. Zaproponowałem, że zaniosę jej zakupy do samochodu. I zaniósłem. Zostawiłem ją tam i pojechałem zatankować samochód. Potem wróciłem na plażę. Spodziewałem się, że przyjedzie tam przede mną, i zdziwiło mnie, że przed twoim domem nie ma samochodu. Pomyślałem, że zajrzała do Mickeya, bo o tym wspominała, by sprawdzić, czy mają jakieś jedzenie

na wynos. Resztę znasz.

– Spotkanie ze Stef wyleciało ci z głowy? Choć długo rozmawialiśmy o tym, że raczej szybko nie wróci, zapomniałeś mi powiedzieć, że przed chwilą się z nią widziałeś? – Już miał odpowiedzieć, gdy go powstrzymała. – Nie zwracaj sobie głowy wymyślaniem wymówek. Wiem, dlaczego mi nie powiedziałeś. Nie chciałeś, żebym wiedziała, że jesteście ze Stef... przyjaciółmi.

– To słowo wypowiedziane takim tonem brzmi jak eufemizm.

– Bernie widział was razem.

Cholera jasna. Powinien się kopnąć za to, że jej wcześniej nie powiedział. To przeoczenie sprawiało, że wyglądał na tak winnego, jak sugerowało jej spojrzenie.

– To było niewinne.

Jego sprostowanie wcale niewinnie nie zabrzmiało i nie złagodziło podejrzeń Amelii.

Wciągnął ze świstem powietrze.

– W czwartek, dzień po moim przyjeździe, poszedłem pobiegać i właśnie wracałem do domu. Stef jechała na rowerze ze sklepu. Nasze drogi się skrzyżowały, zaczęliśmy rozmawiać. Zapytała, gdzie mieszkam, a kiedy jej pokazałem, zauważyła, że jesteśmy sąsiadami i powiedziała, żebym się nie ukrywał. Dodała: „Może wpadniemy na siebie jutro na plaży”. Rozstaliśmy się.

– Pomogłeś jej z koszykiem przy rowerze.

– Zgadza się. Zacisk się poluzował. Bała się, że koszyk

spadnie i zakupy się rozsypią. Więc naprawiłem go. Zajęło mi to najwyżej trzydzieści sekund. I tyle.

– Jeśli to tylko „tyle”, dlaczego udawaliście, że się nie znacie? Kiedy w piątek po południu przyłapałam cię na szpiegowaniu, zapytałeś mnie, kim jest, choć już wiedziałeś. W piątek wieczorem u Mickeya, gdy przyprowadziła cię do naszego stołu, nie powiedziała: „To nasz uprzejmy sąsiad, który pomógł mi wczoraj zamocować koszyk przy rowerze”.

– Zapytałem cię, kim jest, bo kiedy się poznaliśmy, nie wyjaśniła, jaką funkcję pełni w twoim domu. Nie wiedziałem, czy nie jest twoją krewną. Podejrzewam, że u Mickeya wyczuła fale wrogości, które emitowałaś. Mogę się tylko domyślać, ale domyślam się, że nie chciała cię rozgniewać.

– Podjąłeś grę i udawałeś, że nigdy się nie spotkaliście.

– Mniej więcej. – Nadal na niego patrzyła, a on zastanawiał się, czy wiedziała o drugim spotkaniu. Jakkolwiek było, lepiej od razu wszystko wyjaśnić. – Znalazłem się z nią sam na sam jeszcze raz.

– Kiedy?

– Także w czwartek.

– W ten sam dzień, kiedy się poznaliście?

– Późno w nocy. Przyszedłem, żeby położyć zegarek na poręczu. Kiedy skręcałem za twój dom, Stef podjechała samochodem i złapała mnie w światła. Musiałem się zachować, jakby nic się nie stało. Powiedziałem jej, że coś usłyszałem i przyszedłem sprawdzić, czy nikt się nie

włamał. Co nie było aż tak dalekie od prawdy. Ze znanych ci powodów obserwowałem twój dom, zwłaszcza późno w nocy.

– Węszyłeś wokół mojego domu w środku nocy, a ona nie uznała tego za podejrzanę? Nie podniosła wrzawy i nie zapytała, co wyprawiasz?

– Nie była w stanie zrobić cokolwiek. Wypiła. I to sporo. Musiałem jej pomóc przejść z samochodu do drzwi. Błagała mnie, żebym ci nic nie mówił. A ponieważ nie chciałem, żebyś się dowiedziała, że mieszkam w domu obok... – I mnie szpiegujesz.

– ...obiecałem, że ode mnie nigdy o tym nie usłyszysz w zamian za obietnicę, że już nigdy nie będzie prowadzić w takim stanie.

– Zawarliście pakt.

Żałował, że nie może zaprzeczyć, ale tak to mniej więcej wyglądało.

– To było nieistotne.

– Czyżby? Policja mogłaby się z tobą nie zgodzić. Wie o tych waszych sekretnych spotkaniach?

– Tak. Powiedziałem im.

To ją trochę uspokoiło, ale nadal patrzyła na niego ze złością.

– Uznałeś ją za znakomite źródło informacji o mnie? A może coś zupełnie innego?

– Na pierwsze pytanie: nie. Nie odważę się domyślać, co może oznaczać „coś zupełnie innego”.

– Daj spokój, Dawson, nie zgrywaj głupka. Była uroczą,

rozflirtowaną dziewczyną, która potrafiła zawrócić w głowie, zwłaszcza gdy miała na sobie bikini.

– To prawda. Była. Ale była też o połowę młodsza ode mnie. No, prawie połowę.

– To akurat nie miało dla niej znaczenia. Powiedziała, że facet, z którym się spotykała, jest starszy.

– Dirk jest starszy? – zapytał zdumiony.

– Wiesz o nim?

– Tamtej nocy, gdy wróciła pijana, wspomniała o nim z imienia. „Razem z Dirkiem obaliliśmy butelkę Captaina Morgana”. Detektywi chcą go przesłuchać, ale nie mogą go znaleźć.

– Poproszono, żebym tu przyjechała także z tego powodu – odparła. – Chcą się dowiedzieć, co o nim wiem.

– A co wiesz?

– Nie znam nawet jego nazwiska.

Dawson słuchał z rosnącym lękiem, gdy mówiła, jak niewiele wie o nieuchwytnym Dirku.

– Czy powiedziała ci, dlaczego nie pali się do spotkania?

– Domyśliłam się, że on też się do niego nie pali. Nie pasowałby do „scenki rodzinnej”.

– Opisała go?

– Starszy od niej, ale nie powiedziała o ile. Tatuaze. Broda.

– Hmm.

– Zmarszczyłeś brwi. O czym myślisz?

– Dirk jawi się jako bardzo tajemniczy osobnik.

Wstał i podszedł do tablicy zawieszonych listami gończymi, które tworzyły kolaż złowieszczych twarzy. Jeden wyróżniał się, gdyż widniała na nim twarz anioła otoczona złotymi lokami. Niespełna trzydziestoletnia kobieta była poszukiwana za napad z bronią w rękę i morderstwo. Za informację, która doprowadzi do jej aresztowania, wyznaczono nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. Uznano, że jest uzbrojona i niebezpieczna.

Skłonności przestępcze nie zawsze rzucają się w oczy.

Odwrócił się z powrotem do Amelii.

– Nie wykorzystałem Stef jako źródła informacji o tobie. Ale może zrobił to ktoś inny. Ktoś, kto chciał śledzić ciebie i twoich synów, kto chciał wiedzieć, gdzie i z kim jesteście. Ktoś, kto bardzo interesował się tym, co robisz, twoim rozkładem dnia.

Wzięła głęboki oddech. Choć milczała, Dawson wiedział, że zrozumiała zbyt dobrze, do czego zmierza.

– Chodzi o wiek – powiedział cicho.

– Nie wiemy, ile Dirk ma lat.

– Na potrzeby dyskusji załóżmy, że jego wiek pasuje.

– Niczego nie zakładajmy – odparła, wstając. – Mężczyzna, którego opisała Stef, wcale nie wyglądał jak Jeremy.

– Tatuaze można łatwo zrobić. Broda to tydzień lub dwa. A zaginął piętnaście miesięcy temu.

– Nie sądzisz chyba, że nie rozpoznałabym mężczyzny,

który był moim mężem, nawet z brodą?

– Ty tak, ale zwykły obserwator nie. Co więcej, nikt nie szuka Jeremy’ego Wessona. Panuje powszechne przekonanie, że Willard Strong rzucił go na pożarcie wygłodniałym psom.

Cofnęła się o krok, lecz kiedy dotknęła nogami krzesła, usiadła na nim gwałtownie. Wrócił na miejsce obok niej. Chciał pogłodzić ją po policzku, a przynajmniej wziąć za rękę. Powstrzymał się jednak, głównie w obawie przed odtrąceniem.

– Coś jeszcze nie daje mi spokoju.

Pokręciła głową, jakby chciała odpędzić to, co zamierzał powiedzieć, lecz to go nie powstrzymało.

– Nie rozmawiałem o tym z detektywami, bo najpierw chciałem omówić to z tobą. – I z Headlym. W tej sprawie zaufałby przede wszystkim instynktowi Headly’ego. – Kiedy wpadłem na Stef w supermarkecie, miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy. Zażartowałem z krzykliwego wzoru. Był czerwony w żółto-białe stokrotki. Powiedziała mi, że wyjęła go z bagażnika twojego samochodu.

– Jest mój. Kiedyś wybraliśmy się z Jeremym na weekend do Charlestonu. Pogoda się popsuka i szybko potrzebowałam płaszcz. Ten znalazłam jako pierwszy. Normalnie nie noszę czegoś takiego, więc trzymałam go w domu na plaży i wkładałam tylko na wyspie.

– Kiedy widziałem ją ostatni raz, Stef stała przy twoim samochodzie w twoim płaszczu i miała... – Nie.

- Kaptur na głowie.
- Przestań!
- Amelio...
- Nie mów nic więcej.

W tej chwili otworzyły się drzwi przylegające do okienka recepcji i wyszli z nich Tucker z Willsem. – No, panie Scott – powiedział Tucker. – Cieszę się, że pan tu jeszcze jest. Zaoszczędził nam pan podróży.

– Wpadłem na panią Nolan.

Tucker przedstawił jej swojego partnera.

– Dziękuję, że pani przyjechała – powiedział Wills. Był równie wysoki i szczupły, jak Tucker niski i krępy, i z przygarbionej postury przypominał zatrudnionego na etacie profesora. Był także bardziej wrażliwy i od razu zauważył, że Amelia wygląda na wstrząśniętą.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak. Ale mam za sobą okropny dzień.

– Oczywiście. Zdajemy sobie sprawę, jak wielkim nadużyciem jest prosić panią o przyjazd tutaj o tak późnej porze.

– To nic takiego. Bardzo chcę pomóc, jeśli tylko mogę.

– Zaraz się panią zajmimy – powiedział.

– A teraz chcemy porozmawiać z panem Scottem. – Tucker próbował podciągnąć pasek i uśmiechnął się szeroko do Dawsona. – Chcieliśmy pana szukać.

– No to jestem. – Pomimo dowcipu Dawson miał złe przeczucia co do uśmiešku detektywa.

– Zna pan człowieka o nazwisku Ray Dale Hoffman?

- Nigdy o nim nie słyszałem.
- Jest pan pewny? – zapytał uprzejmiej Wills.
- Tak. Kto to?
- Recydywista – wyjaśnił Tucker. – Przymknęliśmy go. Dowiedział się więzienną pocztą pantoflową, a działa cholernie dobrze, naprawdę. No, w każdym razie usłyszał, że przesłuchujemy pana w sprawie morderstwa panny DeMarco, i zaproponował nam ugodę.
- Jaką?
- Wycofamy oskarżenie przeciwko niemu – powiedział Wills – w zamian za informacje o panu.
- Przykro mi. Oszukał was. Nawet go nie znam. Tucker uśmiechnął się z jeszcze większą satysfakcją.
- On twierdzi co innego.
- Gównu mnie obchodzi, co on twierdzi.
- A powinno. – Tucker zbliżył się i łypnął na niego okiem. – Bo Ray Dale utrzymuje, że pewnego wieczoru w zeszłym tygodniu na River Street sprzedał panu całą torbę prochów.

* * *

Pozwolili mu na jeden telefon. Zadzwoił do Headly'ego.

- Nie mogę teraz rozmawiać. Mamy gości. Cabernet oddycha, steki leżą na grillu, a Eva miesza sałatkę.
- Opiekunka dzieci Amelii Nolan została wczoraj zamordowana.

Dawson prawie słyszał, jak obracają się tryby w głowie Headly'ego.

– Poczekaj.

Kiedy poszedł poinformować Evę i gości, że kolacja się opóźni, Dawson obejrzał się przez ramię. Dwaj detektywi niczego nie mogli usłyszeć, ale uważnie go obserwowali. Tucker gładził się po wydatnym brzuchu, który wykorzystywał jak inni policjanci pałkę – by zastraszać.

Dawson nie wiedział, ile czasu mu dadzą, więc kiedy Headly wrócił do telefonu, powiedział:

– Mam mało czasu, więc słuchaj i nie przerywaj.

Według dużego zegara wiszącego na ścianie mówił przez sto dwadzieścia osiem sekund, podsumowując jak najwięcej wydarzenia ostatnich kilku dni, dorzucając istotne fakty, które celowo pomijał we wcześniejszych rozmowach.

Kiedy skończył, z ust Headly'ego wyrwało się jedno słowo:

– Jezu.

– Tak. Sprawa z zegarkiem przeraziła Amelię, bo wyczuła, że ktoś ją obserwuje.

– Ty.

– Nie ja. Mówiłem ci już, czuła to jeszcze przed moim pojawieniem się. A potem te zdjęcia. – O nich też opowiedział Headly'emu, ignorując pełne dezaprobaty prychnięcia, że w ogóle je zrobił. – Nadal nie wiemy, co się z nimi stało. Sprawa piłki też pozostaje

niewyjaśniona.

– Powiedziałaś, że ta dziewczyna, Stef, pojechała samochodem Amelii i miała na sobie jej płaszcz przeciwdeszczowy.

– Bardzo charakterystyczny. Włożyła kaptur. Było ciemno. Lało jak z cebra. Od tyłu można ją było bez problemu wziąć za Amelię.

– A Dirk zniknął.

Dawson wypuścił powietrze.

– Na tym stanęliśmy. Co o tym myślisz?

– Wiedziałaś, zanim zadałeś to pytanie.

Wiedział.

– Amelia nie chce tego przyznać, ale boi się, że przeczucie mnie nie myli.

– Możemy się mylić – zastanawiał się na głos Headly. – Może opiekunka z kimś się pokłóciła i ten ktoś ją uderzył.

– To oczywiście możliwe. Ale jeśli Stef miała wroga, nie okazywała tego. O żadnym nie wiemy. A wiemy na pewno, że Amelia ma.

– Jeśli Jeremy żyje, co by zyskał, mordując byłą żonę?

– Dzieci.

– Cholera – rzucił Headly. – Wdepnęliśmy w gówno.

– Powiedział kiedyś Amelii, że nic nie rozdzieli go z synami.

– A tak przy okazji, zadzwoniłem do lokalnej gazety w rodzinnym mieście Wessona, odegrałem rolę asa z FBI i poprosiłem, żeby przysłali mi mailem nekrolog jego

rodziców. Trochę przesadziłem. Powiedziałem, że to kwestia bezpieczeństwa narodowego i tak dalej. W każdym razie dostałem go dziś po południu. Jest w nim zdjęcie dwójki sympatycznych ludzi zrobione w dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Ona ma przypięty do sukienki bukietik róż.

– To nie Carl i Flora.

– Nawet nie są podobni.

– Więc nawet jeśli Jeremy był ich biologicznym synem, nie oni go wychowali.

– Na to wygląda.

Zanim zdążyli rozwinąć temat, Tucker szturchnął Dawsona w ramię i szepnął:

– Sześćdziesiąt sekund.

– Muszę kończyć – rzucił do telefonu.

– Nie ma się co teraz spieszyć. Eva i tak jest już wściekła. Ale dojdzie do siebie. Jak zawsze. – Po chwili dodał: – Musimy znaleźć tego Dirka.

– Tak... Pomyślałem, że może mógłbyś tu przyjechać.

– Do Savannah?

– Jeśli Dirk to Jeremy, będziesz chciał uczestniczyć w polowaniu i aresztowaniu, prawda?

– Oczywiście. Jutro z samego rana zadzwonię do Knutza. Każę mu zebrać oddział.

– Jest szansa, że przyjedziesz dziś wieczór?

– Dziś wieczór?

– Z kilku ważnych powodów. Po pierwsze i najważniejsze, ktoś musi pilnować Amelii.

- Myślałem, że to twoja działka. A po drugie?
- Musisz wpłacić za mnie kaucję.

* * *

Kiedy wychodzili z więzienia, jeszcze zanim podziękował Headly'emu, że go odebrał, Dawson zapytał, czy Amelia jest bezpieczna.

– Po naszej rozmowie wczoraj wieczorem zadzwoniłem zaraz do Knutza. Ma ludzi, których od czasu do czasu wykorzystuje do śledzenia, kogoś w rodzaju wolnych strzelców. Przydzielił jednego Amelii. To dziewczyna, ale Knutz mówi, że należy do najlepszych. W każdym razie poszła za Amelią, gdy ta wyszła z biura szeryfa. Amelia wróciła prosto do mieszkania i spędziła tam spokojnie noc. Wyszła dziś rano o ósmej. – Spojrzał na zegarek. – Jakieś dziesięć minut temu.

– Więc wszystko w porządku?

– Czy nie to dałem ci do zrozumienia?

– A co z chłopcami?

– Była sama.

– Pewnie zostawiła ich u faceta z muzeum i jego żony. Powiedziała, że może tak zrobić. Tak będzie najlepiej. Ale ktoś musi pilnować także i tego domu. Oni... – Pochwyił zaciekawione spojrzenie Headly'ego.

– Jak na kryminalistę, strasznie się interesujesz losem wdowy i jej dwójki dzieci.

– Jeśli coś im się stanie, będziesz miał na sumieniu, że

nie powiedziałaś lokalnym władzom o możliwości zmartwychwstania Jeremy'ego.

– Drugi z wolnych strzelców Knutza obserwuje dom faceta z muzeum. Może być? – rzucił wyzywająco Headly.

– Dlaczego od razu nie powiedziałaś?

– Byłem trochę zajęty wydobywaniem twojej dupy z paki.

– Tak przy okazji, dziękuję.

Headly tylko prychnął.

– Nie martwiłem się, że postawią mi zarzuty – powiedział Dawson. Spędził przykrą noc w areszcie, na szczęście nie w jednej celi z Rayem Dale'em Hoffmanem, którego mógłby udusić, gdyby tylko wpadł mu w ręce. – Wypuszczenie mnie było tylko kwestią czasu.

Headly skinął głową w stronę samochodu, który wypożyczył na lotnisku w Savannah.

– Skąd wiesz?

– Nie mieli żadnych dowodów.

Headly otworzył samochód pilotem. Wsiedli i Headly od razu włączył silnik.

– Na posiadanie nielegalnych prochów czy zabójstwo?

– Na pewno żadnych łączących mnie ze śmiercią Stef.

Headly siedział z dłońią na dźwigni zmiany biegów i patrzył na niego w milczącym pytaniu o drugi możliwy zarzut.

– No dobra, kupiłem trochę tabletek od Raya Dale'a.

Wczoraj, kiedy poszedłem się przebrać, posłali ze mną na górę młodego policjanta. Był zupełnie zielony, można go było zagadać. Chwyciłem buteleczkę z szafki przy łóżku i kiedy pozwolił mi iść do toalety, spuściłem tabletki z wodą.

– Bardzo mądrze. – Headly wyjechał z parkingu, ze złością mruczając pod nosem.

– Wyluzujesz? To były...

– Wiem, co to było. Znalazłem zapas w twoim mieszkaniu. – Słucham? Włamałeś się do mojego mieszkania?

– Daj sobie spokój z tym słusznym gniewem. To nie ja jestem uzależniony.

– Ja też nie jestem.

– Nie? To dlaczego trzęsą ci się ręce?

Miał nadzieję, że nikt nie zauważy.

– Posłuchaj, potrzebowałem tylko czegoś, żeby się rozluźnić.

– Po czym?

Dawson zacisnął zęby.

– Nie brałem niczego, czego nie mógłby mi przepisać lekarz – powiedział po chwili.

– To dlaczego nie dostajesz ich od lekarza, zamiast kupować od facetów na ulicy takich jak Ray Dale? Bóg jeden wie, czym je przyprawiają.

Dawson już miał zacząć protestować, lecz tak naprawdę nie mógł ręczyć za farmaceutyczną jakość tabletek, które zażywał. Jego jedynym kryterium było to, że

działały. Otumaniały go szybko i na krótko, ale nawet chwila wolna od koszmaru była warta ryzyka, by zażyć coś wątpliwego pochodzenia.

– Byłem ostrożny – mruknął.

– Bo kupowałeś tylko od solidnych, godnych polecenia nielegalnych dilerów.

Dawson nie skontrował sarkazmu ojca chrzestnego, wiedząc, że on ma rację. Nie mógł obronić swojej bez troski, więc nawet nie próbował.

– Skręć w następną w prawo. Hotel jest dwie przecznice dalej po lewej.

Kiedy prznosił się na wyspę, zabrał ze sobą tylko rzeczy potrzebne na plażę i nie wymeldował się z hotelu. Teraz bardzo się z tego cieszył. Zostawił Headly'ego w holu i poszedł na górę, by wziąć prysznic i się przebrać. Wrócił po pięciu minutach. Niecałe dziesięć później wchodzili do budynku sądu.

Rozdział 14

Sąd wznowił rozprawę tuż po dziewiątej. Sędzia wyraziła nadzieję, że wszyscy miło spędzili długi weekend, po czym zapytała obrońcę Willarda Stronga, czy jest gotów przesłuchać świadka. Mike Gleason wstał.

– Jestem gotów, Wysoki Sądzie.

Do sali wprowadzono Amelię. Gdy usiadła na miejscu dla świadków, przypomniano jej, że nadal zeznaje pod przysięgą.

Headly, który siedział obok Dawsona na galerii, chrząknął.

– Co zauważyłeś najpierw: jej inteligencję, skromność czy opanowanie?

Dawson nie odpowiedział. Mike Gleason odpalił pierwszy pocisk, pytając Amelię, czy wyrobiła sobie opinię na temat Willarda Stronga, jeszcze zanim go poznała.

– Nie rozumiem, o co panu chodzi.

– Chodzi mi o to, że pani mąż wraca z wojny. Wyraźnie cierpi na zespół stresu pourazowego. Co pani robi? Podtrzymuje go na duchu? Opiekuje się nim? Jest pełna cierpliwości i dobroci? Nie. Zostawia go pani i zabiera synów.

Jackson natychmiast zerwał się z miejsca.

– Sprzeciw.

– Czy nie jest prawdą, że pierwszą pani reakcją na wszystko, co odwracało uwagę męża od pani, zwłaszcza jego przyjaźń z panem Strongiem, była... – Wysoki Sądzie... – Mściwa zazdrość?

Sędzia kilkakrotnie uderzyła młotkiem i podtrzymała sprzeciw Jacksona.

A miało ich być jeszcze sporo. Pomimo to Gleason ze wszystkich sił starał się podważyć lojalność i uczciwość Amelii. Słowami „bezlitosne” i „egoistyczne” określał jej próby uwolnienia się od małżeństwa.

Wypytywał ją o dwa spotkania z oskarżonym, na urodzinach Huntera i potem w domu w mieście, gdy przyszedł szukać tam Jeremy’ego. Próbował zdyskredytować jej relacje z tych spotkań, tak je zinterpretować, by jawiła się jako kobieta skłonna do histerycznych i złośliwych zachowań.

Strategia nie wypaliła, bo Amelia zachowała spokój. Nie zdenerwowała się, nawet podkreślając zagrożenie, jakim Willard Strong był dla niej i jej dzieci.

W końcu adwokat musiał wyczuć, że jej opanowanie jest bardziej przekonujące niż jego absurdy, bo tylko zirytował przysięgłych i sprawił, że patrzyli na nią z większym współczuciem. Po godzinie zdążania donikąd szybko zakończył przesłuchanie i powiedział sędzi, że nie ma więcej pytań.

Amelia wstała i woźny wyprowadził ją tym samym wyjściem, co poprzednio. Dawson szepnął: „Idziemy” i razem z Headlym wyszli przez drzwi na tyłach.

Znaleźli ją na korytarzu. Wstukiwała numer na komórce, kiedy zauważyła, że zmierzają w jej stronę. Opuściła rękę.

– Wypuścili cię?

– Wyglądasz na rozczarowaną.

Headly wysunął się przed Dawsona i wyciągnął prawą rękę.

– Gary Headly.

Uścisnęła jego dłoń, lecz z zauważalnym brakiem serdeczności.

– Jest pan jego adwokatem?

– Przyjacielem rodziny w drugim pokoleniu. I ojcem chrzestnym. Ale proszę nie mieć mi tego za złe. – Nie odpowiedziała na jego przyjazny uśmiech.

Dawson przechylił głowę w stronę sali rozpraw.

– Świetnie sobie poradziłaś.

– To nie był konkurs talentów.

– Wiem – odparował ze złością. – Chodzi mi tylko o to, że twój rozsądek wziął górę nad jego wściekłością.

– Cieszę się, że mam to już za sobą. Teraz proszę mi wybaczyć. – Chciała ich obejść, lecz Dawson zaszedł jej drogę.

– Dokąd idziesz?

– Odebrać dzieci.

– Wszystko u nich w porządku?

– Nie. – Założyła pasmo włosów za ucho, co było wyraźnym znakiem, że traci opanowanie, którym imponowała podczas rozprawy. – Stale pytają, gdzie

jestem i kiedy po nich przyjdę. Wyczuwają, że coś się dzieje, ale nie wiedzą co i to je przeraża, zwłaszcza Huntera, który jest wyjątkowo bystry jak na swój wiek. Kiedyś będę im musiała powiedzieć, że ich ukochana Stef nie żyje. – Głos jej się załamał i próbowała to ukryć, odchrząkując. – Mu-szę iść.

Tym razem Dawson nie zatrzymał jej, lecz czule wypowiedział jej imię.

Odwróciła się, lecz mowa jej ciała pozostała wroga.

– Jeśli nadal szukasz dobrego tematu, może napiszesz o sobie?

– Nie jestem interesujący.

Roześmiała się cierpko.

– Ależ tak. Masz sekrety, co chwilę się zmieniasz, jesteś uosobieniem sprzeczności. Poza tym jesteś... – Jaki?

– Tak dla jasności, tych tabletek, które zażywałeś, nie przepisał ci lekarz, prawda?

Nie chciał się do tego przyznać na głos, nie w budynku sądu. Pokręcił tylko głową.

– Tak myślałam – powiedziała gorzko. Kiedy się odwracała, telefon, który nadal trzymała w dłoni, zawibrował. Spojrzała na ekran i natychmiast odebrała.

– Detektyw Tucker? – Słuchała chwilę i zbladła. – Gdzie go znaleźliście?

Dawson natychmiast znalazł się przy niej i szepnął: – Dirk?

Podniosła wzrok i skinęła głową.

– Rozumiem – powiedziała do telefonu. – Proszę mnie

infor... – Przepraszam panią. – Headly wziął od niej telefon i przyłożył do ucha. Kiedy ruszył zdecydowanym krokiem w stronę wind, Dawson usłyszał jak mówi: – Detektywie? Nazywam się Gary Headly. Jestem przyjacielem pani Nolan. I agentem FBI. Już jedziemy. Proszę na nas czekać.

* * *

Amelia była zdezorientowana z powodu ciosów, które uderzały w nią jeden po drugim.

Miała za sobą praktycznie bezsenłą noc – na zmianę chodziła po pokoju i rzucała się na łóżku, czasami szlochając z powodu tego, co stało się ze Stef, potem drżała ze strachu, że to ona miała być ofiarą. Raz po raz modliła się żarliwie o bezpieczeństwo dzieci, układając się z Bogiem, by je zachował.

O każdej jednak porze pogardzała Dawsonem Scottem za jego liczne oszustwa, półprawdy i przemilczenia, nawet kiedy zdradzało ją ciało, drżąc na wspomnienie jego nagości, podniecenia, namiętych pocałunków i swojej równie namiętej reakcji.

O świcie musiała odsunąć od siebie emocje i wziąć się w garść przed udaniem się do sądu. Nie okazało się to tak straszne, jak przewidywała. Mike Gleason grillował ją jak stek, lecz ona, podobnie jak wszyscy w sali, uświadomiła sobie, że kieruje nim desperacja, a nie przekonanie. Prawie było jej żal Willarda Stronga, który

musiał siedzieć i patrzeć, jak jego obrona wali się w gruzy, zamiast się umacniać.

Ale miała to już za sobą i nie musiała więcej o tym myśleć. Chciała odebrać dzieci i wrócić do domu na plaży, kąpać się w morzu, poczuć wiatr we włosach i słony smak powietrza. Chciała się śmiać i skakać na piasku z synami. Ale nawet gdy wyobrażała sobie tak radosne chwile, nie czuła beztroski w sercu.

Widmo morderstwa Stef zaciemniało jej radość z powodu zakończenia wystąpień w sądzie. Musi wymyślić, w jaki sposób wytłumaczyć synom nagłą nieobecność opiekunki, jak powiedzieć im o tym szczerze, lecz tak, by nie pozostawić ich z lękiem przed śmiercią.

Miała nadzieję, że do tej pory zdążyli już zapomnieć o Dawsonie, więc nie będzie musiała o nim rozmawiać.

Ale on miał dar pojawiania się w chwili, gdy najmniej się go spodziewała. Po nocy spędzonej w areszcie był wymizerowany i miał jeszcze bardziej podkrążone oczy. Ale i tak wyglądał świetnie. Na jego widok poczuła dreszcz, choć postanowiła, że zachowa chłodną wyniosłość.

Sytuacja zrobiła się naprawdę osobliwa, gdy starszy mężczyzna, który przedstawił się wcześniej jako przyjaciel i ojciec chrzestny Dawsona, wyrwał jej telefon i zaczął się miotać.

Teraz, nie mając dość czasu, by przetrwać sekwencję wydarzeń, wchodziła między Dawsonem i Headlym do

budynku, który stawał się niepokojąco znajomy.

Detektyw Tucker zgodnie z instrukcją czekał na nich w holu, gdzie zeszłego wieczoru rozmawiała z Dawsonem. Pierwsze słowa skierował właśnie do niego.

– Powinien się pan tu czuć jak w domu.

Dawson zignorował dowcip i nie odpowiedział.

Tucker skinął jej uprzejmie głową, a potem odwrócił się do starszego mężczyzny.

– Pan jest agentem Headlym.

Headly uścisnął mu dłoń i pokazał legitymację.

– Biuro szeryfa pracuje nad sprawą DeMarco z miejską policją w Savannah – powiedział Tucker, oddając mu dokument. – Jeśli będziemy potrzebować pomocy, zwrócimy się do stanowego biura Georgii. Dlaczego FBI się wtrąca?

– Nie FBI. Ja się wtrącam. Zjawiłem się tutaj tylko jako przyjaciel pani Nolan.

– Hmm. – Detektyw przyjrzał się sceptycznie Headly’emu, a potem zwrócił do Amelii. – Dzwoniłem do pani, bo pomyślałem, że chciałaby pani wiedzieć, że Dirk nazywa się Arneson. Mamy go tutaj. Rozmawia z nim Wills.

– Gdzie go znaleźliście? – zapytał Dawson.

– Tutaj, w Savannah. W jednym z mieszkań wynajmowanych na tydzień, ale sympatycznym.

– Stef powiedziała mi, że on pracuje na łodziach – przypomniała Amelia.

– Układy elektroniczne – powiedział Tucker. –

Wyspecjalizowane i skomplikowane. Wrzuciliśmy w system jego obecnego pracodawcę, żeby to sprawdzić. Amelia skoncentrowała się na słowie „elektroniczne”, które było blisko związane ze specjalnością Jeremy’ego. Widziała, że Dawson też to wychwycił. Zasiał w jej umyśle podejrzenie, że Jeremy żyje i podaje się za Dirka. Jeśli to była prawda, świadomość, że znajduje się w tym samym budynku, utrudniała jej oddech.

– Miał jakieś dokumenty? – zapytał Headly.

– Prawo jazdy wydane na Florydzie, ubezpieczenie forda pikapa z dwa tysiące dziewiątego roku, kartę kredytową i kartę na paliwo. Wszystkie legalne i ważne.

– Współpracował? – zapytał Dawson.

– Mniej więcej. Chłopaki, które go aresztowały, powiedziały, że się stawiał. Pewnie dlatego, że jest poszukiwany na Florydzie.

– Za co?

– Mandaty za parkowanie.

– Mandaty za parkowanie?

Detektyw spojrział na Dawsona.

– Spodziewał się pan czegoś innego?

– A pan nie?

Tucker niezauważalnie wzruszył ramionami.

– Kiedy funkcjonariusze powiedzieli mu, że nie chodzi o złe parkowanie, twierdził, że nie ma pojęcia, o czym chcemy z nim rozmawiać.

– Zaprzeczał, że znał Stef? – zapytał Dawson.

– Nie. Przyznaje, że spotkał się z nią kilka razy, ale

przysięga, że dopóki nie dowiedział się o tym od policji, nawet nie wiedział, że ona nie żyje.

– Podawano w wiadomościach – rzucił Dawson.

– Powiedzieliśmy mu o tym. Nadal twierdzi, że nic o tym nie słyszał. Ma też alibi na noc, w którą zginęła. Razem z kilkoma kumplami pracował na jachcie zacumowanym w południowym doku na wyspie. Ale w dzień, w którym zginęła panna DeMarco, nie popłynęli na wyspę z powodu burzy. Bali się, że nie będą mogli wrócić, a nie mieli gdzie się tam zatrzymać. W czasie, gdy została zamordowana, grał w pokera z kumplami w swoim mieszkaniu. Podał nam nazwiska. Próbujemy ich znaleźć, ale powiedział, że wczoraj wyjechali do Nowego Orleanu do innej pracy.

– Poker z nagle nieobecnymi przyjaciółmi?

Tym razem detektyw zgodził się z Dawsonem.

– Ma pan rację. Rozmawiałem z kapitanem promu, który pływa na Świętą Nelde. Z opisu, który mu przedstawiliśmy, od razu wiedział, o kogo chodzi. Mówi, że woził go wiele razy. Ale nie pamięta, czy Dirk był na promie w niedzielę. Z powodu paskudnej pogody miał pełne ręce roboty, zanim zawieszono połączenia. Nie może przysiąc, czy Dirk był tamtego dnia na promie, czy nie. Właściciele jachtu są w Karolinie Północnej. Dirk miał do niego dostęp i potrafi go pilotować, zwłaszcza podczas złej pogody, bo to on instalował wszystkie zabezpieczenia.

– Mówi pan, że nie potrzebował promu, by dostać się na

wyspę i z powrotem.

– Tak jest. Przyglądamy mu się uważnie – powiedział Tucker. – Przyznaje, że nigdzie nie zagrzewa miejsca i jeździ za pracą po całym Wschodnim Wybrzeżu. Jego „stały adres” to skrytka pocztowa na Florydzie.

Amelia, Dawson i Headly wymienili spojrzenia. Dawson znów zwrócił się do Tuckera.

– Czy ma na głowie bliznę?

– Bliznę?

– Łyse miejsce. Jakby odniósł poważną ranę.

– O czym pan, do cholery, mówi?

Zanim Dawson został zmuszony do wyjawienia powodów swojego pytania, wtrącił się Headly.

– Pani Nolan nie zna Dirka z nazwiska, ale może go rozpoznać. Jeśli tak by się stało, może to okazać się ważne dla śledztwa. Może na niego rzucić okiem?

Tucker gestem wskazał drzwi.

– Każda pomoc się przyda.

– Nie chcę, żeby mnie widział – powiedziała Amelia.

– Nie zobaczy. Siedzi w pokoju przesłuchań. Tam jest lustro weneckie.

Przeszli przez drzwi prowadzące do dużego pokoju podzielonego cienkimi ściankami na stanowiska pracy, przy których siedziało kilka osób. Wszyscy podnieśli głowy i śledzili ich wzrokiem. Tucker wyprowadził ich na pusty, surowy korytarz. Skręcili w lewo w drugi identyczny, który też zdawał się nie mieć końca.

– Czy panna DeMarco przyjmowała jego względy? –

zapytał Tucker, który siedł obok Amelii.

– Z tego co wiem, tak – odparła. – Zawsze cieszyła się na spotkanie.

– Czy kiedykolwiek mówiła pani, gdzie się spotykają?

– Na wyspie jest tylko jeden nocny bar, U Mickeya.

– I tam właśnie zaczęliśmy. Ale ani Mickey, ani żaden z jego pracowników nie pamięta, by kiedykolwiek ją tam widział z mężczyzną odpowiadającym opisowi Dirka.

Amelia zaskoczona pokręciła głową.

– Nie wiem, gdzie indziej mogliby się spotykać.

– Domyślamy się, że na jachcie. RzUCA na kolana. Pewnie chciał jej zaimponować. Ale kiedy zapytaliśmy, czy kiedykolwiek ją tam zapraszał, zaprzeczył. Domyślam się, że nie chce stracić pracy. Jeśli jego alibi się nie potwierdzi, załatwimy nakaz rewizji. – Zamyślony pogładził się po policzku. – Na miejscu zbrodni została jej torebka z gotówką i kartami kredytowymi. Nie była to też napaść na tle seksualnym.

– Zastanawia się pan nad motywami Dirka – powiedział Dawson.

– Jego czy kogoś innego. Nie ma wątpliwości, że wymierzając tak silny cios, morderca chciał ją zabić. Ale nie wiemy jeszcze dlaczego. – Wskazał kolejny zakręt. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Ruszył przodem i zatrzymał się przed drzwiami z kwadratowym oknem w górnej części. Aby do niego dojść, Amelia musiała przebyć chyba największy dystans w swoim życiu. Kiedy stanęła przed drzwiami,

przez kilka chwil nie była w stanie podnieść wzroku.

Wreszcie Tucker ją ponaglił.

– Poznaje go pani?

Wzięła głęboki oddech i odwróciła głowę w stronę szyby.

Siedział przy stole i rozmawiał z detektywem Willsem. Miał brodę, tak jak opisywała Stef. Skomplikowane tatuaże ciągnęły się od nadgarstków aż po krótkie rękawy koszulki. Włosy miał przystrzyżone tak krótko, że wyglądały na głowie jak cień.

Oparła się o ścianę i wypuściła powietrze.

– To nie on.

Dawson i Headly podeszli do szyby, by spojrzeć.

Tucker był totalnie skonsternowany.

– Nie on? A kogo się pani spodziewała?

– Myślałam... – wyjąkała, czując się straszliwie głupio.

– Myślałam, że kiedy go zobaczę, może go rozpoznam, ale przepraszam. Nigdy go nie widziałam. Przepraszam, że zmarnowałam panu czas. Ale proszę mnie informować o postępach w śledztwie. Chcę, żeby złapał pan mordercę Stef.

– Złapiemy go. – Wskazał kciukiem szybę. – Może już złapaliśmy. Przeczesał ubranie panny DeMarco i pani samochód w poszukiwaniu dowodów. Trochę zebraliśmy. Wszystko wysłaliśmy do laboratorium.

– Sporo osób jeździło moim samochodem. Mam dwóch małych synów, którzy wożą różne rzeczy.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Czy mogłaby pani

dostarczyć nam próbki włosów i śliny waszej trójki?

– Oczywiście.

Spojrzał na Dawsona.

– Pan też.

Dawson podniósł ręce w geście poddania się.

– W każdej chwili.

– To może nie być konieczne – rzucił Tucker niechętnie.

– Damy panu znać. – Odwracając się do Amelii, dodał: – Bardzo mi przykro, że musi pani przez to wszystko przechodzić. Zwłaszcza po tym... wiem, co pani przeżyła, kiedy... Pani mąż i to wszystko. Zeznawała pani dziś rano na procesie Stronga, prawda?

– Tak. Ale to już koniec. – Zawiesiła głos. – Chyba nie dam rady stąd wyjść.

Tucker zrozumiał i poprowadził ich przecinającymi się korytarzami aż do drzwi holu. Przytrzymał je dla Amelii i raz jeszcze podziękował za przyjście. Myśląc tylko o ucieczce, ruszyła w stronę wyjścia. Dawson dotrzymywał jej kroku. Headly szedł tuż za nimi.

Teoria Dawsona nie znalazła potwierdzenia. Możliwość, że Jeremy nadal żyje, okazała się bzdurą. Dirk Arneson nie był wcieleniem Jeremy'ego. Jeremy nie uwiódł, a potem nie zamordował Stef. To nie on zabrał zdjęcia spod wycieraczki i nie on naprawił piłkę. To nie on śledził jej każdy ruch. Nie stanowił zagrożenia. Nie żył. Niedorzecznością było myśleć inaczej.

Dlaczego więc nie odczuła ogromnej ulgi?

Bo nawet choć sprawa powinna zostać uznana za

rozwiązaną w chwili, gdy spojrzała na Dirka Arnesona, Amelia nie czuła, że tak jest. Instynktownie wiedziała, że coś jej umyka. Coś ważnego. Wyczuwała to pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy rozmawiali półgłosem, co sprawiło, że się zatrzymała, gdy już miała otworzyć drzwi.

Usłyszała, jak Headly pyta Dawsona:

– Rozczarowany czy zadowolony?

– Ty mi powiedz. To ty masz obsesję na ich punkcie.

Odwróciła się gwałtownie. Zatrzymali się i zamilkli. Spojrzała na nich twardo i z każdym tyknięciem wielkiego zegarka Dawsona była coraz bardziej zła.

– Najwyższa pora, żebyś mi wytłumaczył, o co tu, do cholery, chodzi – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Rozdział 15

Headly i Dawson jechali za nią wynajętym samochodem do restauracji, która przygotowywała się do pory lunchu. Już utworzyła się kolejka ludzi czekających na stolik, ale znaleźli wolny w barze oddzielnym od restauracji. Było tam ciszej i panował półmrok, co zapewniało im prywatność i bardziej pasowało do ich poważnego nastroju. Amelia i Headly zamówili mrożoną herbatę.

– Burbon z lodem – powiedział Dawson do kelnerki, a kiedy odeszła, wyczytał naganę w dwóch parach oczu. – Odstawiłem tabletki i trochę odcięło mi prąd.

Nikt już nic nie powiedział, dopóki nie przyniesiono im zamówienia. Headly wsypał do herbaty dwie saszetki słodzika. Dawson zagrzechotał lodem w alkoholu i wypił łyk. Zauważył, że Amelia nie dotknęła szklanki, lecz trzyma ręce splecione na kolanach, jakby kurczowo chwytła się życia. Tym drobnym, cichym gestem zbierała siły. Dawson wątpił, by to wystarczyło na to, co miało nastąpić.

Headly oparł łokcie na stole i pochylił się lekko w jej stronę.

– Słyszała pani o Golden Branch w Oregonie?

– Nie.

– O strzelaninie, do której tam doszło w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku?

– Strzelaninie?

– Pomędzy kilkoma agencjami ochrony porządku publicznego i członkami radykalnej grupy o nazwie Strażnicy Sprawiedliwości.

– O nich chyba coś słyszałam. Terroryci?

– Zgadza się. Pojechaliśmy do Golden Branch, by dokonać kilku aresztowań. Skończyło się katastrofą. Zginęło siedem osób. Dwóch stróżów prawa, pięciu członków grupy. Jako pierwszy zginął zastępca szeryfa. Stał jakieś pół metra ode mnie, gdy kula przeszła mu gardło.

Zrelacjonował jej całe zajście, tak jak to robił przez blisko czterdzieści lat w różnych oficjalnych i nieoficjalnych sytuacjach. Przez cały czas Dawson obserwował twarz Amelii, szukając wskazówek, co może przebiegać jej przez głowę.

Kiedy Headly urwał, by napić się herbaty, spojrzała na Dawsona, jakby chciała zapytać: „Po co on mi to wszystko mówi?”. Ale kiedy Headly podjął wątek, skupiła na nim całą uwagę i nie przerywała.

Gdy skończył, milczała przez kilka sekund. Wreszcie odchrząknęła.

– Ta dwójka... para, która uciekła...?

– Carl Wingert i Flora Stimel. Przywódcy. Najgorsi z całej bandy. Nigdy ich nie złapano.

– Nawet po tych wszystkich latach?

– Ku memu wielkiemu rozczarowaniu i zażenowaniu – odparł Headly. – Nadal są na liście poszukiwanych przez

FBI, ale... – Zaśmiał się smutno. – Mnie już tam nie chcą.

– Co pana zdaniem się z nimi stało?

– Bóg jeden wie. Przez siedemnaście lat nie przypisano im żadnej zbrodni, więc prawdopodobnie nie żyją.

– A co z dzieckiem?

Headly spojrział na Dawsona, który nagle uświadomił sobie, że serce wali mu tak, jakby nigdy nie słyszał tej historii i nie mógł się doczekać, by poznać losy jej bohaterów.

Headly wyciągnął rękę i nakrył nią dłoń Amelii, która zdenerwowana zaczęła zawijać i rozwijać rogi serwetki leżącej pod szklanką z herbatą.

– Podczas śledztwa w sprawie morderstwa pani byłego męża pobrano jego DNA.

Jej pierś uniosła się i opadła w płytkim oddechu. W oczach błysnął lęk. Wysunęła dłoń i złożyła ręce.

– Wiem o tym.

– Nie wie pani jednak, że próbka DNA Jeremy'ego pasowała do innej, która była już w naszym systemie – powiedział cicho Headly. – Pochodziła z domu w Golden Branch.

Patrzyła na niego przez kilka sekund.

– Jak to możliwe? – zapytała, gdy odzyskała głos.

– Nadal próbujemy odpowiedzieć na to pytanie. Wiemy tylko, że Wessonowie nie byli jego biologicznymi rodzicami. Pobraliśmy DNA Flory Stimel w Golden Branch. To ona była matką Jeremy'ego.

– Nie macie pewności.

– DNA nie kłamie.

Dawson wiedział, że biologia się nie myli i nie ma się o co spierać. Amelia też to sobie uświadomiła.

– Nawet jeśli ci przestępcy byli jego rodzicami, czego nie przyjmuję do wiadomości, Jeremy nie mógł nic wiedzieć – powiedziała już nie tak stanowczo.

– Jednak bardzo możliwe, że wiedział – odparł Headly.

– Czy widziała pani kiedyś jego akt urodzenia?

– Oryginał spłonął w pożarze.

– Zgadza się. Wstępując do piechoty morskiej, przedstawił kopię. Łatwo ją sfałszować. Czy kiedykolwiek wspominał, że został adoptowany?

– Nie.

– Mówił coś, co kwestionowałoby jego pochodzenie?

– Nigdy. Temat jego rodziców...

Kiedy urwała, Headly zapytał łagodnie:

– Tak?

Zmagła się z odpowiedzią i w końcu powiedziała: – Był zamknięty.

– Czy nie daje to pani do myślenia?

Dawson widział wyraźnie, że Amelia walczy z logiką pytania Headly’ego. Odparowała jedynym argumentem, który jej pozostał.

– A co to za różnica teraz, kim byli jego rodzice? Gdyby żył, sprawa przedstawiałaby się zupełnie inaczej. Ale nie żyje.

Headly nie powiedział nic, by poprzec to założenie ani

je zakwestionować. Dawson też milczał. Jednak ciężka cisza, która zapadła przy stole, krzyczała.

W końcu odezwał się Headly.

– Zamierzam odnaleźć związek – jeśli takowy istniał – pomiędzy Wessonami a Carlem i Florą. Ale minęły dekady. Ślad dawno się urwał. Według raportów dotyczących pożaru cała historia życia Wessonów, fikcyjna bądź prawdziwa, poszła z dymem. A mnie zaczyna brakować czasu. Za kilka tygodni oficjalnie przejdę na emeryturę.

– To dlaczego pan nie odpuści?

Spojrzał na Dawsona.

– Nie jest pani pierwszą osobą, która o to pyta. – Przez kilka chwil zastanawiał się nad odpowiedzią. – Pogodziłem się już z tym, że nie złapię Carla i Flory. A potem dowiedziałem się o ich synu Jeremym. To nowy trop w zamkniętej sprawie. Jako stróż prawa nie mogę tego zignorować.

– Nawet jeśli on nie żyje.

– Morderstwo bez ciała? – Zmarszczył brwi. – To wielka niewiadoma, Amelio. Gigantyczna niepewność, której nie mogę tak zostawić. Ta historia zaczęła się dla mnie tamtego dnia w Oregonie. I trwa do dziś.

– Historia. – Odwróciła się do Dawsona. – To tłumaczy twoje zainteresowanie. Musiałeś umierać z ciekawości, by dowiedzieć się, co wiem o historii Jeremy'ego, bo cała opowieść byłaby jeszcze bardziej intrygująca. Teraz już rozumiem, dlaczego zadawałeś pytania o jego

wychowanie, rodziców.

– Miałem nadzieję, że twoje odpowiedzi potwierdzą biologiczny związek z Wessonami.

– A może próbowałeś ustalić, że jest nieślubnym dzieckiem Carla i Flory?

– Ja też nie chcę, żeby to była prawda.

– Ależ chcesz! Ileż dramatyzmu doda to twojemu artykułowi.

– To nie...

– Wszystkie te zabawy z Hunterem i Grantem. Szukałeś oznak skłonności przestępczych? – Na miłość boską!

– No i ja. Nic dziwnego, że tak się... troszczyłeś.

– Amelio...

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła rękę. – Mam dość. Nie będę więcej słuchać. – Wstała. – Ta historia skończyła się dla mnie dziś rano po mojej bytności w sądzie. Ten gotycki mit o Dirku... – Machnęła ręką zniecierpliwiona. – Czuję się jak idiotka, że choć przez chwilę w to wierzyłam. Pochodzenie Jeremy'ego, jakiegokolwiek by było, nie jest ważne. On nie żyje. Wypisz mnie ze swojego ścigania duchów i wynoś się, do cholery, z mojego życia. – Odwróciła się i wyszła.

Headly odwrócił się do Dawsona.

– Będziesz tak tu siedział? Dlaczego nie idziesz za nią?

– Bo wynoszę się, do cholery, z jej życia.

– Ale...

– I nie będę z tobą rozmawiał dlaczego. – Domyślił się,

że Headly i tak już wie. – Słyszałeś, co mówiła dama. Nie chce mieć z tym nic wspólnego i, szczerze mówiąc, ja też. – Odsunął krzesło. Zanim odszedł, rzucił: – Wezmę taksówkę. I dzięki za drinka.

* * *

Ponieważ nadal nie zwrócono jej samochodu, a w zaistniałych okolicznościach nawet nie chciała go odzyskać, jechała drugim, starszym, który odziedziczyła po śmierci ojca. Zwykle czerpała pociechę z samego faktu, że siedzi za kierownicą, której on kiedyś dotykał. Jednak kiedy wyjeżdżała z parkingu przed restauracją, gniew tłumił wszystkie inne emocje.

Po burzliwych wydarzeniach poranka czuła się, jakby przepuszczono ją przez niszcarkę, i wiedziała, że nie ma siły, by wcielić się w „mamusię”. Wykonała krótki telefon do Molly Metcalf, uroczej żony George’a, i zapytała, czy chłopcy nie mogliby jeszcze trochę u nich zostać.

– Muszę pojechać na wyspę i zamknąć dom. Zrobię to dużo szybciej, gdy nie będą mi się kręcić pod nogami. I nie jestem jeszcze gotowa, by odpowiadać na pytania o Stef. Powinam wrócić przed zmierzchem.

Upewniwszy się, że bawią się wesoło z wnukami Metcalfów, popłynęła promem na wyspę. Kiedy mijala bar U Mickeya, zauważyła, że parking na zapleczu nadal ogrodzony jest żółtą taśmą. Na ten widok zdusiła szloch.

Bernie kręcił się na tyłach swojego domu i widząc, że się zbliża, pomachał do niej. Zatrzymała się i opuściła szybę po stronie kierowcy. Zatrzasnął pokrywę bagażnika i kulejąc, podszedł do samochodu.

– Przyjechałaś w samą porę, żeby się pożegnać.

– Na dobre?

– Chcę dziś po południu dojechać do Charlestonu. Zjeść na kolację krewetki i kaszę kukurydzianą. Jutro rano wyjadę wcześniej. Widzę, że nie przywiozłaś chłopców. Przykro mi, że wyjadę bez pożegnania.

– Mnie też. Chciałam ich przywieźć na resztę tygodnia, ale zmieniłam zdanie. Nie powiedziałam im jeszcze o Stef. Dopóki tego nie zrobię, chyba powinnam trzymać ich z dala od plaży, gdzie na pewno zaczną się zastanawiać, dlaczego nagle zniknęła.

– Tak pewnie będzie najlepiej. Widziałem dwóch policjantów, którzy wchodzili do ciebie do domu.

– Zadzwoił do mnie zastępca szeryfa Tucker i zapytał, czy mogą przeszukać pokój Stef, by sprawdzić, czy coś ich nie naprowadzi na trop zabójcy. – Opowiedziała mu o Dirku Arnesonie. – Przyznał się, że znał Stef, ale twierdzi, że ma alibi.

– Dawson Scott?

– Ostatnią noc spędził w areszcie, ale dziś rano go zwolnili. Tucker jeszcze go nie wykluczył. Ale chyba tylko gra na zwłokę. Nie przepadają za sobą.

– On chyba nigdy nawet nie dotknął Stef.

– Też tak myślę – odparła z przekonaniem.

– A wy dwoje? – zapytał po chwili wahania.

– Nie ma czegoś takiego jak „my”, Bernie.

Zmieniając temat, wyznała, że zaoferowała się uwolnić rodziców Stef od jednego smutnego obowiązku.

– Obiecałam, że spakuję jej rzeczy, a potem zamknę dom. To zawsze mnie zasmuca, zwłaszcza gdy nie wiem, kiedy tu wrócę. Dziś będzie to wyjątkowo przygnębiające.

– Chcesz, żebym został i dotrzymał ci towarzystwa? Mogę poczekać z wyjazdem do jutra rana.

Spojrzała w stronę domu. Wyglądał na straszliwie opuszczony i przez moment kusiło ją, by przyjąć jego propozycję.

– Nie, dziękuję. Nie chcę, żeby ominęły cię krewetki i kasza kukurydziana. – Wyciągnęła rękę i poklepała go po poznaczonej brązowymi plamami dłoni, którą oparł na otwartym oknie. – Jedź ostrożnie.

– Podałem ci mój adres e-mailowy?

– Stef... – Wypowiedziała to imię automatycznie. Zabrzmiało jak okrutne przypomnienie. – Zapisała go dla mnie.

– Pozostańmy w kontakcie. Powiedz Hunterowi i Grantowi, że zobaczymy się za rok.

– Latawiec będzie czekał.

Pożegnali się. Amelia podjechała pod swój dom i weszła do środka tylnymi drzwiami. Elektryczność naprawiono, lecz nie rozproszyła smutku, który odczuwała, chodząc po pustych pokojach. Nie czuła się

tak opuszczona od czasu pierwszej wizyty w domu po śmierci ojca.

Funkcjonariusze, którzy przeszukiwali pokój Stef, zostawili na schodach ślady z piasku. W jej sypialni nie panował już taki porządek jak wcześniej. Powyjmowano i poprzestawiano przedmioty.

Przez pięć minut Amelia siedziała na łóżku i płakała za młodą przyjaciółką. Potem, zmuszając się do przykrew pracy, spakowała ubrania Stef do dwóch walizek. Zapakowała też jej rzeczy osobiste, pozostawiając rodzicom decyzję, czy zechcą je zatrzymać. Kiedy wszystko było gotowe, zapięła walizki, zniosła na dół i schowała w bagażniku.

Samochodu Berniego już nie było. Została zupełnie sama i czuła to.

Samotność przyprawiała ją o bolesny ucisk w piersi, gdy zaczęła zamykać dom na zimę. Później zjawi się specjalna ekipa, by go gruntownie wysprzątać, sama jednak opróżniła lodówkę i spiżarnię z łatwo psujących się produktów, zdjęła pościel i zebrała brudne rzeczy z różnych koszów w jeden wielki tobołek i zaniosiła do pomieszczenia gospodarczego.

Czynności były znajome, wykonywała je dziesiątki razy. Dziś jednak mocno ją przygnębiły. Czuła pod powiekami piekące łzy, gdy ostatni raz przechodziła z pomieszczenia do pomieszczenia, sprawdzając, czy wyłączyła światło, wiatraki pod sufitem, zakręciła kurki i zamknęła okna.

W myślach słyszała echo rozmów ze Stef, śmiechu chłopców.

Weszła do swojej sypialni, by ostatni raz sprawdzić, czy czegoś nie zostawiła. Kiedy podeszła do okna, by spuścić żaluzje, nie mogła się oprzeć i spojrzała przez plażę na sąsiedni dom.

Wiedziała, które okna na górze należą do sypialni Dawsona. Przez nie ją obserwował. Jej umysł niepokojąco krócej zatrzymał się na pogwałceniu jej prywatności niż na pocałunku, który połączył ich w tej sypialni w pościeli przesyconej jego zapachem.

Pragnąc odciąć się od tego erotycznego wspomnienia, a zarazem zasłonić widok, spuściła żaluzje.

Była już na dole, gdy przypomniała sobie, że zostawiła laptop na biurku w pokoju, który wykorzystywała jako gabinet. Położyła torebkę i szybko wróciła na piętro.

Słońce zachodziło, rzucając długie cienie, kiedy weszła do pokoju i podeszła do biurka. Zawahała się i zanim zdążyła to sobie wyperswadować, odsunęła krzesło, usiadła i włączyła komputer. Cały czas próbując przekonać samą siebie, by tego nie robiła, weszła do Internetu i wpisała w wyszukiwarkę nazwisko Carla Wingerta.

Po kilku kliknięciach znalazła się na stronie z poszukiwanymi przez FBI przestępcami i patrzyła na twarz człowieka, który od dziesięcioleci wymykał się sprawiedliwości. Szukała w jego złowrogich rysach podobieństwa do mężczyzny, którego pokochała i

poślubiła, a potem zaczęła się bać.

Nie znalazła żadnego. Pomiędzy fotografią na monitorze a Jeremym nie dostrzegła ani cienia podobieństwa. Ale może nie dostrzegała go, bo nie chciała dostrzec. Czy zaślepiła ją desperacja?

Odsunęła od siebie myśl, że Jeremy, ojciec jej dzieci, był synem przestępców. Morderców. To niemożliwe.

Jednak Headly, agent FBI, był o tym przekonany i miał na poparcie swojej tezy badania DNA.

Jeremy nosił w sobie gen przemocy.

Ukryła twarz w dłoniach, wypuściła powietrze i modliła się żarliwie: Boże, proszę, nie.

* * *

Harriet nie posiadała się z podniecenia.

– Rzucił go na pożarcie psom?

– Willard twierdzi, że jego żona nie żyła, gdy ją znalazł. – Dawson siedział w nogach łóżka w pokoju hotelowym i uszczypnął się w nasadę nosa tak mocno, że aż łzy napłynęły mu do oczu. Tylko zadając sobie fizyczny ból, mógł zmniejszyć mękę, jaka wiązała się z prowadzeniem tej rozmowy. – Zabił ją strzał w pierś oddany z bliskiej odległości.

– Ze strzelby Willarda. Powiedziałaś, że były na niej tylko jego odciski palców.

– Tak, ale zeznał pod przysięgą, że jej nie zabił.

– Jaka jest jego wersja?

– Siedząc na miejscu dla świadków, zeznał, że cały dzień pił, szukając w Savannah i okolicach niewiernych kochanków. W końcu się poddał i pojechał do chaty w lesie, gdzie trzyma w klatkach i szkoli do walk pitbulle. Podobno był tak pijany, że nie był w stanie wysiąść z pikapa, bo stracił przytomność.

– Ocknął się wiele godzin później, po północy. Od razu zauważył, że z szoferki zniknęła strzelba. Wysiadł i po omacku dotarł do chaty, gdzie znalazł latarkę. Powiedział, że psy wariowały. To cytat. Podszedł więc do zagrody, poświecił latarką i w jednej z klatek zobaczył Darlene. A raczej to, co z niej zostało. Jego strzelba stała oparta o klatkę.

– Spodziewa się, że przysięgli w to uwierzą?

– Nie wiem, czego się spodziewa. Tak zeznał. Pośrednio przyznał się do kilku przestępstw, bo organizował walki psów.

– Co miał do powiedzenia o Jeremym Wessonie?

– Nie ma pojęcia, co się z nim stało. Dowody, że spotkał go ten sam los co Darlene, nie są przekonujące. Kawałek skóry z włosami w brzuchu jednego psa. Krew w zagrodzie.

– To nie jest przekonujące?

– Takich słów użył lekarz sądowy w swoim zeznaniu. obrońca wyrwał je z kontekstu i uczynił z nich swoją mantrę.

– Dobra. Mów dalej.

– Willard zobaczył szczątki Darlene, spanikował i

uciekł. Policja wyśledziła go po kilku dniach, dopiero po anonimowej wiadomości dotyczącej miejsca jego pobytu. W tym czasie proces trawienny... – Jeremy był już psim gównem.

Dawson zastanawiał się dlaczego, skoro psy pożarły już Jeremy'ego, miałyby się rzucić na ciało Darlene. Ale nie odniósł się do tej nieścistości. Wampirzyca chłęptała najbardziej ponure szczegóły historii.

Mówił dalej.

– Willard przysięga, że nie widział Jeremy'ego. Jego obrońca próbował zasugerować przysięgłym, że to Jeremy wyjął strzelbę z pikapa Willarda, gdy ten leżał nieprzytomny, zabił Darlene, wrzucił jej ciało do klatki, a potem zniknął na bagnach i nikt go więcej nie widział. Możliwe, że to on zadzwonił z wiadomością o Willardzie.

– Kochanek żony zrobił biednego Willarda w jej morderstwo.

– Obrońca nie użył takich słów, ale takie wątpliwości próbował zasiać w umysłach przysięgłych.

– Czy ma choć cień szansy, że go uniewinnią?

– Przysięgli czasem potrafią zaskoczyć.

Dawson już dawno był gotowy zakończyć tę obowiązkową rozmowę. Im mniej kontaktów z Harriet, tym lepiej. Poza tym był wykończony. Prosto z fatalnego spotkania z Headlym i Amelią pojechał do sądu. Po dniach spędzonych na procesie Willarda Stronga musiał mieć coś na wyjaśnienie spędzonego tam czasu i

wydatków albo Harriet urządzi mu piekło, gdy wróci do Waszyngtonu.

Kiedy sąd zawiesił rozprawę, kusiło go, by wybrać się na River Street i poszukać osobnika proweniencji Raya Dale'a, który pomógłby mu uzupełnić zapas tabletek utraconych w toalecie. Oparł się jednak pokusie. Zastępcy szeryfa Tucker i Wills z radością by go znów przymknęli, poza tym nie został całkowicie uwolniony od podejrzenia o popełnienie morderstwa.

Oprócz tego zażywanie tabletek kupionych na ulicy było głupie i mogło okazać się zgubne. Ani Headly, ani Amelia nie musieli mu o tym przypominać.

Wrócił więc do hotelu i mając na wzmocnienie tylko szklaneczkę whisky, wreszcie odpowiedział na kilkanaście wiadomości głosowych, które pozostawiła mu Harriet. Pierwsze sześćdziesiąt sekund rozmowy było piekielną diatrybą na temat braku jego odpowiedzialności. Czy to prawda, że policja przesłuchiwała go w sprawie morderstwa młodej kobiety? Ktoś w redakcji przeczytał o tym w Internecie. Nie uwierzyłyaby w to, gdyby sama nie weszła na stronę. Udało mu się wreszcie jej przerwać i powiedzieć, że odłoży słuchawkę, jeśli się nie zamknie.

– Mów tak do mnie dalej, Harriet, a odejdę. Poważnie.

– Gównu mnie to obchodzi.

– Dobra. Może uda ci się wytłumaczyć swojemu nowemu szefowi, dlaczego twój najlepszy dziennikarz sprzedał sensacyjny artykuł konkurencji.

Połknęła haczyk i uspokoiła się na tyle, by wysłuchać jego skróconej i wygładzonej opowieści o nocy spędzonej w areszcie i jak do niej doszło.

– Przesłuchiowano mnie razem z innymi, których tamtego dnia widziano z ofiarą. – Co nie było zgodne z prawdą, ale też nie było do końca kłamstwem. – Najgorsze w tym wszystkim jest to, że dopiero dziś rano mogłem umyć zęby.

Przedstawił jej potem zarys artykułu, który chciał napisać.

– Muszę przyznać, że myślałam, że tylko się nadymasz. To wspinała historia, tym bardziej że Jeremy Wesson był odznaczonym bohaterem wojennym.

– To główna teza. Bohater wojenny marnie kończy po powrocie do domu.

– Świetnie. Tego się trzymaj. Jaki jest Willard Strong?

– Wielki. Brutalny. Paskudny.

Wychwyciła szczególny ton jego głosu.

– Ale co?

– Nie wiem – odparł w zamyśleniu. – Wydaje się dość tępy. A to była skomplikowana zbrodnia.

– Myślisz, że nie był w stanie jej popełnić?

– Mógł zastrzelić kochanków. Ale potem instynkt podpowiedziałby mu, żeby uciekać i nie zatrzymywać się, dopóki go nie złapią. Zostać na miejscu zbrodni i próbować zniszczyć dowody, zwłaszcza w tak osobliwy sposób... Coś mi tu nie pasuje. Ta historia trochę zgrzyta, jest zbyt dobrze zaplanowana. Myślę... – Na

tym polega twój problem, Dawson. Za dużo myślisz. Za dużo analizujesz. Nie każdy artykuł musi roztrząsać cholerną psychę bohatera od momentu podziału komórki. Napisz tylko dobry artykuł kryminalny. Choć raz nie babraj się w psychologicznym gównie. Niech będzie poruszający, drastyczny, sentymentalny z punktu widzenia bohatera wojennego. Czytelnicy go pożą. Dowcip niezamierzony.

– Ha, ha. Kapuję.

– Załatwisz sobie z nim wywiad?

– Z Willardem? Dopiero po procesie, jeśli w ogóle.

– A co z Amelią Nolan?

Poczuł ukłucie pożądania i bólu.

– Spróbowałem. Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– W przenośni czy dosłownie?

– Nieważne. Nie będzie rozmawiać. Zwłaszcza teraz, gdy zмага się z kolejną tragedią.

– Morderstwo opiekunki. Hmm. Podwójne tragedie to może być nowy punkt widzenia. Spróbuj jeszcze raz. Wykorzystaj swój urok.

– Nie podniecaj się. Na razie jestem wykończony. Wezmę prysznic, zjem hamburgera i obejrzę mecz w telewizji. Jeśli chcesz więcej makabrycznych szczegółów, znajdziesz je w moim artykule jak wszyscy. Rozłączył się, ustawił telefon na tryb wibracyjny, opadł na łóżko i zasłonił oczy ręką. Nie kłamał, że jest wykończony. Musiał się przespać, ale wyrzucił leki przeciwlękowe i nasenne. Whisky straciła otepiającą

moc i zapewniała jedynie czasowy szum, a po nim ciężką głowę i niepokój w żołądku.

Czyli mógł liczyć wyłącznie na własne sposoby, by odnaleźć spokój. Na Boga, znajdzie go czystą siłą woli.

Jednak kiedy zamknął oczy i próbował skoncentrować się jedynie na chmurach płynących nad ośnieżonymi szczytami i strumykach szemrzących w leśnych ostępach, jego umysł uporczywie powracał do kobiety, która wcześniej odeszła z jego życia.

Kobiety, której pragnął jak diabli, ale nie mógł mieć.

Headly zapytał, dlaczego za nią nie poszedł. Czy odpowiedź nie była jasna? Nie chciała, żeby to zrobił.

Miała dość. Był oportunistą, oszustem, chciał ją wykorzystać, robił nawet podchody do jej dzieci, by osiągnąć swój cel. Taką miała opinię o Dawsonie Scotcie.

Jednak nawet gdyby od samego początku był z nią szczery, gdyby odkrył karty, powiedział jej wszystko, zdobył jej zaufanie, a może nawet uczucie, nadal musiałby pozwolić jej odejść. Nie był męczennikiem, ale nie był też totalnie egoistycznym draniem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Amelia Nolan, był następny mężczyzna, który co noc budzi się z krzykiem.

Walczył z tym upokarzającym wspomnieniem, kiedy poczuł, że wibruje telefon. Podniósł go i na widok nazwiska Headly'ego zaklął. Już chciał nie odbierać, ale to tylko opóźniłoby nieuniknione. Wcisnął guzik.

– Zaraz wchodzę pod prysznic. Mogę oddzwonić?

- Nie. To pilne.
- Masz głos, jakbyś się zasapał.
- Bo się zasapałem.
- A co robiłeś?
- Ganiałem za nimi.
- Za kim?
- Za biurem szeryfa, policją w Savannah, wreszcie zaprzątnąłem do roboty Knutza. I dobrze zrobiłem.
- Jeśli skoczy ci ciśnienie, Eva...
- Znaleźli odcisk palca na płaszczu przeciwdeszczowym. – Dawson nie dokończył tego, co chciał powiedzieć. – Pasował tak dobrze, że aż mi stwardniał. Zgadnij, czyj to był odcisk. – Jeremy’ego Wessona.
- Olej prysznic i zaraz przyjeżdżaj.

Rozdział 16

Wbrew woli i zdrowemu rozsądkowi Amelia nie mogła oderwać wzroku od listu gończego za Carlem Wingertem. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku z drobnego oszusta i awanturnika stał się osławionym przestępcą, zuchwale obrabowując bank federalny w Kansas City. Zrobił to w biały dzień w ruchliwe piątkowe popołudnie. Nie miał na twarzy maski ani nie nosił żadnego przebrania, jakby chciał, by go rozpoznano i uznano winnym zbrodni. Zabił prezesa banku, kasjerkę, która opróżniła dla niego szufladę z pieniędzmi, a potem nierozsądnie włączyła alarm, strażnika, który odważnie chciał go zatrzymać, i miejskiego policjanta, który zwykłym zbiegiem okoliczności czekał w kolejce, by wpłacić do banku pensję.

Kamery zrobiły Carlowi wiele zdjęć, bo nawet nie próbował ich unikać. Zdjęcia powiększono, wyostrzono i były jedynymi istniejącymi wizerunkami przestępcy poza zdjęciami ze szkoły, które dokumentowały przemianę ucznia szkoły publicznej od naburmuszonego dzieciaka w osiłka, który w każdej klasie wyglądał na coraz bardziej zagniewanego. Szkołę rzucił po przedostatniej klasie.

Najlepsze ze zdjęć dorosłego Carla wybrano do listu gończego i przyglądając się im, Amelia raz po raz

zadawała sobie w duchu pytanie, czy ten mężczyzna był – jak twierdził Gary Headly – dziadkiem jej synów.

Sama myśl o tym była nie do pojęcia. Ale najbardziej niepokoiło ją przypuszczenie, że Jeremy mógł o tym wiedzieć. Jeśli wiedział, czy trzymał to w tajemnicy, bo wstydził się swojego pochodzenia i chciał uchronić ją i dzieci przed hańbą? A może powód jego tajemniczości był bardziej złowieszczy? Ta ewentualność mroziła krew w żyłach.

Nagle uświadomiła sobie, że w pokoju zrobiło się zupełnie ciemno i rozświetla go tylko ekran laptopa. Nie chciała zostawać aż tak długo. Jednak kiedy zrobiła ruch, by odsunąć krzesło, zatrzymał ją hałas dobiegający z dołu.

Znała wszystkie zakamarki w domu, każdą deskę na schodach, która trzeszczała pod ciężarem wchodzącej na nie osoby, każdy zawias, który zgrzytał, jeśli nie oliwiło się go regularnie, wiedziała, które szuflady nie dadzą się otworzyć, gdy wilgotność jest zbyt duża.

Tylko osoba znająca dom tak dobrze rozpoznałaby skrzypienie rozlegające się, gdy ktoś otwiera kuchenne drzwi.

To właśnie usłyszała. Potem zapadła cisza.

Ta cisza, nawet bardziej niż skrzypienie otwieranych drzwi, sprawiła, że zamarło jej serce. Szybko zamknęła laptop, pograżając pokój i cały dom w zupełnej ciemności.

* * *

- Pamiętaj, zachowuj się normalnie.
 - Rozumiem.
 - Wracasz tylko po rzeczy z domu na plażę. Jeśli on tam gdzieś jest i ją obserwuje, tak właśnie musi pomyśleć.
 - Kapuję.
 - Nie chcemy, żeby...
 - Cholera jasna! – rzucił Dawson. – Powiedziałem, że rozumiem. Headly przekazywał mu instrukcje od czasu, gdy wyjechali z przystani promu. Dawson prowadził wynajęty samochód z niebezpieczną prędkością. Headly siedział skulony na tylnym siedzeniu, by nikt go nie zauważył.
- Za nimi jechały dwa oddziały szeryfa i nieoznakowany samochód z czterema agentami FBI z biura w Savannah, wśród których znajdował się Cecil Knutz. Wyłączyli światła i zachowywali odległość, by wyglądało, że samochód Dawsona jest sam na drodze.
- Dopóki Amelia nie będzie bezpieczna, za nic nie chcemy... – Dać mu znać, że za wzgórzem ukrywa się kawaleria – dokończył Dawson, cytując Headly’ego, który użył tej analogii wcześniej, gdy na promie omawiał plan z szybko zebraną grupą.
 - Jeśli zorientuje się, że jesteśmy na jego tropie, nie będzie miał nic do stracenia i zabije ją, żeby tylko zginąć w ogniu chwały.
 - Jeśli ją skrzywdzi, osobiście zadbam, żeby tak się

stało. Odstrzeleń mu pieprzoną głowę.

– Widzisz? Właśnie o tym mówię. Jesteś dziennikarzem, nie stróżem prawa.

– Pismakiem.

– Co?

– Tak nazwał mnie ten dupek Tucker. – „Pozwalacie, żeby ten nafaszerowany prochami pismak odwał policyjną robotę?”. Dawson chciał rzucić się na zastępcę szeryfa i zademonstrować, jak niebezpieczny potrafi być pismak, gdy się go sprowokuje, ale odpuścił. Osobista satysfakcja, którą dałaby mu bójka z tym facetem, nie była warta cennego czasu.

Minęła już godzina od chwili, gdy zadzwonił do niego Headly i powiedział o odcisku palca. W ciągu tych dręczących sześćdziesięciu minut nikt nie mógł się dodzwonić do Amelii. Nie odbierała ani komórki, ani telefonu stacjonarnego w mieszkaniu w Savannah.

To Dawson wpadł na pomysł, by skontaktować się z George'em Metcalfem, który potwierdził, że dzieci nadal są u niego. Amelia powiedziała jemu i żonie, że spędzi popołudnie w domu na plaży i że praca tam może przeciągnąć się do wieczora. W domu na wyspie nie było telefonu stacjonarnego.

Funkcjonariusz, który pilnował miejsca zbrodni na parkingu baru U Mickeya, wrócił na stały ląd, gdy skończyła się jego zmiana i nikt nie uznał za stosowne, by wysłać tam zmiennika. Nikt nie wziął odpowiedzialności za tę niefortunną decyzję, w której

wyniku na wyspie nie było żadnego funkcjonariusza, który mógłby pojechać do domu Amelii, sprawdzić, czy wszystko w porządku, ostrzec ją przed niebezpieczeństwem i zostać z nią aż do przyjazdu posiłków.

– Tucker to chwalipięta – powiedział Headly z tylnego siedzenia. – Zapomnij o nim. Ale pamiętaj, że on i pozostali są wyszkolonymi stróżami prawa. Ty nie. Znalazłeś się tu tylko dlatego, że możesz przeprowadzić dla nas rozpoznanie, nie wzbudzając podejrzeń Jeremy’ego. Jeśli w ogóle jest w pobliżu. Bo może już być w Kanadzie.

– A myślisz, że jest w Kanadzie?

Headly nie odpowiedział. Gdyby rzeczywiście tak myślał, nie pędziliby, by ostrzec Amelię.

– Dom Berniego wygląda na opuszczony – powiedział Dawson, gdy przemknęli obok niego. – Jezu, ona jest tutaj całkiem sama. Przed domem stoi samochód, ale w środku nie pali się żadne światło. I nie odbierała telefonu.

– Jedź dalej.

– Pieprzę to.

Zahamował i wyskoczył z samochodu praktycznie w jednej chwili. Zostawiając Headly’ego, który klął jak najęty, podbiegł do tylnych drzwi domu Amelii. Nie były zamknięte na klucz. Otworzył je i zaczął nasłuchiwać.

Cisza była złowieszcza. Gdyby wszystko było w

porządku, w domu paliłyby się światła i byłoby słycać jakieś odgłosy.

Obejrzał się i zobaczył, że Headly idzie za nim i przez komórkę cicho opisuje sytuację ludziom w samochodach za nimi.

Dawson, uświadomiwszy sobie, że lada moment misja i tak przestanie być tajna, wpadł do kuchni, zapalił światło i zawołał Amelię po imieniu. Z kuchni wbiegł do jadalni, z której widział pokój dzienny, drzwi wejściowe i werandę. Nic. Poruszając się cicho, podszedł do schodów i potknął się o jej torebkę leżącą na najniższym stopniu.

Podniósł wzrok. Stała na szczycie schodów, nieruchoma i spięta, mocno trzymając się poręczy. Kiedy go rozpoznała, usiadła na górnym stopniu.

Pobiegł na górę po dwa stopnie naraz.

– Nic ci nie jest?

Szepnęła, że nie, ale najwyraźniej tak nie było. Cała się trzęsa i spoglądała z przerażeniem nad jego ramieniem, gdy do domu wpadali uzbrojeni ludzie.

Oczami otwartymi szeroko ze strachu i zdumienia spojrzała na Dawsona. Położył jej dłonie na ramionach.

– Na płaszczu przeciwdeszczowym znaleziono odcisk palca Jeremy’ego.

Pokiwała powoli głową, jakby pogodzona z tym, czemu tak uparcie zaprzeczała. Potem chwyciła go za ramiona.

– Chłopcy?

– Bezpieczni. Wokół domu Metcalfów ustawiono ludzi.

– Wystraszą się.

– Nawet się nie zorientują. Metcalfowie wiedzą, ale Headly kazał funkcjonariuszom, żeby byli niewidoczni. Żadnych oznakowanych samochodów, kogutów, nic takiego.

– To wszystko jest takie... – Wyglądało na to, że nie może znaleźć odpowiedniego słowa. Wyraźnie przygnębiona dokończyła: – Nie chciałam w to wierzyć. W ani jedno słowo. Ale to prawda. – Łzy popłynęły jej z oczu.

Dawson położył jej dłoń na karku i przytulił jej głowę do ramienia. Wsuwając palce w jej włosy, szepnął:

– Gdybym mógł sprawić, żeby było inaczej, na pewno bym to zrobił.

* * *

Pieszne patrole przeczesywały plażę i okolicę.

Tucker i Wills, agenci FBI, Amelia, Headly i Dawson zebrali się w pokoju dziennym. Headly podsumował kryminalną przeszłość Carla i Flory i wyjawiał, co łączyło z nimi Jeremy'ego. Podzielił się też teorią, że Jeremy zabił Stef, bo wziął ją za Amelię.

Wy tłumaczył Tuckerowi, dlaczego nalegali, by zobaczyć Dirka Arnesona.

– Myśleliśmy, że być może Jeremy przyjął inną tożsamość i wykorzystywał dziewczynę, by zbierać informacje o Amelii i synach.

– Zamiast wciskać nam kit, dlaczego nie powiedzieliście od razu?

– Patrząc z perspektywy czasu, myślę, że źle się stało – przyznał pojednawczo Headly.

Tucker wyglądał na udobruchanego.

Cecil Knutz był tak sympatyczny, jak opisał go Headly. Był od niego kilka lat młodszy, lecz czas nie obszedł się z nim tak łaskawie. Gruby i łysiejący zachował jednak sprawność konieczną dla agenta rezydenta. Dawson podziwiał łagodny i pełen szacunku sposób, w jaki przesłuchiwał Amelię. Opowiedziała mu o małżeństwie i rozwodzie, lecz niestety nie miała do dodania nic nowego, co rzuciłoby dodatkowe światło na całą sprawę.

– Dla mnie Jeremy zmarł ponad rok temu. Jeśli nadal żyje, nie mam pojęcia, gdzie się podziewał ani gdzie jest teraz. Choć ostatnio czułam jakąś obecność, jakby ktoś mnie obserwował. Tłumaczyłam to sobie stresem związanym z procesem Willarda Stronga i koniecznością opowiadania publicznie o rzeczach, o których wolałabym zapomnieć.

Powiedziała wszystkim o tajemnicy związanej z piłką plażową i o zdjęciach jej i dzieci, które zniknęły spod wycieraczki.

– Przyniósł je przyjaciel, kiedy nikogo nie było w domu, ale nie znalazłam ich tam po powrocie. – Dawson doceniał, że nie wyjawiała, kto był tym „przyjacielem”.

Opowiedziała im też o łódce.

– Stała na kotwicy przez kilka dni. Poza tym nie zauważyłam niczego niezwykłego – mówiąc to, spojrzała ukradkiem na Dawsona.

Zespół zaczął się zastanawiać, czy do czasu złapania Jeremy’ego nie powinna razem z dziećmi przenieść się do bezpiecznego domu. Headly odrzucił jednak ten pomysł.

– W tej chwili Jeremy sądzi, że teren jest czysty. Jeśli zaczniemy ochraniać Amelię, możemy równie dobrze ogłosić przez głośniki na całym Południu, że go szukamy.

– Zakładając oczywiście, że on żyje – odparł Tucker. – To nie zostało potwierdzone.

– Jakiego jeszcze potwierdzenia pan potrzebuje? – dopytywał się Dawson.

– Czegoś więcej niż odcisk palca zdjęty z mokrego płaszcza. Mógł tam być od lat.

– Mało prawdopodobne – rzucił jeden z agentów FBI. – Na tak gładkiej powierzchni? Zostałby starty albo poważnie uszkodzony.

– Nie został jeszcze obrobiony cyfrowo. – Tucker nie dawał za wygraną. – Nie przyjmę do wiadomości ze stuprocentową pewnością, że Wesson żyje, dopóki... – Nie roztrzaska Amelii głowy jak jej opiekunce? – zapytał Dawson.

– Dlaczego tak bardzo pan chce, żebym to kupił? Żebym nie aresztował pana?

Do rozmowy wtrącił się zastępca Wills.

– Wziąwszy pod uwagę wszystkie niewytłumaczalne rzeczy, które przydarzyły się ostatnio pani Nolan, oraz odcisk palca, który, jak zakładam, trzeba poddać dalszej analizie – powiedział do swojego towarzysza – no i jeszcze fakt, że nie znaleziono ciała Jeremy’ego Wessona, chyba powinniśmy działać dalej tak, jakby on nadal żył. Jeśli będziemy zbyt ostrożni, możemy tylko wyjść na bandę idiotów, która przez chwilę podejrzewała, że pannę DeMarco zabił nieboszczyk. Alternatywa, czyli zignorowanie takiej możliwości, pociąga za sobą znacznie większe ryzyko dla pani Nolan i jej dzieci.

Nawet Tucker zgodził się, że bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Headly zaproponował plan działania.

– Tego domu można bardzo łatwo pilnować. Stoi na cyplu. Na otwartej plaży nie ma zbyt wielu łatwych kryjówek. Jeremy nie może dostać się tutaj drogą wodną, ani promem, ani łodzią, bo na pewno go zauważymy. Nie może też przyjechać samochodem, nie korzystając z promu.

– Po wodzie też nie potrafi chodzić, choć udało mu się powstać z martwych. – Żart Willsa nie tylko złagodził napięcie, lecz również wyraził jego przekonanie, że ich podejrzanym jest Jeremy Wesson, żywy i w dobrym zdrowiu.

Zanim wyszli, Tucker odpalił ostatni pocisk.

– Jeśli będzie mi pan potrzebny, mam pana szukać tutaj?

– zapytał Dawsona.

Pytanie i ukryty podtekst sprawiły, że wszyscy zamilkli. W Dawsonie zawrzało i miał ochotę kopnąć detektywa w gruby tyłek. Headly, wyczuwając jego furię, położył mu dłoń na ramieniu.

– Jeśli będzie pan potrzebował znaleźć Dawsona, może pan zawsze skontaktować się ze mną – powiedział beznamiętnie.

Wyszli wszyscy z wyjątkiem dwóch funkcjonariuszy, którzy mieli pilnować domu. Ludzi z biura szeryfa w Savannah wysłano, by odebrali Huntera i Granta i przywieźli ich na wyspę. Amelia poprosiła, by mogli im towarzyszyć Metcalfowie.

– Będą się bali obcych.

Przyjechali niecałą godzinę później, eskortowani przez dwoje zastępców szeryfa. Jednym z nich była młoda kobieta. Metcalfowie okazali się sympatycznymi, łagodnymi ludźmi, których nieco przytłoczyła sytuacja, w jakiej się znaleźli.

Chłopcy zachowywali się zupełnie inaczej. Po dwudniowym rozstaniu z matką byli podekscytowani spotkaniem i przekrzykiwali się, by zwrócić na siebie jej uwagę. Dawson stał z tyłu i patrzył, jak mocno ich przytula, całuje w policzki, gdy na to pozwalają, i przesuwając po nich rękami, jakby chciała się upewnić, że mają się dobrze i są bezpieczni.

Ich radość z powodu obecności Dawsona była równie wielka. Amelia przedstawiła go Metcalfom tylko z

imienia. Pewnie wzięli go za policjanta w cywilu, któremu przydzielono ochronę rodziny. Nawet jeśli było inaczej, nie pytali, dlaczego został, gdy policjanci i zastępcy szeryfa wyszli. Chłopcy zabrali go zaraz na obchód domu, pokazując mu wszystko – od Playstation po pusty słój, w którym na początku lata wyzionęła ducha złota rybka.

Obchód zakończył się w ich sypialni, gdzie Amelia oświadczyła, że najwyższy czas spać. Nie obyło się bez protestów i kompromis osiągnięto dopiero wtedy, gdy Dawson zgodził się im poczytać przed snem.

Zajął mu to godzinę.

– Nareszcie sami – powiedział, wchodząc do kuchni.

Uśmiechnęła się ponuro.

– Jeśli zapomnimy o ludziach na zewnątrz.

– To zło konieczne.

– Chłopcy wreszcie zasnęli?

– Po dwóch historyjkach.

– Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Pytali o Stef?

– Grant wspomniał o niej przelotnie.

– Dziwi mnie, że się o nią nie dopytują.

– To dzieci. – Wzruszył filozoficznie ramionami. – Dla nich dwa dni to bardzo długo. Są podekscytowani.

– Twoją obecnością tutaj.

– Wypełniłem tylko lukę.

– Całkiem nieźle.

Kiedy włączała czajnik do kontaktu, spojrzała na niego z ukosa, bo zauważyła, jak nieswojo się czuje w przytulnej kuchni. Na blacie stał pojemnik na ciasteczka w kształcie misia. Na drzwiach lodówki wisiały rysunki chłopców przyczepione magnesami z postaciami Disneya. Książki kucharskie na otwartej półce wyglądały na używane, nie stały tam dla dekoracji. Kuchnia w jego mieszkaniu wydawała się sterylna w porównaniu z tą.

Skinęła w stronę stołu.

– Usiądź. Opróżniłam dziś spizarnię, ale znalazłam herbatę i rozpuszczalne kakao w puszcze. Nic więcej nie mam.

– Nie musisz przeproszać. Moja szafka w Alexandrii jest tak pusta jak u starej matczki Hubbard.

– Znasz wierszyki dla dzieci?

– Mama stale je recytowała. Ten zapamiętałem.

– Twoi rodzice mieszkają w Wirginii?

Opowiedział jej o wypadku.

– Rodzice zawsze powtarzają ci, żebyś uważał, gdy siadasz za kółkiem. Moi okropnie się bali, żeby nic mi się nie stało. Co zakrawa na ironię, bo to oni zginęli. Wracali do domu z kina w powszedni dzień ulicą, którą jeździli milion razy. Kierowca samochodu jadącego z przeciwka nagle skręcił, by ominąć wiewiórkę przebiegającą przez ulicę. Stracił panowanie nad samochodem i zderzyli się czołowo.

– Bardzo mi przykro.

– Kierowcy tego drugiego samochodu nic się nie stało. Ale był oczywiście zdruzgotany. Headly’owie przeżyli śmierć moich rodziców równie mocno jak ja. Headly przyjaźnił się z tatą od podstawówki.

– Więc to nie była tylko przenośnia. Naprawdę jest twoim ojcem chrzestnym?

– Tak. Trzymał mnie do chrztu, który, jak często powtarza, nie przyniósł spodziewanych efektów.

Zaśmiała się cicho.

– Jesteście sobie bardzo bliscy.

– Strasznie jest upierdliwy.

– Mój tato też potrafił zaleźć za skórę, ale jego przestrogi zwykle okazywały się bardzo mądre.

Dostrzegł nadciągający smutek.

– Hej – rzucił szybko i sięgnął do kurtki, którą wcześniej powiesił na krześle. Wyjął z kieszeni batonik i z dumą zaprezentował go na wyciągniętej dłoni. – Zabrałem go rano z minibarku w hotelu. I aż do teraz o nim zapomniałem. Chcesz połowę?

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

– A kiedy ostatnio coś jadłaś? – Kiedy musiała się zastanowić, powiedział: – Tak myślałem. Przyda ci się trochę kalorii. Podzielimy się.

Czajnik zaczął gwizdać. Dawson zdecydował się na kakao. Postawiła przed nim kubek.

– Przepraszam, że nie mam nic mocniejszego. Nawet wina.

– Nieważne. Zaczarowałaś to dla mnie.

– Picie?

Przekrzywił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Powiedziałaś, że tabletki i alkohol nie rozwiążą mojego problemu. Potem przestały działać.

– Chyba nic takiego nie powiedziałam. Sam się opamiętałeś.

– Może. A może sprawiła to ta noc spędzona w więzieniu. Ale nie oczekuj, że wyślę Tuckerowi kwiaty z podziękowaniem.

– Czemu między wami tak iskrzy?

– Znienawidził mnie od pierwszego wejrzenia. Nie mam pojęcia dlaczego.

– Jesteś od niego o półtorej głowy wyższy.

– Och. A więc o to chodzi? – Już poważnie dodał: – Chciałem go kopnąć za to, że wprowadził cię w zakłopotanie.

– Nieważne. Na pewno już wszyscy w biurze szeryfa wiedzą, że byliśmy razem w twoim domu o świcie, kiedy poinformowali mnie o śmierci Stef.

Wróciła po swoją herbatę, a potem usiadła naprzeciwko niego. Dawson rozpakował batonik, przełamał go i podał jej połowę.

Skubała czekoladę, przyglądając mu się w zamyśleniu.

– Dawson, co ty tutaj robisz?

– Piję kakao.

Spiorunowała go wzrokiem.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, podwinął rękawy koszuli.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – zapytał wreszcie cicho.

Kilka razy zanurzyła torebkę z herbatą we wrzątku, lecz jej nie wyjęła.

– Znamy się niecały tydzień. Jestem w kryzysowej sytuacji. Nie mam pojęcia, dlaczego się tu kręcisz ani...

– Spojrzała na niego cierpko. – Ani dlaczego jest mi z tym dobrze.

– Mnie też to gryzie. – Widział, że taka odpowiedź ją zaskoczyła. – Uwierz mi, wcale tego nie planowałem.

– Tego...

– Ciebie, Huntera, Granta, historyjek na dobranoc. – Spojrzał w stronę uśmiechniętego pyszczka misia na pojemniku. – Trudno to porównać ze strefą działań wojennych, ale takiemu facetowi jak ja równie trudno się w tym odnaleźć. – To dlaczego tutaj jesteś?

Bo teraz było już za późno, by się wycofać, nie czując przy tym, że ich porzuca. Powinien był trzymać ich na dystans. A nie zrobił tego. Zbyt mocno i głęboko się zaangażował i gdyby teraz się wycofał, wyszedłby na drania. Poza tym nie chciał ich zostawiać. Nie mógł jej tego wytłumaczyć, bo sam nie potrafił znaleźć wyjaśnienia. Z wyjątkiem tego, że jej pragnął.

I tyle. Ale romans mocno skomplikowałyby im życie. Jej wywróciło się już do góry nogami, a jego znalazło się w rozsypce. Fantazje o kochaniu się z Amelią nie były ani mądre, ani honorowe.

Ale fantazjował. Nieustannie.

Odchrząknął.

– Potrzebujesz teraz przyjaciela. To proste. – Kłamał, bo wcale proste nie było.

Przyglądała mu się uważnie przez kilka sekund, a potem spuściła wzrok.

– Ja potrzebuję przyjaciela, a ty masz do napisania artykuł.

– Nie dlatego tu jestem.

– Nie?

– Nie, do cholery. – Kiedy podniosła głowę, dostrzegł nadal czającą się w jej oczach nieufność. – Amelio, mój obiektywizm wziął w łeb w chwili, gdy cię poznałem. Wiesz o tym.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę. Amelia wyjęła torebkę herbaty z kubka i wypła łyk. A potem patrzyła, jak Dawson zjada swoją połowę batonika i popija go kakao.

– To spora dawka czekolady. Będziesz mógł zasnąć?

– Przy odrobinie szczęścia nie. Wiesz, co się dzieje, gdy zasypiam.

Przypomnienie koszmaru przywołało wspomnienia tego, co nastąpiło po nim: pocałunku. Zawisł między nimi w powietrzu tak prawdziwy, jak para unosząca się z kubków. Atmosfera w kuchni stała się bardziej napięta, lecz nie odrywali od siebie wzroku.

– Nie podziękowałem ci jak należy za to, że byłaś przy mnie, gdy obudziłem się z tego koszmaru.

Machnęła ręką tak lekko, że każdy, kto nie pozeraby jej

wzrokiem, nawet by tego nie zauważył.

Chciał jej powiedzieć, ile razy od tamtej pory myślał o tym pocałunku i jak bardzo chciał go powtórzyć, jak bardzo chciał jej dotknąć, teraz. Przytulić ją, gładzić jej miękką skórę, czuć jej oddech na twarzy, patrzeć, jak wije się pod nim naga i ciepła, znaleźć się w niej.

Gdyby wiedziała, jakie lubieżne ma myśli i z jakim trudem się powstrzymuje, by nie wprowadzić ich w czyn, na pewno nie siedziałaby z nim tak spokojnie i nie piła herbaty. Zwątpiłaby, że znalazł się tu wyłącznie jako przyjaciel. Ale on nie mógł przestać o tym myśleć i pragnąć, by było inaczej. Czuł, że powinna o tym wiedzieć.

– Gdybym mógł być z tobą po każdym koszmarze, chciałbym ich mieć dziesięć co noc.

Nadal patrzyli sobie w oczy, kiedy zadzwoniła komórka Dawsona i chyba dobrze się stało, bo jego postanowienie, by już nigdy jej nie dotknąć, przeszło do historii.

Odebrał na głośniku.

– Wchodzę do środka – powiedział Headly. – Nie strzelaj.

Dawson rozłączył się bez odpowiedzi.

– To mi przypomina – powiedział – że może powinnaś zacząć stale nosić przy sobie gaz pieprzowy. I, na miłość boską, telefon.

– Fatalnie, że go nie miałam. Nie słyszałam twoich telefonów. Zostawiłam komórkę razem z gazem w

torebce na dole. Ale gdybym miała przy sobie gaz, mógłbyś nim dostać prosto w twarz. Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że to ty?

– Na wypadek gdyby Jeremy był z tobą. Headly nie chciał zdradzać naszej obecności.

Westchnęła.

– Prawie żałuję, że go nie było.

– Nie – odparł z emfazą. – Nie żałujesz.

– Przynajmniej byłoby po wszystkim.

– Może. Ale ty byś już pewnie nie żyła.

Dziennik Flory Stimel – 16 kwietnia 1984

Wczoraj zabiliśmy trzy osoby. Wieczorem świętowaliśmy tak hucznie, że dziś wszyscy z wyjątkiem mnie są nieprzytomni. To był dla nas wielki dzień, nie tylko dlatego, że napad się udał (ponad 60 000 dolarów), ale także dlatego, że zaatakowaliśmy w dzień rozliczania podatku dochodowego. Co było symboliczne. Tak Carl zagrał na nosie rządowi federalnemu.

Nie mam wyrzutów sumienia w sprawie dwóch strażników, którzy pilnowali opancerzonej ciężarówki. Byli nieuważni i – kiedy się nad tym zastanowić – zawiedli ludzi, dla których pracowali. Jak powiedział Carl, gdyby wykonywali swoją robotę jak należy, żyliby nadal, pieniądze wciąż byłyby na miejscu i to my bylibyśmy martwi. Żadne z nas nie zostało ranne, tylko ja złamałam paznokieć, gdy wpychałam zakładniczkę na tył furgonetki.

Nie znam jeszcze jej nazwiska. Ludzie w wiadomościach powiedzieli, że nie podadzą go, dopóki nie zawiadomią najbliższych krewnych.

Była Latynoską. Miała lekko siwiejące włosy. W młodości mogła być bardzo ładna. Nosiła złote kolczyki w kształcie małych krzyżyków. Była śmiertelnie przerażona, gdy wywlekliśmy ją stamtąd, zaczęła płakać i mamrotać coś po hiszpańsku. Nie znam tego języka, ale chyba błagała o darowanie życia. Carl chciał uciec jak

najszybciej i wrzeszczał do Mela, by jechał prędeej. Carl był podenerwowany, bo wzięcie zakładnika nie było częścią planu, a on lubi się go trzymać. Jednak kierowca opancerzonej ciężarówki musiał uruchomić cichy alarm, zanim Carl go zastrzelił, bo radiowóz pojawił się dosłownie znikąd i wszystkich nas zaskoczył.

Meksykanka znalazła się tam przypadkowo – tak powiedzieli w wiadomościach. Carl chwycił ją, popchnął w moją stronę i kazał wsadzić do furgonetki, a sam mierzył do gliniarza. Ten, widząc, że mamy zakładniczkę, nie odpowiedział ogniem. Ale Carl i tak do niego strzelił. Jest teraz w szpitalu w stanie krytycznym. W telewizji pokazali wszystkich policjantów, którzy przyszli do szpitala, by okazać wsparcie. Carl wybuchnął śmiechem i żałował, że nie możemy zaatakować szpitala, wybić ich wszystkich od razu i zaoszczędzić sobie kłopotów później. Ale wracam do Meksykanki. Nie zrobiła tego, co kazał Carl. Stale płakała, gadała, aż wpadła w histerię i zaczęła strasznie jęczeć. Nigdy nie słyszałam czegoś tak głośnego jak wystrzał w furgonetce. Kiedy Carl ją zastrzelił, zapadła straszliwa cisza, tylko mnie dźwięczało w uszach. Carl i Mel chyba czuli to samo, bo nikt się przez długi czas nie odzywał.

Zostawiliśmy jej ciało w furgonetce, gdy zmienialiśmy samochody. Dotknęłam jej i teraz mogą zebrać z jej ubrania dowody, które nas pogrążą. Od czasu, gdy zaczynaliśmy ponad dziesięć lat temu, federalni bardzo się wycwanili w tych sprawach.

Czasami żałuję, że nie możemy z tym skończyć, odebrać Jeremy'ego, zaszyć się w jakimś spokojnym miejscu i żyć jak normalna rodzina. Jeremy jest teraz w trzeciej klasie. Ma same szóstkę i gra w drużynie Małej Ligi. Chyba nigdy nie pójdę na jego mecz, ale w zeszłym tygodniu rozmawiałam z nim przez telefon przez całe dziesięć minut.

Carl mówi, że może spotkamy się w przyszłym miesiącu. Mam taką nadzieję, ale po dzisiejszym dniu Carl może nie chcieć ryzykować. Na razie nikt nie dotarł do Randy'ego i Patricii. Patrząc na nich, można by pomyśleć, że są rodzicami Beavera Cleavera. Ale Carl mówi, że gdy przestaje się zachowywać czujność, to koniec. A jeśli nas złapią, już nigdy nie zobaczymy Jeremy'ego. Zamkną nas na bardzo długo, a może w ogóle postawią na nas krzyżyk i szybko nas stracą.

Znów odbiegłam od tematu. (Stale myślę o Jeremym!). Zostawiliśmy ciało tej Meksykanki w porzuconej furgonetce. Kiedy dotarliśmy do kryjówki, uspokoiliśmy się i zaczęliśmy spokojniej oddychać. Carl uznał dzień za zwycięski, zwłaszcza gdy policzyliśmy pieniądze.

I wtedy zaczęła się impreza. Wszyscy się zaprawili. Paliłam i piłam więcej niż zwykle, bo nie dawało mi spokoju, że Carl zastrzelił tę kobietę tylko dlatego, że hałasowała. Nic do niej nie mieliśmy. Nie pilnowała tej ciężarówki. Znalazła się tylko w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Wyglądała na czterdzieści kilka lat i było prawie pewne, że ma męża i dzieci, może wnuki.

Nie mogłam się powstrzymać, było mi ich żal. Oni na pewno nie imprezowali wczoraj wieczorem.

To pierwsza robota, w której uczestniczył Mel. Polecono nam go jako kierowcę o stalowych nerwach. Okazał się godny swojej reputacji i dowiózł nas tutaj, więc Carl chyba poczuł, że zasługuje na nagrodę. Czyli na mnie.

Nie znoszę, gdy pozwala innemu mężczyźnie robić ze mną wiadomo co. Bo potem, gdy wytrzeźwieje, jest na mnie wściekły, jakby to był mój pomysł. A mnie się to nigdy nie podoba. Czuję się brudna. Jakbym była śmieciem. I zaczynam myśleć, że nie jestem dla niego nic warta, że może mnie zostawić, jeśli kiedyś wpadniemy w zasadzkę.

Ale tak naprawdę nie sądzę, że jest do tego zdolny. Nie zostawił mnie w Golden Branch, kiedy myślałam, że na pewno to zrobi.

Ale zabiłby mnie na pewno, gdyby mnie przyłapał z tym dziennikiem. Nie chcę teraz myśleć, jak by się wściekł. Mógłby mnie oddać komuś takiemu jak Mel i nigdy nie odebrać.

Rozdział 17

Jeremy Wesson skubał gęstą brodę, słuchając o dziesiątej wieczornych wiadomości w lokalnym radiu, gdzie pod-sumowywano zeznania Willarda Stronga złożone w sądzie wcześniej tego dnia. Film urwał się Willardowi na parę godzin, ale poza tym jego wspomnienia i podejrzenia były zaskakująco spójne z tym, co wydarzyło się tamtego dnia, gdy Jeremy zabił jego żonę z dubeltówki, podczas gdy on spał w kabinie pikapa.

Trzeba było poczekać, czy przysięgli kupią jego wyjaśnienia, ale dla oskarżonego nie wyglądało to zbyt różowo. Jeremy nie miał nic do Willarda, którego wybrano do odegrania ważnej roli. Spisał się na medal. Wyglądał jak należy. I zachowywał się jak należy. I nawet gdyby Jeremy nie sterował wydarzeniami, to Willard miał tak gwałtowną naturę, że w końcu zabiłby jego i Darlene.

To jednak nigdy nie wchodziło w grę. Jeremy panował nad wszystkim od początku do końca. Skazanie Willarda przypieczętuje sprawę. Wszyscy uznają zgodnie, że Jeremy Wesson zginął razem z biedną Darlene.

Misja, której celem był upadek Jeremy'ego Wessona jako świadectwo niegodziwości Ameryki, została drobiazgowo zaplanowana i zrealizowana.

Zaprezentował się światu jako ktoś, kto pozornie ma wszystko: piękną żonę, szanowanego teścia, dwóch idealnych synów, jasną przyszłość. Ten amerykański sen obrócił się w ruinę, kiedy wrócił z wojny – załamany, autodestrukcyjny, zmierzał prosto do tragicznego końca. Misja trwała wiele lat, a niektóre wcielenia, jakie za sobą pociągała, były łatwiejsze do przyjęcia i utrzymania od innych.

Był dobrym marine. W naturalny sposób wykorzystywał snajperskie umiejętności i uczył innych. Czuł braterską więź z innymi żołnierzami, zwłaszcza podczas wyjazdów na Bliski Wschód. Nawiązał nawet kilka przyjaźni, które potem z przykrością musiał zerwać. Oczywiście nie kupił motta korpusu: „Za Boga i Ojczyznę”. Musiał udawać, ale robił to bardzo przekonująco.

Staranie się o względy Amelii Nolan przedstawiało o wiele większe wyzwanie. Nie udawał, że brakuje mu doświadczenia w tych sprawach. Czuł się o wiele swobodniej w wojskowych barakach niż w sali balowej. Randy i Patricia wpoili mu podstawowe zasady dobrego wychowania i uczestniczył w wystarczającej liczbie imprez dla oficerów, by wiedzieć, jak się zachować przy oficjalnych okazjach.

Nolanowie należeli jednak do śmietanki towarzyskiej, która przerażała go bardziej niż wróg. Zasady, jakimi kierowali się ludzie z wyższych sfer Południa, nie zostały spisane w żadnej książce, a jednak wszyscy z

kręgu Nolanów znali je i rozumieli. Czasami wracał myślami do wyboru kandydatki, do której miał się zalecać, by ją w końcu poślubić. I dochodził do wniosku, że poprzeczkę można było troszkę obniżyć.

Jednak ku jego rozbawieniu okazało się, że jego nieporadność tylko przybliżyła go do Amelii. Bardzo się różnił od adoratorów, do których przywykła, i na tym polegał jego urok. Potknięcia w etykiecie bardziej ją urzekały, niż odrzucały. Kiedy to sobie uświadomił, wszedł w rolę na całego i zaczął przypominać szczeniaka, który zabiega o uznanie, a jego wysiłki są pełne żaru, choć nieporadne.

Ta przykrywka miała także swoje złe strony, bo bezwarunkowa akceptacja Amelii sprawiła, że się w niej zakochał. Trochę. Bardziej niż planował. Nie spodziewał się, że poczuje coś więcej niż tylko pogardę do niej i wszystkiego, co reprezentowała – bogatą, pazerną, chciwą, bezduszną arystokrację Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Często żałował, że ona tak bardzo go kocha. Gdyby go krytykowała, zachowywała się protekcjonalnie, nie mogła znieść stanu, w którym wrócił z wojny, a nie podchodziła do niego z ogromną troską, misja byłaby łatwiejsza. Jego celem było złamać ją, a nie jej serce.

Chciał także gorąco pogardzać teściem i jego idiotycznym patriotyzmem. Szydził z jego polityki i rządu, który reprezentował, ale przekonał się, że ciężko mu znaleźć w sobie antypatię do samego człowieka.

Nolan był prawym, wielkodusznym dżentelmenem.

Najtrudniejsze było jednak przejście od roli kochającego tatusia do gwałtownego, pijanego gbura, który budził strach w synach. Nie wybiegali mu już na powitanie z wyciągniętymi rączkami i uśmiechami od ucha do ucha, lecz kulili się, gdy tylko wchodził do pokoju i wzdrygali na dźwięk jego podniesionego głosu. Będzie im musiał wiele wynagrodzić.

I niebawem to zrobi.

Po tych wszystkich latach już tylko kilka dni dzieliło go od osiągnięcia zamierzonego celu. Willard Strong zostanie skazany za zamordowanie Darlene i, co za tym idzie, Jeremy'ego Wessona. Potem bezkarnie będzie mógł toczyć własną wojnę. Dokona spustoszeń we wszystkich pięćdziesięciu stanach i nikt nie będzie szukał nieboszczyka.

Pojawił się jednak jeden drobny szkopuł, który trzeba było rozwiązać.

Wstrząsnęła nim informacja, że martwa kobieta, którą znaleziono za barem U Mickeya, nie była Amelią. Jezu, nadal nie mógł uwierzyć, że się pomylił.

Tamtego wieczoru ocean był tak wzburzony, że zamiast popłynąć do Savannah, zacumował łódź na wyspie. Rzadko tam bywał, więc nie martwił się, że ktoś go rozpozna.

Nawet gdyby na drodze stanął mu ktoś, kto znał Jeremy'ego Wessona, było mało prawdopodobne, by rozpoznał go w człowieku z gęstą brodą zakrywającą

jedną trzecią twarzy i w czapeczce, którą zakrywał dużą łąsą bliznę na głowie. Sam wyciął skórę i wrzucił do zagrody z psami. W czasie piętnastu miesięcy, kiedy się ukrywał, przytył też piętnaście kilogramów.

Kiedy więc w czasie ulewy zacumował łódź przy moło na wyspie, nie bał się, że ktoś go rozpozna. Stał w sterówce łodzi, popijając kawę, i wpatrywał się w zalewaną deszczem wioskę, gdy ją zauważył.

Deszcz przypominał kurtynę i dawno już zapadł zmrok. Mogłaby przejść niezauważona, gdyby nie jej okrycie. Nawet w słabym świetle padającym z okien sklepu trudno było nie dostrzec tego paskudnego płaszcza, który Amelia kupiła w Charlestonie.

Przez czterysta osiemdziesiąt parę dni, które minęły od chwili, gdy zostawił te cholerne psy walczące o szczątki Darlene, odliczał czas do momentu, gdy będzie mógł pozbyć się Amelii i odzyskać synów. Szaleństwem byłoby próbować czegoś tak brawurowego jak porwanie, gdy Amelia pozostawała kluczowym elementem procesu Willarda i często była tematem doniesień prasowych. Poza tym wiedział, że jej zeznania pomogą skazać Willarda, i nie chciał tego zepsuć.

Jednak w czasie tych nudnych dni i samotnych nocy rozważał kilka scenariuszy, zastanawiając się, jak się jej pozbędzie, kiedy nadejdzie właściwa pora. Szukał rozwiązania innego niż śmierć, ponieważ... No, po prostu ponieważ.

Istniało jednak coś takiego, jak zbyt drobiazgowo

planowanie. Czasami w trakcie opracowywania strategii można było przegapić dogodną okazję. Kiedy jabłko wpada ci prosto w ręce, trzeba przyjąć prezent od losu, prawda?

Odzyskanie synów byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby ich matka zniknęła na dobre. Później można było roztrząsać, że to niesprawiedliwe. Ale w tej akurat chwili musiał działać.

Odstawił kawę, wyjął młotek ze skrzynki z narzędziami i wsunął do kieszeni kurtki przeciwdeszczowej. Mężczyzna biegnący przez deszcz nie wzbudzi niczyich podejrzeń. Ale to okazało się nieistotne, bo na parking za barem przemknął niezauważony.

Skulił się za kontenerem na śmieci i czekał.

Ale – cholera jasna – kiedy wyszła ze sklepu, towarzyszył jej facet; ten, który bawił się na plaży z jego dziećmi, wysoki, szczupły nieznajomy, z którym Amelia wczoraj wieczorem popijała wino na werandzie.

Z opuszczonymi głowami pobiegli do jej samochodu. Słyszał, jak się śmieją, przeskakując kałuże. Facet otworzył tylne drzwi samochodu i włożył zakupy do środka. Ona otworzyła drzwi od strony pasażera i wrzuciła torebkę na siedzenie. Pożegnali się szybko i on pobiegł z powrotem do sklepu.

Kiedy obchodziła samochód od tyłu, upuściła kluczyki. Schyliła się, by je podnieść. Wykorzystał tę chwilę. Nie myślał o jej twarzy, oczach, ciele, które kochał. Nie myślał o jej łagodnym usposobieniu, melodyjnym

śmiechu czy uroczo zmarszczonych brwiach, gdy się nad czymś zastanawiała. Nie myślał o niej jak o człowieku. Była celem jak dziesiątki innych, które likwidował w Iraku i Afganistanie z odległości kilkudziesięciu metrów. Musiała zniknąć. Tylko to się liczyło.

Usłyszał stuknięcie i poczuł jak ugina się jej czaszka, gdy walnął w nią młotkiem. Kaptur płaszczka nieznacznie złagodził cios.

Nie wiedząc, co ją uderzyło, upadła twarzą w błoto. Chwyił ją za kostkę i zaciągnął za kontener. Poprawił jej kaptur na głowie. A potem wrócił biegiem na łódź. Wszystko odbyło się niezwykle szybko i sprawnie. Kawa nawet nie zdążyła wystygnąć.

Facet, który o mało co nie udaremnił akcji, nazywał się Dawson Scott. Był znanym dziennikarzem. Jeremy dowiedział się o nim wszystkiego dziś rano, jedząc bułkę z parówką w knajpie dla kierowców ciężarówek przy autostradzie numer 95. Siedział przy barze, by widzieć ekran telewizora wiszącego na ścianie.

Rzecznik biura szeryfa robił uniki, lecz naciskany przez reporterów przyznał, że Dawson Scott spędził noc w areszcie i nadal jest brany pod uwagę w sprawie morderstwa dziewczyny. Jeremy z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

Śledczy przesłuchiwali także innego faceta. Jeremy nie pamiętał jego nazwiska, ale to było nieistotne. Najważniejsze było to, że osobą, której szukali, nie był

zmarły Jeremy Wesson.

Byłby bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyby nie jeden szkopuł: musiał wymyślić inny sposób, by pozbyć się Amelii.

Nie mógł się doczekać dnia, kiedy opuści tę chatę z pokrytymi pleśnią ścianami, zapadniętym łóżkiem, tłukącym się generatorem i kuchenką, która śmierdziała propanem, nawet gdy jej nie używał. Każdy robił w Południowej Karolinie znał do niej drogę. Nie potrafił zidentyfikować większości insektów, które musiał zmiatać z podłogi za każdym razem, gdy tu wracał.

Jedyną jej dobrą stroną było to, że nikt o niej nie wiedział.

I dlatego gdy tylko wyłączył radio i usłyszał cichy dźwięk wskazujący, że ktoś jest na werandzie, zareagował instynktownie. Szybkim ruchem pociągnął za brudny sznurek i zgasił jedyną wiszącą u sufitu żarówkę. Poruszając się bezszelestnie po drewnianej podłodze, wyjął pistolet zza paska i przywarł do ściany za drzwiami.

Z przyzwyczajenia zawsze trzymał nabój w komorze. Pistolet był gotowy do strzału. Jeremy podniósł go na wysokość brody, wstrzymał oddech i czekał.

Usłyszał, jak gałka u drzwi przekręca się o parę milimetrów. Potem nic. Ale nawet bez tego ledwie słyszalnego metalicznego odgłosu wiedziałby, że ktoś stoi po drugiej stronie drzwi. Wyczuwał obecność sygnalizującą niebezpieczeństwo i, do diabła, nie

zamierzał czekać, aż jakiś durny zastępca szeryfa go zaaresztuje. Albo spróbuje zaaresztować.

Chwycił gałkę, otworzył gwałtownie drzwi i wyciągnął rękę z pistoletem. Lufa znalazła się o trzy centymetry od czoła mężczyzny.

Jeremy wypuścił ze świstem powietrze i opuścił rękę.

– Cholera, tato, o mało co cię nie zastrzeliłem.

* * *

Zaniepokojony Headly wpadł do kuchni przez drzwi do pomieszczenia gospodarczego. Omiótł wzrokiem wewnątrz i zauważył leżący na stole paperek po batoniku.

– Został jeszcze jakiś?

– Ani okruszek – powiedział Dawson.

Amelia zaproponowała, że zrobi mu kubek kakao.

– Świetnie, dzięki.

Odsunął krzesło i usiadł.

– Jak się masz?

Pytanie było skierowane do Dawsona, który wzruszył ramionami.

– Dobrze. Dlaczego stale o to pytasz?

Headly otworzył usta, by odpowiedzieć, lecz zmienił zdanie. Odwrócił się do Amelii i zapytał o Huntera i Granta.

– Kiedy tu dotarli, byli jak nakręceni. Zasnęli dopiero po dwóch historyjkach.

– Na pewno bardzo się ucieszyli, gdy ich pani utuliła.

– To Dawson czytał im przed snem.

Headly przeniósł wzrok na Dawsona i nie odwracał go, dopóki Dawson nie powiedział z wyrzutem:

– Wpadłeś tu, jakby się paliło. Co jest?

– Ta łódź, którą pani zauważyła? – Headly zwrócił się do Amelii, skinieniem głowy dziękując za kakao. – Rutynowe patrole straży przybrzeżnej zwróciły na nią uwagę, bo stała na kotwicy przez kilka dni. Stwierdzili jednak, że tylko jakiś facet łowi ryby. Nic podejrzanego. Żadnego kontaktu z innymi jednostkami.

– Zanotowali jej nazwę? – zapytał Dawson.

– „CandyCane”. – Headly zawiesił głos, jakby czekał na głośne „Aha!” jednego z nich. – Nic? – zapytał, patrząc na Amelię.

– O ile wiem, Jeremy nigdy nie pływał i bardzo rzadko łowił ryby.

– Gdzie jest zarejestrowana? – zapytał Dawson.

– W Rhode Island. Ale na nazwisko właściciela, który nie istnieje.

Amelia wymieniła spojrzenia z Dawsonem, a kiedy znów odwróciła się do Headly’ego, mówił dalej.

– Nie wiemy, czy Jeremy i „CandyCane” mają ze sobą coś wspólnego, i nie dowiemy się, dopóki jej nie znajdziemy. Ale wszystko pasuje. Przez wiele dni stała zakotwiczona na wprost pani domu, wydarzyło się kilka nieprzyjemnych rzeczy, a pani czuła, że ktoś ją obserwuje. I... – Urwał i wypił łyk kakao. – Zaczumowała przy moło na wyspie w niedzielę

wieczorem.

– Czyli w niedużej odległości od miejsca, w którym zamordowano Stef – powiedział Dawson.

– Facet, który obsługuje pompy z paliwem, wybiegł, żeby mu powiedzieć, że ma pecha, jeśli skończyło mu się paliwo. Nie było zasilania, więc pompy nie działały.

– Musiałem być ich ostatnim klientem – zauważył Dawson.

– Byłeś. Potwierdził to Tuckerowi. W każdym razie mężczyzna na łodzi – jedyna osoba na pokładzie, o ile facet od pomp dobrze widział – powiedział, że chce tylko przeczekać burzę.

– Czy paliwowy zauważył, o której łódź wypłynęła?

– Nie. Zamknął interes i wrócił do swojego jednopokojowego mieszkania za sklepem z przynętami. Powiedział, że zwinął się na łóżku z książką i latarką, chwilę poczytał, a potem zasnął. Następnego ranka „CandyCane” już nie było. To wszystko, co wie. Ale wątpię, by Jeremy po zabójstwie dziewczyny długo się tu kręcił.

Za każdym razem, gdy Amelia słyszała te słowa, działały jej na nerwy. Funkcjonowała, bo musiała, wypowiadała poprawnie swoje kwestie, ale kiedy tylko mówiono o Jeremym jako o zabójcy Stef, okrutnie zderzała się z rzeczywistością. Nadal nie mogła tego przyjąć do wiadomości.

To była tak okrutna i perfidna zbrodnia, że próbowała sobie wyobrazić, jak popełnia ją czule uśmiechający się

mężczyzna, z którym wymieniła przysięgę małżeńską, który z rozbijającą nieporadnością po raz pierwszy trzymał Huntera, huśtał Granta w ramionach, aż malec pisał z radości.

W jej umyśle obrazy Jeremy'ego męża i ojca oraz Jeremy'ego zabójcy były nie do pogodzenia. Trudno sobie było wyobrazić taki poziom deprawacji nawet u człowieka, od którego uciekła w noc, kiedy ją uderzył.

Ile twarzy miał Jeremy? Która była prawdziwa? Czy kiedykolwiek się dowie? I czy w ogóle chce się dowiedzieć?

Wróciła do terażniejszości i Dawsona, który pytał Headly'ego, dlaczego Tucker nie zadał sobie wcześniej trudu, by zapytać o łodzi cumujące w niedzielę na wyspie.

– Przepytano ludzi mieszkających i pracujących wokół portu. Facet od pomp wspomniał o „CandyCane”, lecz Tucker nie poszedł tym tropem, bo nie sądził, że jest ważny. Ty i Arneson byliście lepszymi podejrzanymi.

– Jak wyglądał ten człowiek na łodzi? – zapytała Amelia.

– Krępy, z gęstą brodą.

– Krępy jakoś nie pasuje do Jeremy'ego.

– Równie łatwo przybrać na wadze, jak zapuścić brodę – odparł Dawson. – Trochę dłużej trwa, ale on miał dość czasu.

Headly dopił kakao i odsunął kubek, by oprzeć się na stole.

– Amelio, musi mi pani powiedzieć absolutnie wszystko, co o nim pamięta.

– Powiedziałam.

– Za mało. Musi się pani postarać. Przyjaciele, wrogowie, co lubił, a czego nie lubił, czego się bał, jakie miał fobie, miejsca i rzeczy, wszystko, o czym kiedykolwiek wspominał, każde nazwisko, jakie mu się wymknęło. Paragon, który znalazła pani na komodzie. Zapałki. Przyklejona karteczka. Bilety do kina. Plan podróży.

– Mówi pan o wielu latach – wykrzyknęła.

– Wiem. Ale okazał się bardzo przedsiębiorczy. Z powodzeniem przez ponad rok udawał martwego. Mógł przez cały ten czas chodzić za panią jak cień, a pani nawet o tym nie wiedziała. Chce odzyskać dzieci i... – Tego pan nie wie.

– To dlaczego stąd nie zniknął? Dlaczego zabił dziewczynę, której nie znał, tylko dlatego, że pomylił ją z panią?

Spojrzała na Dawsona.

– Wiesz, co myślę – powiedział.

– Tak. On też o tym mówił.

– On chce zabrać dzieci, Amelio – powiedział Headly łagodnie. – A pani jest przeszkodą, którą musi wyeliminować.

Objęła się rękami.

– Przeraza mnie pan.

– Bo powinnaś się bać – powiedział Dawson. – Musisz

się bać. Ten facet się nie opieprza, a jeśli kiedykolwiek w to zwątpisz, przypomnij sobie, jak okrutnie zabił Darlene, a potem Stef. Bezbronne kobiety. Z zimną krwią. Pomyśl o tym. Pamiętaj, kim był jego ojciec.

Wracając wspomnieniem do zdjęcia Carla Wingerta, które zafascynowało ją w tak niewyjaśniony sposób, przypomniała sobie bijącą z jego rysów bezwzględność. Przywołała obraz Jeremy'ego podczas ataków furii i choć nie byli do siebie podobni, ta cecha niewątpliwie ich łączyła.

Wypuściła powietrze.

– Oczywiście zrobię wszystko, by ochronić dzieci – powiedziała z rezygnacją.

Headly wyglądał na usatysfakcjonowanego.

– Przy odrobinie szczęścia popełni błąd i się potknie. Jak zrobił to z odciskiem palca. Tak samo jak Carl. – Zachichotał. – Temu draniowi nigdy nie udało się zdjąć odcisków palców, co było dla nas wszystkich powodem głębokiej frustracji. Tak było aż do końca lat osiemdziesiątych, kiedy użył bomby domowej roboty do wysadzenia ciężarówki z pocztą. Pierwszy i ostatni raz zastosował materiały wybuchowe, bo najwyraźniej kiepsko sobie z nimi radził. Bomba wybuchła, gdy tylko ją podłożył. To cud, że go nie zabiła, stracił tylko kciuk i palec wskazujący. Zostawił też odcisk środkowego palca na jednym z fragmentów bomby. Nie... Urwał, bo uświadomił sobie, że Amelia i Dawson patrzą na niego z otwartymi ustami.

– Skurwysyn – syknął Dawson. A potem wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. – Skurwysyn!

– Co jest? – zdziwił się Headly.

– U której ręki? – dopytywała się Amelia. – U której ręki brakuje mu palców?

– Lewej.

Zakryła usta dłonią.

– To Bernie – powiedział za nią Dawson.

Rozdział 18

– Jezu, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mogę przestać być tym staruchem. Carl przeciągnął przez głowę krzykliwą różową koszulę, zwinął ją w kulę i wrzucił do kosza. Wyjął z oczu szkła kontaktowe i westchnął z ulgą.

– Nienawidzę tego cholerstwa. – Szkła podzieliły los koszuli. Nie będą już potrzebne. Bernie też nie.

Jeremy wyjął dwa piwa z zardzewiałej lodówki, otworzył i podał jedno ojcu.

– Spodziewałem się ciebie dopiero jutro.

– Rzeczywiście miałem wyjechać z wyspy dopiero jutro, ale zrobiło się gorąco. – Zamieniając szorty na spodnie khaki, opowiedział Jeremy’emu o zastępcach szeryfa, którzy byli w domu Amelii wcześniej tego dnia.

– Dlaczego tak się zdenerwowałeś? Nie szukali ciebie.

Rozbawienie syna rozgniewało go.

– Nie złapali mnie przez tyle lat, bo wiedziałem, co to ostrożność. Kiedy zbliżają się gliny, uciekam jak najdalej i jak najszybciej.

– Poszedłeś do domu dziennikarza w poniedziałek rano, gdy gliny tam były.

– Normalnie bym się tam nie zbliżył. Ale ty zabiłeś nie tę kobietę co trzeba. Zaskrzeczałeś mi do ucha... nawiasem mówiąc, miałeś do mnie nie dzwonić.

– Tłumaczyłem ci, co to takiego telefon na kartę, tato. Nie można go wyśledzić.

– Nie ufam żadnym tym technicznym bzdurcom. Nigdy więcej nie używaj telefonu. Poza tym chwaliłeś się, że zabiłeś Amelię. A zaraz po tym przy moich tylnych drzwiach melduje się Dawson Scott, a Amelia siedzi sobie wygodnie w jego samochodzie! Następnego ranka musiałem pójść sprawdzić, co jest grane. No i dowiedziałem się, że jej rzekomo zmarły były mąż zabił opiekunkę do dzieci.

– Martwego człowieka nie można podejrzewać o morderstwo.

– Mógł cię zidentyfikować facet ze stacji z paliwem.

– Nie ma mowy. Krzyczeliśmy do siebie przez ulewę najwyżej przez piętnaście sekund, a potem schował się w środku. Stał co najmniej dziesięć metrów ode mnie. Nie mógłbym opisać, jak wygląda. Ja też byłem dla niego zamazany.

– Dobrze by było.

– I nie wyglądam już jak sprawny komandos – powiedział, klepiąc się po wydatnym brzuchu.

– Co z łodzią?

– Zająłem się nią.

– Jesteś pewny?

– Absolutnie.

– Narzędzie?

– Wrzuciłem do oceanu.

– Bo zaszliśmy już za daleko, by zacząć popełniać błędy.

– Nikt mnie nie śledzi. Okej? – Wskazując kciukiem za plecy, dodał: – Zrobiłem zakupy, jeśli jesteś głodny.

– Za chwilę. Muszę pomyśleć.

Siedzieli w niepasujących do siebie fotelach i pili piwo. Pierwszy odezwał się Jeremy.

– Jak się mają moi chłopcy?

– Mieli się dobrze, gdy widziałem ich ostatni raz w poniedziałek rano, kiedy zawiozłem ich z Amelią na prom. Gdy rozmawiałem z nią dziś po południu, byli nadal w domu dyrektora muzeum.

Jeremy w zamyśleniu skubał odklejony rożek naklejki na butelce piwa.

– Czy mówią o mnie?

– Nie słyszałem. – Na widok bólu na twarzy syna dodał:

– Nie było cię od dawna. Będą musieli poznać cię na nowo.

– Kiedy ich odbierzemy?

– Najpierw musisz się zająć Amelią.

Jeremy poruszył się na fotelu.

– A skoro o tym mowa, dlaczego nie możemy porwać chłopców i zniknąć? Dlaczego ona musi umrzeć?

– Bo nigdy nie odpuści i będzie ich szukać. Dlatego. Byłeś jej mężem, więc powinieneś to wiedzieć. Nawet kiedy prawo da sobie spokój z poszukiwaniami, ona na pewno nie. Ma pieniądze, żeby wynająć ludzi, którzy nas znajdą. Nie chcę się tym przejmować do końca życia. Lepiej po prostu... – Przeciął dłonią powietrze.

– Chyba tak – mruknął Jeremy i wypił łyk piwa.

– I to szybko.

– Masz rację. Jeśli mamy to zrobić, lepiej mieć już to z

głowy. Chcę odzyskać chłopców. Im dłużej będziemy czekać, tym gorzej będą mnie pamiętać.

Carl mruknął twierdząco, lecz słuchał go tylko jednym uchem.

– Coś jest nie tak – pomyślał na głos.

– Z czym?

– Z tą sytuacją. – Dopił piwo, wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Czuję, że coś mi umyka, a kiedy coś ci umyka, wpadasz.

– Amelia chyba nie podejrzewa, że żyję?

– Nic na to nie wskazuje. Nawet kiedy się z nią dziś widziałem, była przygnębiona z powodu opiekunki, ale zachowywała się normalnie i czule pożegnała się z kochanym starym Berniem. „Do następnego lata...”. Coś w tym stylu. Było jej smutno, że musi zamknąć dom i wyjechać. Kocha to miejsce. Dzieci też. Bawią się... – To dało mu do myślenia. – Gdzie są zdjęcia?

– W dolnej szufladzie komody.

– Mnie nie ma na żadnym?

– Nie. To pierwsze co sprawdziłem. Wiem, jak podchodzisz do naszych zdjęć. Mama opowiadała mi, że najbardziej wściekłeś się na nią, gdy przyłapałeś ją na robieniu mi zdjęć, gdy byłem malutki.

Nie wtedy wściekł się na Florę najbardziej, ale Jeremy nie musiał o tym wiedzieć.

Znalazł w szufladzie zrobione przez Dawsona Scotta zdjęcia, spięte kłamrą. Rozłożył je na stole, by móc się im lepiej przyjrzeć.

– Po cholere je zabierałeś? – zapytał, stając obok Jeremy’ego.

– Ciekawość wzięła górę. Zobaczyłem, że pojechaliście, a potem on podbiegł do jej domu i wsunął coś pod wycieraczkę. Był ubrany wyjściowo, więc domyśliłem się, że też jedzie na kolację i przez jakiś czas go nie będzie. Wróciłem na „CandyCane” ze sporym zapasem czasu.

Carl nadal uważał, że syn postąpił nierozsądnie, płynąc pontonem do brzegu, a potem z powrotem na łódź. Margines błędu był olbrzymi. I po co? Zdjęcia wyglądały na nieszkodliwe, niewarte ryzyka, które podjął Jeremy.

Jeremy wziął do ręki zdjęcie synów baraszkujących w wodzie.

– Skoro już tam był, żałuję, że nie zrobił więcej zdjęć chłopców, a mniej Amelii.

– Po co w ogóle je zrobił? – zapytał Carl. – Sprawdziłeś go na komputerze?

– Nie musiałem się nawet wysilać. Jest dokładnie tym, za kogo się podaje. Zdobył wiele nagród. Opisywał wojnę w Afganistanie dla swojego magazynu. W zasadzie dopiero co stamtąd wrócił.

– To co robi tutaj?

– Poza pożądaniem Amelii? – powiedział Jeremy, podnosząc jej zdjęcie.

– Uczucia są chyba wzajemne – stwierdził Carl.

– Naprawdę?

– Coś jest na rzeczy. Wyglądała na przybitą, gdy oznajmiłem jej, że widziałem go ze Stef.

– Sypia z nim?

– Rusza cię to?

– Nie bardzo. Byłbym tylko zdziwiony. Cięża zabiła jej libido.

Carl nie był przekonany, że Jeremy tak obojętnie traktuje relacje Dawsona Scotta i Amelii, ale jego obawy związane z tym mężczyzną były o wiele poważniejsze.

– Nie daje mi spokoju – powiedział – że ten dziennikarz pojawił się praktycznie znikąd, wprowadził się do domu obok twojej byłej żony i przyssał się do niej i chłopców.

– Sam mówiłeś, że pisze artykuł o mnie, Darlene i Willardzie.

– Tak mówiłem, ale...

– O co innego może chodzić?

– Nie wiem – mruknął Carl. – I to mnie martwi. – To przecież zrozumiałe, że chciał przeprowadzić wywiad z Amelią, żeby zdobyć informacje o naszym wspólnym życiu.

– Zgoda. Ale wydaje mi się, że zadał sobie strasznie dużo trudu, by opisać proces o morderstwo w dalekim Savannah.

Jeremy parsknął śmiechem.

– Ten facet jeździł do pieprzonego Afganistanu, żeby zdobyć materiał.

Carl odwrócił się do niego i Jeremy musiał wyczuć jego rosnący gniew, bo uśmiech zniknął z jego twarzy –

Chcesz rozbawić swojego staruszka?

– Nie, tato.

– Myślisz, że mi się miesza w głowie?

– Skądże.

– Myślisz, że jesteś mądrzejszy ode mnie?

– Nie! Jezu!

– Inni myśleli, że są. Nie słuchali mnie i wiesz co? Albo nie żyją, albo opędzają się od ciot w pieprzonym pudle.

– Tato, ja...

– W dniu, w którym pomyślisz, że jesteś mądrzejszy ode mnie... – Wcale tak nie myślę.

– Ktoś cię zastrzeli. – Jego lewa ręka była okaleczona, lecz prawa funkcjonowała jak należy i Carl podkreślił swoje słowa, wbijając środkowy palec w pierś Jeremy'ego. Przez chwilę wpatrywał się w niego twardo, by dobrze zrozumiał znaczenie jego słów, a potem cofnął rękę i odwrócił się. – Zgłodniałem.

Zrobili sobie duże kanapki z wędliną i serem. Zamrażarka słabo działała, więc lody były trochę roztopione, ale smakowały przednio. Kontynuowali dyskusję nad kubkami kawy.

– Synu, czasami zaczynam marudzić. Wiem, że bardzo chcesz odzyskać synów. Cholera, sam nie mogę się doczekać, gdy będziemy wszyscy razem.

– Pokochają Kolumbię Brytyjską. Dni, które tam spędziliśmy, były najlepszymi w moim życiu.

Podczas jednych letnich wakacji Carl zgodził się spotkać z Wessonami – po tylu latach nawet on tak

myślał o Randym i Patricii – niedaleko Vancouveru. Wynajęli domek nad jeziorem i spędzali dni na łowieniu ryb, słodkim lenistwie i grillowaniu na brzegu. Mieli tam zostać dwa tygodnie. Carl z Florą wyjechali po sześciu dniach. Płakała, kiedy kazał jej się zbierać, ale on był niespokojny i wpadał w paranoję. Denerwował się nawet na widok strażników parku. Pozostawanie zbyt długo w jednym miejscu nigdy nie było dobrym pomysłem.

– To było przed moim końcowym rokiem w szkole. Wtedy ostatni raz czułem się jak dziecko.

– Potem szybko musiałeś dorosnąć.

Jeremy pił kawę w głębokim zamyśleniu, które przypominało Carlowi Florę. Wstał od stołu i znów zaczął chodzić.

– Biodro cię boli? – zapytał Jeremy.

– Nie.

– To czemu się krzywisz?

– Nadal myślę, że coś jest nie tak.

– Nie tak?

– Jakbym nie miał pełnego obrazu. Brakuje mi najważniejszego kawałka i to mnie gryzie.

– A co to może być?

Carl zmarszczył gniewnie brwi.

– Nie wiem, do diabła. Myślę.

Rozdział 19

Kiedy zeszła na dół tego ranka, powitał ją wcale nie najgorszy widok. Odwrócony do niej plecami Dawson pochylał się nisko nad blatem i patrzył, jak świeżo zaparzona kawa kapie do dzbanka. – Za wolno?

Wyprostował się i odwrócił.

– Zdecydowanie, a to drugi dzbanek.

– Jak długo jesteś na nogach?

– Kilka godzin.

– Godzin? Spałeś w ogóle?

– Kilka minut.

– Sofa jest dla ciebie za krótka. Powinieneś skorzystać z łóżka, kiedy je oferowałam. – Zaproponowała mu również pokój Stef, ale odmówił.

– Za nic nie wyrzuciłbym cię z łóżka. Poza tym to nie wina sofy, że nie mogłem spać.

– Koszmary?

Przesunął po niej spojrzeniem, budząc dreszcz w każdym miejscu, na którym zatrzymał wzrok na dłużej.

– Ogólny niepokój.

– Ja też.

Zainteresowany uniósł brwi.

Szybko podeszła do szafki i otworzyła ją, by wyjąć kubek dla siebie, lecz utrudnił jej ruchy, kiedy stanął za nią i uwięził między sobą i blatem.

Odgarnął jej włosy i pieścił nosem szyję za uchem.

– Czym sobie na to zasłużyłem?

Przekrzywiła głowę na bok, gdy przesuwiał wilgotnymi ustami po szyi.

– Na co?

– Dwa ranki z rzędu schodzisz tu prosto z łóżka, cała zaróżowiona i ciepła, jakby ktoś cię dobrze przeleciał albo dopiero miał to zrobić, i doprowadzasz mnie do szaleństwa, bo to ja chciałbym być facetem, dzięki któremu tak wyglądasz.

Nie opierała się, gdy ją odwrócił i przyciągnął do siebie. Przytulona do jego torsu słabła z pragnienia, by poczuć na sobie dotyk jego nagiej skóry. Jedno z nich, może ona, wydało z siebie chrapliwy dźwięk głodu i zaspokojenia, kiedy ich usta połączyły się w żarliwym pocałunku. Kilka razy przekrzywiali głowy, lecz nie przerywali kontaktu, dopóki on nie odsunął się lekko, by skubać jej wargi swoimi.

Ta rozkoszna pieśczoła zachwycała, podniecała i przyprawiała o gęsią skórkę, zwłaszcza gdy czuła na twarzy jego zarost. Przesuwiał dłońmi po jej plecach, ich zaborczość łagodziły wyszeptywane słowa tęsknoty i pragnienia.

Schylił głowę niżej, odsunął ramięczko topu, by dostać się do obojczyka. Jednak nawet wzdychając z zadowolenia, wyszeptała błagalnie jego imię.

– Hmm?

– Nie możemy.

– Wiem. – Nie zatrzymał się jednak na obojczyku.

Zsuwał się dalej, zasypując pocałunkami jej dekolt.

– Naprawdę – powiedziała słabo.

– Wiem.

Przez cienki bawełniany top ujął jej pierś w dłoń i podniósł do góry, by napięła się nad dekoltem. Pocierał ją szorstkim policzkiem, a potem przytulił do niej twarz i pocałował otwartymi ustami. Stwardniał i wpasował się między jej uda. Odczucie było tak intensywne, że się zachnęła.

– Dawson, nie możemy. Mówię poważnie. Nie możemy. Znieruchomiał, podniósł głowę i spojrzał na nią. Oczy zasły mu mgłą podniecenia, lecz skinął powoli głową, puścił ją i odsunął się o krok. Stali wpatrzeni w siebie, oddychając z wysiłkiem.

– Boisz się, że zobaczą nas ludzie, którzy pilnują domu?

– zapytał w końcu.

– To też, ale... – Przełknęła ślinę. – Nie zrobiłabym tego, nawet gdyby ich nie było. Nie kiedy chłopcy są w domu. Wiem, że to staroświeckie, śmiesznie staroświeckie, ale mam zasadę, że nigdy... Tamtego ranka też by do niczego nie doszło. Opamiętałabym się, zanim zaszlibyśmy tak daleko. Przepraszam.

– W porządku.

– Nie jest w porządku. Wiem. Ale muszę myśleć o tym, jak podatni na wpływy są chłopcy. Nawet... Przerwał jej, poprawiając ramiączko topu, a potem położył jej dłonie na ramionach.

– Rozumiem.

– To bardzo przyzwoite z twojej strony.

Uśmiechnął się krzywo.

– Tak, jestem jak skała.

– Zgodziłeś się, że musimy przestać.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Zdjął ręce z jej ramion.

– Ale nie z powodu chłopców.

– Nie?

Pokręcił głową.

– To dlaczego?

Na kilka sekund odwrócił wzrok. Kiedy znów spojrzał na nią oczami, pod którymi rysowały się ciemne cienie, powiedział:

– Bo nie mógłbym ci tego zrobić.

* * *

Dawson zebrał skarpetki i buty z podłogi w salonie, gdzie rzucił je obok przekłętej sofy, i zaniósł na górę do łazienki określanej jako łazienka chłopców. Kiedy wziął prysznic i ubrał się, ich łóżka były już puste. Idąc za dźwiękiem głosów, zszedł do kuchni i znalazł całą rodzinę oraz Headly’ego zebranych wokół stołu.

– Spójrz, Dawson, pączki – zaczął Grant. Na środku stołu stało duże białe pudełko, z którego chłopiec wyjął pączka polanego różowym lukrem i ozdobionego kolorową posypką. Podał go Dawsonowi.

– Grant, powinieneś pozwolić Dawsonowi, żeby sam wybrał – powiedziała Amelia.

Chłopiec rozmazał lukier, uszkodził też trochę posypkę, ale Dawson nie odmówiłby za nic na świecie.

– Miałem ochotę właśnie na tego. Dzięki, kolego. – Gryząc pączka, zmierzwił malcowi włosy.

– On je przywiózł – powiedział Hunter, wskazując na Headly’ego. – Nazywa się pan Headly.

Czujny jak jastrząb Headly opierał się wygodnie o krzesło i z udaną obojętnością popijał kawę. Nic mu nie umykało, być może nawet malinka na szyi Amelii.

– Mama pozwala nam jeść pączki na śniadanie tylko czasem w soboty. Ale powiedziała, że dziś możemy, skoro pan Headly już je przywiózł.

– No to mamy ucztę. – Dawson zlizął lukier i posypkę z palców.

Do tej pory unikali z Amelią bezpośrednich spojrzeń, co również nie uszło uwadze Headly’ego. Teraz, też nie całkiem patrząc mu w oczy, Amelia zaproponowała Dawsonowi kawę i zaczęła podnosić się z krzesła.

– Sam sobie wezmę.

Nalał kawy do kubka i oparł się o blat, by ją wypić, podczas gdy chłopcy dojadali pączki. Kiedy skończyli, Amelia wysłała ich na górę, żeby się umyli.

– Tego właśnie im było trzeba – powiedziała, patrząc z ukosa na Headly’ego i wycierając blat stołu wilgotną gąbką. – Nadwyżki cukru.

Zachichotał.

– Znajdziemy sposób, żeby to później wybiegali.

– Dzięki. Będę wdzięczna.

– Teraz jednak musimy porozmawiać.

– Lepiej poszukam czegoś, czym będą mogli się zająć – powiedziała Amelia.

Wszystko, co dzień wcześniej zapakowała do samochodu, zostało wyjęte i ułożone na miejscu. Kiedy sadzała chłopców przed telewizorem, Dawson usiadł przy stole obok Headly’ego i przyjrzał się pozostałym pączkom.

– Są jakieś z kremem bawarskim?

– Nie. Przepraszam.

– Ten od biedy może być. – Wyjął pączka z białym lukrem.

– Jak poszło wczoraj wieczorem?

To pytanie natychmiast zepchnęło Dawsona do obrony.

– Co?

– Trzęsły ci się ręce?

– Mówiłem ci. Nie jestem jakimś cholernym ćpunem.

– Koszmary?

Poruszył ramionami gestem, który mógł oznaczać wszystko lub nic.

– Tylko dlatego, że wcale nie spałeś.

Dawson w milczeniu znosił spojrzenie Headly’ego, którym obrzucał jego wymizerowaną twarz i ciemne kręgi pod oczami.

– Jeśli ona kiedyś zobaczy, jak normalnie wyglądasz, możesz jej się wcale nie spodobać. Możliwe, że kręci ją ten wygląd zombi.

Dawson dokończył pączka.

– Nie masz ważniejszych rzeczy do roboty, niż próbować mnie wkurzać? – zapytał przed ostatnim kęsem.

– Co przywołuje koszmary?

– Nie przypominam sobie, żebym mówił ci o koszmarach.

– Ale też nie zaprzeczyłeś.

Dawson wymownym gestem splótł ramiona na piersi.

Ale Headly jeszcze z nim nie skończył.

– Kiedy powiesz mi, co się tam z tobą stało? Dlaczego boisz się zasnąć?

Dawson policzył w duchu do dziesięciu, a potem zmienił pozycję na krześle, by zasygnalizować zmianę tematu.

– Rozmawiałeś z Evą?

– Dziś rano.

– Jak się miewa?

– Martwi się.

– Wie, że gdy jesteś z dala od niej, nie jadasz dobrze.

– Nie martwi się o mnie, ale o ciebie.

– To martwi się niepotrzebnie. Ile razy mam wam powtarzać, że wszystko ze mną w porządku?

Headly wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze.

– Niepotrzebnie cię tu przysłałem.

Dawson prychnął.

– Teraz trochę za późno.

– Wiem.

Headly patrzył na niego w zamyśleniu, a potem obejrzał

się przez ramię w stronę pokoju dziennego, gdzie chłopcy kłócili się o wybór filmu do oglądania.

– A ona?

– Spała sama, jeśli o to pytasz.

– Nie o to.

Dawson wiedział, że im bardziej będzie się bronił, tym mocniej Headly będzie naciskał, więc odpowiedział na pytanie o Amelię, nie doszukując się podtekstów.

– Jest dzielna. Twardsza niż się wydaje. Jak ze stali.

– Boję się, że to jeszcze potrwa.

Zanim Dawson zdążył zapytać, co sugeruje ta uwaga, Amelia dołączyła do nich i z ciężkim westchnieniem opadła na krzesło.

– Proszę się streszczać, panie Headly. Buzz Astral nie zajmie ich na długo. Obiecałam im, że po filmie wyjdą z domu.

– Nie można ich winić, że chcą się pobawić na świeżym powietrzu.

– Chcą się bawić z Dawsonem.

Headly odwrócił się i spojrzał na niego, najwyraźniej czekając na komentarz.

– Lepiej zaczynaj. Marnujesz cenny czas – rzucił tylko.

Headly prychnął, jakby chciał powiedzieć, że Dawson robi uniki, lecz to na razie musiało poczekać.

– Dobra, oto na czym stoimy. Bernie przepłynął promem na ląd wczoraj późnym wieczorem.

– Powiedział, że jedzie do Charlestonu.

– Nie pojechał. A przynajmniej nie tym samochodem.

Znaleźli go na parkingu publicznym kilka przecznic od przystani promowej. Ale ani śladu Berniego. Obserwujemy samochód, ale sądzę, że go porzucił.

– Dlaczego? – zapytała Amelia. – Nie wie, że odkryliśmy jego prawdziwą tożsamość.

– Tablice rejestracyjne samochodu były fałszywe. W Michigan już parę lat temu przestano z takich korzystać, ale tutaj niewiele osób mogłoby to zauważyć. Carl świetnie sobie poradził ze zmianą daty ważności. Nie było tego widać z daleka. Co więcej, numer identyfikacyjny samochodu wydrapano. W środku nie ma żadnych odcisków palców. Na klamkach też. Wyczyścił go dokładnie.

– Czy to strzeżony parking? – zapytał Dawson.

– Nie. Są tam tylko parkometry. Parkujesz, wrzucasz monety albo korzystasz z karty kredytowej. Parkometr wydaje kwit, który wkładasz za szybę. On zapłacił za dwadzieścia cztery godziny, z wydrukowanej na kwicie godziny wiemy, że zjawił się na lądzie czterdzieści siedem minut przed tym, jak nasza banda rozpoczęła najazd na ten dom. Miał więc sporą przewagę.

– Monitoring?

– Jest kilka kamer na przystani. Złapaliśmy go, jak zjeżdżał z promu. I tyle. Torby i pudła, które ładował do bagażnika – zwrócił się do Amelii – były puste. Tylko na pokaz.

– Wszystko wskazuje na to, że chore biodro też – zauważył kwaśno Dawson. – Dobrze to wymyślił. –

Skinął brodą w stronę domu Berniego. – A co z tym?

– Nasi technicy nadal zbierają dowody, ale jak dotąd nie znaleźli nic ważnego. Pełno tam odcisków palców, chociaż wątpię, by którekolwiek należały do Carla.

– Nie chodził przecież w gumowych rękawiczkach.

– Stawiam moje lewe jajo – przepraszam, Amelio – że nie znajdziemy pasującego odcisku. Nie zapominaj, że mamy tylko odcisk środkowego palca lewej ręki.

– Włosa w odpływie prysznic?

– Zebrane. I komórki skóry z pościeli. Ale nie mamy DNA Carla. Uwierz mi, gdyby było łatwo go złapać, na pewno bym to zrobił.

– A jego dom w Michigan? – zapytała Amelia.

– Nie ma takiego numeru ani ulicy.

Zdumiała się.

– Ale wysyłałam mu kartki na Boże Narodzenie. Żadna nie wróciła.

Headly wzruszył ramionami.

– Wiem tylko, że taki adres nie istnieje, podobnie jak adres e-mailowy, który zostawił pannie DeMarco.

– Muszą być jakieś dowody wpłat za wynajęcie domu obok – powiedział Dawson.

– Można by tak pomyśleć. Zerwaliśmy wczoraj w nocy z łóżka kierownika biura wynajmu. Mieliśmy nakaz. Początkowo się stawiał, nie chciał udzielać informacji o stałym kliencie. Ale po paru próbach do melodii „utrudnianie śledztwa” powiedział nam, że Bernie Clarkson zawsze płacił mu przekazem.

- Jaki można kupić w supermarkecie?
- Takim samym. Zapytałem, czy nie wydało mu się to dziwne. Odpowiedział: „Pochodził z Michigan”. Jakby to tłumaczyło, dlaczego nie płacił kartą albo czekiem. W każdym razie staruszek z Górnego Półwyspu nie zostawił po sobie papierkowych śladów. Skupił się na Amelii.
- Zawsze przyjeżdżał sam?
- Tak. Pierwsze lato, które tu spędził...
- W dwa tysiące dziewiątym roku.
- Zgadza się. Jeremy pojechał na misję. Grant był malutki. Spędziłam tu całe lato. Tato czasem zaglądał, ale spędzałam z Bernieem mnóstwo czasu, bo oboje byliśmy samotni. Opłakiwał niedawną śmierć żony. – Tak pani powiedział. Co nie znaczy, że Flora nie żyje. Pokazał pani kiedyś jej zdjęcie?
- Nie. Teraz wydaje mi się to dziwne. Mówił o niej z wielką czułością.
- Czy Jeremy spotkał się kiedyś z tak zwanym Bernieem?
- Nie. Nawet po przejściu do cywila rzadko tu przyjeżdżał. Nie mógł się wyrwać z pracy. Przy jednej z rzadkich okazji, gdy spędzał tu parę dni, zaprosiłam Berniego na kolację, ale się wymówił, twierdząc, że nie chce nam przeszkadzać.
- Odmówił, bo bał się, że zauważy pani podobieństwo.
- Wątpię – odparła. – Nie zauważyłam żadnej cechy Jeremy’ego na zdjęciu Carla z listu gończego.
- Mnie też nie uderzyło żadne podobieństwo – przyznał

Dawson. – Bernie totalnie mnie zauroczył.

– Nie obwiniaj się – powiedział Headly. – Zdjęcie na liście jest parszywe, poza tym ma na nim czterdzieści lat. Dopiero zaczynał karierę kryminalną. Teraz na pewno wygląda zupełnie inaczej.

– Jak siedemdziesięcioletek – przyznał Dawson. – Ma zmarszczki, plamy. Rzadkie, zupełnie siwe włosy. Może udawać, że kuleje. Ale też niekoniecznie. – Zastanowił się nad czymś jeszcze. – Wieczorem kiedy szalała burza i otworzył mi drzwi, miał czerwone oczy i stale je pocierał. Pomyślałem, że go obudziłem. Teraz sędzę, że nosił szkła kontaktowe, żeby zmienić kolor oczu. Przyłapałem go bez nich.

Headly zwrócił się do Amelii.

– Bernie i Jeremy nigdy nie pozwolili, żeby zobaczyła ich pani razem, bo mogła pani coś wyczuć. Jeśli nie podobieństwo z wyglądu, to w zachowaniu.

– Nadal podtrzymuje pan opinię, że Jeremy wiedział, kim jest jego ojciec, i obaj byli... – W zmowie? Jak najbardziej. Bernie wkroczył w pani życie mniej więcej w czasie, kiedy wasze małżeństwo zaczęło się sypać. To nie był zbieg okoliczności. Przyjechał tutaj, by mieć na panią oko, kiedy Jeremy był w Afganistanie.

– Byłam sama przez cały rok. Bernie mieszkał obok tylko w czasie letnich miesięcy.

– Ale w Savannah twój rozkład dnia jest bardziej regularny – wyjaśnił Dawson, podejmując wątek Headly'ego. – Trzymasz się rutyny zbudowanej wokół

pracy i szkoły chłopców. Spotykasz się z tymi samymi ludźmi, chodzisz w te same miejsca, robisz te same rzeczy. Ogólnie rzecz biorąc, twoje życie jest pod pełną kontrolą.

– Zgadza się – odparł Headly. – W mieście nie ma pani tyle swobody.

– Swobody? – zapytała, śmiejąc się lekko. – Żeby co robić?

– Spędzić noc w domu innego mężczyzny.

Słowa Headly’ego miały ciężar kamieni. Amelia spuściła wzrok na blat stołu. Dawson przez chwilę pieklił się w duchu.

– Tucker musiał mieć wielką radochę, gdy ci o tym mówił – rzucił w końcu.

– Dziwi mnie, że ty nie powiedziałaś.

– Nie ma o czym mówić. Amelia została na noc tylko dlatego, że nie było prądu.

– Tak, Tucker wspominał, że powtarzałeś to kilkanaście razy. – Przebiegł spojrzeniem od jednego do drugiego.

– Jesteście dorośli. Nie obchodzi mnie to. Mówię tylko, na co to wyglądało dla... – Tego dupka Tuckera.

– Nie, dla Jeremy’ego i Carla. Ale zostawmy to na moment. Jeszcze do tego wrócimy.

Gdy Headly urwał, by wypić kilka łyków kawy, Dawson spojrział przepaszająco na Amelię. Choć bardzo protestowali, nie udało im się przekonać nikogo, że ich wspólna noc była całkowicie niewinna.

Headly podjął temat.

– Znaleźli „CandyCane” przycumowaną w publicznym bocznym doku na kanale przy wyspie Tybee. Nie byłem tam, ale słyszałem, że jest idealny dla celów Jeremy’ego. Żeglarze przyplývają i odpływają. Nikt nie zwraca na nich szczególnej uwagi. Łatwo stamtąd przyplýnąć tutaj, by szpiegować Amelię lub patrzeć, jak chłopcy bawią się na plaży. Ostatni raz widziano tam łódź w poniedziałek rano.

– Może to nie on był na łodzi.

– Kilkoro ludzi od Knutza pracuje nad tym. Jedno daje do myślenia. Łódź wyszorowano wybielaczem w środku i na zewnątrz. Albo więc pilotował jej krępy, brodaty, praworządny facet, który ma fobię na punkcie zarazków i zniknął, albo też Jeremy zadbał o to, że jeśli władze jakoś połączą łódź z morderstwem na wyspie, nie będzie jej można połączyć z nim.

– Nietrudno było ją znaleźć – zauważył Dawson. – Jeremy chyba nie widział zbyt wielkiego ryzyka, by połączono ją ze zbrodnią.

– Albo też – powiedział Headly – wie, że nie będzie jej już więcej potrzebował, i porzucił ją jak Carl samochód.

– Jakkolwiek by było, Jeremy nie wie, że mamy go na celowniku.

– Na razie – powiedział Headly. – I dobrze. Im dłużej będziemy trzymać w niewiedzy jego i Carla, tym lepiej. Dawsonowi nie spodobał się sposób, w jaki Headly na niego patrzył, wymawiając ostatnie zdanie.

– No co?

– Przydałaby się przynęta. Ktoś, kogo moglibyśmy rzucić na pożarcie mediom. Pseudopodejrzany, który odwróciłby uwagę Carla i Jeremy’ego.

Dawson wskazał palcem na siebie.

– Ja?

– Głośno myślę.

– Zapomnij. A Dirk Arneson?

– Uwolnili go od wszystkich zarzutów z wyjątkiem korzystania z jachtu pracodawcy jako miejsca schadzek. Jego kumpli od pokera zlokalizowano w Nowym Orleanie i przesłuchano. Potwierdzili jego alibi. Uwolniono go i przeproszono.

– Biedny Tucker. Znów wszystko na nic.

– Ale ciebie nie lubi. I mnie też by uznał za wariata z powodu oskarżenia nieboszczyka o zabicie tej dziewczyny, gdybym nie miał odcisku palca. Ale go mam. I pokrewieństwo Jeremy’ego z Carlem, notorycznym przestępcą na wolności. Tucker przegląda teraz życiorys Carla, żeby się zapoznać z całą historią, ale w pewnym sensie to działa przeciwko nam.

– Jakim cudem? – zapytała Amelia.

– Tucker nie może pogodzić się z myślą, że straszliwy Carl mógł przez całe lata udawać łagodnego Berniego. Na razie nie mamy żadnych dowodów na to, że Bernie jest alter ego Carla, i dopóki jakieś się nie pojawią, Tucker się waha.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknął Dawson.

– Mówi, że wiele starszych osób nie ma palców, bo

dawniej protezy nie były tak łatwo dostępne jak teraz. I ma rację. Musiałem też przyznać, że nigdy nie widziałem Berniego, więc nie mogę go zidentyfikować jako Carla, którego zresztą też na własne oczy nigdy nie widziałem.

– Jak tłumaczą porzucony samochód? – zapytała Amelia.

– Nie bardzo potrafią, więc twierdzą, że może Bernie ma luki w pamięci i zapomniał, gdzie go zostawił.

– Lipne adresy, brak dokumentów? – dopytywał się Dawson.

– Wszystko jest podejrzone, ale nie dymi. – Headly odwrócił się do Amelii. – Domyślam się, że nie ma pani zdjęcia Berniego.

– Nie.

– Tak myślałem. Carl za nic nie pozwoliłby, żeby go sfotografowano. W Wydziale Specjalnym będą musieli użyć programu komputerowego, żeby postarzyć zdjęcia Carla z listu gończego i sprawdzić, czy przypomina pani siedemdziesięcioletniego sąsiada, ale na razie są dla niego pobłażliwi. Dodatkowo... – Jezu. Jest jakieś dodatkowo? – Dawson wstał i zaczął krążyć po kuchni.

– Dodatkowo Tucker szuka motywu. Dlaczego Jeremy miałby zabić pannę DeMarco? Jeśli Tucker uwierzy, że użył narzędzia zbrodni w przekonaniu, że zabija właśnie ją, to mamy problem.

– Ale on myślał, że zabija Amelię.

– Tucker tego nie kupuje i ma silne argumenty.

- Jakie? – zapytał Dawson.
- Jak Jeremy mógł to zaplanować? Skąd wiedział, że Amelia będzie wtedy w wiosce?
- Nie mógł wiedzieć – odparła.
- Zgadza się. I na tym polega haczyk. Nawet Knutz, który jest po mojej stronie, krzywi się, gdy utrzymuję, że to była przypadkowa zbrodnia. Jak to widzę? Jeremy zacumował łódź na wyspie, by przeczekać burzę. Zauważył pannę DeMarco, pomylił ją z panią i skorzystał z okazji.
- Było ciemno i lał deszcz – zauważył cierpko Dawson.
- Dla nich moja teoria jest cienka. Detektywi z Wydziału Zabójstw zajmują się faktami i twardymi dowodami. A tych nam brakuje.
- Z wyjątkiem odcisku palca – powiedziała Amelia.
- Jeśli to jest nowy odcisk, co kwestionują, to mamy związek z Jeremym.
- To na czym polega problem? – zapytał Dawson.
- Powtarzam raz jeszcze: motyw. Jeremy mógł straszyć Amelię piłką plażową, ale morderstwo to zupełnie inna sprawa. Jeśli tylko próbował namieszać jej w głowie, to dlaczego kiedy zobaczył, jak biegnie w deszczu, nie wyskoczył z krzaków i nie krzyknął: Buuu?
- Tucker chyba tego nie powiedział?
- Coś w tym stylu. Ale powtarzają to jak refren – do-dał Headly, odwracając się do Amelii. – Dlaczego Jeremy chciał panią zabić? Dla mnie teraz jego motyw jest oczywisty.

– Dzieci – odparła.
– Ostatecznie tak. Wysłuchajcie mnie do końca. –
Podniósł obie dłonie, zanim zdążyła powiedzieć więcej.
– Moim zdaniem Jeremy i Carl byli zbyt ostrożni, by
działać przed zakończeniem procesu Willarda Stronga.
Czekali niecierpliwie do czasu, gdy Willard znajdzie się
w celi śmierci i opadnie kurz. Jeszcze tylko parę dni, na
horyzoncie widać koniec, aż tu... na scenę wkracza
wysoki przystojny facet.

Przekrzywił głowę w stronę Dawsona, który
uświadomił sobie, że wracają do niepokojącego tematu
jego i Amelii.

– Zjawia się znikąd – ciągnął Headly – a pani zaczyna
spędzać z nim czas. Dzieci też dostają na jego punkcie
bzika, co nie bardzo podoba się ich ojcu. Dla
Jeremy’ego nowy mężczyzna w pani życiu zadziałał jak
katalizator.

Spojrzała niepewnie na Dawsona.

– Ale on wcale nie jest moim nowym mężczyzną.

– Oni bardzo by tego nie chcieli.

– Dopiero co się poznaliśmy.

– Czasami to wystarczy. – Po krótkiej chwili
krępującego milczenia Headly mówił dalej: –
Wyglądało na to, że wasz romans kwitnie. Jeremy
musiał to przerwać.

– To oznacza, że Stef umarła przeze mnie. – Rzuciła
spojrzenie na Dawsona i dodała: – Przez nas.

– Nie. – Headly oparł łokieć na stole i pogroził jej

palcem. – Proszę mnie wysłuchać. Pani rzekome zauroczenie Dawsonem było dla Jeremy’ego tylko wymówką, by działać szybciej. Na koniec, bez względu na wszystko, obojętne, czy poznałaby pani Dawsona, czy nie, zabiłby panią. Jeśli nie Jeremy, to jego ojciec. Bo – proszę to sobie wbić do głowy, Amelio – ten człowiek jest złem w najczystszej postaci. Uroczy, miły Bernie to lipa. On nigdy nie istniał. Przez cały czas był Carlem Wingertem i świetnie panią oszukiwał. Bo za tym chorym biodrem i starczymi plamami kryje się terrorysta przekonany, że musi pani umrzeć. Jestem tego tak pewny jak tego, że chodzę po ziemi dzięki sile grawitacji.

– Dlaczego miałby chcieć mojej śmierci?

– To kara za porzucenie Jeremy’ego.

– To Jeremy zniszczył nasze małżeństwo. To nie ja miałam romans.

– To nie jest kwestia moralności. Myśli pani, że Carla obchodzi, kto z kim spał? Nie. Liczy się lojalność. On mocno w nią wierzy. Ale – i tu pojawia się haczyk – ona jest jednostronna. On ma bzika na punkcie lojalności wobec niego. Nie ma problemu z tym, żeby kogoś zostawić. Najpierw ratuje własną skórę. Robił to nieraz. W Golden Branch poświęcił jednego ze swoich ludzi, żeby móc uciec, i szczerze mówiąc, dziwi mnie, że zabrał Jeremy’ego i Florę tuż po porodzie. Kiedyś podczas chwilowej przerwy w ostrzale jeden z członków jego gangu próbował się poddać. Wyszedł z pokoju w

motelu z podniesionymi rękami. Został zabity na miejscu, lecz nie przez policję. Carl strzelił mu w tył głowy i uciekł w czasie zamieszania, które nastąpiło.

Headly niczego nie ukrywał, być może pragnąc nią wstrząsnąć, lecz Dawson cieszył się, że nie kryje przed Amelią, jakim człowiekiem jest jej teść. Jeremy miał taki sam rodowód.

– Carl Wingert nie ma skrupułów. Wierzy, że każde jego działanie jest uzasadnione. Zlikwiduje wszystkich, których uważa za nielojalnych, a pani, Amelio, była nielojalna. Jestem pewny, że nastawił Jeremy’ego przeciwko pani. Ale nawet jeśli Jeremy nadal wielbi ziemię, po której pani stąpa, nawet jeśli kocha panią do szaleństwa i marzy o dalszym życiu z panią i synami, Carl nigdy na to nie pozwoli. Zabije panią.

– To dlaczego nie zrobił tego wczoraj, gdy byłam sama w domu na plaży?

– Bo jest zbyt mądry, by popełnić kolejny błąd. Nie mógł pani zabić i zniknąć. To byłoby zbyt oczywiste. Pewnie był wściekły, ale musiał odgrywać rolę Berniego, aż bezpiecznie wyjedzie z wyspy. Teraz ma czas, by zaplanować coś innego.

– A co ja mam robić? Kiedy on planuje. Nie możemy bez końca siedzieć z chłopcami pod kluczem.

– Nie bez końca.

Dawson przestał krążyć po kuchni i spojrzał ostro na Headly’ego. Jeszcze nigdy nie widział tak ponurego wyrazu jego twarzy.

- Co to oznacza?
- Wszystko, co wam do tej pory powiedziałem?
- Tak?
- To były dobre wiadomości.

Rozdział 20

- Czy to Harriet Plummer?
- Przecież chciał pan ze mną rozmawiać. Ko mówi? – Nazywam się Bernie Clarkson. Dzwonię z Wyspy Świętej Neldy.
- Skąd?
- To niedaleko Savannah. Strasznie mi przykro, że pani przeszkadzam, ale on zapisał pani numer na odwrocie wizytówki.
- Kto? Dawson?
- Aha... Zobaczmy, mam ją tutaj... Tak, Dawson Scott. Wysoki, długie włosy?
- Dlaczego podał panu moje nazwisko?
- Więc zna go pani? Píše dla magazynu?
- Tak.
- To dobrze. Od razu mi lepiej.
- A o co chodzi?
- O sprawę, w którą się zaangażował.
- Proszę posłuchać, jeśli jest pan reporterem... – Reporterem?
- Magazyn ma do powiedzenia jedynie to, że Dawson został przesłuchany przez policję, ale to było tylko przesłuchanie pro forma, nic z niego nie wynikło i został zwolniony. To tyle.
- Wiem to wszystko. Nie jestem reporterem, tylko zwyczajną osobą, która chce się dowiedzieć, czy

można... bezpiecznie rozmawiać z panem Scottem.

– Bezpiecznie? Może lepiej zacznij pan jeszcze raz od początku.

– Spacerowałem po plaży. Robię to dwa razy dziennie, bo spacerowanie pomaga mi na biodro.

– Yhm.

– Pan Scott podszedł do mnie i zaczął rozmowę. Sprawiał sympatyczne wrażenie. Rozmawialiśmy o tym i owym, a potem zapytał, czy może przeprowadzić ze mną wywiad.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Dlatego do pani dzwonię. Żeby zapytać po co mu wywiad ze mną.

– Nie powiedział panu?

– Powiedział, że pracuje nad artykułem dla magazynu.

– Opisuje proces Willarda Stronga. Słyszał pan o tym?

– Tutaj to sensacja.

– Dawson pisze artykuł o podwójnym morderstwie żony Stronga i jej kochanka. Jeremy'ego Wessona. Znał pan go?

– Nigdy go nie poznałem, ale bardzo dobrze znam jego byłą żonę. Amelia z dziećmi spędza letnie wakacje na wyspie w sąsiednim domu.

– No to mamy związek. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z Dawsonem, miał nadzieję przeprowadzić wywiad właśnie z nią.

– Dlaczego?

– Bo zazwyczaj była żona to świetne źródło informacji.

Jeśli jest pan dobrym znajomym byłej pani Wesson, wydaje się zrozumiałe, że Dawson chciał z panem porozmawiać. Możliwe, że chciał do niej dotrzeć przez pana. W porządku? A teraz jeśli... – Nie wiem, czy chcę, by mnie cytowano.

– Jeśli poprosi pan Dawsona, na pewno tego nie zrobi. Albo określi pana jako „anonimowe źródło”.

– Nie chciałbym urazić Amelii, rozmawiając za jej plecami.

– To bardzo szlachetne z pana strony, ale mogę zaręczyć za zawodową uczciwość Dawsona. Bardzo delikatnie traktuje swoich rozmówców. Czasami irytująco delikatnie, jeśli mam być szczerą.

– Dlaczego zainteresował się właśnie tą zbrodnią?

– Nie wiem.

– Może ktoś z magazynu mu ją podsunął?

– Nie wiem.

– Nie wie pani, czy nie chce powiedzieć?

– Nie wiem. Ale nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym.

– To domyślam się, że sam będę musiał go o to zapytać.

– Powodzenia.

Ta suka odwiesiła słuchawkę. Potraktowała go protekcyjnie, a potem przerwała połączenie. Ale mniej więcej tego można się spodziewać po kobiecie, która ma władzę.

Jednak Carl dowiedział się tego, co chciał. Dawson Scott przyjechał do Georgii, by śledzić proces Willarda

Stronga i napisać o nim artykuł.

Nadal jednak nie wiedział dlaczego. Dlaczego dziennikarza z Waszyngtonu, który niedawno wrócił do kraju, zaintrygowała właśnie ta zbrodnia? W porównaniu z wojną podwójne morderstwo w Georgii wydawało się błahostką. Dlaczego zainteresowało Dawsona Scotta?

Oczywiście istniało kilka logicznych wytłumaczeń. Carl nie ufał jednak logice. Zbyt często nie pasowała do sytuacji. Nigdy nie ryzykował życia, opierając się na logice, i nie zamierzał tego teraz zmieniać.

– Wchodzę!

Okrzyk dobiegł z zewnątrz. Podeszedł do drzwi i otworzył je przed Jeremym, który przedzierał się przez krzaki w stronę chaty, niosąc kilka toreb z zakupami.

Droga oczywiście ułatwiłaby dostęp, ale nigdy jej nie planowali. Drogi prowadziły ludzi do miejsc, a Carl nie chciał, by ktoś przypadkiem natrafił na jego kryjówkę, skręcając przez pomyłkę lub po prostu sprawdzając, dokąd go droga zawiedzie.

Kupił tę ziemię pod fałszywym nazwiskiem i nadal płacił co rok podatki, by trzymać z daleka wścibskich biurokratów. Nawet mu się podobała i była przydatna, lecz w każdej chwili był gotów odejść, nawet się za siebie nie oglądając. Nigdy się nie przywiązywał do miejsc. Nie przywiązywał się do niczego. Sentymentalizm może oznaczać śmierć.

Po zabiciu Darlene i upozorowaniu wszystkiego, by

zrzucić winę na Willarda, Jeremy opuścił miejsce zbrodni na piechotę, zgodnie z instrukcjami Carla dobrze zacierając za sobą ślady. Carl zgarnął go z głównej drogi, wręczył środek dezynfekujący i opatrunek na ranę na głowie, którą Jeremy sam sobie zadał, i dowiózł go jak najbliżej chaty. Resztę drogi przez mokradła Jeremy przebył na piechotę.

Wciśnięta między słone mokradła z jednej strony i gęsty las z drugiej, chata leżała tak daleko od uczęszczanych szlaków, że Jeremy mógł się w niej ukrywać przez piętnaście miesięcy.

W tym czasie zmienił wygląd. Zapuścił długie włosy, by zakryły łyse miejsce na głowie, które się zabiłiło, lecz wyglądało paskudnie. Zapuścił też brodę i przybrał na wadze.

Carl przywoził mu zapasy raz w tygodniu. Od czasu do czasu Jeremy skarżył się na samotność, przeciekający dach i parszywy odbiór w telewizorze, który działał tylko dzięki zakamuflowanej antenie z boku dachu. Ale znosił te niedogodności, wiedząc, że w nagrodę za tę ofiarę niebawem odzyska synów.

Carl i Jeremy zbudowali chatę sami, gdy Jeremy stacjonował na wyspie Parris. Choć brakowało w niej udogodnień, Flora uwielbiała ją, bo mogła tu od czasu do czasu widywać Jeremy'ego. Walczyła, by tu zamieszkać. Carl jednak nigdzie nie chciał osiaść na stałe, więc musiała się zadowolić krótkimi wizytami.

Była szczęśliwa, spędzając tu czas z Jeremym. Prawdę

mówiąc, łatwo było ją uszczęśliwić drobiazgami i niewiele znaczącymi gestami. Jednak równie łatwo pogrążała się w smutku i cierpiała z powodu rzeczy, na które nic nie można było poradzić i o których dawno powinno się było zapomnieć. Ta cecha jej charakteru doprowadzała Carla do wściekłości.

Jeremy wszedł do środka.

– No i? – zapytał Carl. – Czego się dowiedziałeś?

– Samochód nadal stoi na parkingu, gdzie zostawił go „Bernie”. Nie podszedłem zbyt blisko, ale wydawało mi się, że za wycieraczką jest mandat. Poza tym nie ma śladu, że ktoś go zauważył.

Carl przetrawiał tę informację.

– Dziwne, że go nie odholowali. Jak długo zwykle z tym czekają?

Jeremy wzruszył ramionami, wyjmując karton soku pomarańczowego z torby. Zaczął pić prosto z niego.

– Nie zauważyłeś żadnych glin, które go obserwują?

– Nie, ale parking otaczają biurowce wysokie na kilka pięter. Mogą obserwować samochód z każdego z tysiąca okien, ale nie sądzę, tato. Kto by czekał na powrót Berniego? Bernie to nikt, nie ma z tym nic wspólnego.

Carl spojrział na syna przebiegle.

– To dlaczego nie wyglądasz na zadowolonego?

– Zbadali całą łódź.

Carl wyrzucił z siebie stek przekleństw.

– Wiadomo było, że sprawdzą wszystkie łodzie, które cumowały w niedzielę na wyspie – powiedział Jeremy

obronnym tonem. – Chyba ten facet ze stacji zapamiętał nazwę.

– Głupia nazwa. Nic dziwnego, że ją zapamiętał.

Flora zaproponowała, by nazwać łódź „CandyCane”, jak cukierek na choinkę, bo dostali ją w Wigilię. Uciekli nią po obrabowaniu kościoła po pasterce, na której wierni rzucali hojne datki na tacę.

Właściciel łodzi, rozgoryczony weteran wojny w Wietnamie, bardzo oddany Carlowi, był również ateistą. Tak zachwyciła go kradzież w kościele, że zaoferował swoją łódź, by mogli odpłynąć daleko od Marylandu. Zawiózł ich aż do Florida Keys.

Kiedy łódź znowu była potrzebna, weteran, cierpiący teraz na raka, ponownie zgodził się pomóc swojemu bohaterowi. Nauczył Jeremy’ego podstaw żeglowania i nawigacji, a to wystarczyło, by mógł dopłynąć na Świętą Neldę z innych wysp i portów rozrzuconych wzdłuż wybrzeży obu Karolin, Georgii i Florydy. Miejsca w portach wynajmowano pod fałszywymi nazwiskami.

– Ten facet na Świętej Neldzie może mnie opisać – powiedział teraz Jeremy – ale na pewno nie zidentyfikuje mnie jako Jeremy’ego Wessona. Poza tym mówiłem ci, że wyczyściłem łódź. Nie znajdą na pokładzie ani śladu.

– Wystarczy jeden włos.

– Nie ma się o co martwić. Nadal przyglądają się temu Dawsonowi Scottowi.

– Zwolniono go.

– Tak, ale śledczy rekonstruuja „oś czasu”, co według mnie oznacza, że nie uważają go za całkiem czystego. – Machnął ręką w stronę plastikowych toreb, które rzucił na stół. – Kupiłem gazetę. Morderstwo spadło na piątą stronę.

Carl odnalazł gazetę w jednej z toreb, otworzył na wskazanej stronie i przeczytał tekst. Jeremy włączył tablet.

– Jeśli nauczysz się korzystać z Internetu, gazety nie będą ci potrzebne.

– Nie lubię komputerów.

– Kiedy skończysz czytać gazetę, wiadomości będą już przestarzałe. W Internecie stale je uaktualniają.

Prowadzili tę rozmowę już wiele razy. Carl nie znosił gadżetów, z wyjątkiem broni. Podchodził nieufnie do wszystkiego, co zobaczył lub przeczytał w sieci.

Zgodnie z relacją w gazecie biuro szeryfa uparcie milczało w sprawie postępów w śledztwie. Zacytowano zastępcę Tuckera. Korzystał z tych samych wyświechtanych fraz, które padają z ust każdego stróża prawa w kraju, gdy nie chce powiedzieć, że mają wielkie gównno.

Dawson Scott współpracował w śledztwie. Nie aresztowali go, ale analizują dowody. Mają nowy trop. Ple, ple, ple. Carl wiedział, że za każdym razem, gdy trop się urywa i gliny utkną w martwym punkcie, zawsze kłamią i mówią, że mają nowy.

Jeremy czytał na głos ze strony internetowej gazety, a treść pasowała mniej więcej do tego, co przed chwilą przeczytał Carl.

– To tyle jeśli chodzi o aktualizowanie – rzucił szyderczo.

– Ale tutaj mamy kolorowe zdjęcie. W gazecie nie było nawet czarno-białego.

Carl spojrział na tablet nad ramieniem Jeremy’ego.

– Tucker to tłusta świnia – zauważył, wskazując brzuchatego zastępcę, który stał na czele grupy umundurowanych oficerów.

Odwracając się, rzucił nagle:

– Poczekaj! Daj mi to. – Wyrwał tablet z rąk Jeremy’ego. – Jak mam powiększyć to zdjęcie?

– Postukaj...

Fotografia wypełniła cały ekran. Carl wpatrywał się w mężczyznę stojącego z tyłu. Choć zastępca w kowbojskim kapeluszu zasłaniał mu pół twarzy, Carl rozpoznał go i natychmiast zrobiło mu się gorąco. Zaciśnął zęby i rzucił tabletem przez pokój jak frisbee. – Hej! Co się stało?

– Wiedziałem! Wyczułem to! Nie mówiłem ci, że coś tu nie gra?

– Co? Co widzisz?

– To agent specjalny FBI Gary Headly – rzucił z nienawiścią Carl.

Dziennik Flory Stimel – Boże Narodzenie 1993

Jest mi tak smutno, że prawie nie mogę tego znieść. Wczoraj w nocy okradliśmy kościół, a to na pewno oznacza, że pójdę do piekła. Oczywiście wiedziałam już wcześniej, że tam trafię, bo zabijałam ludzi. No, pomagałam zabijać. Byłam przy tym, gdy Carl zabijał, i wydaje mi się, że to wychodzi na jedno. Carl kazał mi pójść do kościoła, zanim zaczęła się msza o północy. Obserwowałam ludzi, którzy wchodzili do środka. Mamy, tatusiowie i dziadkowie. Niektóre dzieci były śpiące, bo msza zaczynała się piętnaście po jedenastej i dawno powinny już spać. Inne były podekscytowane i nie mogły usiedzieć na miejscu. Chyba bardzo chciały wrócić do domu i położyć się do łóżka, żeby mógł przyjść Święty Mikołaj.

Serce pękało mi z żalu, bo ja nigdy nie spędziłam Wigilii z Jeremym i nie przebierałam się za Świętego Mikołaja, a teraz jest za duży. Chodzi do ostatniej klasy szkoły średniej! Żałuję, że ani razu nie widziałam jego miny w świąteczny poranek, gdy znalazł prezenty pod choinką. Oczywiście, już od dawna nie wierzy w Świętego Mikołaja. Teraz wierzy przede wszystkim w ojca. Jest dla niego całym światem. Randy i Patricia zadbali, by znał poglądy Carla. Opowiadają mu o mądrych ludziach takich jak Carl, którzy widzą wszystko, co jest złe w tym kraju, i dlatego rząd i prawo ich nienawidzą, boją się ich

i chcą zamknąć im usta. Jeremy pojął to bardzo dobrze. Zbyt dobrze. Cieszy mnie to. Ale jednocześnie martwi. Odbiegłam jednak od tematu i często to robię, gdy piszę w tym dzienniku. Zaczynam cofać się wspomnieniami, a potem... No proszę, znów to robię. Kiedy zebrani odśpiewali Cichą noc o północy przy blasku świec... (Ja też miałam świecę. Wszyscy mieli. Ludzie po obu moich stronach nie mieli pojęcia, że siedzą obok znanej przestępczyni! Na pewno by wykitowali!). W każdym razie wszyscy zaczęli wychodzić z kościoła. Z wyjątkiem mnie. Poszłam do toalety, którą zlokalizowałam, zanim zajęłam miejsce w ławce.

Za mną weszła tylko jedna kobieta. Szybko załatwiła sprawę i wyszła. Pewnie rodzina na nią czekała. Stałam na muszli na wypadek, gdyby dozorca albo ktoś inny przyszedł sprawdzić, czy wszyscy wyszli, ale światła zgasły, gdy nadal tam balansowałam. Odczekałam jeszcze dziesięć minut, jak kazał Carl, a potem włączyłam latarkę i wyszłam z toalety. To, co wyglądało pięknie w blasku świec, w ciemności robiło straszne wrażenie. Posągi i wszystko. Ale starałam się na nic nie patrzeć, tylko na krąg światła na podłodze, który rzucała latarka. Wpuściłam Carla i Henry'ego przez boczne drzwi. Nie włączył się alarm, ale Carl powiedział, że pewnie jest cicho. Henry zażartował, że chyba tylko Bóg może go usłyszeć. To wcale nie było zabawne. Carl zaśmiał się krótko, bo był zajęty otwieraniem zamka w drzwiach zakrystii.

Porwaliśmy worki, do których wrzucono pieniądze zebrane na tacę, i szybko wybiegliśmy. Alarm jednak musiał się włączyć, bo kiedy wyskoczyliśmy z kościoła, z radiowozu właśnie wysiadał policjant. Wyciągnął pistolet i kazał nam się zatrzymać. Carl strzelił mu w pierś. Henry chyba postrzelił go w głowę.

Kiedy biegliśmy do samochodu, Henry strzelił do figur w szopce na trawniku przed kościołem. Twierdzi, że nie wierzy w Boga, Jezusa ani Allaha, ale chyba ma im sporo za złe.

Udało nam się uciec i nieźle się obłowiliśmy. Ale czułam się strasznie i nie upiłam się jak mężczyźni, gdy weszliśmy na pokład łodzi i ruszyliśmy na południe. Mam nadzieję, że marynarz, czy jak się tam nazywa ktoś kierujący łodzią, potrafi nią to robić zaprawiony. Bo wszyscy nieźle się upili. Także Carl i dlatego mogłam wyjąć dziennik i pisać.

Mam nadzieję, że Jeremy'emu podobają się prezenty. Nie widziałam go od czasu, gdy latem byliśmy w Vancouver. Nie mogę się pogodzić z tym, jaki jest duży. To prawie mężczyzna. Byłam wstrząśnięta, kiedy się przytuliliśmy i poczułam zarost na jego twarzy! Nie wiem, kiedy znów go zobaczę. Zaczęłam napomykać o zakończeniu szkoły średniej, które odbędzie się wiosną. Stale powtarzam, jak bardzo chciałabym tam być. Carl zachowuje się, jakby mnie nie słyszał. Ale może zrozumie, o co mi chodzi.

Słońce już wstaje, a ja mam już mdłości od tego pisania, więc lepiej będę kończyć. Muszę jednak jeszcze napisać:

Wesołych Świąt, Jeremy. Kocham cię.

** * **

25 grudnia, później. Mamy telewizję nawet tutaj na oceanie i w wiadomościach mówili o włamaniu do kościoła. Policjant umarł. Miał zaledwie dwadzieścia siedem lat. Zostawił dwumiesięczną córeczkę. Zrobiło mi się niedobrze, więc wykorzystałam to, żeby zejść pod pokład i ukryć się przed Carlem, który jest w parszywym nastroju.

A to chyba dlatego, że w wiadomościach cytowali agenta FBI Gary'ego Headly'ego, który ściga nas od lat. Carl szczerze go nienawidzi. Chyba trochę się boi, że pewnego dnia agent Headly złapie nas, jak sobie poprzysiągł.

Carl nienawidzi go także dlatego, że był w Golden Branch i zawsze o tym wspomina, gdy udziela wywiadu na nasz temat. Carl nie znosi, gdy mu się przypomina o tamtym dniu. Ja też nie. Nawet jeśli Carl się do tego nie przyznaje, głęboko w sercu strasznie się bał tamtego dnia. Bał się, że go zabiją albo złapią. Chyba też czuje się winny z powodu tego, co zrobił, że uciekł, gdy wszyscy inni albo nie żyli, albo umierali.

W każdym razie za wszystko obwinia federalnych, a dla niego Headly reprezentuje ich wszystkich. Carl nie zazna szczęścia, dopóki agent Headly nie będzie martwy.

Rozdział 21

Złe wieści Headly'ego musiały poczekać.

Kiedy już miał je przekazać, Hunter i Grant weszli do kuchni, prosząc o coś do jedzenia. Ponieważ śniadanie sprowadziło się do nadmiaru słodczy, Amelia zaproponowała im mleko lub nic. Wzięli mleko, lecz ociągali się z wypiciem, jakby wyczuwali zniecierpliwienie dorosłych. Kiedy wreszcie skończyli, zaprowadziła ich z trudem do pokoju dziennego, by dalej oglądali film. W chwili gdy wróciła do kuchni, Headly podjął temat.

– Ze wszystkich powodów, które omówiliśmy, Tucker nie jest przekonany, że morderstwo Stephanie DeMarco jest powiązane z Amelią, poza tym, że Amelia była jej pracodawczynią.

– Uparty dupek – rzucił Dawson. – Wills?

– Skłania się ku Knutzowi i mnie. Ale, jak wiecie, jesteśmy wielkim, złym, wtrącającym się do wszystkiego FBI, a on jest lojalny. Szeryf też wspiera swojego człowieka. Tucker podzielił się z nim teorią, że Jeremy żyje. Szeryf nie jest głupi, wie, że trudno to będzie wyciszyć, jeśli się mylimy. Poprosił o dalszą analizę odcisku palca. A teraz Bernie. Szeryf szybko zauważył, że nie oskarżono go o żadną zbrodnię.

– Jako Berniego nie.

– Uważa, że związek Bernie–Carl jest bardzo wąty i

trzeba mieć bardziej konkretne dowody, zanim zacnie się ścigać na wielką skalę uciekiniera, o którym nikt nie słyszał przez siedemnaście lat.

– Biuro nie potrzebuje jego autoryzacji.

– Nie... – powiedział Headly z wyraźnym wahaniem.

– Ale co? O co chodzi?

– Ochrona Amelii i dzieci nie jest uzasadniona. Planują ją wycofać.

– Nie mogą.

– Prosiłem o czterdzieści osiem godzin.

– To za mało...

– Dali mi dwadzieścia cztery. – Headly spojrział na zegar na ścianie. – Teraz już dwadzieścia trzy i pół. Dawson zaklął pod nosem.

– FBI będzie ścigać Berniego Clarksona, choćby tylko po to, by wykluczyć, że jest Carlem.

– Świetnie. Ale to nadal pozostawia Amelię i chłopców bez ochrony.

– Knutz coś zasugerował. – Headly spojrział na Amelię.

– Ale wątpię, czy pani się to spodoba.

– Co takiego? – zapytała Amelia, odzywając się pierwszy raz od paru minut.

– Mogłaby pani zwołać konferencję prasową i oświadczyć, że ma powody, by wierzyć, że były mąż nie został zamordowany, nadal żyje i panią prześladowe, prawdopodobnie zabił przez pomyłkę opiekunkę pani dzieci i stanowi zagrożenie dla pani i chłopców.

Przez chwilę milczeli.

– A czemu miałoby to służyć? – zapytał w końcu Dawson.

– Opinia publiczna będzie po jej stronie. Prasa szybko to podchwyci. A to z kolei może skłonić lokalne władze, by podjęły jakieś działania.

– Nie zrobię tego – oświadczyła stanowczo Amelia. Obejrzała się na pokój dzienny, skąd dobiegał śmiech Huntera i Granta. – Wyobrażacie sobie, jak to wpłynie na nasze życie, jeśli ujawnimy, że Jeremy żyje?

– To nieuniknione – łagodnie przypomniał jej Headly. – Obojętne, kiedy i jak wyjdzie to na jaw, efekt będzie dramatyczny.

– Wiem. Ale nie chcę być konferansjerem w medialnym cyrku, kiedy do tego dojdzie. W końcu moi synowie zostaną uznani za dzieci mordercy i wnuki terrorystów. Nie mogę ich uchronić przed prawdą ani zapobiec upublicznieniu tych informacji. Ale nie mam też pojęcia, jak sobie z tym poradzimy. Jak będą żyć z takim piętnem?

Spojrzała na obu mężczyzn, szukając odpowiedzi, ale nie mogła jej usłyszeć, bo odpowiedzi nie było. Dawson wytrzymał jej udręczone spojrzenie przez kilka sekund, a potem odwrócił wzrok. Headly pierwszy przerwał pełne napięcia milczenie.

– No dobra, będziemy to utrzymywać w tajemnicy jak najdłużej się da. Tymczasem próbujemy dopaść tych sukinsynów. Znalazła pani jakąś pożyteczną informację, przypomniała sobie w nocy coś, co może się przydać?

Gdzie Jeremy może się ukrywać, kto mu pomaga?

– Zrobiłam listę przyjaciół, których nazwiska pamiętałam. Ale jeszcze przed zniknięciem Jeremy zerwał kontakty z większością ich.

– Gdzie jest ta lista?

– Na górze na biurku.

– Mogłaby ją pani przynieść? Rzucimy okiem. Wiem, że niewiele to da, ale czas ucieka. Nadal wierzę, że dopóki Jeremy i Carl nie wiedzą... – urwał, gdy zadzwonił telefon Dawsona.

Spojrzał na wyświetlacz.

– Harriet.

Amelia spojrzała na Headly’ego, szukając wyjaśnień.

– Redaktorka naczelna „NewsFront”. Harpia.

Dawson odebrał, lecz szefowa przerwała mu w pół słowa. Słuchał, a potem zapytał krótko:

– Rozmowa przeszła przez centralę? O której? –
Spojrzał na zegarek. – Co dokładnie chciał wiedzieć?

Z jego napiętej postawy Headly i Amelia wywnioskowali, że Harriet przekazuje złe wieści. Dawson słuchał jeszcze przez minutę.

– Dzięki, że dałaś mi znać – powiedział na koniec. – Tak, tak, nadal staram się ją przekonać. – Spojrzał na Amelię. – Zgadza się. To na pewno będzie smakowity wywiad. Dlatego muszę już kończyć. Cześć. – Rozłączył się i po chwili powiedział: – Człowiek, który przedstawił się jako Bernie Clarkson, zadzwonił do niej, by zasięgnąć informacji na mój temat.

Headly syknął przez zęby.

– Carl wie.

– A przynajmniej czuje, że coś śmierdzi.

Amelia usiadła ciężko na najbliższym krześle.

– Co dokładnie powiedział?

Dawson zrelacjonował rozmowę, o której opowiedziała redaktorka.

– Powiedziała, że brzmiał jak znikowany staruszek. Ostrożny i podejrzliwy. Na koniec zapytał, kto lub co zwróciło moją uwagę na sprawę Jeremy’ego Wessona. Powiedziała, że nie wie, bo nie wie. Jest przekonana, że zainteresował mnie trójką miłośny Willarda, Darlene i Jeremy’ego i jego tragiczne konsekwencje, po części będące efektem jego zespołu stresu pourazowego.

– „Bernie” sądził jednak, że kryje się za tym coś więcej, i dlatego zadzwonił – odparł Headly.

– Najwyraźniej. Skłamał w sprawie wizytówki. Nigdy mu jej nie dawałem. Co oznacza, że zadał sobie sporo trudu, żeby znaleźć osobę, z którą mógłby porozmawiać na mój temat.

– Przynajmniej nie powiedziała mu niczego, co mogłoby wzbudzić więcej podejrzeń – stwierdziła Amelia. – Wręcz przeciwnie. Potwierdziła tylko, że jesteś dziennikarzem, który szuka dobrego tematu do artykułu.

– Bo jestem. – Przez kilka sekund wpatrywał się zamyślony w przestrzeń, a potem szybko wystukał numer w telefonie.

– Glendo, miłości mojego życia, wyjdiesz za mnie? A co powiesz na ostry romans? Może numerek na jedną noc? Dobra, dobra, słuchaj. Dwie rzeczy. Po pierwsze, dziś rano około dziewiątej pięćdziesiąt Harriet odebrała telefon. Nie pamiętam jej numeru wewnętrznego, ale... I ty się dziwisz, że cię kocham? Możesz zdobyć numer, z którego dzwoniło? Boże, nie, nie od niej. Sprawdź główną centralę, ale po cichu. Po drugie – zawiesił głos i wziął głęboki oddech. – Muszę iść do więzienia, nie przechodząc przez linię startu. Możesz mi pomóc?

* * *

Zastępczyni szeryfa przyjęła na siebie rolę opiekunki do dzieci. Chłopcy natychmiast ją polubili, zwłaszcza kiedy zbudowała długi tor dla bogatej kolekcji samochodzików wyścigowych. Prowadził z pokoju do pokoju, zahaczając nawet o schody. Chłopcy byli zachwyceni prowizorycznymi podjazdami.

Inny zastępca szeryfa zjawił się z zakupami, by uzupełnić lodówkę i spiżarnię Amelii. Wiedząc, że chłopcy mają zapewnione bezpieczeństwo, poczuła się lepiej, kiedy wracała do miasta z Headlym i Dawsonem. Headly chciał obejrzeć rzeczy Jeremy’ego, które nadal miała.

– Są w sejfie w moim mieszkaniu – powiedziała. – Ale proszę nie oczekiwać zbyt wiele. Zatrzymałam tylko kilka, które chłopcy mogą chcieć mieć, kiedy dorosną.

Odznaczenia snajpera. Tego typu rzeczy.

Zastępcy w nieoznakowanych samochodach jechali przed i za nią, kiedy po wydostaniu się z promu ruszyli przez Savannah. Dla Amelii karawana była zbyt oczywista, ale podejrzewała, że stróże prawa wiedzą, co robią. Headly miał ukrytą pod marynarką kaburę, co było jednocześnie pocieszające i niepokojące.

Planowali wysadzić Dawsona przy więziennym centrum widzeń i wrócić po niego po wyprawie do jej mieszkania.

– Mógłbym ci przetrzeć szlak – zaoferował Headly. – Wyglądałoby bardziej oficjalnie.

– Dzięki – odparł Dawson – ale właśnie tego chcę uniknąć. Prywatna osoba budzi większe zaufanie.

– Masz taką nadzieję.

– Mam taką nadzieję. – Wysiadając z samochodu, rzucił Amelii znaczące spojrzenie. – Do zobaczenia później.

– Powodzenia.

Począł chwilę, by się upewnić, że eskorta nieoznakowanych samochodów nadal podąża za Amelią, i wszedł do holu budynku, gdzie czekał na niego Mike Gleason, obrońca Willarda Stronga. Spotkanie zaaranżowała Glenda, która przedstawiła się jako gruba ryba z „NewsFront”, i adwokat kupił wszystko, co mówiła, bo jeśli się postarała, nie miała sobie równych.

– Odwołałam się do jego próżności i od razu był mój – powiedziała Dawsonowi, kiedy zadzwoniła, by potwierdzić spotkanie.

Wybaczył jej, że nie zdołała ustalić więcej informacji o telefonie Carla Wingerta do Harriet. Jak się spodziewał, dzwonił z numeru, który od razu został zablokowany.

– Przepraszam, że nie mogłam w tym pomóc – powiedziała.

– I tak cię kocham. Załatwiłaś mi to spotkanie, a to wielka sprawa.

Zadufany w sobie adwokat podszedł teraz do Dawsona.

– Pan Scott?

Uścisnęli sobie dłonie.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną porozmawiać.

– Bez żadnych gwarancji wywiadu z moim klientem.

– Mam nadzieję, że uda mi się pana przekonać, że leży to w jego najlepszym interesie.

– A wtedy pan spokojnie zrobi swoje.

Rzucając tę kąśliwą uwagę, Gleason wskazał miejsce, gdzie mogli spokojnie usiąść i porozmawiać.

Był mniej więcej w tym samym wieku co Dawson, przystojny i dobrze ubrany. Ale nie sprawdzał się podczas procesu. Przesłuchanie Amelii w jego wykonaniu okazało się katastrofą i nie nadrobił zbyt wiele, kiedy posadził swojego klienta na miejscu dla świadków.

Używał mocnych słów, ale Dawson domyślał się, że chce przez to ukryć brak pewności siebie. Sytuacja go przerosła i wiedział o tym, nie zamierzał jednak poddać się bez walki.

– Myślałem, że „NewsFront” zwinął interes.

Była to łagodna, lecz zamierzona drwina.

– Jeszcze się trzymamy. Jako jedni z niewielu – odparł Dawson z bladym uśmiechem.

– Powiedziano mi, że śledzi pan proces dla magazynu.

– Śledzę go dla siebie. To bardzo poruszająca historia, od początku do końca. – Nie miał czasu, by robić uniki ani pieścić rozdęte ego Gleasona. Przeszedł od razu do rzeczy. – Z tego, jak sprawy się mają, można sądzić, że Willard Strong skończy w celi śmierci.

Gleason poczuł się dotknięty, lecz Dawson to przewidział. Przerwał potok protestów adwokata.

– Co będzie tragiczną pomyłką wymiaru sprawiedliwości, bo pański klient jest niewinny.

Adwokat zamilkł. Dawson uniósł brwi, jakby prosił o pozwolenie, by mówić dalej. Gleason krótko kiwnął głową.

– Willard został wrobiony w morderstwo żony.

– Czemu pan tak myśli?

– Nie jestem przygotowany, by się w to zagłębiać.

Gleason wyglądał na rozczarowanego.

– Próbuje pan mnie podejść?

– Nie.

– Próbował pan też załatwić sobie wywiad z Lemem Jacksonem? Powiedział mu pan, że zmarnowaliśmy pieniądze stanowe na proces, że Willard jest winny jak cholera i powinien iść prosto do więzienia?

– Nie.

– Ale przyzna pan, że wywiad z moim klientem ubarwi

artykuł, który zamierza pan napisać?

– Jak cholera. Ale pozwalając mi z nim porozmawiać, wyświadczy mi pan równie wielką przysługę jak mnie.

Gleason skrzyżował ramiona na piersi.

– Proszę mi opowiedzieć, co on będzie z tego miał.

– Poza wolnością zamiast wyroku śmierci? – Dawson nie oczekiwał odpowiedzi, Gleason też się do niej nie palił. – Pański klient ma spory problem z PR-em. Nawet jeśli nikogo nie zamordował, wygląda jak zabójca. Codziennie w sali rozpraw strasznie się rzuca, a potem sadza go pan na miejscu dla świadków i nagle staje się spokojny, szczerzy, żałosny. Człowiek, który walczy o życie, może się zmienić i spokornieć, ale nie wydaje mi się, żeby przysięgli to kupili.

– Nie może pan wpłynąć na osąd przysięgłych. Nie mają dostępu do niczego, co pan napisze.

– To prawda.

– No to...

– Mogę zmienić bieg tego procesu. Ale najpierw musi mi pan pozwolić z nim porozmawiać. Dopiero wtedy mogę pomóc Willardowi, żeby sam sobie pomógł. – Pomaganie mu to moja praca.

– Z całym szacunkiem, ale kiepsko pan sobie radzi.

Ego znów zaryczało.

– Przysięgli nie ogłosili jeszcze werdyktu, panie Scott.

– Szanse na uniewinnienie są równe zeru. Musi pan to przyznać.

Niczego nie przyznał, ale powiedział:

- Proszę mi podać jeszcze jeden powód, dlaczego miałbym się na to zgodzić.
- Jeśli nie pojawi się jakaś poważna przeszkoda, na przykład błędy proceduralne, Willard zostanie skazany.
- Mam taką świadomość. Ale jeśli zostanie skazany, natychmiast wystąpię o apelację.
- Pańska apelacja mogłaby się zbiec w czasie z artykułem w ogólnonarodowym magazynie, w którym Willard zostanie przedstawiony pochlebnie.
- Pan to zrobi? Tak to opisze?
- Tak.
- Dlaczego?
- Bo postawiłbym moją karierę na jego niewinność.
- Żartuje pan ze mnie?
- Nie.

To zrobiło na nim wrażenie, ale nadal nie był gotów ustąpić.

- Sprawdziłem pana w Internecie. Napisał pan sporo miażdżących artykułów.
- O ludziach, którzy zasługiwali, żeby ich zmiażdżyć.
- Skąd więc mam wiedzieć, że ma pan inne plany w stosunku do mojego klienta?
- Nie wie pan.
- Skąd mam wiedzieć, że nie robi pan ze mnie balona, kiedy twierdzi, że on jest niewinny?
- Nie wie pan. – Po chwili dodał: – Wiem, że to kwestia sporego zaufania, ale się opłaci.

Prawnik zastanawiał się, przygryzając wewnętrzną

stronę policzka.

– Muszę się z tym przespać – powiedział w końcu.

– Nie. Oferta jest aktualna tu i teraz.

– Ale potrzebuję czasu, żeby...

– Nie ma czasu. Proszę mi powiedzieć teraz. Tak czy nie? – Ma pan napięty termin?

Rzucił to pytanie żartobliwym tonem, lecz Dawson odpowiedział ze śmiertelną powagą.

– Nie ma pan pojęcia jak bardzo.

Dawson widział, że duma adwokata walczy z chęcią i w końcu zwyciężyła.

– Bardzo mi przykro, panie Scott. Nic z tego nie będzie. Przynajmniej dopóki tego nie rozważę, nie porozmawiam z klientem i nie zastanowimy się wspólnie nad opcjami.

Dawson chciał go chwycić za eleganckie klapy marynarki i potrząsnąć. Pochylił się jednak tylko i mówił szybko, agresywnie.

– Jakie opcje? Jakie opcje? Macie dwie. Dwanaście osób jest gotowych, a nawet bardzo chętnych, by włożyć igłę w żyłę Willarda. Umrze jako niewinny człowiek, a panu zostanie paskudna czarna plama po stronie przegranych spraw. To jedna opcja.

Pochylił się jeszcze bardziej.

– I jestem ja, głos ludu przemawiający w imieniu Willarda. On zostanie uniewinniony, pan zostanie bohaterem, będzie opowiadał o tym w telewizji i każdy przestępca na Południu będzie błagał, żeby go pan

bronił.

Dawson dostrzegł, że prawnikowi spodobała się ta wizja, lecz nadal z nią walczył.

– To brzmi nieźle, ale...

– Co?

– Może się tak nie ułożyć.

– Na pewno się nie ułoży, jeśli mi pan odmówi. – Nie odmawiam stanowczo. Ale ostrożność nie zawadzi.

– Nie ma czasu na ostrożność. Musi pan podjąć decyzję.

– Ale...

– Musi pan powiedzieć tak i powiedzieć to teraz. – Pan...

– Jestem jedyną nadzieją dla pańskiego klienta.

– On...

– Nie ma szans i dobrze pan o tym wie.

– Ja...

– Zgódź się na ten cholerny wywiad.

Władczy okrzyk Dawsona zaskoczył Gleasona, ale też i zadziałał. Rozplótł ramiona. Obliznął usta. – To będzie jak wideokonferencja.

– Dobrze.

– Będę przy tym przez cały czas.

– Dobrze.

– Nagram cały wywiad i każę go potem spisać.

– Dobrze.

– Jeśli go pan oczerni, pozwę do sądu pana i pański magazyn.

Dawson wstał.

– Umowa stoi.

Trochę trwało, zanim przygotowano zorganizowane naprędcie widzenie z więźniem. Czas włókł się niemiłosiernie dla Dawsona. Chodził tam i z powrotem, podczas gdy Gleason rozmawiał z pracownikami, którzy czasu mieli pod dostatkiem. W końcu posadzono ich w pokoju umożliwiającym przeprowadzenie wideowywiadu z Willardem Strongiem.

W innej części więzienia do pokoju wprowadzono Stronga, skuto mu ręce i nogi. Wrogo nastawiony opadł na krzesło przed monitorem, przez który mógł się komunikować. Przyglądał się swojemu obrońcy ze złością. Potem przeniósł wojownicze spojrzenie na Dawsona.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Dawson rzucił mu leniwy uśmiech.

– Bądź miły, Willardzie. Jestem facetem, który może uratować twoją żalosną dupę.

* * *

Amelia i Headly jechali w stronę więzienia. Ona prowadziła. Headly siedział obok i rozmawiał przez telefon z Knutzem. Po drobnej stłuczce pojazdy poruszały się w ślimaczym tempie. Nieoznakowane samochody biura szeryfa miały takie same problemy ze zmianą pasa.

Headly zakończył rozmowę.

– Knutz próbuje załatwić nam więcej czasu, powołując

się na telefon do szefowej Dawsona. Po co poczciwy stary Bernie miałby w ogóle do niej dzwonić? Dlaczego miałby kłamać?

– Chyba że jest Carlem.

– Knutz to właśnie wykorzystuje. Bo na łodzi niczego nie znaleźli.

Podobnie jak w sejfie Amelii. Nie było tam nic pożytecznego: żadnej mapy, aktu kupna nieruchomości, najmu ani innych dokumentów.

Po bezowocnych poszukiwaniach podzielili listę byłych przyjaciół Jeremy’ego spisaną przez Amelię i oboje wykonali po kilkanaście telefonów. Przygotowując się na nieuniknione pytanie: „Dlaczego akurat teraz pytacie mnie o Jeremy’ego?”, Headly wymyślił historyjkę o zakwestionowanym zwrocie podatku, co znacznie pomniejszyłoby fundusze powiernicze ustanowione dla Huntera i Granta. Poradził też Amelii, jakich słów powinna używać.

– Myśli pan, że rozumieją ten podatkowy żargon?

– Nie. Ale chcąc uniknąć dalszych wyjaśnień, nie będą o nic pytać. I o to chodzi.

Wiele numerów, pod które dzwonili, było już nieaktualnych. Pod niektórymi odezwała się poczta głosowa, na której zostawiali wiadomość z prośbą o kontakt w niezmiernie ważnej sprawie.

Te kilka osób, z którymi udało im się porozmawiać, niechętnie o nim mówiło i słychać było, że czują się nieswojo, że zostały wybrane jako jego byli znajomi.

Większość reakcji była nieufna, niektóre wręcz wrogie. Headly i Amelia raz po raz słyszeli, że takie same pytania już przed rokiem zadawała policja, kiedy Jeremy zaginął i uznano go za zmarłego. Wtedy powiedzieli wszystko, co wiedzieli.

Amelia zahamowała ostro, gdy próbował się przed nią wcisnąć pikap, i obejrzała się na Headly'ego.

– I co teraz?

– Może Dawson wyciągnął coś od Willarda. – Poprawił się na siedzeniu i odwrócił lekko w jej stronę. – Co pani o nim myśli?

– Przyprawia mnie o gęsią skórkę.

Roześmiał się.

– Miałem na myśli Dawsona. Czy to może on przyprawia panią o gęsią skórkę?

– Och. Dawson.

Headly czekał cierpliwie i to ona pierwsza odwróciła wzrok. Zdjęła stopę z hamulca, przejechała zaledwie parę metrów i znów musiała się zatrzymać.

– Początki naszej znajomości nie były rewelacyjne. Opowiadał panu o naszym pierwszym spotkaniu?

– Zaczął się bawić z chłopcami na plaży. I jakoś poszło dalej.

– Mniej więcej – mruknęła.

– Hmm. Chyba więcej.

Kiedy milczała, zachichotał.

– W porządku. Proszę zatrzymać tę historię dla siebie.

Wracam do pierwszego pytania.

- Co o nim myślę? Pod jakim względem?
 - Pod każdym.
 - Świetnie sobie radzi z chłopcami.
 - Zaskakująco dobrze.
 - Dlaczego?
 - Bo nie ma żadnych wcześniejszych doświadczeń z dziećmi. Wychowywał się jako jedynak. Dużo przebywał w towarzystwie naszej córki Sarah, ale ona jest kilka lat starsza, więc kłócili się równie często, co bawili. – Powiedział jej, że Sarah wyszła za mąż i mieszka w Londynie.
 - Ma dzieci?
 - Jeszcze nie. Moja żona rzuca aluzje tak subtelne jak meteoryty.
- Amelia roześmiała się.
- Tymczasem pan i pani Headly hołubicie Dawsona jak syna.
 - A on oczywiście się opiera.
- Zatrzymawszy się z powodu korka, spojrzała na niego.
- Dlaczego „oczywiście”?
 - Dystans, który sprawia, że jest takim dobrym dziennikarzem, przenosi do życia osobistego. Staje z boku, widzi w sobie tylko obserwatora, samotnika. Dlatego nigdy się nie ożenił. Nawet się do tego nie zbliżył.
- Uniosła brwi.
- Proszę zauważyć, że wcale o to nie pytałam.
 - Nie, ale doszedłem do wniosku, że chciała pani

wiedzieć. – Uśmiechnął się i puścił do niej oko. – Było oczywiście kilka kobiet, które zostały z nim dłużej niż inne. Parę z nich to były naprawdę urocze damy, które sprostały surowym wymaganiom Ewy. Ale kiedy robiło się zbyt miło i domowo, zrywał nawet z nimi.

– Problemy z podjęciem zobowiązań są powszechne. Zwłaszcza dla mężczyzny, który jest samotnikiem.

– Nie powiedziałem, że jest.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Przed chwilą pan powiedział.

– Powiedziałem, że widzi w sobie samotnika.

– Na czym polega różnica?

– Na jego prawdziwej naturze. Czy urodzony samotnik dogadałby się tak świetnie z pani dziećmi?

– Chwileczkę. – Podniosła rękę, próbując zrozumieć. – Chce pan powiedzieć, że Dawson walczy ze swoją prawdziwą naturą?

– Jak szalony.

– Dlaczego?

– To mechanizm obronny.

– Przeciwno czemu?

– Sama musi go pani zapytać. – Wytrzymał jej spojrzenie przez kilka sekund, a potem zwrócił jej uwagę na drogę. – Można jechać. – Kiedy ominęli miejsce stłuczki, ciągnął: – A kiedy już wyczerpie pani ten temat, proszę go zapytać, co się stało w Afganistanie.

– Pytałam. Nie chciał o tym rozmawiać. A z panem?

– To samo.

– Byłam świadkiem, jak zmagał się z koszmarem. Nie spaliśmy razem – dodała pośpiesznie.

– Proszę zauważyć, że nie pytałem – wykorzystał jej wcześniejsze słowa.

Rzuciła mu pełen rozczarowania uśmiech, lecz zaraz spoważniała.

– Usłyszałam, jak krzyczy, i poszłam sprawdzić, co się dzieje. Był w strasznym stanie. Coś go wyraźnie dręczyło. Obudził się z krzykiem. Jak kiedyś Jeremy. Tylko... – Co?

– Dawson był zlany potem i cały się trząsł. Nawet kiedy całkiem się rozbudził i wiedział, gdzie jest, doszedł do siebie dopiero po paru minutach. Ten koszmar przeczołgał go fizycznie i emocjonalnie. Kiedy go zobaczyłam, uświadomiłam sobie, że Jeremy musiał udawać.

– Koszmary?

– Wszystko. Chyba tylko udawał, że cierpi na zespół stresu pourazowego. Jeśli rzeczywiście, to dopuścił się kolejnej zdrady, prawda? Wszystko zaczyna nabierać sensu.

– Amelio. – Headly cicho wypowiedział jej imię. Kiedy się odwróciła w jego stronę, dodał: – Dawson nie jest taki jak Jeremy. Pod żadnym względem.

Zapewnienie, które padło z ust osoby, która go dobrze знаła, było tym, czego potrzebowała i chciała. Resztę drogi do więzienia przejechali w milczeniu. Jednak kiedy podjechali pod punkt widzeń, Amelia zauważyła:

- Nie ma go.
- To dobry znak. Im dłużej będzie rozmawiał z Willardem, tym większa szansa, że coś z niego wyciągnie. Zaparkujmy i poczekajmy w środku. Tam jest chłodniej.

* * *

Dawson dołączył do nich dopiero po półgodzinie. Headly dopadł go pierwszy.

- No i?
- Gleason opierał się jak diabli, ale w końcu uległ.
- Widziałeś Willarda? – zapytała Amelia.
- Dziesięć minut przez kamerę wideo, ale chyba coś mam. Początkowo strasznie się stawiał, ale kiedy powiedziałem mu, że moim zdaniem Jeremy żyje i że nie Willard, ale on zamordował Darlene, okazał się znacznie bardziej chętny do współpracy. – Uśmiechnął się ponuro i skrzyżował środkowy i wskazujący palec. – Teraz jesteśmy kumplami.
- Gratulacje – rzucił Headly. – Przejdź do tych dobrych wieści.
- Nie wiem, czy są dobre ani wiarygodne. Willard nie zdobył mojego bezgranicznego zaufania. Ale kiedy zapytałem go, czy wie o jakimś miejscu, do którego mógł uciec Jeremy, nawet nie musiał się zastanawiać. Któregoś dnia, gdy byli razem w zagrodach dla psów, Jeremy rzucił jakąś pogardliwą uwagę o chacie.

Powiedział, że jego wygląda w porównaniu jak Hilton.

– Jego chata?

Dawson wzruszył ramionami.

– Willard nie wiedział nic więcej, bo kiedy zaczął wypytywać Jeremy’ego, ten od razu go zbył. Chciał powiedzieć, że gdyby miał takie miejsce, wyglądałoby o wiele lepiej niż ten wychodek Willarda.

– Willard jest jednak przekonany, że to mu się wysnęło, że nie chciał o tym wspominać, a kiedy już się stało, próbował się wykręcić. Wiesz coś o takim miejscu? – zapytał Amelię.

Pokręciła głową z przygnębieniem.

– Jeśli Jeremy rzeczywiście miał coś takiego, nic o tym nie wiem.

– Chata rybacka, ambona do polowań, hangar dla łodzi, szopa?

– O niczym takim nie mam pojęcia.

Headly prychnął z odrazą.

– To wszystko wygląda na zbyt naciągane. Willard udaje, że przypomina sobie coś, o czym nigdy nie było mowy. Albo wciska ci kit, żeby się zabawić.

– Może też mówi mi coś, co chcę usłyszeć – powiedział Dawson. – Zapytałem go, dlaczego nie wspomniał o tej rozmowie policji, kiedy szukali Jeremy’ego lub jego szczątków. Odparł, że mówił, ale o ile wie, nikt tej informacji nie wykorzystał. Szukali bagna z rozkładającym się ciałem, a nie chaty z żywym Jeremym.

Headly przesunął dłonią po twarzy, naciągając skórę.

– Chata, której istnienia wcale nie jesteśmy pewni, może się znajdować wszędzie w czterdziestu ośmiu stanach.

– Karolina Południowa.

Dawson i Headly spojrzeli na Amelię, która odezwała się, jakby myślała na głos. Kiedy uświadomiła sobie, że przykuła ich uwagę, powiedziała:

– Znalazłam mandat na podłodze w garderobie. Musiał mu wypaść z kieszeni, kiedy wieszał ubranie. Zauważyłam, że wystawiono go w Karolinie Południowej, więc zapytałam.

– Kiedy to było?

– Niedługo przed naszym rozstaniem. Poznał się już z Willardem, ale nawet wtedy nie podobała mi się ta nowa przyjaźń. Miałam nadzieję, że pojechał do Beaufort odwiedzić starych przyjaciół z wyspy Parris i bazy marynarki. Kiedy pokazałam mu mandat, wpadł w furję. Dlatego to zapamiętałam. Wyrwał mi go z ręki, podarł na strzępy i wyrzucił. Zwymyślał mnie, że mieszam się do jego spraw, i kazał mi pilnować własnego nosa. Najwyraźniej wpadłam na coś, o czym nie chciał, żebym wiedziała. Podejrzywałam, że to inna kobieta. Ale być może... – Urwała, by mogli wyciągnąć własne wnioski. Dawson spojrzął na Headly'ego i wzruszył ramionami.

– To już jest coś.

Z nową energią skierowali się w stronę wyjścia.

– Mając numer ubezpieczenia Jeremy'ego, tamtejszy Wydział Ruchu Drogowego powinien sprawdzić

mandat. Kiedy się dowiemy, gdzie go wystawiono, będziemy mieli punkt wyjścia do rozpoczęcia poszukiwań. Przekażę to Knutzowi.

Wystukał numer na telefonie. Dawson przytrzymał drzwi i przepuścił Amelię i Headly'ego. Wyszli na słońce i ruszyli w stronę parkingu.

Headly z telefonem przy uchu odwrócił głowę, by powiedzieć coś przez ramię do Dawsona, gdy nagle na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Potem oczy zaszyły mu mgłą.

Mózg Dawsona w ułamku sekundy przetworzył informację, co oznacza ten pusty wyraz twarzy, gdy kolana ugięły się pod Headlym, który padł na ziemię. Dawson krzyknął z przerażenia i wściekłości, popchnął Amelię na chodnik i rzucił się za nią.

Druga kula minęła ją o włos.

Kula przeznaczona dla Headly'ego dosięgła celu.

Rozdział 22

Carl Wingert był jednym z niewielu przestępców w Ameryce, który zdecydował się iść na otwartą wojnę z władzami. Razem z Jeremym spędzili wiele godzin na dachu zaniedbanego sześciopiętrowego budynku, który z powodu recesji stał opuszczony, bo zarządzająca nim spółka zbankrutowała, a budynek zajęto jako zabezpieczenie.

Usytuowany w parku przemysłowym, w którym inne spółki podzieliły podobny los, stał trzysta metrów od kompleksu więziennego. Pośrodku biegła czteropasmowa droga, rozdzielona szerokim pasem zieleni obsadzonym krzewami mirtowców.

Wysokie krzewy stanowiły problem, ale z dachu, jednego z najwyższych w okolicy, Jeremy mógł oddać kilka pewnych strzałów. Osłonięci po części przez szyb wen-tylacyjny czekali na okazję, by uderzyć w agenta FBI Gary'ego Headly'ego w miejscu i czasie, gdy najmniej się tego spodziewał.

Zasady gry zmieniły się dla Carla w chwili, gdy zobaczył Headly'ego na zdjęciu. Jedynym powodem, dla którego agent weteran zjawił się w Savannah i pracował z biurem szeryfa nad rozwiązaniem zagadki zabójstwa Stephanie DeMarco, było to, że Jeremy został powiązany z tym zabójstwem i – co gorsza – z Carlem

Wingertem.

Władze nie podały do publicznej wiadomości, że Jeremy żyje i jest podejrzany ani że jest spokrewniony z notorycznym przestępcą i uciekinierem, lecz Carl wiedział, że skojarzono te fakty. Tylko tym można było tłumaczyć, że Headly zaangażował się w dochodzenie.

Nie wiedział, czy Headly powiązał go z Berniem Clarksonem. Ale nawet jeśli tego nie zrobił, będzie nadal ścigał Jeremy'ego tylko dlatego, że jest synem Carla. Jakkolwiek by było, Carl postanowił nie czekać, aż agent go znajdzie. Nic z tych rzeczy. Facet chciał go znaleźć i go znajdzie. Ale nie tak, jak to zaplanował.

Carl doszedł do wniosku, że wcześniej czy później Headly pojawi się w biurze szeryfa, by naradzić się z tłustym zastępcą, a kiedy to zrobi, Jeremy go zastrzeli nawet z takiej odległości.

Zabicie agenta FBI przed biurem szeryfa i kompleksem więziennym doprowadzi do chaosu. Wybuchnie panika i zamieszanie. Zanim ktokolwiek domyśli się, z której strony padł fatalny strzał, on i Jeremy już dawno znikną. Typowy dla działań Carla Wingerta plan był na tyle zuchwały, że mógł się powieść. Oczywiście nosił znamiona ryzyka, ale było ono na tyle niewielkie, że Carl postanowił plan zrealizować, by pozbyć się na dobre swojej nemezis. Czyniąc to, pokaże również zgniłemu amerykańskiemu społeczeństwu, że Carl jeszcze z nim nie skończył. Może i jest stary, ale nadal budzi strach i jest siłą, z którą należy się liczyć.

Żałował, że nie zaplanował tak odważnej akcji już dawno temu, i za lata bezczynności obwiniał Florę i jej nieustanne jęczenie. Jego nienawiść do Headly'ego fermentowała przez całe dekady i teraz sprawi, że zemsta okaże się jeszcze słodsza.

Godziny, które spędzili na dachu, czekając na pojawienie się Headly'ego, pozwoliły Jeremy'emu ocenić warunki, dokonać obliczeń i ćwiczyć celowanie na umundurowanym personelu i osobach odwiedzających biuro szeryfa i więzienie, które wchodziły i wychodziły z różnych budynków, nie wiedząc, że trzyma ich na muszce.

Jeremy nie potrzebował instrukcji, lecz Carl wyrzucał je z siebie bez przerwy.

– Będziesz miał tylko jedną szansę, żeby go zdjąć, może dwie, ale nie więcej, zanim usłyszą huk wystrzału. Po paru sekundach musimy już być na schodach przeciwpożarowych.

Kiedy nadszedł czas, Jeremy był mentalnie gotowy. Teraz musiał tylko strzelić. Carl, który obserwował kompleks przez lornetkę, rozpoznał samochód Amelii, kiedy podjechał przed wejście do centrum widzeń. Zameldował o tym Jeremy'emu.

– Widzisz ją?

– W samochodzie – odparł napiętym głosem Jeremy.

– To może być to.

Ale nie było. Z samochodu wysiadł Dawson Scott i wszedł do budynku sam, a choć Jeremy z rozkoszą by

go zastrzelił, nie miał dobrej pozycji, a poza tym to nie Scott był ich celem.

Amelia odjechała. Czekali, jedli batoniki energetyczne, pili wodę. Po dwóch godzinach Amelia wróciła i zaparkowała samochód. Tym razem ona i „zgadnij-kurwa-kto”, zachichotał Carl, wysiedli i weszli do środka.

– Kiedyś w końcu muszą wyjść. Przygotuj się, synu.

Tym razem nie czekali długo. Pierwsza wyszła Amelia. Headly szedł tuż za nią z telefonem przy uchu.

– Masz go? – zapytał Carl.

– Mam.

Kiedy jednak Jeremy nacisnął spust, agent odwrócił się, by powiedzieć coś przez ramię. Carl, który spodziewał się zobaczyć, jak wybucha głowa agenta, zaklął, kiedy ten upadł z nietkniętą czaszką.

– Nie trafiłeś w głowę, ale mamy go. Spadamy!

Lornetka wisiała mu na piersi na pasku, więc miał wolne ręce, by zgodnie z planem chwycić trójnog. Jeremy zebrał dwie łuski. Strzały nastąpiły po sobie tak szybko, że Carl nie zorientował się, że Jeremy wystrzelił dwa razy.

– Amelia?

– Nie trafiłem.

Carl nie marnował czasu na okazywanie rozczarowania. Na Amelię przyjdzie jeszcze pora. A Headly, jeśli nie zginął, był ciężko ranny.

Przebiegli przez dach i przecisnęli się przez grube

drzwi, przez które wcześniej weszli. Ich kroki odbijały się głośnym echem w zamkniętej klatce schodowej, lecz nikt ich nie słyszał, gdy zbiegali po schodach opuszczonego budynku. Jeremy niósł karabin, lecz mimo to poruszał się szybciej i sprawniej niż Carl, któremu biodro dokuczało przy każdym kroku.

Jeremy zapytał, czy chce przez moment odpocząć. Carl odepchnął go i wyprzedził.

– Niełatwo będzie ci dotrzymać mi kroku, synu.

Jakby przypominając im, że należy się spieszyć, przez ściany dobiegło zawodzenie syren.

– Jezu, szybko się połapali – powiedział Jeremy.

– Nie myśl o nich. Ruszaj się.

Kiedy dotarli na parter, obaj z trudem łapali oddech. Wyszli z budynku przez tylne drzwi, w których wcześniej wyłamali zamek. Jeremy otworzył drzwi samochodu i ostrożnie kładł strzelbę na podłodze za fotelem kierowcy, kiedy radiowóz z migającym kogutem skręcił w zaułek pomiędzy opuszczonym budynkiem i jego sąsiadem. Zahamował z piskiem opon pięć metrów od nich.

– Zachowaj spokój – rzucił Carl, natychmiast zamieniając się w Berniego Clarksona.

Policjant za kierownicą był w średnim wieku. Carl pomyślał, że nie jest najbystrzejszy, skoro nadal patroluje ulice. Wysiadł z radiowozu, odpinając kaburę na prawym biodrze.

– Podnieście ręce tak, żebym je widział! – Wyjął pistolet

i mierzył do nich po kolei.

– Co się dzieje, panie oficerze? – zapytał Carl starym głosem Berniego.

– Wyjdźcie z za drzwi! Z rękami w górze! – odkrzyknął policjant.

Jeremy wysunął się z za otwartych drzwi samochodu i podobnie jak Carl uniósł ręce na wysokość ramion.

– Co jest z tymi syrenami...

– Kim jesteście? Co tu robicie?

– Dziś rano wynajęliśmy ten budynek. Nasza firma dostarcza farmaceutyki – wyjaśnił Jeremy. – Przyjechaliśmy sprawdzić, czy wszystko zamontowano. Właśnie wychodziliśmy, gdy usłyszeliśmy syreny. – Doszło do napadu? – zapytał Carl.

Policjant przebiegał po nich wzrokiem.

– Nie ruszajcie się z miejsca. – Sięgnął po krótkofalówkę przypiętą do ramienia.

– Tato? – zapytał Jeremy.

– Mam go. – Carl wyszarpnął pistolet z za paska na plecach i tylko raz nacisnął spust. Policjant padł na ziemię. – Nigdy się niczego nie nauczą.

Zastrzelenie policjanta nie było częścią planu.

– Musimy stąd spadać. I to szybko – powiedział Jeremy. Odwrócił się, by zatrzaskać tylne drzwi samochodu.

Carl obchodził samochód z przodu, by usiąść na miejscu pasażera i był w połowie drogi, gdy usłyszał trzask. Dopiero po paru sekundach uświadomił sobie, że leżący w kałuży krwi policjant zdołał wystrzelić.

To doprowadziło go do furii. Podszedł, pochylił się i przyłożył pistolet do skroni policjanta. Patrząc w jego przerażone oczy, uśmiechnął się.

– Możesz zaimponować diabłu. Powiedz mu, że zastrzelił cię Carl Wingert.

Zostawił ciało i samochód na miejscu, lecz zapamiętał nazwisko na identyfikatorze przypiętym do munduru i oderwał trzeszczącą krótkofalówkę.

Jeremy siedział za kierownicą przy włączonym silniku, kiedy Carl wśliznął się na miejsce pasażera.

– Jedź w stronę mostu. Będzie łatwo.

Podkręcił głośność w krótkofalówce. Dopiero po kilku minutach dyspozytor spróbował skontaktować się z zabitym policjantem.

– Tu jest czysto – powiedział Carl stłumionym głosem. Dyspozytor podał nowe instrukcje, które Carl przyjął do wiadomości, po czym wyłączył radio. – Będziemy wiele kilometrów stąd, zanim zaczną go szukać.

Kiedy Jeremy nie odpowiedział, spojrział na niego. Zlany potem i poszarzały na twarzy koncentrował się na drodze.

Wtedy Carl zauważył, że przyciska dłoń do prawego boku. Przez palce ciekła krew.

– Jezu! Trafił cię?

Jeremy rozciągnął usta w parodii uśmiechu.

– To tylko draśnięcie, tato.

* * *

– Za porzuconym budynkiem znaleźliśmy policjanta z Savannah i jego radiowóz. Postrzelono go dwa razy. Raz w tułów i raz... – Tucker spojrział na Amelię, która siedziała obok Dawsona na krótkiej sofie w poczekalni oddziału ratunkowego. Zmienił zamiar i powiedział: – Nie żyje.

Dawson poczuł, jak Amelia się wzdryga. On sam był zbyt wstrząśnięty tym, co spotkało Headly’ego, by zareagować.

Zastępca Wills odchrząknął, wydatne jabłko Adama przesuwano się w górę i w dół długiej pomarszczonej szyi. Dawson pomyślał, że z tą małą głową wystającą z za dużego kołnierzyka koszuli wygląda jak żółw.

Tylko takie nonsensowne myśli utrzymywały go przy zdrowych zmysłach. Jeśli zacznie zastanawiać się nad sytuacją, w jakiej się znalazł, myśleć o tym, że Headly umiera, gdy on może tylko beczynnie stać, na pewno oszaleje, coś rozwali albo kogoś zabije.

Z trudem panował nad sobą i był w stanie to robić tylko dlatego, że Headly nie zginął na miejscu. Być może zmarł w drodze do szpitala albo na stole operacyjnym, ale nikt nie miał jeszcze odwagi, by powiedzieć o tym Dawsonowi. Istniała taka możliwość, bo zastępcy szeryfa przyglądali mu się nieufnie, jakby nie wierzyli w jego spokój i bali się, że lada moment wybuchnie ze zdwojoną siłą. A mieli czego się bać.

Wills znów odchrząknął.

– Miał pan rację co do kierunku, z którego padły strzały.
– Nie na darmo spędziłem dziewięć miesięcy w strefie wojennej.

– W każdym razie dzięki panu wiedzieliśmy, gdzie zacząć szukać strzelca. Byli na dachu.

Dawson osadził go spojrzeniem.

– Byli?

– Znaleźliśmy dwa różne odciski butów na żwirze. I odciski palców Jeremy’ego Wessona na kłamce.

– Był z nim Carl.

– Tego nie wiemy – powiedział Tucker.

– Ja wiem. – Dawson zacisnął dłoń w pięść. – Carl chciałby przypisać sobie zabicie Headly’ego.

– Nie wiemy, kto pociągnął za spust, ale... – powiedział Wills po chwili pełnego napięcia milczenia.

– Jeremy był snajperem, na miłość boską.

Wills skinął głową.

– Z takiego punktu z dobrym celownikiem optycznym wyszkolony strzelec... – Nie pociągnął tej myśli. – Odciski palców... – To nie było przeoczenie – powiedział Dawson. – Nie obchodzi ich już, kto o nich wie.

– Proszę posłuchać – zaczął Tucker. – Zakłada pan, że... Wills szturchnął go na tyle mocno, by zamilkł. Jako dobry glina uświadomił sobie, że każde słowo sprzeciwu padające z ust partnera doprowadza Dawsona do furii. Jakby ciągnęli za ogon śpiącego tygrysa.

Po chwili mówił dalej:

– Zabity policjant patrolował park przemysłowy, gdzie ostatnio doszło do aktów wandalizmu. – Wzruszył kościstymi ramionami. – Musiał się na nich natknąć, gdy uciekali. Zabrali mu radio. To tłumaczy, dlaczego nam się wymknęli. Słuchali komunikatów i śledzili nasze ruchy.

– I nie wiemy, czym jechali – dodał Tucker. – Samochód, który Bernie – Carl – zostawił na parkingu, nadal tam stoi.

Dawson rzucił mu złowrogie spojrzenie.

– Wreszcie przyjął pan do wiadomości, że Bernie jest Carlem Wingertem?

Tucker miał na tyle przyzwoitości, by się zmieszać.

Amelia wsunęła dłoń pod ramię Dawsona, oparła ją na jego udzie i tym samym powstrzymała go, bo był gotów rzucić się na zastępcę, który kwestionował wiedzę Headly’ego. Tylko ona usłyszała epitety, które mruknął pod adresem Tuckera.

Próbował przekonać ją, by wróciła do domu na plaży i skorzystała z ochrony, ale ona nie chciała go zostawić i w duchu był jej za to wdzięczny. W ciągu kilku ostatnich burzliwych godzin jej niewidzialna siła dawała o sobie znać w cichy, lecz pełen empatii sposób.

Przez dziesięć minut rozmawiała przez komórkę z zastępczynią szeryfa, która przez cały dzień opiekowała się Hunterem i Grantem. Powiedziała potem Dawsonowi, że świetnie się bawili, a po kolacji złożonej z pizzy poszli grzecznie do łóżka i teraz smacznie śpią.

Zapewniono ją również, że nie zdają sobie sprawy z obecności ochroniarzy, których liczbę podwojono. Zadowolona, że dzieci są pod dobrą opieką, oświadczyła, że zostanie z Dawsonem przynajmniej do czasu, gdy otrzymają wiadomości o stanie zdrowia Headly'ego.

Kilka razy próbowała dziękować mu za ocalenie życia, lecz nie była w stanie dokończyć zdania, bo emocje brały górę. Odparł, że podziękowania są zbędne, bo doskonale rozumie, co czuje. Ona też zdawała się świetnie rozumieć jego uczucia.

Kiedy strach przed najgorszym wpędzał go w głębokie zamyślenie, nie wypełniała ciszy bezmyślnymi obietnicami, że wszystko będzie dobrze, bo katastrofa wisiła nad nimi jak ciężka chmura. Gdy miał ochotę rozmawiać, słuchała, jakby chłoneła każde jego słowo. Stanowiła delikatną, lecz niezłomną obecność, za którą był bardzo wdzięczny.

Z powodu napięcia pomiędzy Tuckerem i Dawsonem rolę rzecznika przejął Wills.

– Ruszyliśmy do boju. Ścigamy Carla Wingerta i Jeremy'ego Wessona. Wszystkie organy ochrony porządku publicznego w pięciu stanach postawiono w stan najwyższej gotowości. Knutz chciał tu przyjechać, ale ma mnóstwo na głowie, bo koordynuje całą akcję. Gwardia Przybrzeżna poderwała helikoptery i patroluje plaże. Z samego rana łodzie policyjne zaczną przeszukiwać ujścia rzek. Wezwiemy patrole z psami,

jeśli okażą się potrzebne. Policję stanową. Szeryfów. Wszyscy wyruszą do akcji. Problem polega na tym – mówił dalej, ciągnąc się za długie ucho – że mamy do czynienia z ogromnym obszarem i nie wiemy, gdzie zacząć. Wesson miał sfałszowaną tablicę rejestracyjną, gdy dostał mandat, bo żaden samochód nie został zarejestrowany w Karolinie Południowej pod jego numerem ubezpieczenia. Nie wiemy, czy mają tu jakichś krewnych z wyjątkiem obecnej tu pani Nolan. Przesłuchujemy kumpli Jeremy’ego z marines, ale... – To ostatnie osoby, z którymi by się skontaktował – powiedziała Amelia.

– Też tak myślimy. Ale musimy sprawdzić. Jak zauważył Tucker, nie znamy ani marki, ani modelu pojazdu, jakim się poruszają.

– Ślady opon? – zapytał Dawson.

– Próbowaliśmy, ale wokół tamtego budynku jest tylko bruk. W sąsiednich budynkach też nie było nikogo, więc nie możemy zapytać o pojazdy, które tam się pojawiły.

– Monitoring?

– Nie działa, bo interes padł.

– A kamery na ulicach? – zapytała Amelia.

– Sprawdzamy w całym mieście, ale większość rejestruje tylko tablicę rejestracyjną, nie kierowcę.

– Na mostach?

– Sprawdzamy wszystkie. Ale to mnóstwo samochodów i kierowców. Musi potrwać.

Tucker przerwał głębokie milczenie, pytając Amelię,

czy ma duplikaty kart kredytowych Jeremy'ego.

– Nie mam już od lat. Od czasu rozstania mam własne konta.

– Mieliśmy nadzieję, że weźmie pieniądze z bankomatu albo dokona zakupu.

– Nie sądzicie, że Carl będzie unikał pozostawiania tak oczywistych śladów?

– Hej – rzucił Tucker urażony szyderczym tonem Dawsona. – Robimy co w naszej mocy.

– I to mnie martwi – odparował Dawson. – Gdybyście wcześniej posłuchali Headly'ego... – Proszę mi wybaczyć, że nie zaufałem stróżowi prawa, który ściga tego samego przestępcę od czterdziestu lat.

Dawson natychmiast zerwał się z sofy, by rzucić się Tuckerowi do gardła. I zrobiłby to, gdyby Amelia w ostatniej chwili nie złapała go za koszulę.

Zbiegło się to z nagłym pojawieniem się Evy w otwartych drzwiach.

Dawson uwolnił się z uścisku Amelii i w drodze do Evy otarł się ramieniem o zastępców. Objął ją i pochylił się.

– Evo, Evo, nie możemy go stracić. Po prostu nie możemy – szepnął w jej włosy.

Tulił ją mocno, gdy płakała mu w koszulę. Była jednak twarda; w końcu odsunęła go i otarła łzy z twarzy.

– Policjanci, którzy wyjechali po mnie na lotnisko, powiedzieli, że nadal jest na sali operacyjnej.

– Zabrali go tam... – Dawson spojrział na zegar na ścianie – ponad trzy godziny temu. Od tamtej pory nie

mieliśmy żadnych wiadomości.

– Widziałeś go przed operacją?

Pokręcił głową.

– Kiedy pozwolono nam z Amelią opuścić miejsce zbrodni, jego już przygotowywali do operacji. Nie wpuścili nas. – Sięgnął za siebie po rękę Amelii, pociągnął ją i przedstawił.

Amelia przygryzła dolną wargę, by powstrzymać jej drżenie.

– Pani Headly, tak strasznie mi przykro.

Eva ujęła ją za drugą dłoń.

– To nie pani wina.

– Próbował złapać ludzi, którzy chcieli mnie skrzywdzić.

– Próbował złapać Carla Wingerta na długo przed pani urodzeniem.

Amelia rzuciła jej błady uśmiech i skinęła w stronę sofy. Eva usiadła. Amelia zapytała, czy może jej coś przynieść. Eva odmówiła, lecz poklepała miejsce obok siebie.

– Proszę.

Amelia usiadła i zaczęły rozmawiać przyciszonymi głosami.

Dawson odwrócił się do Willsa.

– Będziemy pana informować na bieżąco – powiedział zastępca.

– Będę wdzięczny.

– Bardzo mi przykro z powodu agenta Headly’ego.

– Dziękuję – rzucił opryskliwym tonem, lecz wyrzuty sumienia malujące się na ich twarzach, nawet Tuckera, były szczerze. Podziękował im raz jeszcze, tym razem uprzejmie.

Wyszli. Dawson, widząc, że kobiety są pogrążone w rozmowie, wyszedł do holu. Łamiąc zakaz używania komórek, wystukał znajomy numer.

– Cześć, Glendo. Nie, nic jeszcze nie wiadomo. Operacja trwa. Masz coś?

Pięć minut później, gdy się rozłączał, drobny żyłasty mężczyzna w zielonym stroju chirurga przeszedł przez podwójne drzwi.

– Rodzina pana Headly’ego?

Dawson poczuł ucisk w gardle, lecz zdołał skinąć głowę w stronę poczekalni. Wszedł tam za chirurgiem i objął Evę ramieniem, gdy lekarz się przedstawiał.

– Przykro mi, że to tak długo trwało, ale operacja usunięcia kuli była nadzwyczaj trudna, bo nie chcieliśmy jeszcze bardziej uszkodzić otaczającej ranę tkanki i sąsiednich nerwów. Pacjent jest na sali pooperacyjnej. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ale jak na kogoś, kto dostał postrzał między kręgosłup i łopatkę, radzi sobie zaskakująco dobrze.

* * *

Chirurg przekazał im bardzo szczegółowy opis rany i operacji, lecz niewiele do nich dotarło. Usłyszeli tylko,

że kiedy zejdzie opuchlizna, paraliż ramion i rąk ustąpi i Headly powinien w pełni odzyskać zdrowie.

Amelia wiedziała, że ulga, jaką odczuła, nie może się równać z tą Ewy i Dawsona, lecz mimo to odetchnęła głęboko. Choć Eva uwolniła ją od wszelkiej odpowiedzialności, gdyby Headly zmarł, nosiłaby w sobie żal do końca życia.

Ze względu na Dawsona była szczególnie szczęśliwa, że Headly przeżył.

Świętując dobre wiadomości, ściskali się, śmiali i płakali po równo. Dawson pierwszy się opanował. Odwołał się do męskiego mechanizmu radzenia sobie z traumatycznymi przeżyciami i udawał, że nie wywarło to na nim wielkiego wrażenia. Strzelał dowcipami.

– Jest zbyt uparty, by umrzeć. Nie odszedłby, nie pouczając mnie po raz ostatni.

Eva przejrzała go równie dobrze jak Amelia, lecz nic nie powiedziała, wiedząc, że radzi sobie z emocjami w swój własny sposób. Zadzwoiła do córki, która w Londynie czekała niecierpliwie na wieści o ojcu. Niedługo potem powiedziano im, że mogą się zobaczyć z Headlym w sali pooperacyjnej. Eva nalegała, by Dawson mógł iść razem z nią. On z kolei nie chciał iść bez Amelii.

Całą trójkę wprowadzono więc do osłoniętej parawanem części sali, gdzie leżał Headly podłączony do maszyn i rurek. O dziwo, miał otwarte oczy.

– A skąd ty się tu wzięłaś? – zapytał półprzytomnie, gdy

Eva podeszła do łóżka.

Chwyliła go za nieruchomą dłoń, a w jej oczach błysnęły łzy, gdy się pochyliła i delikatnie pocałowała go w usta. Odpowiedziała jednak lekkim tonem.

– Zadzwonili do mnie, że zostałeś postrzelony. Rzuciłam okiem na kalendarz i okazało się, że mam wolny termin. No to przyleciałam.

Spojrzał na nią podejrzenie wilgotnymi oczami.

– Viagra już się nie przyda. Nie mogę poruszać rękami.

Gra wstępna wykluczona.

Roześmiała się cicho.

– Paraliż jest tymczasowy.

Headly przeniósł zamglony wzrok na Dawsona.

– Kłamie?

– Nie. Jeszcze sobie popieprzysz.

– Dajcie spokój! – krzyknęła Eva w udanym oburzeniu.

– Co sobie Amelia o nas pomyśli?

Headly odwrócił do niej głowę. Powiedziała, że bardzo jest jej przykro, że cierpi z jej powodu.

– Cieszę się, że nie trafił ciebie.

– Próbował – powiedział Dawson.

Headly zamknął oczy.

– Jezu.

– Dawson ocalił mi życie.

– Aresztowali ich? – szepnął Headly.

– Nie myśl teraz o tym, Gary.

Pomimo napomnień Ewy, Headly zmusił się do otwarcia oczu i spojrzał na Dawsona.

– Nie.

– Cholera.

– Gary, jeśli będziesz się dalej tym dręczył, odejść. Przysięgam.

Nikt jej nie uwierzył, a już na pewno nie mąż, który uśmiechnął się sennie.

– Cholernie się cieszę, że miałaś wolny dzień. Żałuję, że nie mogę cię przytulić.

Dawson obejrzał się na cienki parawan, który ich osłaniał, ale nie zapewniał zbyt wiele prywatności.

– My z Amelią będziemy się zbierać, a wy zostańcie na chwilę razem, zanim nas wszystkich wyrzucą.

– Gdzie się tak spieszysz? – zapytał Headly.

– Tylko tak mówię.

Headly prychnął.

– Co się dzieje?

– No dobra, skoro musisz wiedzieć, jestem głodny. Przez ciebie nic dzisiaj nie jadłem z wyjątkiem tych pączków na śniadanie.

– Bardzo przepraszam za niedogodność.

Choć Headly przekręcił sylaby ostatniego słowa, Dawson uśmiechnął się do Evy.

– Jest wkurzony, a to dobry znak. Nic mu nie będzie. – Jednak kiedy spojrział na Headly’ego, miał poważny wyraz twarzy. – Przestraszyłeś mnie. – Uważając na wenflon wbity w wierzch dłoni Headly’ego, lekko ją uściskał. – Odpoczywaj – rzucił ochryłym głosem. – Słuchaj pielęgniarek. Uważaj na siebie, słyszysz?

Wymienili długie, znaczące spojrzenie.

– Do zobaczenia rano. – Dawson położył dłoń Headly’ego na pościeli, puścił oko do Evy, odwrócił się, przytrzymał parawan i przepuścił Amelię.

W milczeniu wyszli z sali pooperacyjnej i szybko szli korytarzem.

– Tutaj. – Otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową. Kiedy zamknęły się za nimi, dodał: – Jest za cwany, żeby mu to wyszło na dobre.

– Wiedział, że kłamiesz, gdy powiedziałaś, że jesteś głodny.

– Muszę chyba popracować nad techniką.

– To co się dzieje?

– Za kilka minut mam się spotkać na dole z Willsem i Tuckerem.

– Po co?

– Glenda trochę dziś poszperała. Odkryła coś podejrzanego, o czym powinni wiedzieć.

– Jak bardzo podejrzanego?

Pokręcił głową.

– Nie jestem fanem tej dwójki, zwłaszcza Tuckera, ale to oni powinni się dowiedzieć jako pierwsi.

– Czy to ma coś wspólnego z chatą, o której wspominał Willard?

Spojrzał na nią, nic nie mówiąc.

– Nawet tyle mi nie powiesz? – Jego milczenie i wynikający z niego brak zaufania bardzo ją rozczarowały. Spuściła głowę, by nie patrzeć już dłużej

w jego zimne oczy.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz – powiedział po długiej chwili milczenia.

– Bo nie rozumiem. Myślałam, że ty... my...

Wsunął palec wskazujący pod jej brodę i podniósł głowę tak, że musiała spojrzeć mu w twarz. W jej wyrazie dostrzegła wszystko, co chciała wiedzieć, i więcej, niż musiała zrozumieć. – Dobrze myślałaś – szepnęła. – Ja, my... tak.

Przesunął dłoń na jej kark, przycisnął ją do siebie i pocałował tak namiętnie, że zadrżała każda komórka w jej ciele. Pragnąc jeszcze większej bliskości, chwyciła go obiema rękami za koszulę i wspięła się na palce. Położył dłoń na jej pośladkach i przycisnął do siebie.

Pocałunek był głęboki, roztopiający, lecz krótki. Kiedy się skończył, Dawson ujął jej twarz w dłonie i spojrział w oczy, a potem puścił tak gwałtownie, że wpadła na ścianę. Gdy dotarło do niej, że już po wszystkim, był na niższym podeście schodów, gdzie skręcił i zniknął. Nie odwrócił się.

Stała przez kilka minut, przyciskając palce do pulsujących ust, wciąż czując jego smak i próbowała zrozumieć kilka ostatnich minut. Kiedy odtwarzała w myślach całą scenę, uświadomiła sobie, że nic nie mówili. Co pozostało niewypowiedziane?

W końcu wróciła na korytarz, gdzie Eva rozmawiała z pielęgniarką. Gdy skończyła, podeszła do Amelii.

– Zaproponowałam, żeby zwiększyli dawkę środka

uspokajającego. Gary z nim walczy.

– Bardzo go boli?

– To raczej cierpienie wewnętrzne. Czy Dawson wyszedł coś zjeść?

– Nie. Ma się spotkać na dole z zastępcami. Jego koleżanka... – Widząc dziwny wyraz twarzy Evy, zapytała: – Co?

– Z tymi dwoma, którzy byli wcześniej w poczekalni? Tuckerem i... – Willsem. Tak.

– Przed chwilą rozmawiali z chirurgiem. Dopytywali się o trajektorię pocisku. Coś technicznego.

Przez kilka sekund Amelia wpatrywała się w nią, nic nie rozumiejąc. Potem pobiegła w stronę, którą wskazała Eva. Za rogiem zauważyła dwóch zastępców pogrążonych w rozmowie z chirurgiem.

Wills zauważył ją.

– Pani Nolan?

– Gdzie jest Dawson?

– Nie ma go z panią?

– Nie mieliście się spotkać? W sprawie jakiejś informacji... – Pusty wyraz ich twarzy powiedział jej, że nie mają pojęcia, o czym mówi. Odwróciła się szybko w stronę Evy. – Okłamał mnie.

– Okłamał nas wszystkich. I Gary o tym wiedział.

Dziennik Flory Stimel – 22 lutego 2007

Jestem taka podekscytowana! Jeremy został tatusiem! Jego syn, Hunter Davis Wesson (myślę o nim jako o Wingercie) urodził się koło czwartej dziś rano. Carl nie pamięta dokładnej godziny. Mężczyźni nigdy nie pamiętają szczegółów! Ale zapamiętał, że malec ważył trzy kilo czterysta. Nie mogłam zważyć Jeremy'ego, kiedy się urodził, ale myślę, że musiał ważyć co najmniej tyle samo! Jeremy zadzwonił do Carla, co wolno mu robić tylko w nagłych wypadkach, gdyby ktoś odkrył chatę lub coś w tym stylu. (Ma paranoję na punkcie ojca Amelii. Nazywa go przebiegłym zgredem). Carl rozmawiał tylko przez minutę, ale Jeremy zdążył mu powiedzieć, że chłopczyk urodził się przez cesarskie cięcie. Mama i dziecko czują się dobrze.

Carl powiedział, że może – ale tylko MOŻE – zabierze mnie do szpitala. Moglibyśmy udawać, że przyszliśmy do kogoś innego i tylko spojrzeć na maluszka przez szybę. Wstrzymuję oddech!

Ale powinnam wiedzieć, że nie ma co robić sobie nadziei. Nie pozwolił mi przecież pojechać na zakończenie roku Jeremy'ego ani po szkole średniej, ani college'u. Widziałam go w galowym mundurze marines tylko z oddali, kiedy pełnił wartę honorową podczas meczu futbolowego. Carl powiedział, że bezpiecznie możemy się wmieszać w pijany i rozwrzeszczany tłum.

Nawet nie pytałam, czy możemy pojechać na ślub Jeremy'ego. Wiedziałam, że Carl nie chce o tym słyszeć. Ale spytałam, czy możemy zaparkować po drugiej stronie ulicy i patrzeć, jak będą wychodzić z kościoła i wsiadać do limuzyny. Carl zapytał, czy mam gówno zamiast mózgu. Powiedział, że na ślubie córki kongresmana będzie się roić od glin. O tym nie pomyślałam. Może rzeczywiście mam gówno zamiast mózgu. Ha-ha!

Moi rodzice zawsze tak mówili. Pomyślałam o nich dzisiaj, kiedy dostałam wieści o dziecku. Są pradziadkami. To znaczy są, jeśli nadal żyją, w co wątpię. Byliby bardzo starzy.

Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, czy śledzą moją karierę. Pomyślałam, że byłoby zabawnie, gdyby zauważyli moje zdjęcie na liście gończym na poczcie. Czy byliby dumni, że coś osiągnęłam, nawet jeśli jestem wyjęta spod prawa? A może tato tylko pokręciłby głową i powiedział: „Gówno zamiast mózgu”, jak zawsze, gdy robiłam coś, co uważał za głupstwo albo stratę czasu.

Może nie uciekłabym z domu w tak młodym wieku, gdyby byli trochę dla mnie miłsi i stale mnie nie krytykowali. Carl od razu mi się spodobał, bo przy nim czułam się lepsza. Sprawiał, że czułam się mądrzejsza i ładniejsza, a rodzice nigdy tego nie robili.

Oczywiście to było dawno temu. Carl wie teraz, że wcale nie jestem taka mądra. Przy naszym trybie życia nie mogłam o sobie zadbać. Ładna na pewno nie jestem!

Wielki Boże, skąd się to wszystko wzięło? Pisałam o

ślubie Jeremy'ego. Czytałam artykuł w gazecie wiele razy. Wesele musiało być bardzo eleganckie. Jak w bajce. Grała orkiestra. Amelia jest piękna (w gazecie było zdjęcie).

Muszę przyznać, że choć została wybrana jako część planu Carla, Jeremy chyba nie narzeka, że musiał się z nią ożenić. Mówi, że dobrze go traktuje.

Carl trochę się z nim pokłócił, gdy ostatni raz odwiedził nas w chacie. Jeremy powtarzał: Amelia to, Amelia tamto, aż w końcu Carl kazał mu się zamknąć i powiedział, że zachowuje się jak zakochany dureń. „To nie jest małżeństwo z miłości, nie zapominaj o tym!”. Wydaje mi się jednak, że Jeremy zapomina. Bo stale o niej mówi, jakby ją kochał.

Tak jak ostatni raz, kiedy tu był, opowiadał nam o pikniku. To była jej niespodzianka dla niego. Sama upiekła kurczaka i zapakowała go do wielkiego kosza. (Widziałam takie kosze piknikowe na filmach). W każdym razie, powiedział, że w samym środku pikniku zaczęło lać. Zamiast się wściec, chwycili kurczaka i pobiegli do samochodu, krztusząc się ze śmiechu.

Pomyślałam, że to zabawna historia, a Jeremy tak ładnie ją opowiedział. Ale Carl był innego zdania. Przypomniał Jeremy'emu, że jego żona jest tylko częścią wielkiego planu. Jeremy przestał się śmiać i posmutniał. Wydaje mi się, że lubi żonę bardziej, niż przyznaje się ojcu. Ale Carl ma ten... jak to się nazywa? Wpływ. Carl ma wielki wpływ na Jeremy'ego. Jeremy zrobi dla niego wszystko,

nawet jeśli nie ma do tego serca.

Zastanawiam się, co czuje w stosunku do dziecka? Nie to, co mówi nam, ale co czuje głęboko w sercu. Sama już nie wiem, czego sobie życzyć. Ma kochać swojego synka? Czy nie?

Jeśli go kocha, ciężko mu będzie zrealizować plan i zostawić go z Amelią. Rozstanie z dzieckiem to jakby ktoś wyrwał ci kawałek serca. Wiem dobrze, bo ten ból towarzyszy mi od lat. Może mężczyźni podchodzą do tego inaczej. Mam nadzieję. Nikomu nie życzyłabym takiego bólu.

A teraz martwię się o coś nowego – Afganistan (ort?). Jeremy niebawem wyjedzie i jest bardzo podekscytowany powrotem na wojnę. Przeżył Irak bez zadrażnienia. Byłam taka wdzięczna. A teraz będę umierać ze zgryzoty każdego dnia, kiedy tam będzie. Carl szydzi z mojego niepokoju. Mówi, że Jeremy jest jego nieodrodnym synem, naturalnym zabójcą, który nie wystraszy się żadnych facetów w szmatach na głowie.

Udaję, że tego nie słyszę, bo nie mogę znieść myśli, że mój chłopczyk jest mężczyzną, który potrafi zabijać tak łatwo jak Carl. (Ale muszę mu oddać sprawiedliwość – od kilku lat nikogo nie zabił).

Ciekawa jestem, co się stanie z małym Hunterem. Czy kiedykolwiek dowie się, jak się nazywam? Tak bardzo chciałabym go choć raz potrzymać. Czy proszę o zbyt wiele? Chyba tak, bo wiem, że to się nigdy nie stanie.

Rozdział 23

Gdy było mu to na rękę, Dawson jak każdy uciekał się do niewinnych kłamstw. Te drobne uniki były nieszkodliwe i zwykle miały na celu ochronę osoby, którą okłamywał, jak również ochronę jego samego przed jakąś przykrością. Rzadko kąsały mu sumienie. Ale bolało go, że musiał okłamać trzy osoby, na których mu zależało. Eva poczuła zbyt wielką ulgę z powodu stanu zdrowia Headly'ego, by cokolwiek zauważyć. Headly wyczuł, że coś jest nie tak, ale jego bystry umysł zaćmiła narkoza. Amelia wiedziała, że kłamie. Zataił przed nią prawdę, ale to też się liczyło. Okłamał ją. Z wyjątkiem pocałunku. On nie był kłamstwem. I bez względu na to, co się wydarzy, miał nadzieję, że ona uświadomi sobie, że ten pocałunek był całkowicie szczery.

Odkąd wyjechał z Savannah, dzwoniła do niego trzy razy, czyli odkryła, że wcale nie wybiera się na spotkanie z Tuckerem i Willsem.

Nie odebrał telefonu i nie wysłuchał wiadomości, które zostawiła na poczcie głosowej, bo bał się, że jeśli to zrobi, uda jej się go przekonać, by wrócił. A jeśli nawet nie zawróci, może jej powiedzieć, co planuje, a w tym przypadku zrobiłaby wszystko co w jej mocy, by go powstrzymać.

Nie mógł na to pozwolić. Może mu się nie udać, ale nie

mógłby przeżyć reszty swoich dni we względnym spokoju, gdyby przynajmniej nie spróbował stanąć twarzą w twarz z Jeremym i Carlem.

Amelia powiedziała dziś rano, że oni widzą w nim reportera, który szuka dobrego tematu, a to przypomniało mu o jego jedynym talencie. Jak nikt potrafił nakłaniać ludzi, by mówili o sobie.

Wtedy wpadł na ten pomysł. Po zamachu na życie Headly'ego pomysł wykrystalizował i zamienił się w postanowienie.

Wykorzystując wskazówkę udzieloną przez Willarda, zadzwonił do Glendy jeszcze przed spotkaniem z Amelią i Headlym w holu centrum widzeń. Niech ją Bóg błogosławi, podjęła wyzwanie, pracowała przez cały dzień i kiedy zadzwonił do niej ze szpitalnego korytarza, dała mu coś, o co mógł się zaczepić.

Powinien powiedzieć o tym władzom, ale choć zwierzył się Amelii, że zamierza to zrobić, nie miał takiego zamiaru. Jeśli później postawią mu zarzuty utrudniania śledztwa, będzie się bronił, utrzymując, że nie chciał podnosić alarmu, jeśli informacje Glendy okazałyby się bezużyteczne.

Jednak tak naprawdę zachował je dla siebie, bo sam chciał się zmierzyć z Jeremym i Carlem. Bardzo chciał. Jeśli zostaną aresztowani lub zabici, nie będzie miał szansy porozmawiać z nimi bez nadzoru. Miał tylko cień szansy, by odbyć z nimi szczerą, pozbawioną ograniczeń rozmowę, i zamierzał z niej skorzystać.

Carl i Jeremy znali go tylko jako ambitnego dziennikarza, który zbliżył się do Amelii i jej dzieci, by napisać artykuł pełen intymnych szczegółów. Nie wiedzieli nic o jego relacjach z Headlym. To była wielka przewaga.

Drugą była osobowość Carla. Ma kolosalne ego. Headly nie musiał mu tego powtarzać dwa razy. Większość socjopatów ma wysokie mniemanie o sobie i dlatego stać ich na taką brawurę. Dawson doszedł do wniosku, że Carl doskonale pasuje do tego opisu i że z radością powita możliwość, by wyładować swoje frustracje. A Dawson zapewni mu ogromne grono słuchaczy.

To znaczy, jeśli Carl albo Jeremy nie zabiją go, zanim zdąży powiedzieć, o co mu chodzi.

Ryzykował, być może głupio, ale Carl powinien załapać się na taką hucpę. Oparł na niej całą swoją przestępczą karierę. Bezczelność Dawsona mogła zaciekawić Carla na tyle, że nie pociągnąłby za spust przed wysłuchaniem jego propozycji, więc musi ją złożyć bardzo szybko. „Chcę opisać i wydrukować twoją historię”.

To powinno przykuć uwagę tego megalomana.

Wywiad z nim nie będzie pierwszy. Carl już jednego udzielił. Dawson dowiedział się o tym od Headly’ego.

W połowie lat osiemdziesiątych reporter z „Washington Post” napisał i opublikował artykuł o Carlu.

– Sporo informacji o nim i jego zbrodniach pochodziło ode mnie. Dziennikarz chciał zachować się fair, dać Carlowi szansę odeprzeć to, co powiedziałem,

wyprostować błędne opinie. W artykule wyraził się jasno, że chce przeprowadzić z nim wywiad. Carl wziął go za słowo. Kilka tygodni po publikacji artykułu dziennikarz został porwany. Parę dni później przysłał mailem spisany ręcznie długi wywiad. Gazeta opublikowała go w całości, a reporter dostał Pulitzera. Carl miał teraz do nadrobienia trzydzieści lat, które minęły od publikacji pierwszego wywiadu. Dawson planował zapytać go zwłaszcza o ostatnie siedemnaście. Czy popełnił zbrodnie, których mu nie przypisano, a może – jak sugerowano – przeszedł w stan półspoczynku? Czy namawiał Jeremy'ego, by poszedł w jego ślady, czy też Jeremy sam podjął taką decyzję? A co z Florą?

Dawson chciał go zapytać o wiele rzeczy.

Ale najpierw musiał go znaleźć.

Samochód, który wynajął po przyjeździe do Savannah niecały tydzień temu, został na wyspie, więc ze szpitala pojechał taksówką na lotnisko, gdzie zdążył do agencji wynajmu samochodów tuż przed zamknięciem.

Unikając międzystanowej autostrady numer 95, przejechał do Karoliny Południowej ciemną, dwupasmową drogą szybkiego ruchu. Wiła się przez gęste lasy, którym udało się umknąć uwadze deweloperów, zamieniających rezerwy przyrody w osiedla z polami golfowymi dla emerytów.

Przez wiele kilometrów widział jedynie podwójne światła swojego samochodu i sierp księżyca, zasłaniany

od czasu do czasu przez lekkie chmury. Powietrze było miękkie i wilgotne. Teren dookoła pokrywały bagna i moczary.

Nikt nie chciałby się tu zgubić. Ale jeśli szukało się kryjówek, warunki były idealne.

Poprosił Glendę, by poszukała w tej okolicy działek, które zmieniły właściciela w czasie, gdy Jeremy stacjonował na wyspie Parris. Prawdopodobieństwo trafienia było niewielkie, ale Glenda znalazła coś, co wyglądało solidnie. Powiedziała mu o tym, gdy zadzwonił ze szpitala.

– Dwadzieścia akrów między Beaufort i Charlestonem, jakiś kilometr w głąb lądu. Zmieniła właściciela w dwa tysiące szóstym roku.

– Co zwróciło twoją uwagę na tę akurat transakcję?

– Działkę kupiła korporacja.

– Nie wydaje się niezwykle.

– Nie, ale działka leży na totalnym zadupiu, z oceanem nie łączy jej żaden kanał, nie ma nawet dojazdu zwykłą drogą. Jedna trzecia to bagna. Na co korporacji coś takiego? – Zanim Dawson zdążył odpowiedzieć, ciągnęła: – Sprawdziłam, czym się ta korporacja zajmuje i – ta-dam! – nie jest zarejestrowana w żadnym z pięćdziesięciu stanów. Wygląda na fałszywkę.

Dawson z trudem tłumił rosnący optymizm.

– Korporacje się rozwiązują. Zmieniają nazwy.

– Racja. Ale podatek od nieruchomości zapłacono dwa miesiące temu jako zlecenie stałe z konta.

– Założonego pod nazwą korporacji?

– Tak jest.

Przykładając zmięty kawałek papieru do ściany, zapisał współrzędne działki kupionej tajemniczo w roku, w którym Jeremy Wesson poznał Amelię Nolan.

– Glendo, jesteś aniołem.

– A ty dupkiem, ale ocaliłeś dziś życie tej kobiecie, więc chyba nie jesteś taki zły.

– Kto to powiedział?

– Że jesteś dupkiem?

– Że uratowałem jej życie.

– CNN.

To było niepokojące. Nie chciał, by traktowano go jak bohatera. To byłoby największym kłamstwem z możliwych. Bohaterem na pewno nie był.

Droga, którą jechał, zwężała się z każdym kilometrem. Asfalt ustąpił miejsca szutrowi, a teraz samochód podskakiwał po błotnistych wybojach. Droga kończyła się jakieś dziesięć metrów przed pozornie nieprzeniknioną ścianą wysokich traw.

Zgasił silnik i wyłączył światła. Zapadła nieprzenikniona ciemność. Poszukał po omacku telefonu, włączył go i sprawdził aplikację GPS, która zaprowadziła go do przecięcia linii tworzących południowo-wschodni róg działki. To miejsce, najniżej położona część działki, znajdowało się najbliżej Atlantyku.

Włączył latarkę w telefonie, wysiadł z samochodu,

zbliżył się do wysokiej trawy i wszedł po kostki w gęstą wodę.

Nietrudno byłoby chodzić po dwudziestu akrach suchego terenu za dnia. Ale szaleństwem byłoby zapuścić się na słone bagna w totalnej ciemności, nie wiedząc, dokąd się idzie ani nawet czego się szuka. Utknął tu do wschodu słońca.

Wrócił do samochodu i wyłączył telefon. Potem dla większego bezpieczeństwa wyjął baterię, bo pamiętał, że może emitować sygnał nawet po wyłączeniu telefonu.

Nie chciał, by go znaleźli, zanim on znajdzie Carla i Jeremy'ego.

* * *

Amelia i Eva spędziły noc w szpitalnej poczekalni. Eva nawet nie zastanawiała się nad sugestią pielęgniarki, by pojechać do hotelu i wypocząć. Nie miała zamiaru rezygnować z ani jednej krótkiej wizyty u Headly'ego, na które jej pozwalano.

Na wypadek gdyby jego stan się pogorszył, Amelia nie chciała zostawiać jej samej, więc odmówiła Tuckerowi, gdy zaproponował, że jeden z zastępców odwiezie ją na wyspę. Nie chciała też opuszczać miejsca, w którym ostatni raz widziała Dawsona. Towarzyszyła jej głupia myśl, że jeśli tu zostanie, on niebawem też się pojawi, szczególnie tłumacząc powody swojego nagłego zniknięcia.

Teraz przed nadejściem świtu piekły ją oczy. Marzyła o prysznicu. Bolesnie czuła zadrapania na prawej dłoni i łokciu, które wzięły na siebie impet upadku, gdy Dawson pchnął ją na beton. Ale te fizyczne dolegliwości były niczym w porównaniu ze stanem emocjonalnym. Umierała z niepokoju o Dawsona.

Kiedy Eva wróciła po wizycie u Headly'ego, Amelia odsunęła telefon od ucha i rozłączyła się.

– Nie mogę się już nawet połączyć z pocztą głosową. Jak pacjent?

– Niecierpliwy. Podenerwowany. Zaniepokojony. Podskoczyło mu ciśnienie. Pielęgniarki kładą to na karb bólu, ale ja wiem swoje. Leży, nie może ruszyć rękami i doprowadza go to do szału. Jest przekonany, że nie mówimy mu prawdy o paraliżu. I za każdym razem, gdy tam jestem, pyta mnie o Dawsona.

Amelia spojrzała na zegarek i przesunęła palcami po tarczy. Przypomniała sobie, że odzyskała go dzięki Dawsonowi.

– Nie ma go już od wielu godzin. Dlaczego nie oddzwonił?

– Jestem pewna, że ma dobry powód.

– Ja też. Ale nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć jaki. – Im częściej wracała myślami do ich ostatniej rozmowy, tym bardziej była przekonana, że Dawson coś przed nią ukrył, nie dlatego, że jej nie ufał, lecz dlatego, że przewidywał jej negatywną reakcję. – Czy powinnam się podzielić moimi obawami z agentem Knutzem? Z

detektywami?

– A co im powiesz?

– Że skłamał, mówiąc, dokąd się wybiera.

– Mężczyźni często okłamują kobiety, mówiąc, dokąd się wybierają.

– Pewnie pomyśla, że poszedł kupić prochy. Potrzebuje tylko leków przeciwlękowych, by móc zasnąć – dodała szybko.

– Wiem.

– Od wielu dni nawet nie pił.

– Masz na niego dobry wpływ.

– Ja? Nie mam z tym nic wspólnego.

Eva uśmiechnęła się znacząco.

– W bardzo krótkim czasie staliście się sobie zaskakująco bliscy.

– Jeden krok do przodu, dwa do tyłu.

– Tak?

Amelia zawahała się.

– Jak kobieta z kobietą?

– Zachowam dla siebie wszystko, co mi powiesz.

Obiecuję.

– Prawda wygląda tak, że zawrócił mi w głowie.

Starsza kobieta roześmiała się cicho.

– Więc to jednak jest fascynacja.

– Zdecydowanie.

– To dobrze, prawda?

– Byłoby, gdyby szła za nią konsekwencja. W jednej chwili wygląda to tak, jakby nie mógł się mną nasycić.

W następnej odpycha mnie, dosłownie trzyma mnie na dystans.

– Powiedział ci dlaczego?

– A jest jakieś dlaczego?

– Najwyraźniej Dawson tak sądzi.

– Twój mąż powiedział, że Dawson uważa siebie za samotnika.

– Próbowaliśmy to zmienić.

– Headly też mi to powiedział. Ale jego opór to coś więcej niż tylko życiowa postawa. Wydaje mi się, że opiera się z wyraźnego powodu.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Czuję to. Wierzę, że to musi mieć coś wspólnego z Jeremym. – Eva milczała, czekając, by Amelia rozwinęła temat. – Możliwe, że z zespołem stresu pourazowego Jeremy’ego, z tym, że był taki, a nie inny.

– Dawson nigdy nie patrzyłby na ciebie przez pryzmat grzechów twojego byłego męża. Znam go na tyle dobrze, by cię o tym zapewnić.

– Nie, ja też w to nie wierzę. Myślę... myślę... Tak naprawdę już sama nie wiem, co myśleć. – Spuściła głowę i zaczęła masować skronie. – Dokąd on pojechał? Co takiego odkryła Glenda, że zaraz tam pognął?

Wcześniej rozważały możliwość, by zadzwonić do Glendy i zapytać, jakie informacje przekazała Dawsonowi. Żadna jednak nie wiedziała, jak do niej dotrzeć, nie znały też jej nazwiska. Postanowiły poczekać do rana i skontaktować się z nią przez redakcję

magazynu. Eva ostrzegała jednak Amelię przed zbytnim optymizmem.

– On współpracuje z nią od lat. Jest jego tajną bronią. Wątpię, by zawiodła jego zaufanie.

Jeśli Glenda chroniła swoje źródła podobnie jak Dawson, Amelia wątpiła, by czegokolwiek się od niej dowiedziały. Ale nie miała pojęcia, gdzie indziej szukać odpowiedzi.

– Skoro zostawił dziś wieczór Headly’ego, to musiało być bardzo ważne.

– Wiedział, że Gary’emu nie grozi już niebezpieczeństwo.

– Mimo wszystko. Zamartwiał się o niego przez wiele godzin. Co mogło go zmusić do wyjazdu? Nawet nie zadzwonił zapytać, jak on się czuje.

– Przyznaję, że to niepodobne do Dawsona. Opowiedz mi jeszcze raz, co powiedział.

Amelia zrelacjonowała rozmowę na klatce schodowej.

– Czy to może mieć związek z tym, co powiedział mu Willard Strong?

– O chacie, która należała do Jeremy’ego?

– Nie podejrzewasz chyba... O, Boże. Nie podejrzewasz, że Glenda ją znalazła? Dawson na pewno nie pojechałby tam sam.

– Musimy powiedzieć Gary’emu. – Eva wstała i ruszyła do drzwi.

– Evo, nie. – Amelia wyszła za nią z poczekalni. – Nie możesz mu powiedzieć. Jego ciśnienie.

– Można je opanować lekarami. Ale jeśli się dowie później, że nic mu nie powiedziałam, mogę zapomnieć o rejsie na Alaskę. Pewnie się ze mną rozwiedzie.

Weszły niezauważone na salę i wsunęły się za parawan. Headly otworzył oczy. Tylko na nie spojrzął i od razu się zorientował, że nie przyszły mu poprawić poduszek.

– Co?

– Powiedz mu. – Eva odsunęła się, by Amelia mogła się zbliżyć do łóżka.

Poinformowała go o wszystkim nagłym szeptem, kończąc:

– Jeśli Glenda powiedziała mu, gdzie może znajdować się chata, myśli pan, że byłby na tyle głupi, żeby tam pojechać i stanąć z nimi oko w oko?

Headly przebiegał spojrzeniem od jednej do drugiej, zatrzymał je na żonie, która była równie poruszona jak zrezygnowana. Headly zamknął oczy i westchnął głęboko.

– Kurwa.

Było to nie tyle przekleństwo co wyraz rozpacz. A skoro padł z ust człowieka zdecydowanego i skorego do działania, tylko pogłębił obawy Amelii.

– Zabiją go, prawda?

Headly uniósł się na łóżku i otworzył oczy.

– Nie, jeśli będę mógł temu zapobiec. Ale, cholera jasna, jestem tu uwięziony. Evo, zadzwoń do Knutza. Jego numer jest w moim telefonie. – Eva podeszła do szafki, w której znajdowały się rzeczy osobiste Headly’ego.

– Nie wiem, co mu powiedzieć.

– Niech mówi Amelia. – Patrząc na nią, rzucił: – Powiedz mu wszystko, co powiedziałaś mnie. On skontaktuje się z Glendą. Rzuci do akcji miejscowe siły i może, ale tylko może, uda im się zatrzymać Dawsona na czas.

– A jeśli tego nie zrobią? – zapytała Amelia.

– Carl pewnie udzieli mu najlepszego wywiadu w karierze. Już raz to zrobił.

Eva przestała zajmować się telefonem i spojrzała na niego przerażona.

– Gary, nie.

– Co? – zapytała Amelia, widząc jej reakcję. – O co chodzi z tym wywiadem?

Ignorując niepokój żony, Headly opowiedział jej o wyczynie reportera „Washington Post”.

– Dzień po ukazaniu się wywiadu Carl porzucił go na wiejskiej drodze w Wirginii Zachodniej. Z kulą w głowie. Pulitzera dostał pośmiertnie.

* * *

Zmagał się z koszmarem, mozolnie wspinając się na zbocze w stronę Hawkinsa, który krzyczał do niego z grani, gdy nagle obudziła go czapla, która z trzepotem skrzydeł zerwała się do lotu.

Oszczędzono mu straszliwego końca koszmaru, ale nadal się trząsł i obficie pocił. Wytarł twarz brzegiem

koszuli i wypił łyk wody.

Dziwiło go, że był w stanie zasnąć, i równie mocno, że nadal żył. Gdyby Carl i Jeremy go znaleźli, mogli go zamordować we śnie. Choć drzemał przez dwie godziny, nie czuł się wypoczęty. Był wykończony i słońce jeszcze nie wstało, ale nie mógł się doczekać, by ruszyć w drogę.

Włożył baterię do telefonu. Jeśli władze go szukają, może zdradzić jego położenie, ale musiał zaryzykować. Potrzebował telefonu, by znaleźć drogę.

Kiedy wysiadł z samochodu, wziął ze sobą tylko telefon i butelkę wody. Broń byłaby zbyt ciężka. Jeremy nie trafił Amelii, bo Dawson zareagował bardzo szybko. Kula przeznaczona dla Headly'ego nie trafiła w głowę i z powodu odległości straciła prędkość, co zmniejszyło szkody. Jednak choć wczoraj Jeremy miał pecha, był wytrawnym snajperem. Człowiek snujący się po bagnach będzie łatwym celem.

Dawson postanowił poruszać się zygzakiem, kierując się w głąb działki o kształcie trapezu, która u podstawy była znacznie szersza niż jej część położona bardziej w głębi łądu. Jeśli dotrze do znajdującego się na północnym zachodzie rogu i niczego nie znajdzie, skieruje się po przekątnej do punktu wyjścia.

Woda, do której wszedł wczoraj w nocy, nie sięgała wyżej niż do kolan, ale przemoczyła mu nogawki dżinsów i wlała się do butów. Przedzierał się przez wysoką trawę i kępy palm, których liście w kształcie

noży były równie ostre. Owady były agresywne i bezlitosne. Nie chciał myśleć o gadach, które mógł spotkać po drodze.

Oszacował, że może obejść działkę w pół godziny, może mniej. Jednak okazało się, że brnięcie przez wodę i gęsto porośnięty podmokły teren wymaga więcej czasu i wysiłku.

Na szczęście wraz ze wznoszeniem się terenu ziemia stała się twardsza, a trawy ustąpiły miejsca lasowi. Niebawem szedł pod gałęziami drzew, które tworzyły splątany gęsty baldachim, zacinając teren. Porastało go głębokie poszycie. Pnącza wiły się po pniach drzew. Pierzaste paprocie tworzyły jasnozielone plamy. Z każdego punktu okolica wyglądała jak diorama tańczących cieni, doskonale zamaskowana dzicz.

Dlatego o mało co jej nie przeoczył.

Gdyby nie para kardynałów, które zwróciły jego uwagę, przelatując i nawołując się wśród gałęzi, a potem przysiadły na antenie telewizyjnej przymocowanej do krawędzi dachu, mógłby równie dobrze przejść obok i niczego nie zauważyć.

Stanął jak wryty, a potem szybko przykucnął za kępą palm. Doszedł do wniosku, że gdyby Carl lub Jeremy go zauważyli, już by nie żył.

Prymitywna chata przysiadła na małej polanie otoczonej przez drzewa. Wysoka trawa i gęste krzewy podchodziły aż pod ściany z surowego drewna, które nabrało ciemnej barwy kory drzew.

Niski dach pokrywały w całości porosty i połamane gałęzie, a na tym naturalnym kompoście kwitła roślinność. Gdyby spojrzeć na chatę z powietrza, zlałyby się całkowicie z otoczeniem i nie można by jej dostrzec nawet z nisko lecącego helikoptera.

Podszedł do niej od frontu. Zobaczył prowizoryczną małą werandę, drzwi i po obu ich stronach wysoko umieszczone okna. Szyby czymś posmarowano, by nie odbijały światła. Nie widać było nigdzie kabli telefonicznych ani elektrycznych, ale przy jednej ze ścian stał pomalowany na ochronne barwy generator, zamaskowany dodatkowo pnączami.

Dawson pomyślał cierpko: I to jest nagroda za całe życie w zbrodni? Ale też jednym z zarzutów Carla Wingerta był obsesyjny materializm Amerykanów. Tutaj przynajmniej był wierny swoim zasadom.

Dawson odczekał dziesięć minut, zanim odważył się poruszyć, a potem zaczął ostrożnie zbliżać się do chaty. Kiedy nie mógł już zrobić kroku, by nie stracić osłony, zatrzymał się i wziął kilka głębokich oddechów.

Pomyślał o dwóch osobach: kapralu Hawkinsie, młodym żołnierzu z Dakoty Północnej, który pojawiał się w jego koszmarach. I o Amelii, ostatniej kobiecie, którą pocałował. Pierwszej, którą pokochał. Jeśli nie przeżyje, miał nadzieję, że zdarzy się jakiś kosmiczny cud i oboje będą wiedzieli, że w swoich ostatnich chwilach myślał o zaciągniętym wobec nich długu, którego nie zdążył spłacić.

Wyszedł zza drzew i ruszył w stronę chaty. Nie usłyszał żadnego okrzyku ostrzegawczego. Za przyciemnionymi szybami nie mignęły złowrogie cienie. Nie rozległ się żaden szelest, nic, co wskazywałoby, że chata jest zamieszкана.

Jednak kiedy już miał wejść na werandę, przypomniał sobie coś, co powiedział mu Headly: „Powinniśmy byli wiedzieć, że są tam miny pułapki”. Informator zdradził FBI, że Carl i Flora ukrywają się w domu na południu Florydy. Zaplanowano atak i prowadzono go perfekcyjnie do czasu, gdy agent sił specjalnych wszedł na drewnianą werandę. Wyleciał w powietrze razem z domem. Trzej inni agenci zostali poważnie ranni pomimo ochronnych kombinezonów.

Dawson miał okazję oglądać miny pułapki z bliska. Myśl o szkodach, jakie potrafiły wyrządzić, przebiegła mu przez głowę, gdy wchodził powoli na werandę.

Nic nie wybuchło. Spodziewał się, że usłyszy co najmniej wystrzały, ale dobiegły go tylko znajome głosy kardynałów. Sięgnął do gałki i powoli ją przekręcił. O dziwo, drzwi nie były zamknięte na klucz. Otwierały się do środka. Pierwszą rzeczą, jaka go powitała, był smród. Starych śmieci, potu i krwi.

– Mogłem cię zastrzelić przez drzwi, więc równie dobrze możesz wejść do środka.

Nie był to głos Berniego.

Z bijącym sercem i uniesionymi rękami przeszedł przez próg, otwierając stopą drzwi, aż uderzyły o ścianę.

Nikogo za nimi nie było. Omiótł pokój spojrzeniem. Śmierdzący metalowy kosz na śmieci. Używane meble. Stos brudnych naczyń w poplamionym zlewie bez kranu. Drewniana paleta w rogu zastawiona zgrzewkami wody. Kilkudziesięcioletnia lodówka.

Na sofie brodaty mężczyzna w półleżącej pozycji. W dłoni słabo trzymał pistolet.

– Ty? – zapytał zdziwiony, gdy rozpoznał Dawsona.

– Ja.

W jednej chwili wróciło do niego wszystko, co Headly opowiadał o Carlu Wingercie. „Nie można być na niego przygotowanym”. Dawson okręcił się, by sprawdzić za sobą, lecz za otwartymi drzwiami rozciągał się tylko monotony krajobraz. „Pewnego razu w Nowym Meksyku zeskoczył z krokwi starej stajni. Strzelił ścigającemu go policjantowi prosto w pierś”. Dawson spojrział na niski sufit. Nie było krokwi. Ani strychu. Mężczyzna na sofie wydawał się rozbawiony jego strachem.

– Spokojnie. Nie ma go tu.

– Dokąd poszedł?

– Nie powiedział.

– Nie jestem uzbrojony. Opuszczę ręce – rzucił Dawson zadowolony, że są sami.

Jeremy Wesson, człowiek, który budził w nim wściekłą ciekawość, którego nienawidził każdą komórką ciała, kórego chciał zobaczyć na ławie oskarżonych za zabójstwo Stef i niemal zabójstwo Headly'ego, nie

wyglądał wcale groźnie.

Przyglądał się Dawsonowi z równą ciekawością.

– Z bliska jesteś jeszcze wyższy.

– A ty wyglądasz parszywie. – W zderzeniu z ciemną brodą skóra Jeremy’ego była woskowo blada.

– Mam za sobą ciężkie dwadzieścia cztery godziny.

– Dla Headly’ego to też nie był piknik.

– Żyje?

– Nic mu nie będzie.

– Odwrócił się w ułamku sekundy.

– Amelii też nie trafiłeś.

– Aż tak bardzo się nie starałem.

Dawson wątpił w jego szczerość, ale Jeremy spuścił głowę na parę sekund, co można było uznać za przejaw wyrzutów sumienia. Kiedy podniósł wzrok na Dawsona, zauważył, że ma mokre spodnie i buty.

– Niełatwo tu dojść, co? Jak znalazłeś chatę?

– Nigdy nie ujawniam źródeł.

Jeremy stłumił śmiech, który wywołał kaszel. Odwrócił twarz na ramię.

– Gliny idą za tobą? – zapytał, gdy kaszel ustał.

– Raczej nie.

– Przyszedłeś sam?

– Tak.

– Dlaczego?

– Chciałem się spotkać z tobą w cztery oczy.

– Po co?

Dawson nie odpowiedział.

– Pieprzysz moją żonę?

– Nie jest twoją żoną. Ale nie.

Dawson nie wiedział, czy uwierzył.

– Przyszedłeś mnie zabić?

– Nie.

– Bo jeśli tak...

– Nie.

– ...to się spóźniłeś. – Zdjął rękę z krwawej poszarpanej rany w dole brzucha. – Już jestem martwy.

Rozdział 24

Dawson klęczał przed sofą, zanim sobie uświadomił, że w ogóle się poruszył. Odsunął rękę Jeremy'ego i uniósł brzeg brudnej koszuli. Zobaczył gnijącą ranę. Rozerwana i postrzępiona tkanka otaczała ciemną dziurę po pocisku zasklepioną zakrzepłą krwią.

– Jezu. Wygląda paskudnie, ale przynajmniej nie krwawi.

Jeremy rzucił mu ironiczny uśmiech.

– Bo już się wykrwawiłem.

Dawson obawiał się, że ma rację. Krwotok musiał być wewnętrzny i to spory. Pod gęstymi węsami wargi Jeremy'ego były szare. Wypuścił pistolet z dłoni. Wylądował na podłodze kilkanaście centymetrów od kolana Dawsona.

– Skłamałem, że mogę cię zastrzelić przez drzwi. Nie jest naładowany.

Dawson wyrwał komórkę zza paska.

– Nie zwracaj sobie głowy.

Ignorując słaby protest Jeremy'ego, zadzwonił pod 911.

– Proszę słuchać uważnie – powiedział, gdy odezwała się dyspozytorka. Podał jej ogólne informacje, a potem geograficzne współrzędne działki. – Potrzebna jest pomoc medyczna dla poważnie rannego człowieka.

– Jakiego rodzaju...

– Postrzał w brzuch.

- Czy jest...
 - Jesteśmy w chacie, ale nie ma do niej dojazdu. Proszę wysłać helikopter ratunkowy. Nie będzie mógł tu wylądować. Proszę powiedzieć to załodze i kazać wypatrywać dymu. – Dymu?
 - Pomoże im nas znaleźć. Będę miał włączony telefon.
 - Jak się pan nazywa?
 - Dawson Scott.
 - Ten Dawson Scott, którego wszyscy szukają?
 - Szukają mnie?
 - Wszędzie.
 - No to mogą mnie znaleźć tutaj. Jestem z Jeremym Wessonem. Zrozumiała pani? Jeremym Wessonem. Proszę im powiedzieć, żeby nie strzelali. Jesteśmy tylko we dwóch, nieuzbrojeni, a on jest w złym stanie.
 - Dobrze. Proszę się nie rozłączać...
 - Proszę się zająć swoją robotą. Ja zajmę się swoją. Rozłączył się i nie odbierał, choć telefon zadzwonił natychmiast. Poruszając się szybko, wyciągnął na zewnątrz przepełniony kosz na śmieci i odwrócił go do góry dnem, by wysypać śmierdzącą zawartość. Zebrał patyki i uschnięte gałązki i wrzucił je do kosza, po czym wrócił do chaty.
 - Zapałki?
- Jeremy ledwo ruszył ręką.
- Półka nad zlewem.
- Na rozchwianym stole leżały gazety. Dawson wrzucił je do kosza obok patyków, zapalił zapałkę i zostawił, by

ogień się rozpalił.

Jeremy z każdą chwilą wyglądał coraz gorzej. Dawson zwalczył rosnące współczucie. Przywołał zawodowy obiektywizm i włączył nagrywanie w komórce. Jakość będzie słaba, ale wszystko, co Jeremy miał do powiedzenia, może się okazać później bardzo ważne.

– Kto cię postrzelił?

– Gliniarz.

– Ten, którego zabiłeś?

– Tato go zabił.

– Carl Wingert. Jest twoim ojcem?

– Zgadza się. Jak się dowiedziałeś?

– Teraz nieważne. Gdzie jest Carl?

– Powiedziałem ci. Wyjechał.

– Kiedy?

– Wczoraj wieczorem.

– Spędziłeś tu noc całkiem sam? Dlaczego nie zadzwoniłeś po pomoc?

Jeremy roześmiał się sucho i znów zaczął się zmagać z atakiem kaszlu.

– Wolę się tu wykrwawić niż zdechnąć w więzieniu – powiedział, walcząc o oddech.

– Carl zostawił cię tutaj, żebyś się wykrwawił? Dlaczego nie zabrał cię na oddział ratunkowy?

Jeremy spuścił wzrok na ranę, a kiedy spojrział znów na Dawsona, w jego oczach błysnęły łzy.

– Wie, kiedy sprawa jest przegrana.

Dawson przeczesał włosy palcami.

- Jezu. Ten człowiek nie ma serca?
- Co ty o nim wiesz? To znaczy poza Berniem. Znasz jego przeszłość?
- Tak. O wiele lepiej niżbym chciał.
- Dawniej też musiał zostawiać ludzi.
- To był jego wybór.
- Bohaterowie muszą podejmować trudne decyzje.
- Bohater? – prychnął z pogardą Dawson. – To tchórz. Jeremy nie odezwał się, tylko otarł łzy.
- Zostawił mi jedną kulę. Wiedziałem, co chce, żebym z nią zrobił, więc jakieś sześćdziesiąt sekund po jego wyjściu wystrzeliłem ją. – Dawson podążył za jego spojrzeniem na sufit, gdzie widać było dziurę.
- Tato nie popełnił wielu błędów – powiedział Jeremy – ale wczoraj wieczorem nie wrócił, by sprawdzić, czy naprawdę to zrobiłem. – Oparł się o poplamioną poduszkę sofy i zamknął oczy. Spod powieki wypłynęła łza, potoczyła się po policzku i zniknęła w brodzie. – Nie chciałem sobie rozwalić mózgu, ale miałem nadzieję, że umrę, zanim ktokolwiek tutaj dotrze.
- Masz pecha, Jeremy. Musisz mi wyjaśnić parę rzeczy.
- Napiszesz o mnie? – zapytał, nie otwierając oczu.
- Jeszcze nie zdecydowałem.
- Jeśli chcesz mieć wyznanie na łożu śmierci, to musisz się pośpieszyć.
- Willard Strong i jego wersja zabójstwa Darlene. Prawda?
- Prawie. Najważniejsze, że on tego nie zrobił, tylko ja.

Dawson spojrział na telefon, by się upewnić, że słowa zostały zarejestrowane.

– Wessonowie.

Jeremy otworzył oczy, do których napłynęły łzy. Walczył, by się nie rozpłakać.

– Randy i Patricia.

– Naprawdę nazywali się Wesson?

– Nie, ale nie znałem ich prawdziwego nazwiska. Żyłem z nimi przez trzynaście lat i dobrze się mną opiekowali. Wierzyli w tatę i jego krucjatę, jak to nazywali.

– A pożar?

– Tato powiedział, że był konieczny. Nazwał to męczeństwem za sprawę. – Jeremy znów otarł oczy.

Dawson z trudem zachowywał obiektywizm, gdy zadał następne pytanie.

– Ojciec Amelii. Samobójstwo czy nie?

Patrzył mu prosto w oczy, domagając się prawdy. Jeremy powoli pokręcił głową, a potem oparł ją na poduszce.

– Od kiedy się poznaliśmy, a zwłaszcza po ślubie wypytywał o Wessonów i inne rzeczy, które mu powiedziałem. Nie wszystko trzymało się kupy. Tato obawiał się, że po rozwodzie zacznie węszyć. Nie byłem faworytem kongresmana.

– Uderzyłeś Amelię.

Skrzywił się, lecz się nie bronił.

– Tato bał się, że staruszek mnie dopadnie. Powiedział, że musimy zdusić to w zarodku.

- Więc zdusiłeś.
- Znałem jego rozkład dnia, wiedziałem, kiedy będzie sam w domu.
- Jak go zmusiłeś, żeby wziął pigułki?
- Tato dał mu wybór. Albo weźmie śmiertelną dawkę, albo będzie patrzył na bolesną i powolną śmierć Amelii. I tak miał umrzeć, ale jeśli chciał, żeby ona żyła, musiał sfingować samobójstwo. Staruszek próbował przemówić nam do rozsądku, potem się układać. W końcu błagał, ale na koniec połknął pigułki. Czekaliśmy, aż jego serce przestało bić.
- I zostawiliście, żeby znalazła go Amelia. – Dawson chciał go uderzyć, pobić do utraty przytomności za ból, jakiego jej przysporzył, nie tylko z powodu śmierci ojca, lecz za wszystko co zrobił dla głupiej, fanatycznej, bezsensownej „sprawy”.
- Sprawy, kurwa mać – mruknął. Zbrodniczą działalność Carla Wingerta napędzało wyłącznie jego ego, chore socjopatyczne złudzenie wielkości. Nagle ogarnął go gniew. Chwycił Jeremy’ego za rękę, jakby chciał się z nim siłować na jego piersi. – Musisz też odpowiedzieć za zabicie Stef.
- Głupi ruch. Działiałem bezmyślnie.
- To nie zabrzmiało jak okoliczność łagodząca. Jeremy, jakby nie słysząc komentarza Dawsona, mówił dalej.
- Tkwiałem tu tak długo, że kiedy w końcu mogłem wyjść i coś zrobić, poczułem się dobrze.

– Poczujesz się dobrze, mordując młodą kobietę?

– Myślałem, że to Amelia.

– Chciałeś zabić matkę swoich dzieci.

Odwrócił się od oskarżycielskiego spojrzenia Dawsona i westchnął głęboko.

– Gdybym się musiał nad tym zastanawiać, nie mógłbym tego zrobić. Kiedy więc ją zobaczyłem, kobietę, którą wziąłem za nią, to było jak objawienie. Znak. Coś, co powiedziało mi, że mam działać instynktownie i zrobić to właśnie wtedy. Byłoby po wszystkim i nie musiałbym więcej o tym myśleć. Takie myśli przebiegały mi przez głowę.

– Kurewsko popieprzoną głowę.

– Powiedz jej, że mi przykro.

– Wątpię, czy w to uwierzy.

– Pewnie nie. Nie po tym wszystkim, co przeze mnie przeszła. – Zamyślił się. – Moi chłopcy będą się wstydzić ojca, prawda?

Odpowiedź była tak oczywista, że Dawson jej nie udzielił.

– Byłem zazdrosny, że bawisz się z nimi na plaży – ciągnął Jeremy. – Obserwowałem ich z łodzi. Skąd wzięliście futbolówkę?

– Znalazłem w wynajętym domu worek z zabawkami.

– Grant ma dobrą prawą rękę jak na dzieciaka w jego wieku.

– Jak na dzieciaka w każdym wieku.

– Hunter jest lepszy w piłce nożnej.

- Potrafi to i owo.
- To dobrzy chłopcy, prawda?
- Wspaniali.
- Wspominają mnie?

Ten człowiek nie zasługiwał na jego litość, współczucie, nawet na szlachetne niewinne kłamstwo. Ale powiedzieć przykrą prawdę umierającemu... – Cały czas – usłyszał swoje słowa. – Są dumni z twojej służby dla kraju.

Jeremy wiedział, że Dawson kłamie i podziękował mu za to spojrzeniem. Potem zamknął oczy i Dawson bał się, że stracił przytomność lub wkrótce ją straci. Potrzęsął go za ramię.

– Nie odchodź jeszcze. Powiedz mi, dokąd pojechał Carl.

– Nie wiem.

– Nie wierzę ci.

– Zostawił mnie tu, żebym umarł. Myślisz, że mnie, kurwa, obchodzi, dokąd pojechał? – Łzy znów napłynęły mu do oczu.

Wbrew swoim słowom Dawson wierzył, że Jeremy nie ma pojęcia, gdzie podziewa się ojciec. Człowiek, który porzucił umierającego syna, raczej nie zawracałby sobie głowy wyjawianiem swoich planów. Dawson zwalczył ogarniającą go kolejną falę litości.

– Jeremy, gdzie jest Flora?

Skupił wzrok na twarzy Dawsona i wydał z siebie chrapliwy szloch.

- Nie pytaj mnie...
 - Gdzie ona jest? Czy twoja matka jeszcze żyje? Kolejny chrapliwy dźwięk.
 - Zostaw mnie w spokoju. Umieram.
- Dawson mocniej ścisnął go za rękę.
- Powiedz mi, do cholery.
 - Ja...
 - Powiedz mi!

W tym momencie usłyszeli nadlatujący helikopter. Dawson podbiegł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Z kosza na śmieci unosiła się smuga dymu, która zadziałała jak sygnał. Helikopter zawisnął nad czubkami drzew. Dawson wyszedł z chaty i pomachał rękami nad głową, potem wrócił do środka i ukląkł przy sofie. Jeremy przewrócił głowę na bok.

- Nie! – Dawson wsunął mu rękę pod głowę i podtrzymując go za kark, uniósł ją nad poduszkę. – Nie umieraj. No, ocknij się. – Potrząsnął głową Jeremy’ego. Jeremy jęknął. Otworzył oczy.
- Pomoc już jest, stary. Trzymaj się.
- Nie chcę pomocy.
- Co się stało z Florą?

Wargi Jeremy’ego poruszyły się, lecz w huku helikoptera Dawson nic nie słyszał. Gałęzie i fragmenty kory wyrzucane przez łopaty helikoptera uderzały w ściany jak kamienie. Krzyczeli ludzie. Na werandzie rozległy się ciężkie kroki i ktoś zawołał go po imieniu. Pochylił nisko głowę.

– Powiedz mi, gdzie znajdę Florę. Jeremy. Powiedz mi. Jeremy chwycił kołnierzyk koszuli Dawsona i pociągnął go tak, że jego ucho znalazło się tuż przy jego ustach. Wszeptał ostatnie słowa, spojrzał mu w oczy i na ułamek sekundy byli połączeni ze sobą. W chwilę później Jeremy już nie żył.

Dawson przez moment wpatrywał się w jego puste oczy, potem położył głowę Jeremy’ego na poduszce i wysunął rękę. Kiedy próbował wstać, musiał wyszarpnąć kołnierzyk z uścisku martwych palców.

* * *

Amelia była z Evą u Headly’ego, gdy odebrała obiecany przez Tuckera telefon.

– Zastępca Tucker? Przeszawiam telefon na głośnik.

Przycisnęła guzik w samą porę, by usłyszeć:

– Znalezliśmy go.

– Nic mu nie jest?

– Nie.

Eva złożyła dłonie pod brodą, jakby chciała się pomodlić. Headly mruknął coś, co też można było uznać za modlitwę. Amelii z ulgi zakręciło się w głowie.

Zastępca mówił dalej:

– Ale przykro mi donieść, że pani... Jeremy nie żyje.

Opadła na krzesło.

– Rozumiem.

Nie spodziewała się smutku, jaki ją ogarnął. Dla niej nie

żył od ponad roku. Już raz go opłakała; nie pomyślałaby, że ponownie boleśnie odczuje jego stratę. Wiedząc o tym, czego się dopuścił, zdumiała się, że w ogóle czuje cokolwiek. A jednak czuła. Żal z powodu jego złych wyborów, smutek z powodu zmarnowanego życia i – co jeszcze smutniejsze – ulgę. Razem z synami nareszcie się od niego uwolniła.

– Policjant z Savannah, którego znaleźliśmy martwego – ciągnął Tucker – wystrzelił raz. Trafił Jeremy’ego w brzuch. Wykrwawił się powoli.

Skinęła głową, lecz uświadomiwszy sobie, że Tucker czeka na słowną reakcję, powtórzyła jedyne słowo, które była w stanie wypowiedzieć:

– Rozumiem.

– Szczegóły muszę na razie zatrzymać dla siebie. Scott ma nagranie wideo na telefonie, ale nadal musimy go szczegółowo wypytać o to, co tam zaszło.

– Dlatego nie pozwalają ci z nim porozmawiać – powiedział Headly, nie dbając o to, czy Tucker go słyszy. Już głośniej dodał: – Tucker, co z Carlem?

– Ani śladu.

Wargi Headly’ego zacisnęły się w cienką linię.

– Ten drań porzucił Jeremy’ego, by umarł samotnie.

– Na to wygląda.

Amelia poczuła kolejne ukłucie bólu.

– Kiedy możemy się spodziewać powrotu Dawsona do Savannah?

– Trudno powiedzieć. Tutaj można dotrzeć tylko na

piechotę. Helikopter nie może usiąść. To chwilę potrwa, zanim go stąd wydostaniemy. Teraz przesłuchują go ludzie Knutza. Jestem potrzebny. Muszę kończyć.

– Dziękuję, że pan zadzwonił. – Nie była pewna, czy to usłyszał, zanim się rozłączył.

Po długiej chwili podniosła głowę.

– Przynajmniej wiemy, że jest bezpieczny. – Headly i Eva przyglądali się jej uważnie. Podejrzewała, że chcą sprawdzić, jak zareagowała na wieści o Jeremym. Wstała. – Jadę do domu do synów.

* * *

– Będziemy musieli na jakiś czas zatrzymać pański telefon – powiedział Tucker.

Dawson skinął głową.

– Tutejszy zastępca szeryfa wyprowadzi pana stąd. Rozbiliśmy coś na kształt obozu przy drodze niecałe dwa kilometry tam. – Wskazał kciukiem za ramię.

– Zostawiłem samochód po drugiej stronie.

– Tędy jest bliżej. Niby nie jest daleko, ale przez las trudno się idzie. Droga wije się na południe, a potem łączy z inną, która kończy się na bagnach, gdzie stoi pański samochód. Kilku zastępców go pilnuje. Ktoś pana do niego podrzuci.

– Jestem wdzięczny. Dziękuję.

Lekkim truchtem podbiegł do nich funkcjonariusz w mundurze.

– Zastępca Tucker? Mogę zamienić słówko?

Dawson odwrócił się, by mogli porozmawiać i spojrzął w stronę chaty, w której roiło się jak w ulu. W ciągu kilku ostatnich godzin zjawiała się ekipa dochodzeniowa. Niektórzy jej członkowie byli w mundurach, inni w cywilu. Jeden mężczyzna miał na sobie garnitur i sznurowane buty, pozostali dżinsy i T-shirty z nazwami różnych agencji. Dawson podejrzewał, że strój zależy od rangi. Wypełniając swoje obowiązki, pojawiali się i znikali.

Cieszył się, że może się trzymać z dala od tego wszystkiego.

Został jednak gruntownie przesłuchany przez Tuckera i Willsa, którzy przedarli się przez las krótko po pierwszych funkcjonariuszach. Niebawem dołączą do nich zastępcy szeryfa z Karoliny Północnej i kilku agentów FBI z biura Knutza. Najwyraźniej to on koordynował całą akcję z Savannah.

Każda agencja chciała go przesłuchać niezależnie, więc wzywano go parę razy, by opisać stan Jeremy'ego po swoim pojawieniu się w chacie. Jakość nagrania wideo z komórki była, jak podejrzewał, kiepska, ale wyznania Jeremy'ego było słychać wyraźnie. Najbardziej szokowała relacja ze sfingowania samobójstwa kongresmana Davisa Nolana.

Dzień zrobił się gorący i lepki, pod zasnutym chmurami niebem zapanowały warunki jak w szklarni i w południe wszystkim koszule lepiły się do pleców. Dawson był

wykończony i wyczerpany emocjonalnie, ale cierpliwie odpowiadał na liczne pytania, bo doszedł do wniosku, że im szybciej to zrobi, tym szybciej go wypuszczą.

Wyglądało na to, że ta pora wreszcie nadeszła. Po krótkiej rozmowie z umundurowanym funkcjonariuszem Tucker podszedł do niego w towarzystwie Willsa, który złożoną chusteczką ocierał pot z twarzy o wyrazie zbitego psa.

– Fałszywy alarm – powiedział Tucker. – W delikatesach Dairy Queen zatrzymali siwowłosego mężczyznę, który pasował do opisu Carla Wingerta. Chciał kupić lody. Ale to nie był Carl.

– Niełatwo będzie go zgarnąć – odparł Dawson.

– Skurwysyn – szepnął Wills. – Nie jestem fanem Jeremy’ego Wessona, ale... Jezu. Co za człowiek mógłby uciec i zostawić swoje dziecko, wiedząc, że umiera?

Dawsonowi przysłała do głowy tylko jedna odpowiedź: Carl Wingert.

Nagła przerwa w czynnościach dochodzeniowych zwróciła ich uwagę na chatę. Patrzyli z powagą, jak ratownicy z trudem manewrują w wąskich drzwiach noszami z ciałem Jeremy’ego. Położyli je na polanie, by poczekać na helikopter.

– Dokąd go zabiorą? – zapytał Dawson.

– Do nas – odparł Tucker. – Zmarł w ich okręgu, ale był naszym uciekinierem. – Odwrócił się do Dawsona i dodał: – Są panem ogromnie zainteresowani.

- Dlaczego?
 - Chcą wiedzieć, czy powinni pana aresztować.
 - Za co?
 - Przede wszystkim za głupotę. Bardzo by się chcieli dowiedzieć, co pan do cholery myślał, przyjeżdżając tu sam, tropiąc ich, a potem podchodząc tak nieostrożnie.
 - Chciałem zdobyć wywiad.
 - No to pan go ma. Więcej niż pan oczekiwał.
 - Znacznie więcej – powiedział cicho.
 - Choć ciężko mi to przyznać, cieszę się, że to pan go znalazł. Nagranie wideo oczyści Willarda Stronga. Zamknie też dochodzenie w sprawie zabójstwa panny DeMarco.
 - I wyjaśni samobójstwo kongresmana Nolana – dodał Dawson.
 - Jak pana zdaniem zareaguje na to pani Nolan? – zapytał Wills.
 - Zobaczymy.
- Z wyrazu jego twarzy musieli wyczytać, że nie ma ochoty rozwijać tego tematu.
- Będzie pan w okolicy? – zapytał Tucker.
 - Dopóki Carl nie znajdzie się za kratami.
- Tuckerowi nie spodobało się brzmienie jego głosu.
- Proszę posłuchać, żadnych więcej głupich wyskoków. Nie jest pan gliną.
 - Skoro pan tak mówi.
 - Nie chcę wynosić pana ciała w czarnym worku.
 - Będę o tym pamiętał.

Tucker cofnął się, spojrział na chatę, wytarł kroplę potu z czubka nosa.

– Mam dość odwagi, by się przyznać do popełnienia błędu – powiedział, odwracając się do Dawsona. – Myliłem się. Zapomnimy o tym? – Wyciągnął rękę. Dawson uścisnął mu dłoń.

Tucker kiwnął głową i gdy zbierał się z Willsem do odejścia, Dawson go zatrzymał.

– Jeszcze tu nie skończyliście. – Jego poważny ton przykuł ich uwagę. Spojrzeli na niego wyczekująco. – Werandę dobudowano później – powiedział. – Jeremy chciał ochronić grób.

– Grób? – zapytał Wills. – Czyj?

– Swojej matki.

Dziennik Flory Stimel – 2010

Nie jestem pewna daty, nie wiem, czy jest jeszcze styczeń, czy już luty. Wiem tylko, że jest zimno. W chacie panuje wilgoć, a to nie pomaga na moje przeziębienie. Nie mogę się go pozbyć od tygodni. Staram się nie kaszleć za dużo, bo to irytuje Carla. Jest wkurzony, bo siedzimy tu już wiele dni. Nie chce się nigdzie ruszać, kiedy pada, bo na mokrej ziemi zostają ślady.

Zastanawiam się jednak, kto nas może szukać po tych wszystkich latach. Założę się, że większość glin nawet o nas nie słyszała. Ale Carl jak zwykle wpada w paranoję. Ten agent FBI Headly działa mu na nerwy. Nie zrobiliśmy żadnego skoku od lat, ale Carl twierdzi, że to nie ma znaczenia. Nadal jesteśmy poszukiwani. Headly wciąż węszy i nie podda się, dopóki nie trafimy za kratki albo nie zginiemy.

Męczy mnie sama myśl o tym. I tęsknię za Jeremym. Ostatni raz był u nas przed Bożym Narodzeniem. Niedługo znów wyjeżdża do Af. Carl mówi, że jest zbyt zajęty, by nas odwiedzać. „Załatwia sprawy”, co chyba oznacza, że ich wielki plan niedługo ruszy.

Serce mi pęka, że Jeremy znów musi zostawić rodzinę. Kiedy był tu ostatni raz, pokazał mi zdjęcia chłopców i dużo o nich opowiadał. Hunter na zdjęciu trzymał braciszka. Mają takie słodkie buzie! Chciałam zatrzymać zdjęcia, ale kiedy skończyłam je oglądać, Carl wszystkie

zabrał i spalił. Gdyby znaleziono to miejsce, nie chciał, by cokolwiek łączyło nas z Jeremym. Ale kiedy zobaczyłam, jak ogień pochłania zdjęcia naszych wnuków, rozplakałam się. Długo nie mogłam się uspokoić.

* * *

Nie wiem, ile dni minęło od czasu, gdy pisałam ostatni raz. Dni zlewają się, ale nie wiem dlaczego, bo wcale ich nie przesypiam. Jestem bardzo zmęczona, ale nie mogę spać. Chyba mam gorączkę.

Dziś rano leżałam na łóżku z zamkniętymi oczami. Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam, że Carl siedzi przy stole i przygląda mi się. Zapytałam, co się dzieje. Odparkł: „Nic” i wstał, by zagrzać sobie zupę z puszki. Myślę, że nie może znieść, że jestem chora.

Powiedziałam mu, że może syrop na kaszel i aspiryna na łamanie w kościach pomogą i szybciej wyzdrowieję. Odparkł, że pojedzie kupić lekarstwa, gdy pogoda się poprawi.

Teraz śpi i dlatego mogę pisać. Nie podoba mi się to, co myślę: Choć bardzo chciałabym zażyć lekarstwa, mam nadzieję, że Carl nie zostawi mnie tutaj samej, żeby po nie pojechać. Boję się, że już nie wróci.

Jak zeszłego lata, gdy zniknął na całe tygodnie; ja siedziałam tu samiutka, a on był na plaży. Oglądał nasze wnuki codziennie! Boże, jak bardzo chciałam też tam być,

ale powiedział, że nie może ryzykować, bo zacznę się nad nimi rozczulać i wszystko zniszczę. Pewnie ma rację. Chyba nie mogłabym z nimi przebywać i nie zasypać ich miłością!

Przyjeżdżał co parę tygodni, by przywieźć mi jedzenie, tak jak obiecał. Ale za każdym razem gdy wyjeżdżał, bałam się, że już go nie zobaczę. Nie mam nic przeciwko chacie, ale nie lubię być sama w tej dziczy. Kto oprócz Jeremy'ego i Carla wie, że tutaj jestem? To przerażająca myśl.

** * **

Och, jakież szczęśliwy dzień. Przyjechał Jeremy. Nie zdradziłam się, jak bardzo jestem chora, ale widziałam, że zauważył i zmartwił się. Kiedy całował mnie na pożegnanie, miał wilgotne oczy. To taki słodki chłopak. Tuliłam go bardzo długo. Nadal czuję jego dłoń na plecach i ostatni dotyk palców, gdy w końcu puścił moją dłoń.

Muszę oczyścić sumienie z paru rzeczy. Bóg zna już chyba moje grzechy i nie muszę ich zapisywać w tym pozlepianym zeszycie. I tak dziś nie mogę. Nie mam siły. Kaszel zupełnie mnie wyczerpał. Może jutro.

** * **

Carl wyszedł jakiś czas temu. Pojechał po zapasy i

obiecał, że przywiezie lekarstwa i batonik PayDay, mój ulubiony.

** * **

Carl wie, że najbardziej boję się, że on ucieknie i mnie zostawi. Kiedy zapytałam, czy się nad tym zastanawia, powiedział, że z gorączki miesza mi się w głowie. Chyba rzeczywiście. Bo przecież nie zostawił mnie w Golden Branch.

** * **

Żałuję, że pomyślałam o Golden Branch. Teraz nie mogę już myśleć o niczym innym. Przestań płakać, Floro! Płacz zawsze doprowadza tatusia do szału. To znaczy Carla. Pod tym względem jest jak tatuś.

** * **

Nie ma go już od wielu godzin. Powinnam wykorzystać ten czas, by napisać jak najwięcej, a potem ukryć dziennik, zanim on wróci. Ale jest ciemno i

** * **

Chyba znów jest dzień. Carla jeszcze nie ma, ale wiem, że

niebawem wróci. Może prześpię się trochę, a kiedy się obudzę

Rozdział 25

Amelia stała w kuchni w domu na plaży, kiedy Dawson zapukał do drzwi pomieszczenia gospodarczego i wszedł do środka. Myślała, że się stopi na jego widok, ale jakoś udało jej się zachować spokój. Oboje wydawali się trochę wstrząśnięci i nie bardzo wiedzieli, co zrobić. Czy w tego typu sytuacjach obowiązują jakieś zasady etykiety?

Nie spuszczała z siebie wzroku, aż poczuli się niezręcznie.

– Cześć – powiedziała w końcu.

– Cześć.

Był ubrany w wyłożoną na dzinsy białą bawełnianą koszulę z podwiniętymi rękawami. Wyglądał świetnie, ale wydawał się straszliwie zmęczony.

– Dobrze się czujesz?

Uniósł lekko jedno ramię i skinął głową.

– Zważywszy na okoliczności.

– Dzwonili do mnie z przystani promowej i powiedzieli, że tu jedziesz.

– Dotrzeć tutaj to duże wyzwanie. Na wyspie roi się od gliniarzy wszelkiej maści. Ale to dobrze.

– Czuję się bezpiecznie. Dopóki nie spojrzę w stronę domu Berniego. Nie mogę powstrzymać drżenia. Mam nadzieję, że z czasem to przejdzie.

Kiwnął głową.

– Czy zastępczyni szeryfa nadal jest w domu?

– Tak. Chwilowo ma przerwę. Kilku funkcjonariuszy zajęło dom, który wynajmowałeś. Na zmianę śpią i jedzą. Ponieważ przyszedłeś, zastępczyni postanowiła ich odwiedzić.

– Hmm. – Rozejrzała się po kuchni; pomyślała, że bardziej chciał unikać patrzenia na nią, niż szukał czegoś konkretnego.

– Dobrze się czujesz?

Znów skupił się na niej.

– Już mnie o to pytałaś.

– Och, rzeczywiście. Przepraszam.

– Dobrze. A ty?

– Tak. Tylko Jeremy... – Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. – Nie jestem pewna, co powinnam czuć.

– To zrozumiałe.

– Nie opłakuję go. Ale jest mi smutno.

– Rozumiem to. Możesz mi wierzyć.

Na końcu języka miała dziesiątki pytań o ostatnie chwile Jeremy’ego, lecz nie mogła się zmusić, by je zadać. Jeszcze nie. Nie była gotowa, by usłyszeć szczegóły, a Dawson wydawał się równie niechętny, by je wyjawić. Zachowywali się jak dwoje obcych ludzi, a nie jak para, która poprzedniej nocy pożegnała się namiętym pocałunkiem. Choć bardzo chciała, by ją zamknął w ramionach, ogrzał, nie zrobiła żadnego ruchu, by go zachęcić. On też nie. I nie chodziło o brak pożądania. To

się nie zmieniło. Płonęło w jego oczach.

Śmierć Jeremy'ego odmieniła wszystko. Gdyby umarł gdzieś daleko, jego śmierć nie wywarłaby tak wielkiego efektu. Ale Dawson był przy nim, gdy wziął ostatni oddech, i to stworzyło pomiędzy nimi przepaść bez dna. Próbowali znaleźć sposób, by ją pokonać.

Amelia nie mogła już dłużej znieść ciężkiej ciszy.

– Eva dzwoniła i powiedziała, że zajrzałeś do szpitala.

– Na krótko. Kiedy tylko odświeżyłem się w hotelu. Wiedziałem, że Headly chce mieć wiadomości z pierwszej ręki. Był... – Wiem doskonale – odparła, śmiejąc się cicho. – Nie zdziwiłoby mnie, gdyby pielęgniarki używały jego zdjęcia jako tarczy do gry w strzałki. Na pewno nie jest idealnym pacjentem.

– Nastrój mu się poprawi, gdy zacznie odzyskiwać czucie. – Po kilku sekundach dodał: – Eva powiedziała, że zostałeś z nią całą noc. Jest ci bardzo wdzięczna, ja też.

– Nie mogłam zostawić jej samej. Pomimo dobrych rokowań, strasznie się o niego martwiła. I o ciebie.

Przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie zmieszany.

– Tucker powiedział, że dzwonił do ciebie.

– Kazałam mu obiecać, że to zrobi, gdy tylko cię znajdą.

– Sam bym zadzwonił, ale nie pozwolili mi z nikim rozmawiać, dopóki mnie nie przesłuchają.

– Headly mi powiedział.

– A kiedy już mogłem zadzwonić, nie miałem telefonu. Zabrali go jako dowód, bo nagrałem na nim

Jeremy'ego. Poza tym... – Nie miałeś ochoty rozmawiać.

Rzucił jej blady uśmiech.

– Tyle razy opowiadałem o tym wszystkim różnym władzom, że rzeczywiście nie miałem już ochoty rozmawiać.

– Ja też potrzebowałam czasu, by to poukładać. Chciałam być tylko z chłopcami.

– Wiedzą?

– Chyba nie ma sensu, żeby im o tym wszystkim mówić.

– Nie.

– Ja też tak uważam.

– Jak się mają?

– Chcesz ich zobaczyć?

Uśmiechnął się szeroko.

– Przyda mi się trochę niewinności.

Weszli na schody i przeszli korytarzem obok drzwi do pokoju gościnnego, który zajmowała Stef.

– Niedawno rozmawiałam z panią DeMarco. Poinformowano ich o wyznaniu Jeremy'ego. Jutro wydadzą im ciało Stef.

– To dobrze – powiedział. – I strasznie.

– Tak.

Kiedy weszli do pokoju chłopców, usłyszeli, jak się kłóć w przylegającej do niego łazience.

– Co się dzieje?

Na dźwięk jej głosu, zapadła cisza. Amelia rzuciła przez ramię podejrzliwe spojrzenie na Dawsona, po czym

otworzyła drzwi. Na jego widok przecisnęli się obok niej i rzucili na niego.

Wsunął ręce pod pachy Granta i ćwicząc bicepsy, podniósł go parę razy, zaciskając zęby i jęcząc z wysiłku. Chłopiec parsknął śmiechem. Kiedy go postawił, klepnął Huntera w ramię. Zasyпали go pytaniami, lecz próbując ich przekrzyczeć, zapytał, o co się kłócili.

Hunter szybko rzucił klasyczną odpowiedź.

– O nic.

– Hunter powiedział, że nie powinniśmy mówić mamie, ale ja uważam, że powinniśmy.

– Zamknij się, Grant!

– Hunter, prosiłam, żebyś nie odzywał się tak do brata...

– Chodzi o nasze... – Grant, zamknij się!

– ...penisy.

Hunter wyglądał, jakby chciał, by ziemia się rozstała i go pochłonęła. Na policzkach wykwitły mu ogniste rumieńce.

Amelia odchrząknęła.

– O co chodzi? – zapytała z całą powagą, na jaką potrafiła się zdobyć – O nic – powiedział Hunter, rzucając bratu mordercze spojrzenie.

Dawson odwrócił się do Amelii.

– Napiłbym się mrożonej herbaty.

– Co takiego? – Skonfundowana spojrzała na chłopców, potem znów na niego. – Och! Oczywiście! – rzuciła. – Herbata. Świetnie. Zaraz pójde i... – Zostawiła ich i

zamknęła drzwi za sobą.

Dziesięć minut później Dawson wszedł do kuchni. Podszedł prosto do stołu, wziął szklankę herbaty, którą posłusznie nalała, i wypił jej zawartość duszkiem.

– No i?

– Noo... – odparł, przeciągając słowo. – Obaj doświadczyli czegoś, co, jak ich zapewniłem, jest jak najbardziej normalnym biologicznym zjawiskiem.

– Ach. Tak podejrzewałam. Zauważyłam już to „zjawisko” parę razy, ale zawsze udawałam, że nic nie widzę, jak na damę przystało.

– Hunter miał dziś bardzo... mocne. Bał się, że dzieje się z nim coś niedobrego, i chciał to zachować dla siebie, żebyś się nie martwiła.

– Kochany chłopiec.

– Grant również miał na względzie twoje uczucia. Czuł, że powinnaś się o tym dowiedzieć na wypadek, gdyby obaj umarli, a ty znalazłabyś ich w łózkach i nie wiedziała, co ich zabiło.

Zakryła usta dłonią, by stłumić śmiech.

– Obiecałem im uroczyście, że od tego się nie umiera, choć... – dodał cicho – czasami wydaje się, że śmierć jest na wyciągnięcie ręki. Hunter zapytał, czy to przestanie się tak zachowywać, a ja odparłem, że nie. Jeśli będzie miał szczęście.

Oboje jednocześnie wybuchnęli śmiechem i śmiali się przez dobrą minutę.

– To tyle jeśli chodzi o niewinność. – Ocierając łzy z

oczu, dodała: – Boże, jak dobrze się śmiać. Od chwili gdy się poznaliśmy, nie śmialiśmy się tak razem, prawda?

– Nie robiliśmy wielu rzeczy, które bardzo chciałem robić.

W sekundę nastrój z frywolnego zmienił się na poważny. Nadal mierzyli się wzrokiem, lecz żadne nie ruszyło się, by skrócić dzielący ich dystans. Amelia postanowiła poruszyć ten temat.

– Z powodów, których nie mogę wytłumaczyć, wydaje się niestosowne wrócić do miejsca, w którym zatrzymaliśmy się wczoraj wieczorem.

– Tak – odparł z bólem.

Usłyszeli, jak Hunter i Grant zbiegają po schodach.

– Dawson, pobawisz się samochodzikami? – zapytał Grant.

– Ale nie zaszkodzi, jeśli zostaniesz na kolację – powiedziała Amelia.

Spojrzał w stronę kuchenki.

– Coś pięknie pachnie.

– Kurczak pieczony z cytryną i rozmarynem.

– Zostaję.

Chłopcy wpadli do kuchni i domagając się pełnej uwagi Dawsona, zniszczyli szanse na dorosłą rozmowę.

– Po kolacji musimy porozmawiać – rzucił jednak Dawson nad jej głową. – Musisz się o czymś dowiedzieć i chcę, żebyś usłyszała o tym ode mnie.

* * *

Carl zawsze miał w zapasie wyjście awaryjne. Tylko głupiec pozostawia sobie jedną opcję, a on nie wymykałby się przez tyle lat, gdyby był głupcem. Podjął nadzwyczajne środki, by nikt nie znalazł chaty, ale jeśli mimo wszystko ktoś by tam dotarł, miał jeszcze Airstreama. To była jego osobista droga ucieczki, którą trzymał w tajemnicy przed Florą, a nawet Jeremym. Mógł się tam schronić, gdyby kiedykolwiek znalazł się w naprawdę parszywej sytuacji.

I dokładnie tak się stało.

Spojrzał tylko raz na ranę postrzałową Jeremy'ego i od razu wiedział, że syn nie przeżyje. Krwotok wewnętrzny mógł nie być gwałtowny, ale bez interwencji chirurgicznej Jeremy umrze.

Nie było sensu nad tym płakać. Stało się, co się stało, i Jeremy wiedział o tym równie dobrze jak on.

– To miejsce było rewelacyjne, dopóki nikt nas nie szukał – powiedział mu. – Ale teraz zrobiło się gorąco. Będą przeczesywać okolicę. Muszę się stąd wydostać. Wiesz o tym, prawda?

Oczywiście Jeremy przyznał, że musi uciekać. Jeśli wężowi odcinano głowę, umierał. Carla nie można było schwytać ani zabić. Bo wtedy wszystko, co reprezentował, czego dokonał, pójdzie na marne.

Jeremy nie kwestionował jego decyzji ani nie błagał go, by został. Nie prosił, żeby zabrał go do szpitala, gdzie

mogliby mu ocalić życie. Nie, Jeremy przyjął swój los jak prawdziwy krzyżowiec.

Carl mógłby się jednak obyć bez widoku jego łez, gdy podawał mu rewolwer z jedną kulą. Jeremy odziedziczył ten sentymentalizm po matce. Pojawiał się w najgorszych momentach i był cholernie niewygodny, bo nic nie można było z nim zrobić.

Jak w Golden Branch. Myślał, że Flora nigdy nie przestanie wrzeszczeć, nawet kiedy byli już bezpieczni. Jak wtedy, gdy skrócił ich wakacje w Kanadzie. Płakali razem z Jeremym. Kiedy Jeremy zjawił się w chacie ostatni raz przed jej śmiercią, też mieli wilgotne oczy.

Carl nie miał cierpliwości dla łez. Żal? Zmarnowana energia. Robiło się, co trzeba, i ruszało dalej.

Jak teraz.

Przyjechał tu tego wieczoru, gdy opuścił Wyspę Świętej Neldy. Zaparkował inny samochód w długoterminowym garażu kilka przecznic od miejsca, gdzie zostawił auto Berniego. Nikt go wtedy nie ścigał. Największym niebezpieczeństwem było przejście po zmroku przez tę część miasta, bo często dochodziło tu do napadów. Bernie z chorym biodrem byłby łatwą ofiarą, lecz w drodze do garażu nikt go nie zaczepił.

Garaż był stary. Żadnych kamer, żadnych wścibskich pracowników. Połączył kable od akumulatora, które zostawił rozłączone, by się nie wyładował, i samochód odpalił za pierwszym razem. Przejechał granicę Karoliny Południowej, śpiewając do wtóru

samochodowego radia.

Stary samochód kempingowy Airstream stał zaparkowany w niedużej odległości od chaty. Czekał tam od czasu, gdy Carl kupił go od rybaka, któremu wiodło się tak źle, że postanowił przenieść się do teściów gdzieś na Środkowy Zachód.

Rybak z radością sprzedał Airstreama starszemu mężczyźnie, który miał problemy ze słuchem i poruszał się o lasce. Carl wcisnął mu historyjkę, że uciekł z domu opieki, w którym umieściły go niewdzięczne dzieci. Rybak, sam mający pretensje do losu, wyraził swoje ubolewanie, wziął gotówkę, wręczył mu dokument sprzedaży i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Przez te wszystkie lata aluminiowy korpus zapadł się głęboko w ziemię. Gęste pnącza porosły zaokrąglony tył i jedną trzecią dachu. To pomogło w ukryciu pojazdu, choć ktoś musiałby się zapaść głęboko w dzicz, by w ogóle go zauważyć.

Carl najbardziej się bał, że kiedy wróci po długiej nieobecności, znajdzie w nim bezdomnego, nastolatków szukających mety albo narkomanów.

Airstream był jednak tak zniszczony, że odstraszał nawet największych desperatów. W noc po wyjeździe z wyspy zastał samochód pusty, lecz śmierdzący pleśnią. W środku było tak duszno, że przypominał piekarnik. Spędził tam jednak prawie dobę, zanim spotkał się z Jeremym w chacie.

W tym czasie przygotował kryjówkę na czas, gdy okaże

się potrzebna, a instynkt podpowiadał mu, że może on nadejść szybko.

Jak zwykle instynkt go nie zawiódł. Obecność Headly'ego w Savannah okazała się punktem zwrotnym w ich czterdziestoletniej rywalizacji. Po raz pierwszy w czasie wspólnej burzliwej historii znaleźli się w tym samym miejscu w tym samym czasie.

Minęło już siedemnaście lat od dnia, gdy Carla ostatni raz oskarżono o przestępstwo, ale agent FBI nie zrezygnował z pościgu, nie odszedł na emeryturę, nie utył ani nie zdiadział. Nie, Headly był tutaj i według doniesień w wiadomościach dochodził do siebie po postrzale.

Carlowi wydawało się, że długo odwlekana ostateczna rozgrywka jest nieunikniona. Nie mógł się jej doczekać. Tej nocy, gdy po raz ostatni pożegnał się z Jeremym, ukrył się tu, by ją zaplanować i dobrze się do niej przygotować.

Zgromadził w Airstreamie zapasy prowiantu, wodę w butelkach i środki higieny. Miał zmiany ubrań na różne okazje. Przechowywał tu rzeczy kupowane przez lata w różnych sklepach. Nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Tego ranka ogolił głowę, używając kilku jednorazowych maszynek i dużej ilości kremu, by uzyskać efekt kuli bilardowej. Zgolił też brwi. Rzęsy nie stanowiły problemu. I tak niewiele ich zostało.

Posmarował twarz podkładem o zielonym zabarwieniu,

który redukował zaczerwienienia na twarzach kobiet. Jemu nadał ziemisty odcień.

Włożył za duże ubranie i wielką czapkę baseballową, która przesuwiała się za każdym razem, gdy odwracał głowę. Spojrzał do lustra i wybuchnął śmiechem.

Osiągnął swój cel.

* * *

– Przepraszam, że okłamałem cię wczoraj w nocy.

Dawson postanowił zacząć od przeprosin. Zjedli kolację

– Amelia była świetną kucharką – a po niej deser lodowy. Zagrali też dwa razy w Węże i Drabiny. Chłopcy niechętnie poszli do łóżek, ale wreszcie zasnęli. Dawson i Amelia dopijali resztę białego wina. Od czasu, gdy kazano jej nie ruszać się z domu, nie mogli wyjść na werandę. Zabrali więc wino do pokoju dziennego i rozsiedli się wygodnie w fotelach.

Nie zasłonili żaluzji, ale zgasili światło. Półmrok tylko po części dyktowała ostrożność. Tak naprawdę chcieli stworzyć iluzję prywatności.

– Gdybyś mi wtedy powiedział, co ci chodzi po głowie, zatrzymałabym cię.

– Próbowałabyś – odparł. – Nie chciałem się z tobą o to kłócić. Rozegrałem to w sposób, który uznałem za najlepszy.

Wypił łyk wina. Ona kilka razy przesunęła palcem po brzegu kieliszka. Nie było sensu dłużej się ociągać.

Spojrzała na niego.

– Powiedz mi wszystko.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

– Nie – przyznała. – Wcale nie jestem pewna.

– Część będzie bolesna.

– Wiem. Ale jeśli mi nie powiesz, będę się już zawsze zastanawiać, co powiedział, a to jeszcze gorsze od prawdy.

Zaczął od tego, jak dzięki odkryciu Glendy znalazł działkę.

– Moja mała tajna ekspedycja mogła zakończyć się fiaskiem. Ale chyba będę musiał kupić Glendzie dwa pudełka czekoladek na Boże Narodzenie. – Opisał chatę.

– Nic o niej nie wiedziałaś?

– Nic.

– To w zasadzie zwykła buda. Początkowo myślałem, że nikogo tam nie ma. Potem Jeremy powiedział mi, że mógł mnie zastrzelić przez drzwi. Co, jak się okazało, nie było zgodne z prawdą.

– Bałeś się?

– Nie będę ci wciskał kitu. Miałem serce w gardle.

– To było szaleństwo. Pojechałeś sam. Nieuzbrojony. Mogli cię zabić na miejscu.

– Przeszło mi to przez myśl – powiedział ponuro. – Ale wierzyłem w ego Carla. Miałem powody, by liczyć, że nie będzie mógł się oprzeć pokusie porozmawiania ze mną.

– Już kiedyś udzielił wywiadu, a potem zabił

dziennikarza.

– Headly ci powiedział?

Skinęła głową.

– Niepotrzebnie.

– Przygotowywał mnie na najgorsze.

Dopił wino i postawił pusty kieliszek na stoliku na znak, że jest gotów przejść do spraw najważniejszych.

– Kiedy tam dotarłem, był umierający. – Opisał stan Jeremy’ego klinicznym językiem, by oszczędzić jej najgorszego.

– Wezwałem pomoc, a potem zacząłem zadawać pytania. Wyznał, że podpalili dom, by zabić Wessonów. Był z nimi bardzo związany, ale chyba przestali być potrzebni Carlowi. Przyznał się też do zabicia Darlene Strong i Stef. Prosił, żeby ci przekazać, że jest mu przykro.

– Bo wziął ją za mnie?

– Bo pragnął twojej śmierci. – Powtórzył jej wszystko o zabiciu Stef pod wpływem impulsu. – Powiedział, że gdyby miał czas się zastanowić, nie byłby w stanie tego zrobić.

Przez chwilę przetrawiała jego słowa.

– Coś jeszcze? – zapytała głosem ciężkim od emocji.

– Mówił o Hunterze i Grancie. – Zrelacjonował tę rozmowę.

– Odebrał sobie tyle radości – powiedziała, tłumiąc szloch.

– Jego decyzja. Wolał Carla od nich. Od ciebie.

– Faktycznie podjął decyzję. Ale miała wpływ nie tylko

na niego. – Spojrzała na Dawsona błagalnie. – Jak opowiem moim dzieciom o zbrodniach ojca? O Carlu? Muszę, wiem to. Ale obawiam się, że kiedy się dowiedzą o swoim pochodzeniu, nie zdołają się od niego uwolnić i to wpłynie na ich całe życie.

– To parszywa sprawa. I nie można tego cofnąć. Ale może wpływać na ich życie w pozytywny sposób. Pamiętaj, że mają też dobre cechy. Ich materiał genetyczny pochodzi również od ciebie i twojego ojca. Skinęła głową w zamyśleniu, roztargniona, ale skupił ponownie jej uwagę, gdy wyjął jej z ręki kieliszek i postawił na stole obok swojego. Potem ujął jej dłonie w swoje.

– Amelio, twój tato nie popełnił samobójstwa. To oni go zabili.

Kiedy skończył opowiadać, co wyznał Jeremy, po jej twarzy płynęły łzy. Odbijało się od nich blade światło wpadające przez otwarte okna, malując mokre srebrne ślady na jej policzkach.

Wyrwała dłonie, zakryła nimi twarz i zaczęła szlochać.

– Jakie to straszne. Boże, jakie to straszne.

Przysiadł na oparciu jej fotela i gładził ją pocieszająco po plecach.

– Musiałaś się o tym dowiedzieć i chciałem, żebyś dowiedziała się ode mnie. Wiedziałem, że serce będzie ci pękać z bólu, ale poczujesz też ulgę. Staraj się zapomnieć o tej strasznej części. Ostatnia rzecz, jaką zrobił twój ojciec, była jednocześnie najlepszą, jaką

zrobił w życiu. Pokazał, jak bardzo cię kochał.

– Ocalił mi życie.

Odwrócił jej twarz do siebie i kciukami otarł łzy.

– Jeremy mógł zabrać ten sekret do grobu. Choć boli mnie, że muszę za coś oddać mu sprawiedliwość, to wyznanie jest dowodem, że zależało mu na tobie. Chyba nawet cię kochał. Wiedział, jak cierpiełaś z powodu rzekomego samobójstwa ojca, i chciał, żebyś wiedziała, że cię nie opuścił. Myślę, że to przejaw głębokiej empatii.

– Jakim cudem?

– Flora Stimel nie żyje. Jest pochowana tam, pod chatą. Ekipa dochodzeniowa prowadzi teraz ekshumację.

Dojrzał zrozumienie na jej twarzy.

– Jego matka – powiedziała cicho.

– Tak. Przy wszystkich swoich przewinach Flora nadal była jego matką. Mówił o niej z trudem. Chyba też ją kochał.

– Jak umarła? Kiedy?

– Jeremy odszedł, zanim zdążył mi powiedzieć.

Patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała dojrzeć, co dzieje się w jego sercu. Potem koniuszkami palców przesunęła lekko po jego brwiach, kościach policzkowych, boku twarzy aż do brody.

– Byłeś dla niego dobry, prawda?

– Umierał. – Myślał, że skończy na prostym stwierdzeniu faktu, ale ona nadal patrzyła na niego, jakby wiedziała, że coś go jeszcze dręczy.

– Myślałem, że kiedy się do niego zbliżę, będę chciał go zabić za wszystko, co zrobił. Zwłaszcza tobie i chłopcom. Chciałem go nienawidzić. Ale był wrakiem człowieka, Amelio. I było mi go żal. Bo on też był ofiarą. Gdyby został z parą, która go wychowała, pewnie obrałby inną drogę. Ale Carl zniszczył wszystkie szanse Jeremy’ego na normalne, szczęśliwe i udane życie. Wszystko wraca więc do Carla. To on jest prawdziwym złem. I zamierzam mu to powiedzieć prosto w twarz.

Wzdrygnęła się.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie zrezygnuję z rozmowy w cztery oczy.

– Kiedy go złapią.

Puścił ją i stanął przy oknie.

– Ciekawe, dokąd pojechał, gdy zostawił syna, by powoli wykrwawił się na śmierć.

Poczuł, że Amelia staje za nim, ale nie odwrócił się.

– Chyba nie chcesz go wykończyć.

– Wątpię, by szczęście dopisało mi dwa razy.

– Szczęście? – Chwyciła go za rękę i odwróciła z determinacją, która go zaskoczyła. – Dlaczego spotkanie z nim uważasz za szczęście? Po co miałbyś aż tak ryzykować?

Przygryzł dolną wargę, szukając słów.

– Po co, Dawson? – dopytywała się.

– Bo zbyt długo byłem kłębkiem nerwów. Chcę udowodnić, że mogę usłyszeć głuchy odgłos i nie

szukać kryjówki. Albo przetrwać noc bez pigułek i alkoholu, nie budząc się zlany zimnym potem z krzykiem zamierającym na ustach.

– Chcesz przetestować swoją odwagę?

– Można to tak ująć.

Uniosła lekko brodę.

– Bzdury.

– Słucham?

– Nie wierzę w to ani przez sekundę. Nie potrzebujesz udowadniać swojej odwagi, nawet przed sobą. Gdybyś zareagował inaczej, kiedy postrzelono Headly’ego, ja też byłabym ranna albo martwa. Nie szukałeś ochrony. Zapanowałeś nad sytuacją. Wiedziałeś, skąd padły strzały, nawet kiedy popchnąłeś mnie na ziemię, a potem zająłeś się Headlym. Pewnie nawet nie pamiętasz, ale wydawałeś polecenia ludziom, którzy nadbiegli i wypełniali je, bo właściwie zareagowałeś w sytuacji zagrożenia. Nie wciskaj mi więc kitu, że chcesz zabić smoka, żeby zdobyć medal. Może Pulitzera. O to chodzi?

– A jeśli tak?

– Czy nagroda jest warta, by ryzykować życie?

Przeczesał włosy palcami.

– To nie ma nic wspólnego z cholerną nagrodą.

– To co jest warte, by ryzykować życie?

Milczał.

– Dawson?

– Co?

– Powiedz mi.

– Co?

– Czego ty chcesz?

Stali oddychając z trudem, źli.

Nagle przyciągnął ją do siebie i zaczął całować tak gwałtownie, że aż się przestraszył. Ale nie na tyle, by przestać. Zwłaszcza wtedy, gdy odpowiedziała podobnie. Jakby zgromadzony strach, rozpacz i pożądanie uwolniły się w jednej chwili i z jednakową siłą.

On jednak nie do końca stracił głowę. Pamiętając o funkcjonariuszach patrolujących plażę i pilnujących domu, podniósł ją i zaniósł do małego korytarzyka, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć. Tam przycisnął ją do ściany i znów zaczął całować.

Każdy pierwotny instynkt godowy wymaga pośpiechu i całkowitego posiadania. W kilka sekund przeciągnął jej T-shirt przez głowę. Stanik musiał być wszyty w bluzkę, bo zobaczył jej piersi. Ujął je w dłonie, ucisnął, przesunął wargami po sutku, aż stwardniał, a potem wziął go do ust.

Amelia zmagąła się z guzikami przy rozporoku, a potem wzięła go do ręki, lekko ściskając palcami, masując, aż jej kciuk znalazł się na końcu, naciskając... – Jezu. – Jęcząc z rozkoszy, wbił czoło w ścianę za jej głową, próbując nie kończyć. – Poczekaj.

Materiał spódnicy był lekki jak powietrze, gdy wsunął pod niego dłonie, a potem palce pod pasek koronki. Była miękka, ciepła i wilgotna. Szybko pozbył się

majtek, by sycić się jej jedwabistym dotykiem.

Przycisnęła jego palce, wyjęczała jego imię i szepnęła:

– Jeszcze.

Uniósł ją, by oparła się na jego biodrach i wbił się w nią, szybko, pewnie, bez ostrzeżenia. Chciał się zatrzymać, by przeprosić za brak opanowania, zaczekałby głęboko w niej, by mieli czas na oddech, dopasowanie się.

Lecz ona kołysała się na nim, szukała ustami jego ust i szeptała litanie słów, które sygnalizowały jej własne zniecierpliwienie.

Pieprzył ją. Dawał, brał, każdym pchnięciem mówił jej to, czego nie potrafił przekazać słowami, co czuł od chwili, gdy zobaczył, jak wchodzi do sali rozpraw, i jedno uderzenie serca powiedziało mu, że został jednocześnie pobłogosławiony i przeklęty.

Zmienił kąt i tempo, by bardziej ją zadowolić. Chwyliła go za włosy i mocno ścisnęła biodra udami. Kiedy poczuł jej pulsujący orgazm, szczytował, szczytował i szczytował.

Po chwili z żalem rozdzielili się. Ona zsunęła się po ścianie i usiadła na podłodze. Usiadł obok niej i objął ją ramieniem. Przycisnęła usta do jego szyi i wyszeptała jego imię. Wsunęła dłoń pod koszulę i przycisnęła do jego serca. Ten gest poruszył go bardziej niż najczulsze słowa i był jeszcze bardziej intymny niż najostre seks.

Czas się zbierać.

Odsunął się i zsunął jej spódnicę na gołe uda. Podał jej T-shirt, a potem wstał i zapiął dżinsy. Skulona patrzyła na niego zdumiona, skromnie przyciskając T-shirt do piersi.

– Co robisz?

– Wychodzę.

– Dlaczego?

Przerażenie w jej głosie o mało co go nie rozłożyło.

– To nie powinno się było wydarzyć, Amelio.

– Co ty mówisz?

– To, co mówiłem wcześniej. Nie mogę cię mieć.

– Przed chwilą miałeś.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Głośno przełknęła ślinę.

– Wiem, że mnie pragniesz.

– Z każdym pieprzonym oddechem.

– To dlaczego to robisz?

Cofnął się w stronę drzwi pokoju dziennego, które wyprowadzą go z dala od niej.

– Bo miałeś już jednego egoistycznego drania, który o mało co nie zrujnował ci życia. Nie będę następnym.

Rozdział 26

Dawson otworzył drzwi do pokoju Headly'ego i zajrzał do środka. Pacjent siedział w łóżku oparty o poduszki. Dół twarzy pokrywał siwy zarost, włosy miał przylizane, ale wróciły mu kolory. Eva trzymała kubek z kawą, z którego pił przez słomkę. W pewnej chwili odwrócił głowę i krzywiąc się niemiłosiernie, narzekał, że jest „zimna jak cholera”. – Ciesz się, że możesz przeżykać – upomniała go Eva. – I oddychać bez respiratora. Gdyby kula uszkodziła inne kręgi... – Wiem, wiem – przerwał jej z rozdrażnieniem.

– Robisz się coraz bardziej upierdliwy – powiedział Dawson, wchodząc do pokoju. – To dobry znak.

Eva powitała go z radością, Headly z nieco mniejszą. Po wymianie uprzejmości – „jak spałeś?” i tak dalej – Headly przeszedł do kwestii grobu Flory.

– Rozmawiałem z Knutzem parę minut temu. Nic jeszcze nie mają. Sprowadzenie tam reflektorów byłoby logistycznym koszmarem, więc zaczęli ekshumację dopiero dziś rano.

– Jak myślisz, kiedy czegoś się dowiemy?

– Trudno przewidzieć. Dopóki nie zaczną kopać, nie wiedzą, co tam znajdują. Muszą to robić bardzo powoli, żeby nie zniszczyć dowodów. Ustalenie przyczyny śmierci, czy nastąpiła w wyniku choroby, czy czegoś

innego, będzie w dużej mierze zależało od tego, jak długo tam leży.

Temat rozmowy najwyraźniej zdenerwował Evę. Próbowwała wmusić w Headly'ego sok jabłkowy, lecz zareagował, jakby podała mu puchar z cykutą. Odstawiła kartonik na wózek, po czym odsunęła go od łóżka. Kółko utknęło w płataninie rurek na podłodze.

Dawson skinął ręką w ich stronę.

– Czy ktoś pilnuje, co gdzie idzie?

– Mam nadzieję, że tak – burknął Headly. – I nie wpompują mi czegoś, co powinno zostać wypompowane i na odwrót.

Eva uwolniła kółko i popchnęła wózek daleko od maszyn, monitorów i stojaków z kroplówką. Potem przysiadła na brzegu łóżka i wskazała Dawsonowi krzesło.

– Dzięki, ale wolę stać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Headly. – Trzęsiesz się jak człowiek z wysypką na dupie.

Miał rację. Dawson przez całą noc był rozdygotany. Wiedział, że za nic nie zaśnie, ale kiedy wrócił do hotelu, położył się i próbował choć trochę odpocząć.

Po paru minutach znów jednak wstał i chodził bez celu po pokoju, pragnąc tylko uwolnić się od wspomnienia rozczarowania Amelii i bólu, który jej sprawił swoim odejściem. Wyświadczył jej przysługę, ale jednocześnie ją upokorzył i nie mógł tego znieść.

Headly wdarł się w jego niespokojne myśli.

– Wyduś to z siebie. Co się dzieje?

Eva położyła dłoń na ramieniu męża, w milczeniu dając mu znak, by odpuścił.

– Kiedy wyszedłeś stąd wczoraj wieczór, wybierałeś się do Amelii – powiedziała do Dawsona.

– Mhm.

– Jak sobie radzi?

– Nieźle. Ma jednak mieszane uczucia w stosunku do Jeremy’ego. Chciała wiedzieć wszystko, ale trochę się bała.

– Powiedziałaś jej?

– Tak.

– O ojcu też?

– To było najtrudniejsze.

– Jak to przyjęła?

– Tak jak się spodziewałem. Rozkleiła się zupełnie na wieść, co mu zrobili. Ale odetchnęła, gdy okazało się, że jednak nie popełnił samobójstwa.

– Boże, ileż ta młoda kobieta przeszła – zasmuciła się Eva.

Jakby tego nie wiedział. Jakby nie był cholernym sir Galahadem i nie próbował ocalić jej przed jeszcze większym bólem. Nic jednak nie powiedział, tylko wzruszył ramionami na znak, że w pełni się z nią zgadza: Amelia przeszła przez prawdziwe piekło.

Dając mu trochę czasu, by rozwinął temat, Eva wstała i zaczęła porządkować rzeczy w pokoju – stos czystych ręczników, które salowa zostawiła przy umywalce,

bukiet kwiatów przysłanych z biura Headly'ego w Waszyngtonie, stos dokumentów ubezpieczeniowych. Było to zbędne, ale chciała pokazać, że prowadzą tylko niezobowiązującą rozmowę i do niczego go nie zmusza. Oczywiście Dawson wiedział swoje.

– Jak się mają chłopcy? – zapytała w końcu.

– Dobrze. Nic nie wiedzą o swoim tacie. Na razie. I tak powinno zostać. – Pomimo ponurego nastroju uniósł jeden kącik ust w uśmiechu. – Musiałem zrobić im wykład z biologii. – Opowiedział całą historię, a Eva i Headly śmiali się serdecznie.

– Po kolacji Amelia pozwoliła im zrobić deser i rozpaprali wszystko, co postawiła na stole, nawet dżem jeżynowy. Obrzydliwość. Strasznie nabałaganili, ale chyba chciała, żeby mieli radochę. Zważywszy na wczorajsze... wydarzenia.

Zamilkli na chwilę, po czym Eva odważyła się zapytać:

– Wyjaśniłeś jej, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, by wytropić Carla i Jeremy'ego?

– Trochę o tym rozmawialiśmy.

Spojrzeli na niego, czekając na więcej, ale nie rozwinął tematu.

Eva naciskała dalej z tęsknym wyrazem twarzy prosto z reklamy kartek z życzeniami.

– Amelia jest wspaniałą matką.

Dawson odchrząknął.

– Z pewnością.

– I taką uroczą osobą. Miło z jej strony, że została tu ze

mną w czasie tej pierwszej strasznej nocy.

– Jasne.

– Rozmawiałyśmy jak stare przyjaciółki, a nie dwie kobiety, które dopiero co się poznały.

– Hmm.

– Chłopcy stale pytają o szkołę, bo wiedzą, że zaczyna się w przyszłym tygodniu. Nie wie, jak im powiedzieć, że być może nie wrócą tam razem z innymi dziećmi. Chcą też mieć dom z podwórkiem, żeby mogli mieć psa.

– Wiem, do cholery.

Z Headlym stale się wyklócał, lecz nigdy nie zamienił ostrzejszych słów z Evą. Zaskoczona jego opryskliwym tonem, zamilkła. Jednak teraz, kiedy jego gniew z powodu całej tej sytuacji znalazł szczelinę, wybuchnął z całą siłą.

– Wiem, że znaleźli się w parszywej sytuacji, ale nie mogę jej naprawić. Nie powinienem nawet próbować. Gdybym się wtrącił, tylko bym wszystko pogorszył.

– Amelia nie uznałaby, że się wtrącasz.

– Skąd wiesz?

– Zawróciłeś jej w głowie. – Zaskoczyła go. Widząc to, dodała: – Sama mi powiedziała. W zaufaniu. Które właśnie zawiodłam.

Serce Dawsona poszybowało, po czym wróciło na miejsce.

– Miło to słyszeć, ale to niczego nie zmienia. Sytuacja...

– Niebawem się zmieni – mruknął Headly.

Dawson stanął jak wryty.

– Dlaczego tak mówisz?

Headly spojrział na Evę.

– Może wypiję trochę tego soku, ale z lodem. Przynieś, proszę, parę kostek z maszyny na korytarzu.

Założyła ręce na piersi.

– Nie, do cholery. Nigdzie się stąd nie ruszę. Też chcę usłyszeć, dlaczego to powiedziałeś.

Headly nachmurzył się, lecz Eva ani nie drgnęła. Westchnął więc i spojrział na Dawsona.

– Żaden z nas nie jest coraz młodszy.

– Chodzi ci o siebie i Carla?

Skinął głową.

– Dawniej, kiedy czuł, że się zbliżamy, nawet jeśli tak nie było, pryskał. Przenosił się ze stanu do stanu w ciągu kilku dni.

– Myślisz, że wiek go spowolnił?

– W pewnym sensie. Zawsze miał wierne grono zwolenników, którzy mu pomagali. Handlarzy bronią, narkotykami lub drobnymi przestępców, którzy czcili go jak bohatera i byli wyznawcami jego popieprzonej filozofii. I byli gotowi robić, co im każe. Większość ich została schwytana i odsiaduje długie wyroki, została zabita przez jednego z im podobnych lub po prostu umarła. Nawiasem mówiąc, znaleźli faceta, który jest właścicielem łodzi.

– „CandyCane”?

– Mieszka na Keys. Ale ledwo żyje. Czwarte stadium raka płuc. Umrze w więzieniu, ale nawet z tą

świadomością nie chciał udzielić żadnych informacji na temat Carla. – Wbił wzrok w prawą rękę leżącą na piersi i poruszał eksperymentalnie palcami.

Dawson zauważył.

– Lekarz miał rację.

Headly prychnął.

– Żeby udowodnić, jaki jest mądry, wczoraj wieczorem wbił igłę, której na pewno używa się do zszywania siodeł, w mój kciuk. Bolało jak diabli.

Eva przewróciła oczami.

– Ukłuł go delikatnie szpilką. Headly zaklął tak głośno, że na pewno usłyszeli go w Waszyngtonie. Ale teraz próbuje tylko zboczyć z tematu, dopóki nie zostaniecie sami, a ja na to nie pozwolę. Mów dalej, Gary.

Spojrzał na nią ze złością.

– Chodzi o to, że Carlowi skurczyło się grono wielbicieli. Nawet Jeremy nie żyje. Carl Wingert jest passé, należy do innej epoki, do historii, o której niewielu ma pojęcie. Chciał żyć w niesławie jak Bonnie i Clyde, Oswald, Jim Jones, David Koresh. Nigdy nie osiągnął takich szczytów. Wie, że jest pieśnią przeszłości, i to go wykończy.

– Co twoim zdaniem zrobi? – zapytał Dawson.

– Zaplanuje spektakularny koniec. Teraz nie ma nic do stracenia, tylko napompowane mniemanie o sobie. Nie będzie go obchodzić, czy przeżyje, jeśli pozostawi po sobie trwałe wrażenie. – Zawiesił głos. – Knutz zaalarmował już Departament Bezpieczeństwa

Krajowego.

* * *

– Przepraszam, czy mogę panu jakoś pomóc?

Pielęgniarka była młoda, ładna i chętna służyć pomocą słabemu starszemu panu. Miała na sobie fioletowy strój. Buldog, maskotka Uniwersytetu Georgii, szczerzył kły z naszywki na kieszonce na piersi.

Carl poprawił czapkę baseballową, jakby nagle przypomniał sobie o łysej głowie, podczas gdy tak naprawdę próbował zasłonić twarz przed Dawsonem Scottem, który stał na końcu korytarza i rozmawiał z atrakcyjną kobietą w średnim wieku. Carl domyślił się, że jest żoną Headly’ego.

Przyszedł, by rozejrzeć się po szpitalu, zapisać w pamięci jego rozkład, umiejscowić przyciski przeciwpożarowe i wyjścia ewakuacyjne, zaplanować, jak dopadnie Headly’ego i na zawsze zakończy wieloletnią wojnę.

I proszę, gdy tylko wyszedł z windy na tym piętrze, pierwszą osobą, jaką zauważył, był Dawson Scott. Już miał się cofnąć do windy i wynieść, lecz w ułamku sekundy zmienił zdanie.

Nie był już Berniem. Jeśli Dawson nie przyjrzałby mu się bardzo dokładnie, wątpił, by rozpoznał człowieka, który zaledwie przed tygodniem był na tyle sprawny, by puszcząć latawiec na plaży. Jego zmieniony wygląd był

tak realistyczny, że niemal udało mu się przekonać samego siebie, że jest chorym na raka pacjentem, któremu zostało niewiele życia.

Kamuflaż był idealny. Po jednym spojrzeniu na kogoś ewidentnie śmiertelnie chorego ludzie odwracali wzrok powodowani czasami litością lub szacunkiem dla prywatności, a często irracjonalnym strachem przed zarażeniem, ale zawsze go unikali. W szpitalnym otoczeniu będzie praktycznie niewidzialny.

Rzucił pielęgniarce zmieszany uśmiech.

– Chyba się zgubiłem. Właśnie uświadomiłem sobie, że wysiadłem z windy piętro za wcześnie. Mój przyjaciel leży na trzecim.

– Na windę nie czeka się zbyt długo. – Pochyliła się z uśmiechem, by powąchać kwiaty, które trzymał w ręce. – Powinny poprawić humor pańskiemu przyjacielowi.

Kupił bukiet w holu na parterze, a potem poszedł do kabiny w męskiej toalecie. Teraz za łodygami owiniętymi zieloną bibułą trzymał sześćostrzałowy rewolwer do wykorzystania na wypadek, gdyby przebranie nie okazało się tak zwodnicze, jak myślał. Palec wskazujący oparł na cynglu.

– Spodobało mi się połączenie kolorów – powiedział.

– Bardzo ładne. – Poklepała go po ramieniu. – Życzę miłego dnia.

Już miała odejść, gdy ją zatrzymał.

– Czy to nie ten dziennikarz, który był w wiadomościach?

Spojrzała w kierunku, który wskazywał uniesioną brodą.
– Dawson Scott. – Pochyliła się i szepnęła: – Wszystkie pielęgniarki uważają, że niezłe z niego ciacho.

Carl zachichotał.

– Gdybym był w pani wieku, pewnie też bym tak uważał. Oczywiście gdybym był dziewczyną.

Roześmiała się.

– Co on tu robi?

– Słyszał pan o agencji FBI, którego postrzelili? Oczywiście. Wszyscy słyszeli. Dawson Scott jest jego chrześ-niakiem.

Na kilka sekund wszystko w Carlu zamarło.

Potem serce zaczęło mu walić z podniecenia. To jest to. To był ten smród, który wyczuwał, lecz nie potrafił określić. Od kiedy Dawson Scott wprowadził się do domu obok Amelii, wiedział, że jest czymś więcej niż tylko reporterem polującym na ciekawą historię. On i pieprzony Headly byli prawie rodziną!

– Niemożliwe! – rzucił scenicznym szeptem.

Naiwna pielęgniarka dała się podejść i z radością opowiadała dalej.

– Słyszałam, że pan Scott jechał tuż za karetką, która przywiozła pana Headly’ego na oddział ratunkowy. I został do późna, dopóki nie skończyła się operacja. Założyłam, że robi to z uprzejmości, bo był z panem Headlym, gdy go postrzelono. Ale zjawił się znów wczoraj wieczorem i siedział przez godzinę. Kiedy wyszedł, powiedziałam do pani Headly – to z nią teraz

rozmawia – że to bardzo miłe z jego strony, że tak się przejął. Wtedy wyjaśniła mi, co ich łączy. Znają go od urodzenia.

– Mhm. – Carlowi wydało się, że ci dwoje się kłóca. Ona mówiła, Scott potrząsał przecząco głową. Potem wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Zdjął jej dłoń z twarzy i pocałował.

– Widzi pan, jacy są sobie bliscy – rozmarzyła się pielęgniarzka.

– Tak. Oczywiście. Na pewno jest dla niej wielką pociechą.

– Tak mi powiedziała, ale proszę nie dać się zwieść jej wyglądowi. Ma stalowy kręgosłup. Krótka nas wszystkie trzyma – powiedziała ze śmiechem. – Dosłownie przykleiła się do pana Headly’ego i wychodzi ze szpitala tylko po to, żeby wziąć prysznic i się przebrać. I zawsze towarzyszy jej dwóch ochroniarzy. Jakby była J. Lo czy kimś równie sławnym.

– Ochroniarzy?

– Na wypadek gdyby zaatakowali ją ludzie, którzy chcieli zabić jej męża. No, teraz już jeden człowiek. To był ojciec z synem, a syn wczoraj umarł. O, jest winda. Zatrzymam ją dla pana.

Wchodząc do windy, Carl przycisnął rękę do krocza i skrzywił się. Zapytała, czy dobrze się czuje.

– Kilka tygodni temu wycięli mi prostatę. Nadal trochę boli.

Ściągnęła usta w wyrazie współczucia.

– Będzie dobrze.

Gdy zasuwwały się drzwi windy, puścił do niej oko.

– Już jest. I ogromnie mi pani pomogła.

* * *

Pod nieobecność Dawsona pokojówka posprzątała pokój. Przed wyjściem zawsze podkręcała klimatyzację. Kiedy wracał, maksymalnie obniżał temperaturę.

Wyjął z minibarku butelkę wody za cztery dolary i zamówił kanapkę do pokoju. Z ostatniego miejsca na liście Harriet awansował na pozycję gwiazdy. W recepcji po-informowano go, że wszystkie jego wydatki pokrywa „NewsFront”. Kiedy wrócił wczoraj wieczorem, w pokoju czekała na niego butelka zimnego szampana. Nieotwarta grzała się teraz w wiaderku ze stopionym lodem.

CNN i inne główne sieci relacjonowały dramat, który rozegrał się w zrujnowanej chacie na skraju słonych bagien. Dawsonowi udało się uciec przed reporterami. Dziś rano odłączył telefon w pokoju, gdy telefonistka zignorowała jego prośbę i nadal łączyła rozmowy z korespondentami proszącymi choć o jedno słowo.

Harriet dowiedziała się o wszystkim, gdy płynął promem na wyspę. Jego nowa komórka, którą kupił w supermarkecie, rozgrzała się od nadchodzących wiadomości tekstowych. Żałował, że posłał jej nowy numer, i przed powrotem do Savannah nie zawracał

sobie głowy czytaniem wiadomości. Kilka pierwszych było radosnych. Przez noc ton zmienił się na ekstatyczny.

Obejrzał się na stojący na komodzie laptop. Zeszłej nocy, gdy wrócił od Amelii do pustego pokoju, planował zacząć pisać. Jego najlepsze artykuły zawsze były wynikiem emocjonalnych ran, które jeszcze bolały. Dlatego jednocześnie kochał swoją pracę i jej nienawidził.

Jeszcze nigdy emocje nie dawały mu się we znaki tak, jak zeszłej nocy. Przeżycia związane z Jeremym Wessonem powinny szybko znaleźć się na twardym dysku. Włączył komputer i nawet położył palce na klawiaturze w nadziei, że znajomy rytuał da mu impuls do pisania.

Nie był jednak w stanie napisać ani słowa. Nie przychodziła mu do głowy żadna fraza, która nie strywializowałaby myśli i uczuć sięgających głębi duszy. I uświadomił sobie, że nigdy nie przyjdzie.

Teraz usiadł na brzegu łóżka i wybrał numer Harriet. Musi się o tym dowiedzieć, zanim zupełnie ją poniesie.

Odebrała po pierwszym dzwonku.

– O mój Boże, Dawson! – Prawie wypiszczła jego imię.

– Witaj, Harriet.

– Mam wielokrotny orgazm.

– Gratuluję. Chyba pierwszy w życiu.

– Bardzo proszę, obrażaj mnie dalej. Wybaczam ci wszystko. Wybaczam ci każde świństwo, jakim

kiedykolwiek mnie obrzuciłeś. Powiedz mi, jak u diabła udało ci się ich wytropić, gdy FBI tego nie potrafiło? To Glenda? Pomogła ci dotrzeć do tej chaty? Nie chce mi nic zdradzić, ale podejrzewam, że to ona. Tak?

– Nie napiszę tego artykułu.

Taka próżnia nie powstała nawet po śmierci gwiazdy. Przez straszliwie długą chwilę panowało głucho milczenie.

– To nie jest pieprzony prima aprilis, Dawson – powiedziała w końcu Harriet.

– A to nie jest żart. Nie mogę napisać tego artykułu.

– O czym ty mówisz? Przeżyłeś tę historię. Jesteś tą historią.

– Dlatego nie chcę jej napisać. Nie mogę.

– No dobra, pobawimy się. Dlaczego nie możesz?

– Jestem zbyt blisko niej.

– Jesteś blisko każdej historii. Doprowadzasz nas do szału tą swoją bliskością. Zwykle nie pisałeś niczego, jeśli nie przykleiłeś się do tematu.

– To coś innego.

– Dlaczego?

– Po prostu.

– Nie wykręcisz się. Dlaczego to coś innego?

– Ten człowiek umarł mi na rękach, Harriet.

To ją uciszyło, ale nie na długo. Zaczęła jednak mówić łagodniejszym tonem.

– Wiem, że to musiało być straszne. – Wyobraził sobie, jak głaszcze kota po tym, jak zrugła go, że

zwymiotował sierścią. – Ale pisałeś o żołnierzach, którzy umierali od odniesionych ran. Z niektórymi przeprowadzałeś wywiad kilka godzin przed śmiercią.

– Nie patrzyłem im w oczy, gdy umierali. – Przypomniał sobie, jak wyszarpywał kołnierzyk koszuli z martwych palców Jeremy’ego, i zacisnął powieki, by zablokować ten obraz. Oparł łokieć na kolanie i położył czoło na dłoni. – Posłuchaj, nie oczekuję, że zrozumiesz, dlaczego teraz jest inaczej. Po prostu jest.

– Potraktuj to jako wyjątkową szansę. Szansę, by się rozwinąć. To było straszne, ale zyskałeś nowe spojrzenie na życie. Podziel się z czytelnikami tym, czego się nauczyłeś. – Uderzała teraz w macierzyńskie tony. „Wiem, że to był wielki cios, ale musisz się podnieść i iść dalej”. „Ufam w twoje zdolności, że dasz sobie z tym radę”.

– Nie jest to przeżycie, którym chcę się dzielić.

– Może nie teraz. Jest jeszcze świeże. Daj sobie kilka dni. Odpocznij. Wyluzuj. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz. – Minęła sekunda czy dwie. – Ale gdybym mogła dostać gotowy artykuł powiedzmy do końca października, mogłabym go wsunąć... – Nie będzie żadnego artykułu, Harriet. Ani do końca października, ani nigdy. W każdym razie ja go nie napiszę. Jeśli chcesz tu przysłać kogoś innego... – Nikt inny nie potrafi go napisać.

– No to masz cholernego pecha.

Usłyszał, jak rzuca wysadzone diamentami okulary na

biurko. Była wściekła.

– Dawson, dlaczego mi to robisz?

– Tobie?

– Czy tak się mścisz za to, że awansowano mnie, a nie ciebie?

Roześmiał się.

– Nie schlebiaj sobie. To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Rozumiem. Chodzi ci o kasę. No dobra. Chyba uda mi się przekonać szefostwo, żeby dali ci premię za ten artykuł. Nie mogę nic zagwarantować, ale spróbuję. Za to mogę zagwarantować, że artykuł znajdzie się na pierwszej stronie.

– Nie będzie żadnego artykułu.

– Od tej pory nie będę ci przydzielać żadnych tematów.

– Chcesz powiedzieć, że nie będę musiał pisać o niewidomych baloniarzach?

– Możesz pisać o czym sobie tylko zamarzysz i to wielkie ustępstwo z mojej strony. W zamian daj mi trzy tysiące pięćset do czterech tysięcy słów.

– Dam ci cztery.

– Cztery tysiące?

– Cztery słowa. Mam. Ci. Odesłać. Szampana?

Odłożyła słuchawkę i dobrze, bo zjawiała się zamówiona kanapka. Jednak gdy otworzył drzwi, nie ujrzał rost-befu na razowym chlebie.

Rozdział 27

– Ośmieszyłam się już przed tobą – powiedziała Amelia.
– Lecz wołałabym nie robić tego w ich obecności. – Przekrzywiła głowę na bok. Dawson wyszedł do holu. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy obserwowało ich z otwartych drzwi windy. Przeniósł wzrok na Amelię.

– Co się dzieje?

– Nic, jeśli zaprosisz mnie do środka.

Odsunął się. Podziękowała głośno policjantom, którzy nalegali, by jej towarzyszyć, kiedy powiedziała, że wybiera się do Savannah. Zamknęła drzwi na zasuwę, po czym odwróciła się do Dawsona.

– Myślałem, że to obsługa.

– Rozczarowany?

– Zaskoczony. Gdzie Hunter i Grant?

– Zostawiłam ich w domu na wyspie w dobrych rękach. Bardzo polubili zastępczynię szeryfa.

Rozmowa urwała się. Amelia weszła dalej do pokoju.

– Co to za okazja? – zapytała na widok wiaderka z szampanem.

– Amelio, co ty tu robisz? – zapytał zupełnie zbity z tropu.

– Podejrzewam, że powinnam wcześniej zadzwonić, ale... – Pieprzyć maniery – przerwał jej niecierpliwie. – Dlaczego w ogóle tu przyszłaś? Myślałem, że jestem

ostatnią osobą na ziemi, którą zechcesz oglądać po wczorajszym wieczorze.

Kiedy tak patrzyli na siebie, nadal dało się wyczuć echa tamtego wybuchowego spotkania. Pożądanie, gorączkowe pieszczoty, jej dłonie, jego usta, ostry seks, ekstaza jednoczesnego spełnienia.

Nagle zaniepokojony zmarszczył brwi.

– Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda?

– Nie.

– To dobrze. Nie wykazałem się zbyt... .

– Powściągliwością. Nie. Ja też nie.

– Chciałem powiedzieć finezją.

– To lepsze słowo. Ale to ty jesteś pisarzem. Rozmowa znów utknęła w martwym punkcie.

Odwrócił głowę, by na nią nie patrzeć.

– Jeśli martwisz się, że zajdziesz w ciążę, to niepotrzebnie. W wieku dwudziestu dwóch lat poddałem się wazektomii.

Te słowa były tak nieoczekiwane, że nie wiedziała, jak zareagować.

– Dwudziestu dwóch? – zapytała w końcu. – To bardzo młody wiek na podjęcie takich zobowiązań.

– Nie żałuję.

– No to podjęłaś słuszną decyzję.

Znów na nią spojrział i wydawał się poirytowany, że nie podjęła tematu i pozbawiła go możliwości obrony swojej decyzji.

– Nadal mi nie powiedziałaś, po co tu przyszłaś.

– Nie pozwolę ci odejść ze słowami, które padły wczoraj wieczorem.

Spojrzał na nią przeciągle, a potem powoli pokiwał głową.

– Och, już rozumiem, o co chodzi. Powtórka o poranku. Dla kobiet to konieczność. Nie spodziewałem się po tobie czegoś tak banalnego.

– A ja nie spodziewałam się, że zachowasz się jak idiota – rzuciła, kipiąc z wściekłości.

Nie oponował, co było równoznaczne z przyznaniem się, że faktycznie jest idiotą. Równie skrępowany swoim zachowaniem, jak jej obecnością, przesunął dłoń po karku. Kiedy opuścił rękę i spojrzał na Amelię, w jego oczach malowała się rezygnacja.

– Chcesz, żebym ci powiedział, jak było dobrze? Chryste, Amelio, nie wiesz? Czy to nie rozumie się samo przez się?

– To dlaczego uciekłeś?

– Powiedziałem ci dlaczego.

– Usłyszałam wymówkę. Ale ukrywasz powód.

– Innymi słowy jestem kłamcą.

– Proszę, nie doprowadzaj do kłótni, unikając problemu.

– To jest jakiś problem?

– Sam powiedziałaś!

– Zgadza się – odparował podobnym tonem. – Powiedziałem. Powinnaś więc posłuchać ostrzeżenia i trzymać się ode mnie z daleka.

– Dlaczego, Dawson? Dlaczego mówisz, że pragniesz

mnie z każdym oddechem, a potem mnie odpychasz? Chcę wiedzieć. Powiedz mi teraz. Dlaczego?

– Bo przez Jeremy’ego przeszłaś z dziećmi przez piekło. Nie zrobię tego ani tobie, ani im.

– Doszłam do wniosku, że Jeremy wcale nie cierpiał na zespół stresu pourazowego.

– Może. Ale ja nie udaję moich koszmarów.

– Jestem gotowa pomóc ci...

– Dzięki, ale ja nie jestem gotowy, żeby ci na to pozwolić. – Czy to nie ja powinnam podjąć decyzję?

– Nie.

Zamilkła, by złapać oddech. Zauważyła, że z determinacją nie patrzy na nią.

– Twoje koszmary nie są powodem, prawda? To tylko kolejna wymówka. Jak ta aura samotnika.

– Samotnika?

– Headly powiedział, że...

– Och, Headly powiedział. Rozmawiałaś o mnie z Headlym? – Pozujesz na samotnika, ale wbrew swojej naturze.

– Co jest, kurwa? Headly jest ekspertem od mojej natury?

– Wydaje mi się, że coś w tym jest.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Na przykład wazektomia w wieku dwudziestu dwóch lat.

– To nie ma nic wspólnego z tym, o czym rozmawiamy.

– Wszystko.

- Mylisz się.
- Nie. Gdyby w słowach Headly’ego nie było ani grama prawdy, nie krzyczałbyś teraz.
- Kipiąc z gniewu, odwrócił się do niej tyłem i zamruczał coś pod nosem.
- Gdzie jest twój artykuł?
- Odwrócił się gwałtownie.
- Co?
- Kolejną wymówką było zbieranie materiałów do artykułu. Nic nie jest ważniejsze. Zrobisz wszystko, podejmiesz głupie, zagrażające życiu ryzyko, żeby go napisać. Więc... – Machnęła ręką w stronę uspiętego laptopa. – Gdzie on jest?
- Jeszcze go nie napisałem.
- Zacząłeś chociaż?
- Nie.
- Dlaczego?
- Nie miałem weny. Nie zdecydowałem, jaki nadać mu kształt. Poza tym, nie może się skończyć samotną śmiercią Jeremy’ego w chacie. Carl musi wylądować w więzieniu albo zostać zabity.
- Na to czekasz.
- To jedyny powód, dla którego jeszcze tutaj jestem.
- Siedzisz tu tak długo tylko po to, by zebrać materiały do artykułu.
- Zgadza się.
- Zbliżyłeś się do mnie, do chłopców, żeby osiągnąć swój cel?

- Chcesz usłyszeć prawdę?
- Proste tak lub nie wystarczy.
- Nie chcę cię zranić ani wprowadzić w zakłopotanie.
- A więc tak.

Nie odezwał się.

- Chciałeś tylko wypracować sobie dobrą pozycję. Zbliżyłeś się do nas, żeby napisać lepszy artykuł.

Po chwili kiwnął głową.

Wytrzymała jego spojrzenie przez długą chwilę.

- Kłamiesz, Dawson – powiedziała cicho.
- Stale mnie o to oskarżasz.
- A ty gorąco temu zaprzeczasz. I dlatego już nigdy ci nie uwierzę.
- Tak? Założę się, że uwierzysz. Chcesz wiedzieć, jak daleko mogę się posunąć, by napisać artykuł? Ale najpierw usiądź.

Cofnęła się w stronę krzesła i usiadła.

Jego ruchy były pełne gniewu i niespokojne, gdy chodził wzdłuż łóżka.

- Zebrałem sporo dobrego materiału w Afganistanie. Artykuły wywołały spory szum, przykuły uwagę. Ale to nie wystarczyło. Chciałem więcej. Chciałem pokazać prawdę. Przekonałem więc szycy z armii, żeby pozwoliły mi pojechać na posterunek blisko granicy z Pakistanem. To zaciemniona baza. Kiedy zachodzi słońce, zapada absolutna ciemność. Żadnych świateł. Aby przechodzić z budynku do budynku, personel posługuje się latarkami z czerwonym światłem. To

miejsce takiego rodzaju. Stan gotowości dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Stacjonował tam pluton. Oddzielony od reszty. Niewiele kontaktów z innymi członkami służb. Twardzi goście. Niewysocy, żyłaści, szczupli i ogorzali. Kiedy nie wyruszali na misję, ćwiczyli. Mocowali się ze sobą. Wszystko było bardzo fizyczne, związane z walką i wszystko robili razem. Jak stado wyszkolonych wojowników. Byli rewelacyjnym tematem, jaki miałem nadzieję znaleźć. Chciałem z nimi żyć, poznać ich, dowiedzieć się, jacy są naprawdę. Co sprawiało, że byli dobrymi żołnierzami? Czy byli patriotami? A może tylko zbirami, którzy szukali okazji do walki i ta była najlepsza – a może najgorsza – jaka się napatoczyła? Polubili mnie, ale nie mogli pojąć, dlaczego tam siedzę, skoro mogę być w każdym miejscu na świecie, gdzie są kobiety i alkohol, kina, bary, normalne życie. Uświadomiłem im, że ta ofiara z mojej strony jest warta artykułu, który potem napiszę. Spałem z nimi w koszarach, gadałem o bzdurach, grałem w pokera. Nie mogłem im towarzyszyć podczas misji, bo one wiązały się z wyszukiwaniem wrogów i likwidowaniem ich. Znikali na kilka dni i wracali brudni, zmęczeni, marząc o gorącym posiłku, ale zawsze napompowani. Misja zakończyła się powodzeniem. Jeden terrorysta mniej na świecie. Mówili. Bez końca. Aż się palili, by opowiedzieć mi o ostatniej walce. Przekrzykiwali się nawzajem, prześcigali w przekleństwach. „Zapisz to,

Dawson”. „Możesz mnie zacytować”. „Nie wierz w te jego bzdury. Jeśli chcesz wiedzieć, jak było naprawdę, porozmawiaj ze mną”. Zdobyłem ich zaufanie. Chcieli, żebym opowiedział ich historię.

Zatrzymał się i usiadł na brzegu łóżka twarzą do niej.

– W maju wyjechali z bazy. Nie było ich dłużej niż zwykle. Dowódcy nie chcieli mi nic powiedzieć. Zresztą wcale tego nie oczekiwałem. Misja była oczywiście tajna, ale tym razem dawało się wyczuć napięcie. Później dowiedziałem się, że były ku temu powody. Rozbił się amerykański helikopter. Dwóch pilotów było rannych, ale przeżyli. W okolicy trwały zbyt ostre walki, by od razu ewakuować pilotów z powietrza. Niedaleko miejsca katastrofy znajdowała się wioska. Jedna z tych wbudowanych w zbocze góry. Większość domostw to jaskinie. Mieszkańcy są członkami plemion mocno związanych z tradycjami i religią, w większości wypadków odcięci od reszty świata. Ale ukryli pilotów. Mój pluton wysłano tam, by chronił wioskę do czasu zaplanowania misji ratunkowej. Jednak afgańscy buntownicy powiązani z talibami zwierzyli sprawę i dotarli do wioski przed plutonem. Zabili pilotów, a w zasadzie przeprowadzili egzekucję, a potem zaczęli karać mieszkańców wioski za ich ukrywanie. Przez kilka dni pluton, który zajął po-zycję niżej, nieustannie ich ostrzeliwał, lecz ukryli się głęboko. Wychodzili tylko po to, by zabić cywila, a nasi chłopcy mogli jedynie bezradnie patrzeć. Mordowali ich pojedynczo, czasami

dwóch, trzech naraz. Ci, którzy mieli szczęście, ginęli od strzału. Innym nie udało się umrzeć tak łatwo. Starcy. Dzieci. Kobiety, które... – Przerwał, by odchrząknąć. – Brak słów na to, co z nimi robili. Nasi chłopcy w końcu doczekali się wsparcia z powietrza i ruszyli na wioskę, ale musieli się wspinać i walka była ostra. Zabili kilku wrogów, ale wielu udało się uciec. Jatka, jaką zobaczyli w wiosce, była nie do opisanania.

Rozsunął kolana i wpatrywał się w praktyczny, ale brzydki dywan.

– Kiedy wrócili do bazy, byli przybici. Ponieśli ciężkie straty. Sześciu zginęło. Pięciu zostało poważnie rannych. Wysłali ich helikopterem do szpitala w Bagram. Jeden zmarł w drodze. Reszta mocno przeżyła te straty. Nastrój w koszarach się zmienił. Nikt nie był już napompowany. Nie żartowali, nie przerzucali się sprośnymi żartami. Odzywali się tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Unikali swojego wzroku. Zobaczyli najbardziej paskudne oblicze wojny i to ich zmieniło. Oglądali ją z bliska i nie było w tym nic chwalebego. To miał być najważniejszy element mojego artykułu. Co dzieje się z żołnierzem, gdy wojna przestaje być szlachetna i zamienia się w jatkę? Nie było to zbyt oryginalne podejście, ale doszedłem do wniosku, że mogę to przedstawić ze świeżej perspektywy. Gdybym tylko potrafił ich zmusić, by opowiedzieli mi, co przeżyli.

Nadal wpatrywał się w podłogę.

– Stopniowo łagodnie na nich naciskałem i kilku zaczęło się przede mną otwierać. Powiedzieli mi, że część mieszkańców wioski wykorzystano jako żywe tarcze. Z trudem przyszło im pogodzić się z myślą, że to ich kule rozdzierały ciała babć, chłopców, ledwo dojrzałych dziewczynek, kobiet w zaawansowanej ciąży. Przestał mówić i przez chwilę Amelia sądziła, że skończył. Kiedy podjął opowieść, jego głos brzmiał chrapliwie.

– Jednym z żołnierzy, z którymi miałem nadzieję przeprowadzić wywiad, był kapral o nazwisku Hawkins. Przystojny dzieciak z rancza w Dakocie Północnej. Bystry. Naturalny przywódca. Przyjaźnił się ze wszystkimi. Wrócił z misji bez jednego zadraśnięcia. Pocieszał tych, którzy stracili bliskich kumpli. Pisał listy do rodzin poległych, wychwalając odwagę kolegów. Pewnego ranka wracałem po śniadaniu do koszar. Hawkins siedział na grani wzgórza, plecami do gór oddalonych o jakieś trzy kilometry. Słońce akurat je oświetlało. Widziałem tylko zarys jego sylwetki i musiałem osłonić oczy, by sprawdzić, kto mnie woła. Powiedział, że jeśli chcę usłyszeć historię, muszę do niego przyjść. Zacząłem się wspinać. Pod stopami miałem jednak osypujący się piasek i kamienie – to najbardziej wymarłe, opuszczone miejsce na tej planecie. Wspinaczka była trudna. Co chwilę się osuwałem. On się śmiał, szydził ze mnie, kazał mi się pospieszyć i w końcu ruszyć dupę.

Wsunął dłonie między kolana i wpatrywał się w knykcie.

– Wreszcie dotarłem na szczyt. Oślepiało mnie słońce. Pot palił mi oczy. Osłoniłem je dłonią, by lepiej widzieć Hawkinsa. Rzucił mi ten swój prząsny uśmiech. „Chcesz usłyszeć historię, Dawson?”, „Po to tu jestem”, odparłem. Wiem, jak idiotycznie musiał wyglądać mój uśmiech. Mrugałem powiekami, by pozbyć się potu, i żałowałem, że nie dał mi dość czasu, żebym zdążył wziąć laptop. Szukałem w kieszeni kamizelki ołówek i notesu.

Oparł łokcie na kolanach, pochylił się i przycisnął kciuki do oczu.

– Hawkins włożył pistolet do ust i pociągnął za spust. Przytłoczona smutkiem Amelia nie poruszyła się, dopóki nie odsunął dłoni z twarzy i nie spojrział na nią. Jego wargi tworzyły gorzką linię.

– Miałem swoją historię.

– To jest twój koszmar – powiedziała cicho.

– Ostatnią rzeczą, jaką słyszę przed własnym krzykiem, jest wystrzał.

Wyszeptała jego imię.

– Nie żałuj mnie.

Wstała z krzesła i podeszła do niego.

– Znów mnie odpychasz. Albo próbujesz. – Kiedy się zbliżyła, wyciągnęła rękę, by pogłodzić go po policzku. Odsunął się gwałtownie.

– Dzięki, ale pieprzenie się z litości nie uwolni mnie od

koszmaru.

– Znów to robisz, tym razem mocniej. – Stała między jego rozstawionymi nogami. – Ale nie dość mocno, Dawson. Nadal tu jestem.

Położył dłonie na jej biodrach, jakby chciał ją odepchnąć. Jednak zacisnął instynktownie palce. Jedno uderzenie serca później pochylił głowę. Przyciskając ją do brzucha Amelii, wychrypiął:

– Tak, jesteś.

Przytuliła jego głowę, przesuając palcami przez włosy.

– Dziękuję, że mi to opowiedziałeś.

Podniósł na nią wzrok.

– Ty dziękujesz mnie?

– Kto jeszcze to słyszał?

– Nikt.

– Headly?

– Nikt.

– Zaufałeś mi. To sprawia, że jestem wyjątkowa.

– I tak byłaś wyjątkowa – odparł szorstko.

– Nie odpychaj mnie znowu.

Potarł twarzą o jej piersi.

– Bóg jeden wie, że nie chcę.

Uniosła jego głowę.

– To dlaczego to robisz? Tym razem chcę usłyszeć powód.

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

Obejrzała się.

– Obsługa.

– Też sobie wybrali porę.

Kolejne pukanie.

– Panie Scott?

Westchnęła.

– Pora okropna, ale chyba sobie nie pójdzie.

Dawson chciał wstać, ale zatrzymała go. Przeszła przez krótki korytarzyk, odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi. Spodziewając się zobaczyć kelnera z tacą, na moment zawahała się na widok zabawnie wyglądającego mężczyzny ze zwiędłym bukietem kwiatów.

Który natychmiast rzucił na ziemię, pozostawiając w dłoni tylko rewolwer. Wbił jego lufę w żebra Amelii i popchnął ją w stronę pokoju.

Odwróciła się i krzyknęła do Dawsona. Zerwał się z łóżka, lecz stanął jak wryty, gdy Carl chwycił ją od tyłu za szyję i przystawił lufę do skroni.

– Co powiecie na to? Małe spotkanie z przyjaciółmi z plaży.

Dawson zacisnął dłonie w pięści.

– Puść ją – powiedział, wymawiając starannie oba słowa.

– Niby czemu miałbym to zrobić?

– Bo jeśli ją skrzywdzisz, zabiję cię.

– Wszystko ci się poplątało. To ja zabiję ciebie. – Odsunął pistolet od Amelii i wymierzył w Dawsona.

Rozdział 28

– Prawie skończyłam na dziś. Czy mogę coś panu podać, zanim przekażę pana wieczornej zmianie? Bardzo lubił tę pielęgniarkę, lecz mimo to burknął:

– Cheeseburgera i frytki.

– Nie może pan prosić o coś, czego nie mogę przynieść. Nadal jest pan na ścisłej diecie.

– Wie o tym. – Eva siedziała na krześle i przerzucała czasopismo. – Jest tylko wredny.

Pielęgniarka założyła mu na ramię opaskę do mierzenia ciśnienia.

– Może trochę mleka?

– A może trochę czystego burbona?

Poklepała go po ramieniu.

– Ciśnienie spadło. To dobrze. – Zapisując wynik na karcie, zapytała Evę, czy znów zostaje na noc. – Ten rozkładany fotel nie jest zbyt wygodny.

– Nie jest najgorszy. Za to pacjent okropny.

– Przestańcie rozmawiać o mnie, jakby mnie tu nie było.

Pielęgniarka zachichotała.

– Wiem, że potrafi być trudny, więc to bardzo miłe z pani strony, że tu pani zostaje. A tak nawiasem mówiąc, powinny panią piec dziś uszy.

– Tak? Dlaczego?

– Bardzo panią chwaliłam.

– Tak?

– W rozmowie ze staruszką, który czekał na windę. Zauważył, że rozmawia pani na korytarzu z panem Scottem i rozpoznał go. Przyznaję, że zaczęliśmy trochę plotkować. Powiedziałam mu, że znacie państwo pana Scotta od urodzenia i że jest pańskim chrześniakiem, ale głównie wychwalałam panią, że siedzi tu pani w zasadzie bez przerwy. Był pod ogromnym wrażeniem jak wszyscy. – Po raz ostatni poprawiła rurkę od kroplówki. – Zmienił pan zdanie co do mleka?

– Nie, dziękuję.

– No to zmykam. Proszę odpoczywać. Do zobaczenia jutro.

– Przemiała dziewczyna – powiedziała Eva, gdy zamknęły się za nią drzwi.

– Hmm. – Headly wbił mocniej głowę w poduszkę i zamknął oczy. Był bardziej zmęczony, niż dawał po sobie poznać. Wcześniej zjawił się u niego fizjoterapeuta. Rzucając dowcipami i dykteryjkami, poddał go prawdziwym torturom. Po piętnastominutowej sesji poczuł mrowienie w dłoniach i ramionach. To była wielka ulga, ale okupiona równie wielkim bólem.

Eva jakby czytała w jego myślach.

– Powinieneś robić ćwiczenia, które pokazał ci terapeuta.

– Daj mi odpocząć dziesięć minut.

– Powiedział...

– Dziesięć minut i zacznę ćwiczyć.

– Gary.

– Evo. Jesteś najbardziej popularną dziewczyną na drugim piętrze, ale niech ci się nie wydaje, że możesz mną rządzić. – Wygląda na to, że mam wielbicieli.

– Staruszek? Też coś. Jednego już masz.

Westchnęła.

– Masz rację. Chyba jestem na ciebie skazana. Poza tym wygląda na to, że interesował się Dawsonem równie mocno jak mną.

Headly już miał rzucić jakąś dowcipną uwagę, gdy nagle poczuł, jakby przeszedł go prąd, wyrywając umysł i ciało z otępienia.

– Evo!

Rzuciła czasopismo, zerwała się z krzesła i w mgnieniu oka stanęła przy łóżku.

– Co? Boli cię?

– Zawołaj ją.

– Co?

– Zawołaj pielęgniarkę!

Nie marnowała czasu na pytania, lecz wypadła z pokoju i po kilku sekundach wprowadziła młodą dziewczynę.

– Jak on wyglądał? – zapytał Headly.

Patrzyła na niego zdumiona.

– Ten człowiek. Staruszek, z którym rozmawiała pani o Evie i Dawsonie. Wypytywał o nich?

Skinęła głową i przełknęła ślinę.

– Rozpoznał pana Scotta.

– Jak wyglądał? Proszę go opisać.

– Był taki kruchy – odparła bezradnie. – Chorował na raka.

– Zadzwoń do Knutza – rzucił Headly do Ewy. Odwracając się do pielęgniarki, zapytał ją o przybliżony wzrost i wagę mężczyzny, wiek, w co był ubrany. Kiedy Knutz odebrał telefon, miał już gotowy rysopis.

Eva trzymała mu telefon przy uchu, gdy wyrzucał z siebie informacje.

– Carl przebrał się za chorego na raka pacjenta. Ogolił głowę. Nie ma brwi. Workowate ubranie i niebieska czapeczka baseballowa. Był w szpitalu na tym piętrze około dziesiątej trzydzieści czy jedenastej rano. Sprawdźcie kamery.

Knutz zaczął protestować, lecz Headly natychmiast mu przerwał.

– Cholera jasna, oczywiście to mógł być niewinny chory człowiek – krzyknął. – Ale to wygląda na coś, co mógł zrobić Carl Wingert, a ja, kurwa, wiem, że to on. Czuję, że to on. Tak, tak, poczekam.

Przytrzymał telefon między uchem i ramieniem.

– Zadzwoń do Dawsona – rzucił do Ewy. – Masz jego nowy numer? – Wyjęła telefon z torebki i wybrała numer, który Dawson sam wpisał. – Powiedz mu, żeby potraktował to jako poważne zagrożenie. Żeby nie zachowywał się jak macho i go nie zlekceważył.

Pielęgniarka płakała i wyłamywała palce.

– Jeśli zrobiłam coś złego, bardzo przepraszam. Tylko rozmawialiśmy.

– Nie przepraszaaj – powiedział Headly. Była na granicy załamania i wiedział, że krzykiem nic od niej nie wydobędzie. Złagodził ton. – Wiesz, jak się nazywa?

Pokręciła głową.

– Powiedział ci, gdzie mieszka?

– Nie.

– Dokąd się wybiera?

– Chciał zanieść kwiaty przyjacielowi i wysiadł na złym pięttrze.

Chory przyjaciel, jak cholera, pomyślał Headly. Prowadził rozpoznanie w szpitalu.

– Świetnie sobie radzisz, kochanie. Teraz zacznij od początku i opowiedz mi dokładnie, co powiedziałaś ty i co powiedział on, najlepiej jak pamiętasz.

Odtworzyła rozmowę, co chwila przerywając, lecz nie dokończyła.

– On... Nie wiem, jak to opisać.

Headly wykorzystał to zawahanie.

– Co opisać? Co zrobił?

– Ożywił się wyraźnie, kiedy powiedziałam, że Dawson Scott jest pana chrześniakiem. Wie pan? Jakby zapaliło się światło.

Headly rzucił spojrzeniem na Evę, która trzymała telefon, równie przybita i przestraszona jak on.

– Poczta głosowa.

* * *

– Co za rozczarowanie – mówiąc to, Dawson wpatrywał się w twarz Amelii, pragnąc, by była to ostatnia rzecz,

jaką zobaczy przed śmiercią. Nie szyderczy uśmiech Carla Wingerta.

Carl nie pociągnął jednak za spust. Uwaga Dawsona wzbudziła jego ciekawość, tak jak miał nadzieję.

– Rozczarowanie?

Dawson przeniósł spojrzenie na przestępcę.

– Nie jestem wcale pewny, czy warto o tobie pisać.

– Po to pojechałeś do chaty? Chciałeś przeprowadzić ze mną wywiad?

Dawson widział, że ten pomysł mu się spodobał.

– Ze sławnym Carlem Wingertem. Zamiast tego musiał mi wystarczyć Jeremy. Teraz myślę, że był lepszym rozmówcą.

– Au! Ranisz moje uczucia.

– Nie jesteś już taki błyskotliwy, Carl. Zabijesz mnie, zabijesz Amelię. To twój wielki finał? Przykro mi to mówić, ale to kiepskie zakończenie twojej olśniewającej kariery.

Bez siwych włosów i krzaczastych brwi, które nadawały mu dobrotliwy wygląd, uśmiech Carla był czystym złem.

– Kto twierdzi, że zabicie ciebie będzie moim wielkim finałem?

– Myślisz, że uda ci się zastrzelić nas oboje, a potem stąd wyjść?

– Tak samo stąd wyjdę, jak tu wszedłem, kiedy ochroniarze flirtowali z dziewczynami z recepcji. Nikt nie zwraca uwagi na chorego staruszka.

- Sprytne przebranie.
 - Jasne.
 - Ale raczej mało spektakularne.
 - Mam inne plany, które nie obejmują ciebie.
 - Hunter i Grant? – zapytała płacząco Amelia, odzywając się po raz pierwszy. – Chcesz ich zabrać?
 - A po cholere? Po co mi dwójka dzieciaków?
 - Ale... myślałam, że o to w tym wszystkim chodzi. Razem z Jeremym upozorowaliście jego śmierć, żeby porwać chłopców. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że zrobił to ich ojciec.
 - To był cel Jeremy’ego, nie mój.
 - Musiałby kochać wnuków, żeby ich chcieć, Amelio – powiedział Dawson. – A on nie kocha nikogo.
 - Nie mam nic przeciwko chłopcom. – Carl szturchnął Amelię. – Przeciwno tobie też.
- Dawson uchwycił się tego.
- Bo jej małżeństwo z Jeremym, jego udawany stres pourazowy, ich rozwód były nieodłączną częścią planu, prawda? – Każ mu mówić. Odwracaj jego uwagę. Łechtaj jego ego. Módl się o cud.
 - Racja. Ty, droga Amelio, byłaś bardzo ważna na kilku etapach. Ale już cię nie potrzebuję. Dzięki wyznaniu Jeremy’ego na łożu śmierci, ten kretyn został uwolniony z zarzutów.
 - Gdyby wszystko poszło dobrze – ciągnął Dawson – gdyby gliniarz nie postrzelił Jeremy’ego, a Willard trafił do celi śmierci, ty i Jeremy moglibyście się

spustoszenie. Na tym polegał plan, Carl?

– To jeszcze nie jest pewne.

– Tak, ale chciałbym mieć jasność. Jak to miało dokładnie funkcjonować? Widzisz coraz gorzej, dokucza ci biodro. Domyślam się, że trzymałbyś się z tyłu i wymyślał sposoby, by rabować, niszczyć i zabijać, podczas gdy Jeremy wprowadzałby wszystko w czyn i brał na siebie ryzyko. Mam rację?

– Jakie ryzyko? Wszystko było idealne – odparł z dumą.

– Nikt nie podejrzewałby nieboszczyka o, powiedzmy, wysadzenie autobusu pełnego żołnierzy.

– Hmm. – Dawson skinął głową na znak, że rozumie. – Ale wszystko trochę się sypnęło, gdy Jeremy zrobił się nerwowy, zabił Stef i zostawił odcisk palca. To podstawowy błąd. Nagle okazało się, że Jeremy Wesson wcale nie umarł.

Carl nie odpowiedział, ale Dawson wyczuł, że trafił w czuły punkt. Palec Carla, który trzymał na spuście zaczął drżeć.

Mów szybko.

– Jeremy nie był do ciebie podobny, Carl. Próbował być tak bezwzględny jak ty, ale na koniec okazało się, że ma sumienie. Umarł, opowiadając o dzieciach. Żałował, że tak potraktował Amelię. Z ostatnim oddechem opłakiwał matkę. – Dawson patrzył Carlowi prosto w oczy. Pozostały nieprzeniknione, a gadzie powieki nawet nie drgnęły. – Zabiłeś ją, prawda?

– Szkoda, że nie piszesz kryminałów. Masz do nich

smykałkę.

– Jak ona umarła, Carl?

– Na zapalenie płuc – odparł zrzędlwym tonem. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie mogła się pozbyć kaszlu. I pogorszyło się jej. Wypluwała z siebie paskudne rzeczy. Skarżyła się, że boli ją w piersi.

– Nie pozwoliłeś, by poszła do lekarza.

– Zawsze miała słabe płuca. I dochodziła do siebie.

– Ale tym razem nie. Więc ją zabiłeś.

– Nie podniosłem na nią ręki. To choroba ją zabiła.

– Ale zostawiłeś ją tam, prawda? W chacie, żeby umarła w samotności.

– Musiałem kupić jedzenie. Nie wiedziałem, że kiedy wrócę, ona będzie już martwa.

– Jasne, że wiedziałeś, ty tchórzliwy skurwysynu. Porzucenie to twoja specjalność. Kiedy robi się gorąco, uciekasz.

Uderzył w kolejny czuły punkt. Twarz Carla stężała jeszcze bardziej. I pojawiło się na niej coś jeszcze: obrona.

– Nigdy nie zostawiłem nikogo, kto mógł przeżyć.

– Jeremy mógł. Flora też.

– Skończyłeś?

– Jeszcze jedno pytanie. Dlaczego my?

– Co?

– Dlaczego chcesz nas zabić? Dlaczego nie wysadzisz autobusu pełnego żołnierzy? Domyślam się, że uszła z ciebie para. Bez Jeremy'ego jesteś słaby. Tylko gadasz.

– Tak myślisz? – Jego złowieszczy uśmiech ściał Dawsonowi krew w żyłach. – No to się mylisz. To jest idealne wyjście. Nie rozumiesz? Zabiję ciebie i zmiądzę Headly’ego.

Dawsonowi ścisnęło się serce. Pomyślał: „Już jesteśmy martwi”, ale rzucił ostro:

– Gary’ego Headly’ego? Agenta FBI, którego postrzelił Jeremy?

Carl zaśmiał się szyderczo z udawanej obojętności Dawsona.

– Myślałem, żeby zabić tę jego ładną żonę, ale to byłoby takie przewidywalne. Headly spodziewał się tego, więc dobrze ją pilnują. – Znow ten mrozący krew w żyłach uśmiech. – To jest o wiele lepsze. Jego chrześniak. Zabiję cię, a on nigdy nie dojdzie do siebie.

– Masz rację, jeśli mnie zabijesz, Headly’emu pęknie serce. Ale to on będzie miał ostatnie słowo.

– Tak dla rozrywki wyjaśnij, dlaczego tak sądzisz.

– Headly zna cię na wylot, Carl.

– Wątpię.

– Studiowanie ciebie było dziełem jego życia. Ale by poznać twój prawdziwy charakter, potrzebował tylko jednego dnia. Dnia przed Świętem Dziękczynienia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku. – Carl rzucił mu wściekłe spojrzenie. – Tak, pomyślałem, że to skojarzysz. Headly ściga cię od Golden Branch. Tamtego dnia pokazałeś, jakim jesteś człowiekiem, i opinia Headly’ego na twój temat nie uległa zmianie.

- Tak jakbym dbał o jego czy czyjąśkolwiek opinię.
 - Ile kul trafiło tego człowieka, kiedy ty ratowałeś życie?
 - I tak by umarł.
 - Nigdy się tego nie dowiemy.
 - On wiedział. Miał dziurę w głowie, do cholery. Zgłosił się na ochotnika, by ich powstrzymać.
 - A ty uciekłeś. Jak bardzo Flora musiała cię błagać, żebyś nie zostawiał jej i Jeremy’ego?
 - Nie zostawiłem ich.
 - Ale chciałeś.
 - Z trudem trzymała się na nogach. Wszędzie było pełno krwi. Musiałem obwiązać ją prześcieradłem, ale i tak zostawiała ślad.
- Powolny gniew rozchodził się po ciele Dawsona jak potężny narkotyk. Uchwycił się go. Chciał, by przeniknął każdą komórkę.
- Podczas strzelaniny i ucieczki przez las, jak powstrzymałeś Jeremy’ego od płaczu?
 - Daliśmy mu narkotyki. Tylko tak można było zamknąć mu gębę.
 - Dałeś narkotyki własnemu synowi? Ile wtedy miał?
 - Jedenaście miesięcy.
- Amelia poruszyła się zdumiona. Jej usta rozchyliły się w niemym krzyku.
- Dawson zauważył jej reakcję, lecz nie spuszczał wzroku z Carla.
- Noworodek nawet nie pisnął.

Carl prychnął z pogardą.

– To go znaleźli?

– Headly znalazł.

– Jasne.

– Kiedy Flora zaczęła rodzić?

– Około północy. Jeszcze rodziła, kiedy zjawiły się gliny. To było okropne. Myślałem, że nigdy tego z niej nie wydobędę.

– Ale w końcu ci się udało.

– Musiałem wepchnąć jej ręcznik do ust, żeby nie krzyczała.

– Kiedy tylko dziecko przyszło na świat, wsadziłeś je do dziury w podłodze.

– Pierwszy raz o tym myślę od tamtej pory.

Jego lekceważące podejście do tego, co zrobił, było równie wstrząsające jak sam czyn.

Dawson przełknął podchodzącą mu do gardła żółć i musiał się zmusić, by mówić dalej.

– Kiedy przeszukiwali dom...

– Mnie nie znaleźli – odparł Carl śpiewnym tonem. – Ale Headly znalazł dziecko w dziurze.

– Ależ z niego harcerz.

– Ledwo żyło. Nadal połączone z łożyskiem.

– Łamiesz mi serce.

– Wtedy zorientował się, że jesteś niereformowalnym łotrem.

– Który teraz cię zabije.

Carl pociągnął za spust, lecz Dawson przewidział to i

padł na ziemię. Kula nie trafiła do celu. Carl ryknął z wściekłości i odepchnął Amelię, jakby była szmacianą lalką.

I to był jego koniec. Amelia była jedynym powodem, dla którego snajperzy SWAT[3] rozmieszczeni na sąsiednim dachu nie strzelali wcześniej. Teraz cel był czysty. Gdy posypał się grad kul, rozbijając okna, Dawson rzucił się do przodu, by zasłonić Amelię i powalić ją na podłogę. Funkcjonariusze SWAT wpadli przez drzwi.

Wszystko trwało kilka sekund.

– Trafili cię? – zapytał Dawson Amelię.

Oniemiała pokręciła głową.

Kiedy pokój wypełniał się funkcjonariuszami, podszedł na czworakach do Carla, który leżał na wznak z otwartymi oczami, a na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania. Dawson chwycił go za przód zakrwawionej koszuli i posadził. Łysa głowa kołysała się na szyi.

Dawson potrząsał nim, aż w końcu Carl na niego spojrział.

– Spójrz na mnie, staruszkule – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Kiedy będziesz się smażył w piekle, pamiętaj moją twarz. Bo to ja jestem drugim synem, którego porzuciłeś na śmierć.

* * *

3 SWAT (Special Weapons and Tactics – Specjalne Wyposażenie i Taktyka) – wyspecjalizowana jednostka policji stworzona do przeprowadzania działań o wysokim poziomie niebezpieczeństwa.

Dziennik Flory Stimel – 27 listopada 1977

Dziś skończyłby roczek. Po przebudzeniu przypomniałam sobie, jaka dziś data, i płakałam przez cały dzień. Carl zapytał, co się ze mną do cholery dzieje, a kiedy przypomniałam mu, że to rocznica Golden Branch, pomyślałam, że mnie zabije. Wpadł w szal i wybiegł z pokoju. (Jesteśmy w jakimś paskudnym motelu w Kolorado, a w pokoju na ścianie wisi zakurzona krowia głowa).

Dobrze, że Carl wyszedł. Jeremy daje w kość. To, co mówią o dwulatkach, jest chyba zgodne z prawdą. Potrafią być straszne. Jeremy hałasuje i jest niespokojny, skacze po łóżku i działa Carlowi na nerwy. Mój płacz dodatkowo go zdenerwował. Dobrze, że poszedł gdzieś ochłonąć. Dzięki temu mogę pisać. A mam sporo do nadrobienia.

To jest dobry dzień, by wylać żal z serca. Serca, które jest złamane. A złamane serca naprawdę bolą. Nie wiedziałam o tym, dopóki nie musiałam zostawić mojego dziecka w tym okropnym domu w Oregonie. Carl powiedział, że urodziło się martwe. Chyba nie do końca mu wierzę, ale nie słyszałam płaczu, więc w pewnym sensie mam nadzieję, że to prawda, bo wtedy nie musiałabym czuć się tak okropnie, że uciekłam i je zostawiłam. Na pewno będę smażyć się w piekle, jeśli jeszcze żyło. Myślę o tym cały czas. Można chyba

powiedzieć, że to nie daje mi spokoju.

Czasami zastanawiam się, że może Carl się mylił (albo skłamał) i dziecko żyło, kiedy uciekliśmy, i znalazł je jakiś gliniarz? Gdzie jest teraz? Czy trafiło do sierocińca lub podobnego miejsca? Może oddano je jakiejś dobrej rodzinie?

A jeśli nasze ścieżki kiedyś się skrzyżują i się nie rozpoznamy? Ja bym go może poznała, gdyby był choć trochę podobny do Jeremy'ego. Albo miał jasne włosy jak ja. Jakiego koloru miałby oczy?

Dlaczego to sobie robię? Torturą jest myśleć o tym, jak by wyglądał i co by z niego wyrosło.

Oczywiście, patrzę na Jeremy'ego i też o tym myślę. Jakie życie czeka to dziecko? Ja wybrałam Carla. I to życie. Biedny Jeremy nie ma żadnego wyboru, tylko trwać przy nas. Sądzę, że gdyby tamto dziecko przeżyło, też byłoby skazane na podobne życie. To smutna myśl. Prawie tak smutna jak myśl, że umarło, zanim wzięło pierwszy oddech.

Jestem pewna, że tak się stało. Carl nie byłby tak okropny i nie powiedziałby mi, że dziecko umarło, gdyby było inaczej.

Gdziekolwiek jest mój drugi synek, mam nadzieję, że jego dusza zaznała spokoju.

Bo moja nie. I nigdy nie zazna. Nie w tej sprawie.

Rozdział 29

– Mam ochotę na drinka. Chcesz?

– Proszę.

– Wszystko na koszt firmy. – Dawson przelał dwie buteleczki burbona z minibarku do szklanek. – Ktoś zostaje postrzelony w twoim pokoju, a dyrekcja robi wszystko, żeby ci to wynagrodzić. Nie mówiąc już o tym, jak bardzo się kajali z powodu mojego zamówienia do pokoju. Kiedy zabrano Carla, Knutz długo ich przesłuchiwał. Po telefonie Headly’ego ze szpitala agent FBI wyznaczył ludzi, by przejrzeć materiał ze szpitalnego monitoringu. Innych wysłano, by ostrzegli Dawsona. Nie odbierał komórki ani telefonu w pokoju, lecz zastępcy szeryfa, czekający w holu na swoją podopieczną, potwierdzili, że Dawson jest w pokoju z Amelią Nolan.

Knutz wahał się, czy przerywać romantyczne rendez-vous, lecz kiedy recepcjonistka przyznała, że starszy pan z bukietem kwiatów wszedł do hotelu i wsiadł do windy, Knutz zmobilizował oddział SWAT z policji w Savannah.

W międzyczasie przeprowadzono ewakuację całego piętra hotelu, a agenci w pokoju sąsiadującym z pokojem Dawsona przy użyciu urządzeń podsłuchowych potwierdzili, że mają do czynienia z sytuacją wyjątkową.

Snajperzy zajęli miejsca na dachu sąsiedniego budynku, skąd przez okno widzieli wewnątrz pokoju. Kiedy Carl odepchnął Amelię, byli gotowi.

Gdy wszyscy wreszcie wyszli, zdenerwowany dyrektor hotelu poinformował Dawsona, że przenoszą go do najlepszego apartamentu. Nie mógł się poszczycić pięcioma gwiazdkami, ale część dzienną oddzielały od sypialnej rozsuwane oszklone drzwi i był lepiej wyposażony niż poprzedni pokój.

Teraz Dawson podał Amelii drinka. Zwinęła się w kłębek w rogu sofy. Dawson usiadł w fotelu i uniósł szklankę w udanym toaście.

– Na zdrowie. – Wychylił zawartość i odstawił szklankę na stolik. Spojrzał na nią, wiedząc, że nadeszła pora na nieuniknione wyjaśnienie. – No, to znasz już powód.

Skinęła głową.

– Nie możesz chyba powiedzieć, że nie ostrzegałem cię, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Wstał i podszedł do okna. Z ostatniego piętra widział dobrze, że przed hotelem stoi jeszcze kilka radiowozów. Furgonetki mediów pojechały za Carlem na oddział ratunkowy szpitala. Jego stan określono jako „poważny”.

Człowiek od lat poszukiwany przez FBI został ujęty. Teraz on był gorącym tematem. Ekipy wiadomości na pewno wypełniały samoloty lecące do Savannah. Dawson Scott, dziennikarz magazynu, będzie tylko przypisem i miał nadzieję, że tak pozostanie. Żaden z

funkcjonariuszy SWAT, którzy wpadli do pokoju, nie usłyszał jego wyznania. Nie opowiedział Knutzowi o swoich relacjach z Carlem. Poza Headly'ami i Amelią nikt o tym nie wiedział. No, z wyjątkiem Carla.

– Wycofają ochronę z wyspy, jeśli już tego nie zrobili – powiedział. – Będziecie z chłopcami bezpieczni.

– Tucker zostawi tam jednak kilku zastępców, żeby odstraszyć media. Dopóki wrzawa nie ucichnie. Kilka dni.

– To dobrze. Z chłopcami w porządku?

– Rozmawiałam z nimi przez telefon. Są szczęśliwi jak norki. Zastępczyni ich rozpuszcza. Powiedziała mi, że nie ma potrzeby, żebym dziś wracała, skoro będę tu jeszcze potrzebna.

Knutz poprosił, żeby spotkali się o dziewiątej następnego ranka, by „zamknąć sprawę”.

Dawson odwrócił się do pokoju. Patrzył na nią przez chwilę, a potem rozłożył ręce.

– Sekret wyszedł na jaw. Jakies pytania?

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Ile miałaś lat, gdy się dowiedziałeś?

– Trzydzieści siedem.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Nic nie wiedziałeś aż do tej pory?

Wrócił do fotela i usiadł.

– Ujmując rzecz dokładnie, o losie mojego brata dowiedziałem się osiem, nie, dziewięć dni temu. Wiedziałem oczywiście wszystko o strzelaniu w

Golden Branch i o tym, jak przyszedłem na świat. O Carlu, Florze, o tym wszystkim. Moi rodzice – adopcyjni – nigdy nie ukrywali przede mną mojego pochodzenia. Dorastałem, wiedząc, że znalazł mnie Headly, prawie martwego. Jednak cudem nadal oddychałem. Spędziłem parę miesięcy na oddziale intensywnej opieki dla noworodków, a potem wypisano mnie z czystą kartą. Władze trzymały moje istnienie w tajemnicy przed prasą. To jedna z tych rzeczy, o których się nie informuje dla dobra śledztwa. Headly i agent dowodzący tamtego dnia także o niczym nie wspominali, by mnie chronić. Ja, noworodek Flory, byłem jedynym dzieckiem, jakie znaleźli w domu. Ale to nie moje DNA pobrali z kocyka. Przez trzydzieści siedem lat to pozostawało tajemnicą. DNA zbadano i potwierdzono, że Flora była matką osoby, do której należało, ale gdzie podziało się dziecko? Kim było? Co się z nim stało? Carla i Flory nigdy nie zauważono w towarzystwie dziecka, nawet podczas obserwacji w Golden Branch. Było tajemnicą. Potem – urwał, by wziąć oddech – dziewięć dni temu, Headly przysłał mi SMS i kazał natychmiast przyjść do siebie. Poszedłem. Opowiedział mi o procesie o morderstwo w Savannah. I przekazał szokującą wiadomość – DNA domniemanej ofiary pasowało do anonimowej próbki. Mój brat, który zgodnie z relacją Carla, był jedenaście miesięcy starszy, został odnaleziony. Najwyraźniej gdy Carl i Flora uciekali, zabrali go ze sobą. Mnie zostawili.

Podniósł pustą szklanę, zakręcił nią, marząc, by na dnie została choć kropla. Rozczarowany odstawił szklanę i spojrzał na Amelię.

– Kiedy dorastałeś, miałeś problem z tym, że cię porzucono?

– Nie miałem powodu. W końcu moi biologiczni rodzice byli nikczemnymi postaciami. A trafiło mi się najlepsze. Headly wiedział, jak bardzo jego bezdzietni przyjaciele pragnęli dziecka. Zaaranżował adopcję, gdy tylko wypisano mnie ze szpitala. Rodzice darzyli mnie ogromną miłością. Ja też ich kochałem. Nie mogłem marzyć o bardziej kochającym, stabilnym domu i życiu rodzinnym.

– A jednak?

– A jednak – powiedział powoli – gdy dorosłem i uświadomiłem sobie, jak ważne jest pochodzenie, postanowiłem nigdy nie narażać nikogo na moje. A zwłaszcza kobiety, która miałaby pecha i zakochała się we mnie.

– Zadbaleś więc, by nigdy do tego nie doszło. Żadnych dłuższych związków, które mogłyby się zakończyć małżeństwem. Żadnych dzieci.

Zostawił to bez komentarza. Nie powiedział jej o fiolkach z nasieniem, które lekarz nakazał pobrać i zamrozić, zanim przeprowadził procedurę sterylizacji u tak młodego pacjenta. Na tym etapie nie było sensu mówić jej, że zostały w banku nasienia... na wypadek, gdyby kiedykolwiek zmienił zdanie.

– To tłumaczy wszystko – powiedziała.

– Tak. I dlatego nie będziemy o tym więcej rozmawiać. Gadanie nie poprawi sytuacji. Nic się nie ułoży. Po prostu tak jest i nigdy się nie zmieni. Spłodził mnie Carl Wingert, okryty niesławą przestępca. Jeremy, mój brat, był twoim mężem.

– Hunter i Grant są twoimi bratankami.

– Tak. – Na myśl o nich uśmiechnął się wbrew sobie. – I są wspaniali. Boże, były takie chwile, kiedy... – Uświadomiwszy sobie, co chciał powiedzieć, urwał.

Przekrzywiła pytająco głowę.

– Kiedy co?

– Nic.

– Kiedy co?

Przygryzł dolną wargę, a potem podjął decyzję. Do diabła z tym.

– Chciałem ich mocno przytulić. Byli pierwszymi krewnymi, których poznałem.

Pierś Amelii uniosła się pod wpływem emocji.

– Możesz ich przytulić, kiedy tylko zechcesz.

– Nie ma mowy.

– Dlaczego?

– Ci chłopcy mają już dość na głowie. Moje pojawienie się w ich życiu tylko wszystko skomplikuje.

Poza tym, dodał w duchu, przebywanie z nimi oznacza przebywanie z Amelią, a nie mógł przebywać w jej towarzystwie, nie pragnąc jej, a pragnienie bez możliwości jej posiadania dobijało go.

- Jestem twoją szwagierką.
- W pełni zdaję sobie z tego sprawę – powiedział zduszonym głosem. – Wiedziałem o tym, gdy weszłaś do sali rozpraw i wszystko stanęło na głowie.
- Wszystko?
- Tak. Siedziałem, marząc o drinku, tabletkę, przeklinając Headly’ego, że mnie tam posłał, powtarzałem w duchu, że nie obchodzi mnie los brata, którego nigdy nie znałem. Marzyłem, żeby mój tyłek znajdował się gdziekolwiek indziej, a nie cierpnął na twardej ławce. Potem drzwi na tyłach otworzyły się, przeszłaś obok mnie i nagle mnie wciągnęło. Ty. Jeremy. Pożądanie. Rozpacz.
- Co teraz czujesz do niego?
- Cholera, nie wiem. Nienawidzę go za to, czym się stał, co zrobił, ale... – Odwrócił dłonie wnętrzem do góry i wyciągnął do niej. – Trzymałem jego głowę, patrzyłem mu w oczy, gdy umierał, Amelio. Mój brat. Pierwszy raz widzę go na oczy, a on umiera. – Roześmiał się gorzko z okrutnej ironii tego zdarzenia.
- Powiedziałeś mu?
- Pokręcił głową.
- Była taka chwila, nie, mgnienie oka, kiedy coś zaskoczyło. Rozpoznanie. Coś. A może tylko to sobie wyobraziłem, bo chciałem to zobaczyć. Ale teraz to już nieważne, prawda?
- Nie dla Jeremy’ego. Dla ciebie bardzo.
- Postąpiłem słusznie, nic mu nie mówiąc. Nie powinien

wiedzieć, że obcy człowiek, który zbliżył się do jego rodziny, był jego bratem.

– Dawson – powiedziała cicho – kiedy się poznaliśmy, od dawna nie byłam żoną Jeremy’ego. Wierzyłam, że nie żyje od ponad roku. Czy tak bardzo przeszkadza ci, że on i ja... Że... – Że miał cię pierwszy? Tak. Trochę mi przeszkadza. Ale nie tak jak myślisz.

– A co myślę?

– Że to jakieś seksualne współzawodnictwo, że boję się twoich porównań. Nie o to chodzi.

– To o co?

– Że w ogóle cię pragnąłem.

– Kiedy powinnam być poza zasięgiem.

– Coś w tym stylu.

– Myślę, że możemy sobie wybaczyć nasze wzajemne przyciąganie się.

– Ty możesz sobie wybaczyć, bo nic nie wiedziałaś o naszych relacjach. Ja wiedziałem. – Oświadczył wcześniej, że nie będą o tym rozmawiać, a właśnie to robili. Machnął zniecierpliwiony ręką. – Jeremy był drobną przeszkodą w porównaniu z tą drugą.

– Twoim pochodzeniem.

– Które jest jak trucizna.

– Hmm. – W zamyśleniu zacisnęła usta. – Podejrzewam, że chłopców też muszę odrzucić.

– Co?

– Są twoimi krewnymi, pamiętasz? Czy przez to nie są tak samo toksyczni jak ty? Jeśli odrzucę ciebie z powodu

tej plamy, to logiczne jest... – Nie bądź śmieszna.

– Wyjąłeś mi to z ust.

Wstała, obeszła stół i uklękła przed nim. Próbował wstać, lecz ze złością popchnęła go na miejsce.

– Powiem, co mam do powiedzenia. Potem możesz zrobić co zechcesz, ale nie pozwolę ci odejść z mojego życia i do końca żałować, że tego nie powiedziałam, i zastanawiać się, co by było, gdybym jednak to zrobiła.

Oparła mu dłonie na piersi, jakby chciała go dodatkowo przekonać o szczerości swoich słów.

– Przez wiele miesięcy w czasie i po małżeństwie nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że mogę się znaleźć w innym związku. Nigdy. W ogóle nie brałam pod uwagę, że będę chciała, by dotknął mnie mężczyzna. Jakikolwiek. Byłam pewna, że już nigdy nie poczuje pożądania. Jednak po pewnym czasie, kiedy rany nie były już tak świeże i nawet moi synowie nie potrafili zapełnić pustki, zaczęłam sobie uświadamiać, jakim błędem było myśleć, że do końca życia będę sama. Nie zostałam zaprogramowana do życia w abstynencji. Nie mówię tylko o seksie, ale o emocjonalnej intymności. Znowu zaczęłam tego pragnąć. Potrzebować. Stopniowo zaczęłam przyjmować do wiadomości, że pewnego dnia w moim życiu pojawi się mężczyzna i mnie rozpali, że będziemy dzielić to, czego pragnęłam z Jeremym, a nigdy nie miałam. Czekałam na jego pojawienie się, ale nie było mi spiesзно. Nie zamierzałam go szukać. Byłam gotowa czekać, by sam mnie znalazł. Nie

wiedziała, czym się będzie zajmował zawodowo ani czym interesował, nie wiedziała, jaki będzie. Nie wiedziała też, jak będzie wyglądał... dopóki nie ujrzała ciebie. – Dotknęła jego warg i obrysowała je koniuszkami palców. – Bałam się ciebie i byłam na ciebie wściekła, ale kiedy piekliłam się, że mnie szpiegujesz, myślałam: „To on. Jest tutaj. I jest o wiele lepszy, niż odważyłam się marzyć”. – Nieświadomie wzruszyła lekko ramionami. – To tyle. To miałam do powiedzenia.

Ujął w palce pasmo jej włosów i potarł w zamyśleniu, przez chwilę zbyt przejęty, by cokolwiek powiedzieć.

– Nikt nigdy nie rozmawiał ze mną tak otwarcie – powiedział w końcu. – O czymkolwiek, a już na pewno nie o tak osobistych sprawach. I myślę, że jesteś niesamowita.

– To brzmi, jakby istniało jakieś ale.

– Nie ale, lecz i. – Wstając, podniósł ją z podłogi. – Jesteś niesamowita i tym razem zdejmujemy wszystkie ubrania.

W sypialni odrzucił narzutę, a potem odwrócił się, szybko rozpiął jej bluzkę i zdjął. Poszukał zapięcia stanika na plecach, podczas gdy ona pospiesznie rozpiniała mu koszulę. Nadzy do pasa mocno się objęli. Tak po prostu. Tulili się, rozkoszując bliskością, cudownymi odczuciami, podniecającymi różnicami w swoich ciałach.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzają ci włosy na

piersiach – szepnął w końcu Dawson.

– Przeszkadzają? – Potarła o nie twarz.

Nie miał pojęcia, że bicepsy mogą być strefą erogenną, dopóki go tam lekko nie ugryzła. Sięgając za nią, rozpiął jej spódnicę. Opadła na podłogę. Rozpięła mu dzinsy i zsunęła razem z bielizną, zatrzymując dłonie na jego pośladkach.

Szturchnął ją w brzuch stwardniałym członkiem i uśmiechnął się.

– Wiem, że jesteś damą, ale nie krępuj się, możesz zauważyć.

Nie tylko zauważyła. Powstrzymał ją, gdy chciała posunąć się dalej, lecz prawie nie mógł wytrzymać uwagi, jaką go otoczyła. Po kilku minutach, przeklinając i modląc się jednocześnie, postawił ją i wsunął język w usta, które zapewniły mu tak wielką rozkosz.

Osunęli się na łóżko. Kiedy leżeli zwróceni do siebie twarzami, opuścił głowę na jej piersi.

– Niezwykłe.

– Co?

Skorzystał z języka, by podkreślić ich tkliwość.

– Tamtego pierwszego dnia na plaży...

Jęknęła.

– Wiedziałam, że zauważyłeś.

– Wiedziałem, że wiedziałaś, ale nie mogłem się powstrzymać. Za każdym razem, gdy wiał wiatr, szalałem z pragnienia, by je tak zobaczyć. – Chwycił

wargami sutek. – Próbowałam być skromna.

– A ja modliłem się o wichurę i snułem takie fantazje. – Pieścił ją dalej, aż nie było wiadomo, czy robi to, by jeszcze bardziej podniecić ją, czy siebie. Działo na oboje. Przewrócił ją na wznak i sunął wargami po jej brzuchu, po czym oparł się na łokciu, by popatrzeć. – Piękny teren. – Przeciągnął dłonią po pępku.

– Dziękuję.

Gdy znalazł białe rozstępy na jej biodrze, przesunął po nich palcem.

– Który to?

– Grant.

– A te? – zapytał, znajdując kolejne w miejscu, gdzie brzuch styka się z udem.

– Grant.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Zaraz potem przesunął palcem po białej bliźnie ledwo widocznej wśród miękkich włosów. – Który to?

– Obaj. Hunter urodził się przez cesarskie cięcie, a po jednym... Jej słowa przeszły w cichy jęk, gdy pochylił głowę niżej i językiem zaczął wbijać się w miękkie włosy. Zareagowała dokładnie tak, jak oczekiwał. Rozsunęła uda, chwyciła go za włosy, wygięła się, poddała jego dłoniom, które lekko ją przesunęły, wyszeptwała jego imię, a potem jego język i nacisk przeniosły ją w topniejący orgazm.

Pochylił się nad nią i obserwował jej twarz, gdy powoli

dochodziła do siebie. Otworzyła oczy i rzuciła mu senny uśmiech, który przykrył czułym pocałunkiem.

– Mogę coś wyznać?

Skinęła głową.

– Snułem fantazje, że ci to robię.

– Szczerść za szczerść. – Podniosła głowę i szepnęła mu prosto do ucha: – Też fantazjowałam, że to robisz.

Uśmiechnęli się do siebie, gdy umościł się między jej udami i wsunął w nią delikatnie, lecz na tyle mocno, by cicho jęknąć.

– Boże, ależ to jest cudowne.

– Jakie jeszcze miałeś fantazje? – zapytała.

– Mocno i szybko przy ścianie. Nie, zaczekaj. To już robiliśmy. Tylko wydawało się, że to fantazja. – Poczł jej cichy śmiech aż przy nasadzie penisa i skrzywił się z wysiłku, gdy powstrzymywał się, żeby zupełnie się w niej nie zatracić.

Przesunęła palcami po jego plecach aż do pośladków.

Wstrzymał oddech.

– Coś jeszcze? – Jej głos był tak seksowny jak delikatne ruchy palców.

– Że bierzesz mnie w swoje piękne usta. Och, to też zrobiłaś. A może miałem halucynacje?

– Jeśli ty je miałeś, to ja też.

– To fantazja, która znów musi stać się rzeczywistością. Nie sądzisz?

– Absolutnie. I to często.

Rzucił jej przebiegły uśmiech. Odpowiedziała

podobnym.

– To wszystko? – zamruczała. – Skończyły się nam fantazje?

– Cholera, dopiero zaczynamy. – Włożył rękę pod jej pośladki i lekko ją uniósł. – Robimy to bardzo powoli, jak teraz. – Pocałował ją, wsuwając jej język do ust z kontrolowaną intensywnością, z jaką się w nią wsuwał. Wyszedł niemal całkowicie, po czym wbił się w nią nieco mocniej. I jeszcze raz.

Wydała z siebie cichy dźwięk pożądania i wyszeptała jego imię.

– Jak dokładnie nazywasz tę fantazję?

Wsunął się w nią do końca i całując ją ponownie, wyszeptał:

– Kochanie się.

* * *

Leżała na boku odwrócona od niego. Zmęczona. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek... Chyba nigdy nie była tak szczęśliwa. Przesunęła stopą po jego goleni.

– Wiesz, co mi się najpierw spodobało?

Przycisnął penis do jej pośladków.

– Robi wrażenie. Czasami za duże.

Roześmiała się.

– Nie o to chodzi.

– Och.

Jego rozczarowanie wywołało kolejny wybuch śmiechu.

– Twój krzywy ząb.
– Ten, który odmówił współpracy z ortodontą?
– Jest bardzo seksowny.
– Cieszę się, że tak uważasz.
– I twoje dłonie.
– Są seksowne?
– Są duże, męskie, bardzo sprawne. I seksowne. – Westchnęła, gdy jedna władczo zamknęła się na jej piersi. – Będziesz dziś mógł zasnąć?
– Jeśli ten ostatni wysiłek nie zmęczył mnie na tyle, żebym mógł zasnąć, to nie mam pojęcia co to zrobi. – Ugryzł ją lekko w ramię. – Kto mógł przypuszczać, że będziesz tak nienasycona.
Szturchnęła go łokciem w żebra, lecz nie chcąc porzucać tematu jego koszmarów, powtórzyła pytanie.
– Zasnąć? Może – odparł.
– Na pewno twoje wyznanie otworzyło ranę.
– Zobaczymy. – Objął ją mocniej ramieniem. – Mogę leżeć obok ciebie, a to na pewno pomoże.
– Możemy odhaczyć kolejną fantazję – mruknęła senna i zadowolona. – Marzyłam, by z tobą spać.
– I będziesz.
– Będę?
– Ale jeszcze nie teraz.
Jego dłonie, delikatne, lecz stanowcze, odwróciły ją i otworzyły. Ułożył się między jej udami i kładąc dłoń na piersi, delikatnie w nią wszedł.
Poruszał się początkowo powolutku, lecz rytmicznie,

szokująco ostrymi słowami opisując, jak się czuje otoczony nią i jaką przyjemność sprawia mu sprawianie jej przyjemności ustami i palcami. Niebawem jego słowa stały się bardziej poetyckie, lecz podtekst był równie erotyczny.

Kiedy oboje byli na granicy spełnienia, jego głos stał się ochrypliwy od emocji. Oddychał urywanie prosto w jej kark.

– Ściśnij mnie. Mocniej – wyszeptał słowami przepelnionymi pożądaniem. Jego ciało naprężyło się, a każdemu wstrząsowi towarzyszył ochrypliwy okrzyk mężczyzny, który znalazł spełnienie wykraczające poza sferę fizyczną. Wreszcie, gdy się odprężył i przylgnął do niej całym ciałem, wyszeptał jej imię jak błogosławieństwo.

Zasnęła z echem jego cudownych słów odbijającym się w sercu.

Kilka godzin później, gdy się obudziła, natychmiast zatęskniła za jego ciepłem, zapachem i oddechem, ciężarem ręki na brzuchu. Przestraszona usiadła.

– Dawson?

Nie było go.

Rozdział 30

Headly przekonał Evę, by poszła do hotelu. Jego stan nadal się poprawiał. Carl Wingert nie stanowił już zagrożenia. Nie było potrzeby, by spędziła kolejną noc na niewygodnym rozkładanym fotelu w jego pokoju. – Wiesz, dlaczego tak naprawdę chciałem się jej po-zbyć – powiedział do Dawsona, gdy wytłumaczył już nieobecność Ewy.

– Z tego samego powodu, dla którego ja przyszedłem tutaj o świcie, gdy po szpitalu kręci się niewiele osób.

Stojąc za krzesłem w pokoju Headly’ego, zacisnął dłonie na jego oparciu i spojrzał znacząco na ojca chrzestnego.

– Zakładam, że wydałeś rozkaz, żeby go nie zabili.

– Jeśli można było tego uniknąć.

– Bardzo krwawił.

– Jedna kula przeszła przez jego prawe ramię, otarła się o płuco i wywołała częściową, lecz poważną zapaść. Wsadzili mu rurkę w pierś. Druga kula przeszła kolano. W jego wieku to poważna sprawa, ale powiedziano mi, że przetrzymał operację. Kiedy dojdzie do siebie, przekażą go wymiarowi sprawiedliwości.

Mijały sekundy, a oni nie spuszczaali z siebie wzroku.

– Nie możemy tego tak zostawić – powiedział w końcu Dawson.

- Ty możesz. Ja nie.
- Ja też nie mogę.
- Dawson...
- Ujmę to inaczej. Nie zostawię.
- Próbowałem się zastanawiać, jak to zrobimy. – Headly wiedział, że Dawson nie ustąpi. – Pilnują go zastępcy szeryfa. Nie wpuszczą nas tam z bronią. Ale mam pomysł. Dawson słuchał przez chwilę. Skinął głową z powagą.
- Mogę to zrobić.
- Nie ujdzie nam to na sucho.
- Pewnie nie.

Headly przyglądał mu się przez kilka długich chwil, a potem zdecydowany spojrzął na kropłówkę wbitą w wierzch dłoni.

- Najpierw musisz wyjąć to cholerstwo.

Pięć minut później Dawson wjechał wózkiem do windy. Udało mu się odłączyć Headly'ego od kropłówki, podnieść z łóżka i posadzić na wózku, ale nie było łatwo. Headly szybko odzyskiwał czucie w ramionach, rękach i dłoniach, ale w zasadzie były jeszcze bezużyteczne.

W windzie oddychał z wysiłkiem. W świetle jarzeniówek wyglądał blado, a jego twarz lśniła od potu. Dawson zapytał, czy go boli.

- Nic mi nie jest.
- Możemy poczekać.
- Nie wiem, kiedy go przeniosą. Możemy nie mieć

kolejnej szansy.

Drzwi windy otworzyły się na słabo oświetlony korytarz.

– Zostaw zastępców mnie.

Dwóch siedzących przed pokojem Carla funkcjonariuszy spojrzało na nich z zaciekawieniem, gdy się zbliżali.

– Dobry wieczór, panowie – powiedział Headly swoim najbardziej stanowczym tonem. – Jestem agent specjalny Headly i mam przesłuchać więźnia.

Zastępcy spojrzeli na siebie, potem na Dawsona, a w końcu przenieśli wzrok na Headly'ego.

– Jego stan nadal jest poważny – powiedział jeden.

– Wiem. Może umrzeć. Dlatego muszę go przesłuchać właśnie teraz.

– Gdzie jest agent Knutz?

– Pewnie zakopany w papierach. I dlatego to ja mam przeprowadzić przesłuchanie.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale nie wygląda pan dobrze. Czuje się pan na siłach, by to zrobić?

Headly spojrzał na niego ze złością.

Skonsternowany zastępca odchrząknął i skinął głową w stronę Dawsona.

– A on?

– To Dawson Scott. Wczoraj po południu Wingert trzymał go na muszce.

– Wiem, kim jest. Ale co tu robi?

– Da mi znać, gdy Wingert zacznie wciskać kit.

Zastępcy wymienili skrępowane spojrzenie, po czym jeden z nich zebrał się na odwagę, by zaoponować.

– Przepraszam, sir. Nie mogę pana wpuścić bez... – Autoryzacji?

– Tak, sir.

– Dobrze. – Na kolanach trzymał komórkę. Skinął głową w jej stronę. – Numer agenta jest zapisany pod ósemką. Proszę obudzić szefa i powiedzieć mu, że zabrania mi pan dostępu do przestępcy, którego razem z całym Departamentem Sprawiedliwości ścigałem od blisko czterdziestu lat. – Uśmiechając się łagodnie, dodał: – Pewnie będzie zachwycony, gdy pan do niego zadzwoni.

Zastępca podjął decyzję w trzy sekundy. Zostawił telefon na miejscu.

– Jest pan uzbrojony?

– Tak. W rurkę przy kutasie i worek, do którego opróżnia się mój pęcherz. Może pan sprawdzić. – Znów skinął głową w stronę kolan zakrytych tylko lekką szpitalną koszulą.

– To nie będzie konieczne – rzucił zastępca.

– Synu, nawet gdybym miał broń, i tak nie mogę ruszać rękami.

Drugi zastępca obszukiwał Dawsona.

– Czysty.

Jeden z nich przytrzymał drzwi i Dawson wtoczył wózek do pokoju, w którym Carl Wingert leżał przypięty do łóżka nie tylko pasami, lecz również masą

rurek.

Dawson zbliżył wózek. Carl miał zamknięte oczy. Headly wypowiedział jego imię, a gdy Carl nie zareagował, kazał Dawsonowi go szturchnąć. Dawson niezbyt delikatnie potraktował uniesioną i zabandażowaną nogę Carla. Ranny jęknął i lekko uniósł powieki. Otworzył oczy szeroko, kiedy zobaczył, kogo ma przed sobą.

Stojąc znów tak blisko niego, Dawson poczuł się nieswojo. W jego głowie rozlegało się brzęczenie tysiąca pszczół, podkreślane dodatkowo przez pikanie różnych maszyn i kapanie kroplówki, do której Carl był podłączony. Rurki tworzyły na podłodze taką samą płataninę, jaką Dawson widział w pokoju Headly'ego.

Carl odezwał się pierwszy.

– No, no – powiedział do Headly'ego. – Nareszcie się spotykamy. – Spojrzał na wózek. – Na żywo nie wyglądasz tak groźnie.

– Ty też nie.

– Miewałem lepsze dni.

Headly rzucił mu uśmiech.

– Ja nie.

– Możesz jeden odhaczyć. Dziś mnie przejrzałeś.

– Starzejesz się, Carl. Nie jesteś już taki bystry, jak myślisz.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Mówił śpiewnym, rozbrajającym tonem przypominającym Berniego.

– Boli cię?

– Wszystko.
– To dobrze.
– Dlaczego mnie nie zabili?
– Bo im zabroniłem.
– Ciekawe czemu? – Jeszcze raz uśmiechnął się przebiegle, a potem skupił wzrok na Dawsonie. – Powiedz mi, chłopcze, jak to jest?
Dawson słuchał ich wymiany zdań, jednocześnie wpatrując się w plątaninę rurek na podłodze. Teraz spojrzał na Carla.
– Co?
– Pieprzyć żonę zmarłego brata.
Musiał się opanować ogromnym wysiłkiem woli, by nie rzucić się na Carla i nie zacisnąć mu dłoni na gardle. Pochylił się tylko, aż jego twarz znalazła się kilkanaście centymetrów od twarzy Carla.
– Zostawiłeś mnie na śmierć.
– Za cholerę cię nie chciałem. Wyglądałeś jak paskudna mała małpka, a ja przez całą noc próbowałem cię z niej wycisnąć. Znienawidziłem cię, zanim jeszcze cię zobaczyłem. Flora zachowywała się jak wariatka.
– Odebrałeś jej noworodka.
– Mylisz się. Powiedziałem jej, że urodziłeś się martwy i że lepiej będzie, jeśli cię w ogóle nie zobaczy. Zgarnąłem cię jak rybie wnętrzności i wrzuciłem do dziury w podłodze w nadziei, że nie złapiesz oddechu i nie zaczniesz płakać.
Nawet teraz, wiedząc o nim wszystko, Dawson nie mógł

pojąć, jak człowiek może być tak zimny i bez serca.

– Jak mogłeś to zrobić?

– Jak mogłem? – Jego chichot zabrzmiał złowieszczo. –

Powiedziałeś dzisiaj, że to Headly będzie miał ostatnie słowo, ale myliłeś się. Należy się tobie. – Obrzucił Dawsona pogardliwym spojrzeniem od stóp do głów. – Nie jesteś moim dzieckiem.

Dawson na kilka sekund wstrzymał oddech.

– Co? – wyszeptał.

– Słyszałeś. Urodziłeś się z nasienia innego faceta. Nawet nie wiem którego. Może nawet było ich kilku.

– Kłamiesz – powiedział Headly. – Badałem Florę tak dokładnie jak ciebie. Nie wiadomo z jakich spaczonych powodów kochała cię i poszłaby za tobą do piekła. Nigdy by się nie przespała z innym mężczyzną.

– Chyba że jej kazałem.

Wpatrywali się w niego oszołomieni, że tak lekko rzucił tak poważne słowa.

– Jezu – syknął Headly.

Dawsonowi odebrało mowę. Kręciło mu się w głowie, nie był pewny, czy ma czuć uniesienie, czy odrazę, czy krzyknąć z radości, czy płakać z powodu nieszczęścia i upokorzenia, które musiała przeżywać kobieta, która go urodziła.

– Czasami pozwalałem chłopakom poużywać sobie z nią, by uszła z nich para. Albo w nagrodę. Zaszła w ciążę przy jednej z takich okazji, kiedy trzech lub czterech... – Zamknij się.

Gniew Dawsona zdawał się tylko go bawić.

– Może Flora wiedziała, który zaskoczył, ale wątpię. Jeśli tak, to może zapisała jego imię w tym swoim dzienniku.

Dawson wzdrygnął się.

– Dzienniku?

– Podstępna suka – warknął Carl. – Pisała w nim chyba przez całe lata. Umarła, przyciskając go do piersi. Wykopujecie ją, prawda? – zapytał Headly’ego. – Wrzuciłem ten zeszyt razem z nią do grobu. Powinien wam dostarczyć interesującej lektury. A może nie. Była taką cholerną ignorantką.

Widać było wyraźnie, że Carl świetnie się bawi. Celowo ich prowokował, obserwując uważnie w nadziei, że wzbudzi ostrą reakcję. Dawson nie chciał mu sprawić przyjemności.

Spojrzał na Headly’ego.

– Więcej już nie strawię. A ty?

– Nie mogłem go strawić już w Golden Branch.

Dawson bawił się płataniną rurek i odłączył jedną od reszty.

– Masz dość czucia by to zrobić?

– Lewa ręka. Kciuk i palec wskazujący.

Dawson starannie owinał kawałek rurki dwa razy wokół wskazanych palców, by Headly dobrze mógł ją chwycić.

Carl nie wystraszył się jednak, tylko zarechotał.

– Headly, zawsze działałeś zgodnie z moim planem.

– Czyżby, Carl?

– Wiedziałem, że nie spoczniesz, dopóki nie zobaczysz mnie martwego. Wiedziałem, że przyjdiesz, żeby osobiście mnie wykończyć I oto jesteś. – Carl uniósł głowę na tyle, na ile pozwalała mu zabandażowana rana na ramieniu i posłał Headly’emu całusa. – Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy Headly pociągnął za rurkę, by wyrwać ją z maszyny, drzwi stanęły otworem. Pierwsi do pokoju wpadli zastępcy szeryfa. Jeden zawołał Headly’ego po imieniu. Za nimi wpadła Amelia z szaleństwem i przerażeniem w oczach.

– Dawson, nie!

Stanęli jak wryci.

Carl wpatrywał się w koniec rurki zwisającej z dłoni Headly’ego, poruszając bezgłośnie ustami.

– Nic się nie stało – powiedział w końcu.

– Jasne, że nie. – Dawson wyjął rurkę z lewej dłoni Headly’ego i powoli owijając ją wokół nadgarstka, wyciągnął drugi koniec z płataniny na podłodze. – Nie jest do niczego podłączona. Widzisz? – Pomachał dwoma końcami przed nosem Carla. – Powinni je zabierać, kiedy nie są już potrzebne. A gdyby ktoś przez pomyłkę wyjął ci rurkę z piersi?

Carl spoglądał przerażony na Headly’ego, który się uśmiechnął.

– Carl, Carl. Naprawdę myślałeś, że przyszedłem cię zabić? I w ten sposób pozbawić się przyjemności oglądania, jak gnijesz w więzieniu do końca swoich

parazytych dni? – Pokręcił głową. – Za cholere, Carl.
Za cholere.

Epilog

Jechał samochodem z opuszczonymi szybami. Słone powietrze było łagodne, ocean spokojny jak czasami tuż po świcie. Kiedy zbliżał się do domu Amelii, podążył wzrokiem w stronę tego, który Carl Wingert zajmował jako Bernie. To była jedyna myśl, jaką Dawson poświęcił temu człowiekowi. I tak więcej niż zasługiwał. Nie spodziewał się, że Amelia i chłopcy już wstali, ale kiedy wysiadł z samochodu, zauważył ją na plaży. Szła nad wodą, trzymając w ręce klapki. Miała na sobie luźne bawełniane spodnie i top na ramiączkach, w którym pewnie spała. Włosy upięła w luźny kok. W jego oczach jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Przeszedł połowę dzielącej ich odległości, zanim go dostrzegła. Rzuciła klapki i puściła się biegiem. Złapał ją i pocałowali się namiętnie. Nie odrywali się przez kilka minut, a kiedy wreszcie to zrobili, nadal się przytulali, jakby chcieli się upewnić, że znów są razem po dziesięciodniowym rozstaniu.

Odsunęła się lekko, by spojrzeć mu w twarz.

– Jak było?

– W Dakocie Północnej potrafi być zimno nawet we wrześniu. Jednego ranka był nawet przymrozek.

Odgarnęła pasmo włosów z jego szorstkiego policzka, a potem oparła obie dłonie na jego piersi.

– Jak było? – powtórzyła cicho.

– Dobrze – odparł równie poważnym tonem. – To

wspaniali ludzie. Sól ziemi. Amerykańska flaga powiewa dumnie na dachu domu. Duszona wołowina na kolację. W całym domu pełno jest zdjęć Hawkinsa. Chcieli usłyszeć wszystko.

Krótko po powrocie z Afganistanu Dawson dostał list od rodziców kaprała Hawkinsa z prośbą o telefon. W liście wyrazili też pragnienie, by porozmawiać z nim o synu i jego ostatnich dniach. Powtarzali tę prośbę w pozostawianych na poczcie głosowej wiadomościach, e-mailach i kolejnych listach. „Tak bardzo Pana cenił. Proszę do nas zadzwonić”.

Nie był w stanie zmusić się, by to zrobić.

Rozmowa z Amelią o tym zdarzeniu przyniosła katharsis, którego potrzebował. Teraz mógł myśleć o Hawkinsie, nie wzdrygając się w środku. Kiedy tylko odwiózł Headly’ego do Waszyngtonu, zarezerwował lot do Dakoty Północnej.

– Opowiedzieli mi o nim wszystko. Poznałem jego brata, dwie siostry, sześcioro siostrzenic i bratanków. Pokazali mi jego trofea baseballowe i zdjęcia z balu maturalnego. Nasze rozmowy rozdzierały serce, ale okazały się kojące zarówno dla nich, jak i dla mnie.

– Chcę usłyszeć to wszystko, kiedy tylko będziesz gotowy mi opowiedzieć. – Wspięła się na palce i pocałowała go. – Lepiej sypiasz?

– Dwie noce z rzędu bez żadnych koszmarów.

– Zdecydowany postęp.

– Dzięki tobie.

Kilka sesji z terapeutą w Waszyngtonie też bardzo pomogło, choć większe zasługi przypisywał Amelii niż mężczyźnie z dyplomami w ramach wiszącymi na ścianie gabinetu.

– Jak się miewają Headly i Eva? – zapytała.

– On z dnia na dzień czuje się lepiej. Biuro namawiało go, żeby wrócił do służby, dopóki nie zamkną sprawy Carla, ale to trochę potrwa, więc odmówił.

– Coś takiego.

– Mnie też zdziwiło. Ale wytłumaczył mi, że nic nie przebije tamtego dramatycznego zakończenia w szpitalu, gdy Carl wykrzykiwał przekleństwa i błagał, by ktoś go zabił.

Oparła czoło o jego pierś.

– Kiedy się obudziłam i ciebie nie było, pomyślałam...

– Carl też tak myślał. I o to chodziło. Ale miał pecha. Headly chciał stanąć z nim twarzą w twarz. Pomogłem mu, bo wiedziałem, jak bardzo ważna jest dla niego konfrontacja z wrogiem. Nic innego by go nie zadowoliło.

– Ciebie też nie.

– Dobrze mnie znasz.

Pocałowała go w szyję.

– Headly’emu łatwo przyszło odrzucić prośbę Biura, by został? – zapytała.

– Eva bardzo mu to ułatwiła. Powiedziała, że jeśli wróci do pracy, dosypie mu do jedzenia pokruszoną viagrę, a potem odmówi względów.

– Stać ją na coś takiego.

– Jasne. A tak nawiasem mówiąc, zaprosiła nas na Święto Dziękczynienia. – Pogłodził ją po włosach. – A jak twoja wyprawa do Kansas?

– Krótka, ale nie chciałam zostawiać chłopców u Metcalfów dłużej niż na jedną noc. Nabożeństwo było straszliwie smutne.

– Rodzice Stef na pewno byli wzruszeni, że przyjechałaś.

– Tak mówili. Przynajmniej poczuli ulgę, że nie muszą przechodzić przez proces. Uwolniła ich śmierć Jeremy’ego. – Zawahała się na moment i dodała: – Zajęłam się jego kremacją.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy.

– Musisz dużo zapomnieć, Amelio.

– Wiem.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy zaczniesz.

– Ja też.

Przez długą chwilę tylko na siebie patrzyli z pełnym zrozumieniem. Potem Amelia skinęła głową w stronę domu, który zajmował Bernie.

– Wiesz, że go sprzedali? Co za radość. Agent, który podpisał umowę, był tu wczoraj z przedsiębiorcą budowlanym. Nowy właściciel kazał zburzyć dom i planuje zastąpić go większym, bardziej nowoczesnym, który będzie wynajmował na dłuższe pobyty.

– Jeśli o mnie chodzi, rozbiórka potrwa zbyt długo – ciągnęła. – Za każdym razem, gdy spoglądam w tamtą

stronę... – Urwała i zaskoczona przekrzywiła głowę. – Wcale cię to nie dziwi. – Patrzyła na niego jeszcze przez kilka sekund, po czym w jej oczach błysnęło zrozumienie. – Ty go kupiłeś.

– Nigdy nie byłabyś w stanie sprzedać swojego domu. Zbyt dużo dla ciebie znaczy. Jedynym rozwiązaniem było więc pozbyć się tamtego.

– Nie mogę ci na to pozwolić! – wykrzyknęła.

– Mam fundusz po rodzicach, którego nigdy nie tknąłem. Część pieniędzy można było na to przeznaczyć. Carl nie był moim ojcem, ale dręczył moją matkę i porzucił mnie na śmierć. Nie chcę, by cokolwiek go przypominało, gdy tu będziemy. – Zamierzała dalej protestować, ale ją powstrzymał. – Klamka zapadła.

Ustąpiła i zapytała cicho:

– Znaleźli dziennik Flory?

– Tak. Prawie nienaruszony. Headly czytał fragmenty. Zrobi dla mnie kopię.

Spojrzała na niego wyczekująco.

Uniósł jedno ramię.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek go przeczytam. Może. Teraz potrzebuję zrobić sobie przerwę od tego wszystkiego.

– Będziesz się chciał dowiedzieć, kto był twoim ojcem?

– Nie. Wystarczy mi świadomość, że nie był nim Carl. Miałem mu za złe nie o to, że mnie spłodził, lecz że mnie porzucił. Badanie mojego DNA wykluczyło, że moim ojcem był którykolwiek z mężczyzn zabitych w

Golden Branch. Nie widzę sensu, by to ciągnąć.

Objęła go mocniej w pasie i oparła policzek na jego piersi.

– Napiszesz artykuł?

– Harriet nie daje mi spokoju, ale odmówiłem. Nie mógłbym go napisać, nie wspominając o tobie i chłopcach. A tego nie zrobię. – Wsunął dłoń pod top i pogładził ją po plecach, nie mogąc się nadziwić, jak znajoma i cudowna jest jej skóra, i zadrżał na myśl, jak bliski był, by głupio z niej zrezygnować.

– Zastanawiałem się nad artykułem o Hawkinsie. Jego rodzice bardzo popierają ten pomysł. Samobójstwa wśród żołnierzy są bardzo powszechne. To niesamowite, że młody człowiek z tak solidnym zapleczem mógł tak bardzo pogрузić się w rozpacz. Mógłbym napisać, jaki wpływ wywiera wojna nawet na tych najsilniejszych. Może byłoby to coś warte.

– Z takim autorem...

– Auuu – zawył i odsunął ją lekko, by pocałować w policzek. Jednak kiedy próbował to zrobić, napotkał opór. – No co? – Powiedziałaś o tym domu „kiedy tu będziemy” i że Eva zaprosiła nas na Święto Dziękczynienia. Czy kiedy nadejdzie to święto, nadal będzie jakieś my?

– Liczę na to. Ty nie?

– Tak. Tak. Zdecydowanie.

– Dobrze wiedzieć.

– Ale jak? Chłopcy w tym tygodniu wracają do szkoły.

Planowałam kupić dom z podwórkiem i psem. George zapalił się do pomysłu, by jedną salę w muzeum poświęcić stresowi pourazowemu. Jeśli przepchniemy to przez zarząd, chcę nadzorować ten projekt. Chcę też zaangażować się w projekt zamiany domu taty na muzeum. – Spojrzała na niego ze smutkiem. – A ty mieszkasz w Wirginii.

– Tak. Musimy poukładać parę spraw, ale to kwestie praktyczne. Do przejścia. Jeśli będę dotrzymywał terminów i od czasu do czasu uczestniczył w zebraniu redakcji, mogę pracować wszędzie. Może przeczytam dziennik Flory, może nie. Napiszę artykuł o Hawkinsie i potem się zastanowię, czy chcę go opublikować. Jeśli nie, znajdę inny temat. A kiedy chłopcy dorosną na tyle, by dowiedzieć się o swoim pochodzeniu, wszystko im wytłumaczymy. Pogodzą się z tym jak ja. Pomożemy im rozwiązać wszystkie problemy, jakie się pojawią. Chodzi o to, że nie musimy robić tego wszystkiego dzisiaj. Nie możemy.

Przytulił usta do jej warg i szepnął:

– Najgorsze za nami, Amelio. W porównaniu z tym, reszta to tylko letnia bryza. Na razie odpuśćmy. Będziemy podejmować decyzje, gdy zajdzie taka potrzeba, kochać się jak szaleni i żyć z dnia na dzień.

Uśmiechnęła się pod dotykiem jego warg.

– Brzmi nieźle. Podoba mi się zwłaszcza ta część o kochaniu się jak szaleni.

– Mnie też.

Ujął ją dłonią za tył głowy i szykował się do długiego pocałunku, gdy jęknęła.

– Mamy towarzystwo.

Hunter i Grant, jeszcze w pizamach, pędzili w ich stronę, tupiąc głośno na drewnianym chodniku.

Amelia krzyknęła, by uważali na drzazgi, lecz puścili to mimo uszu. Wykrzykując z radością jego imię, biegli w ich stronę jak szaleni.

Rzuciła mu niepewny uśmiech.

– Na pewno chcesz wziąć ich sobie na głowę?

– Tę decyzję już podjąłem.

Objął ją mocno w pasie. Gdy chłopcy powalili go na piasek, upadła razem z nim.